

ROZDZIAŁ I.

Idea religijna.

§ 583. Nie można mieć należytej koncepcji budowy (narządu), nie mając należytej koncepcji jej czynności. Aby zrozumieć, w jaki sposób powstała i rozwinęła się dana organizacja, niezbędnem jest pojąć, jaką potrzebę obsługiwała ona na początku i później. Dla należytego przeto nakreślenia ewolucji urządzeń kościelnych, musimy dowiedzieć się, z kąd powstały uczucia i wyobrażenia, jakich one każą się domyslać. Czy są to wyobrażenia i uczucia wrodzone, czy też pochodne?

Nie tylko teologowie w ogólności, ale też niektórzy z tych, co badali religię ze stanowiska racjonalistycznego, utrzymują, że człowiek z przyrodzenia swego jest istotą religijną. Spekulacye prof. Maxa Müllera przeniknięte są tem przypuszczeniem; w takich zaś dziełach jak *The progress of the Intellect* Mr. R. W. Mackaya, utrzymuje się, iż człowiek z przyrody jest monoteistą. Ale pogładowi temu, niegdyś panującemu powszechnie, zadały silny cios fakty, wydobyte przez antropologów i psychologów.

Istnieje wyraźny dowód tego, że dzieci, pozbawione, wskutek braków cielesnych, możliwości obcowania ze starszymi, nie mają żadnych idei religijnych. Zmarły dr. Kitto, w książce swej *The lost senses* (str. 200) przytacza świadectwo pewnej pani amerykańskiej, głuchej i niemej, którą jednak kształcono w wieku dojrzałym: „myśl, że świat musiał mieć Stwórcę, nigdy nie przychodziła do głowy ani jej, ani żadnej innej z pomiędzy kilku inteligentnych wychowanek tegoż wieku.“ Podobnie też Wiel. Samuel Smith po „dwudziestu ośmiu latach codziennego prawie stykania się“ z głuchoniemymi, po-

wiada o nich: „nie mają oni żadnego wyobrażenia nieśmiertelności swojej przyrody i nie natrafiono też ani na jeden przykład taki, iżby głuchoniemy nieuk miał jakąś koncepcję Istoty Najwyższej, jako Stwórcy i Władcy świata.“

Domyslać się ztąd należy, iż ludzie cywilizowani nie mają żadnych wrodzonych dążeń do tworzenia idei religijnych; domysł zaś taki znajduje potwierdzenie w tych faktach, że pośród rozmaitych ludów dzikich idee religijne nie istnieją. Sir John Lubbock przytoczył wiele przykładów odnośnych w swoich: *Prehistoric Times* oraz *Origin of Civilization*; można też przytoczyć innych pisarzy. Tak np. Mr. Hartshorne pisze o pewnym Weddzie, którego nauczano w więzieniu. „Nie miał on żadnego wyobrażenia duszy, Istoty Najwyższej, albo stanu przyszłego.“ Heuglin mówi o pewnym plemieniu afrykańskim: „Dorowie, jak się zdaje, nie mają właściwych koncepcyj religijnych, ale wierzą w duchy.“ Dowiadujemy się od Schweinfurtha, że Bongowie nie mają najłżejszego pojęcia o nieśmiertelności. Wszelka religia, w naszym tego słowa rozumieniu, obca jest Bongom.“ Prawda, że w wypadkach takich spotyka się zwykle już niejasne, już bardziej wyraźne pojęcia czegoś nadprzyrodzonego, wiążącego się ze zmarłymi. Albo jeszcze w odpowiedziach dzikiego, twierdzących, że śmierć jest unicestwieniem, widać, iż wielce obawia się on miejsca, gdzie przebywają zmarli: domyslać się to każe albo nawpół już wyległej idei, że zmarły może się nagle obudzić, tak jak człowiek śpiący, albo też jakiegoś innego, bladego pojęcia sobowtórów. Ale takie nawet pojęcie nie we wszystkich istnieje w wypadkach: uwydatnia się to dobrze w rozmowie sir Samuela Bakera z wodzem nilskiego plemienia Latuków.

„Czy nie macie żadnej wiary w istnienie przyszłe, po śmierci?...

Commoro. Istnienia po śmierci? Jakżeby to być mogło! Czyż zmarły może wydostać się z tego grobu, jeśli go nie wydobydziemy?

„Czyż sądzicie, że człowiek jest jako bydło, które umiera i koniec.

Commoro. Z pewnością, wół jest silniejszy od człowieka, umiera jednak, a kości jego trwają dłużej—są one mocniejsze. Człowieka kości kruszą się rychło, jest on słaby.

Czyliż człowiek rozsądkiem nie przewyższa wołu? Czyż nie ma rozumu, któryby kierował jego postępami.

Commoro. Niektórzy ludzie nie są tak mądrzy jak wół. Ludzie muszą siać zboże, aby utrzymać żywność, ale wół i dzikie zwierzęta umieją zdobywać ją, nie siejąc.

Czy nie wiecie, że oprócz ciała znajduje się w nas duch? Czy

nie miewacie snów, że się jak gdyby podróżuje po odległych miejscowościach w czasie spania? Pomimo to jednak, ciało nasze pozostaje na miejscu. Jak sobie tłómaczycie to?

Commoro, śmiejąc się: Dobrze, jakże wy to tłómaczycie? Jestto rzecz, której nie mogę zrozumieć, zdarza mi się to co noc.

* * *

Czy nie macie żadnego wyobrażenia o istnieniu duchów, wyższych nad człowieka i zwierzęta? Czy nie boicie się żadnego złego oprócz następstw przyczyn cielesnych.

Commoro. Obawiam się słoniów oraz innych zwierząt, gdy jestem w zaroślach nocą, ale niczego więcej.

Więc nie wierzycie w nic, ani w dobrego, ani w złego ducha. Mniemacie też, że kiedy pomrzecie, będzie już koniec duszy waszej i ciała, że jesteście podobni do innych zwierząt, oraz, że niema różnicy pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, oboje znikają i giną po śmierci.

Commoro. Naturalnie, że tak.

Dalej znów, w odpowiedzi na powtórzone przez Bakera rozumowanie św. Pawła, o nasieniu gnijącem, co się przytacza zwykle z naciskiem w pogrzebowym rytuale anglikańskim, *Commoro* rzekł:

„Słuszna prawda, rozumiem to, ale *pierwotne* nasienie *nie* powstaje, gnie ono jak trup i koniec; owoc, powstały z niego, nie jest tem samem ziarnem, któreśmy zagrzebali, ale *wytworem* tego ziarna: tak samo dzieje się też z człowiekiem; ja umieram i gniję i taki jest mój koniec, ale dzieci moje wyrastają jak owoce ziarna. Niektórzy ludzie nie mają dzieci, a niektóre ziarna giną bez owocu, wówczas kończą się one całkowicie.”

Jasne jest tedy, że idee religijne nie mają owego przypisywanego im pochodzenia nadprzyrodzonego, ztąd też wnioskujemy domyślnie, iż mają przyrodzony początek. Jak też powstają one?

§ 584. W pierwszym tomie niniejszego dzieła, poświęcono niemal 20 rozdziałów sprawie wytłómaczenia wyobrażeń pierwotnych w ogólności, szczególnie zaś wyobrażeń, dotyczących przyrody i czynności działaczy nadprzyrodzonych. Zamiast odsyłać czytelnika wstecz do owych rozdziałów, sądzę, że lepiej będzie, gdy nanowo wyłożę pokrótce zawarte tam poglądy. Czynię to poczęści dla tego, iż doktryna owa, niezgodna zarówno z wierzeniami panującemi, jak też z wierzeniami mitologów, domaga się ponownego zaznaczenia; po części zaś dla tego, iż przytaczanie dalszych przykładów wzmocni jej

dowodność; наконец, dla tego jeszcze, że, przez takie bliższe zestawienie kilku grup faktów i wniosków, można osiągnąć wyniki znaczniejsze.

Dla uzmysłowienia typowej genezy pojęć religijnych, jaką mamy uwydatnić w tym rozdziale, można przytoczyć naprzód opowiadanie mr. Brough Smytha, podane w pracowitem dziele jego *The Aborigines of Victoria*.

Kiedy Australczyk jaki, odznaczający się jako myśliwiec albo rądry, zostanie pogrzebanym, wówczas znachor (*medicine-man*), siedząc albo leżąc obok grobu, wysławiając zmarłego i nasłuchując odpowiedzi z jego strony, mówi: „nieboszczyk obiecał, że jeżeli zabójstwo jego zostanie należycie pomszczone, to jego duch nie będzie nawiedzał plemienia, nie będzie go straszył, nie będzie wprowadzał go w zasadzki, nie będzie naselał chorób, ani też nie będzie wydawał głośnych krzyków w nocy. Poznajemy tu wszystkie zasadnicze pierwiastki kultu. Jest tu wiara w istotę z rodzaju, zwanych przez nas nadprzyrodzonymi, wiara w ducha. Są tu pochwały tegoż ducha, których, podług przypuszczenia, ma on słuchać. Mówi się również, że—pod warunkiem spełnienia jego woli—obiecuje on, iż nie będzie wyrządzał szkód, nie będzie nadużywał swej mocy nadprzyrodzonej—nie będzie smagał żyjących zarazą, nie będzie ich oszukiwał, nie będzie straszył. Czyż nie jest widocznem, że z zarodka tego rodzaju rozwijać się mogą złożone religije. Kiedy, jak to bywa np. wśród Malgesów, oddających cześć przodkom, znajdujemy, podług pana Réville'a, taką oto modlitwę — „Nyang, méchant et puissant esprit, ne fais pas gronder le tonnerre sur nos têtes. Dis à la mer de rester dans ses bords. Epargne, Nyang, les fruits, qui murissent. Ne sèche pas le riz dans sa fleur;” to niepodobna chyba oprzeć się wnioskowi, że Nyang jest tylko bardziej rozwiniętą postacią ducha takiego, jak ów, którego zjednywał i prosił Australczyk. Czytając opowieści japońskie, że duchy zmarłych istnieją dalej w świecie niewidzialnym, otaczającym nas zewsząd, że „wszystkie stają się bogami rozmaitego charakteru i stopnia wpływu” oraz że „bogów szkodliwych należy przejednywać, wszystkich zaś czcić tak, aby zostali zniewoleni do powiększenia łask swoich,” umacniamy się w podejrzeniu, że wszystkie owe dobroczynne i złośliwe bogi powstały od „duchów zmarłych.... rozmaitego charakteru i wpływów.” W tej okoliczności, że w Indjach, jak powiada nam sir Alfred Lyell, „zdawałoby się, iż cześć, oddawana wszystkim wogóle duszom zmarłych, stopniowo ześrodkowywa się jako cześć boska, oddawana cieniom wybitniejszych jednostek,” zdobywamy dalsze poparcie tego poglądu.

Kiedy zaś fakty podobne przypomną nam, że pośród Greków, aż do czasów Platona, wierzenia takie były upowszechnione, jak to się okazuje w *Republice*, gdy Sokrates gromadzi w liczbie „najgłówniejszych” wymagań „służbę bogom, półbogom i bohaterom, oraz obrzędy, których przestrzegać należy w celu zjednania sobie duchów, zamieszkujących świat podziemny,” świadcząc tem samem, iż trwała jeszcze „owa obawa szkodliwości duchów zmarłych”, która tak silnie panowała nad umysłem Greka pierwotnego, to z tego pokrewieństwo mniemań wśród ras, odległych od siebie czasem, przestrzenia i kulturą, osiągamy silną dla siebie rękojmię wniosku, że przejednywanie upiorów zmarłych jest początkiem wszelkich religij (pogańskich).

Wniosek ten znajduje poparcie wszędzie, gdziekolwiek tylko spojrzemy. Tak samo jak aż do czasów ostatnich nie podejrzewano istnienia człowieka przedhistorycznego, chociaż obecnie, gdy zwrócono nań uwagę, znajdujemy wszędzie używane przezeń narzędzia, tak z czasem, po uznaniu teorii, że religije wogóle wyłoniły się z kultu przodków, znajduje się odnośne dowody wśród wszystkich ras i w każdym kraju. Każde nowe dzieło podróźnicze dostarcza nowych po temu wskazówek, w historii zaś ludów starożytnych, w miarę pilniejszego jej badania, znajdujemy również przykłady coraz liczniejsze.

Tutaj mam zamiar uzmysłowić ponownie główne czynniki i szczeble owego powstawania wierzeń religijnych, przytaczając w znacznej mierze dzieła, ogłoszone już po wydaniu pierwszego tomu tej książki.

§ 585. Dziki Afrykańczyk *Commoro*, przytoczony wyżej, o którym z odpowiedzi jego ostatniej przekonywamy się, iż jest bystrzejszego umysłu, niż badający go interlokutor, nie miał żadnej teorii snów. Na zapytanie, jak sobie tłumaczy ową świadomość chodzenia i wałęsania się w czasie snu, odpowiedział: „jest to rzecz, której zrozumieć nie mogę.” Tutaj też zauważyć można mimochodem, że tam, gdzie nie istniało żadne pojęcie sobowtórów, wychodzących w czasie spania na wędrówki, nie istniała też wiara w pozostawanie sobowtóra po śmierci. Ale u dzikich, bardziej już skłonnych do przyjęcia tłumaczeń, niż *Commorro*, przeważa mniemanie, że wędrówki, odbywane we śnie, są rzeczywistymi. Jako przykład, można przytoczyć Zulów. Biskupowi Callaway'owi jeden z nich rzekł: „kiedy nieboszczyk przychodzi (we śnie), nie przybywa w postaci węża albo też jako cień tylko, ale przychodzi we własnej osobie, zupełnie jak gdyby nie był umarł, i rozmawia ze swoim współplemieńcem; ten

zaś, aż do chwili obudzenia się, nie widzi, iżby to był nieboszczyk, i rzecze: „Istotnie, sądziłem że taki a taki żyje jeszcze, a jednak, to tylko cień jego do mnie przychodził.”

Podobnie też Andamańczycy (utrzymujący, iż odbicie postaci człowieka jest jedną z jego dusz) wierzą, że „w snach dusza to właśnie, wydobywszy się przez nozdrza, patrzy lub wogóle znajduje się w położeniu, jakie się przedstawia śpiącemu.”

Niezwykłe formy utraty zmysłów uważane są jako skutek dłuższej nieobecności wędrującego sobowtóra, a stosuje się to, zarówno do wypadków sztucznej, jak i przyrodzonej zmysłów utraty. O tem, iż pierwiastkowy sposób tłumaczenia tych niezwykłych stanów ducha był taki, przekonywamy się z poglądu, wyrażonego przez Montaigne'a, iż „dusze ludzkie, gdy są na wolności, gdy wyzwolone są z ciała bądź przez sen, bądź też przez jakąś ekstazę, zgadują, przepowiadają i widzą rzeczy, którychby, będąc w ciele, nie mogły widzieć.” Dalej, dziś jeszcze, wśród Woranów (Indyjanie gujańscy), człowiek dla zdobycia władzy magicznej, zażywa nastoju tytuniowego, „zaś w stanie choroby śmiertelnej, do jakiej go to doprowadza, duch jego, jak przypuszczają, opuszcza ciało, odwiedza yauhahu, otrzymuje od nich władzę... od tych, budzących obawę, istot, pod których wpływem, jak się wierzy, pozostaje on już później na zawsze.”

Od zwykłej nieobecności sobowtóra we śnie, oraz od wypadków niezwykłych jego nieobecności—w omdleniu, apopleksyi i t. p. przechodzi się do nieobecności nieograniczonej—po śmierci—kiedy po pewnej przerwie czekania, wyrzekają się już ludzie powrotu natychmiastowego. Jednakże, wierzy się, pomimo iż sobowtór staje się głuchy na wszelkie zaklęcia, że albo powraca on od czasu do czasu, albo że kiedyś powróci ostatecznie. Pospolicie przypuszcza się, że duch się błąka tęskno w pobliżu ciała, albo że je odwiedza; tak dzieje się np. wśród Iroków lub Czinuków, którzy „mówią o chodzących po nocy nieboszczykach, budzących się, jak sądzą oni, i poszukujących żywności. Wierzenie to w domniemane wędrowki obezcieleśnionych upiórów, trwając długo u ras wyższych, w postaci swojej pierwotnej, surowej, tuła się jeszcze w upowszechnionych tu i ówdzie opowiadaniach o upiorach.

Jednem z następstw pierwotnej wiary w materialność sobowtóra jest zaspakajanie takich jego życzeń, jakie objawia on za życia. Ztąd to owa muszla „z odrobiną jej własnego mleka, obok grobu“ dziecka, jaką pozostawia matka u Andamańczyków; ztąd to „żywność i napoje dla umarłych“ u Chipewaów i t. d.; ztąd pozostawianie obok ciała wszelkich potrzebnych narzędzi u Czinuków; ztąd „utrzymywanie

ognia tam (na grobie) przez wiele tygodni,” jak to bywa np. u Waran'ów; ztąd mordowanie żon i niewolników wodza, jak to, zdaniem Camerona, dziś jeszcze dzieje się w Urua, w Afryce środkowej. Ztąd, słowem, powszechność, wśród niecywilizowanych i nawpół cywilizowanych ludów, owych obrzędów pogrzebowych, każących domyslać się, że upiór miewa takie same czucia i wzruszenia, jak człowiek żyjący. Zrazu wiarę tę wyznaje się dosłownie. Tak np. ma się rzecz z owym, wspomnianym przed chwilą Zuluńczykiem, który mówił: „Duchy przodków przyszły i zjadły wszystkie potrawy, kiedy zaś ludzie powrócili z kąpieli, znaleźli, iż wszystko było zjedzone.“ Ale, niektóre ludy, pojmując już upiora, jako mniej materialnego, przypuszczają, iż duchowo korzysta on z rzeczy sobie ofiarowanej: przykładem mogą tu być Nikaraguańczycy, przez których żywność „przywiązywana była do ciała przed jego spaleniem,” albo jeszcze Ahtowie, którzy „palą kołdry wraz z ciałem przyjaciół,” a to, aby ci nie byli „wysyłani zziębnięci do świata podziemnego“.

Obsługiwanie sobowtóra osoby zmarłej, zdarzające się zazwyczaj na pogrzebie, w niektórych miejscowościach trwa dalej—tu w wypadkach szczególnych, ówdzie zaś w regularnych odstępach czasu. Jeżeli bowiem upiór nie będzie należycie obsłużonym, może się zdarzyć nieszczęście. Ludzie rozmaitych typów odwiedzają od czasu do czasu swych zmarłych dla zanieśienia im żywności, napoju i t. p.; tak było u Gondów, którzy na grobach osób szanowanych „corocznie przez lat wiele składali ofiary“. Inni, jak np. Ukiabowie i Sanelowie kalifornijscy „skrapiają żywnością ulubione miejsca pobytu zmarłych“. Gdzieindziej przypuszcza się, że duchy przychodzą na miejsca, na których przygotowuje się dla nich żywność; przykładem może tu być kraj Zulów. Biskup Callaway przytacza następujące słowa Zuluńczyka: „Głupi są ci zmarli. Po co się objawili, zabijając w ten sposób dziecko i nic mi nie mówiąc. Idźcie i złapcie kozła, dzieci!“

Siedziby owych sobowtórów, tak podobnych do ludzi z pożądań swych i namiętności, rozmaicie są wyobrażane. Niektóre ludy, jak Shillookowie (Szajlukowie) z nad Białego Nilu „wyobrażają, iż zmarli błądzą wśród żywych, pomagając im jeszcze“. Inne ludy, jak np. Santalowie, sądzą, że upiory ich przodków zamieszkują przyległe lasy. Pośród Sonoraów i Mohawów Ameryki północnej za miejsce pobytu duchów uchodzą skały i góry. „Kraina błogosławionych, powiada Shoolcraft, nie jest w niebie. Przedstawiają nam raczej nową ziemię, albo siedzibę ziemską.“ Tam, gdzie się wierzy, jak to bywa bardzo często, że upiór powraca do krainy, z której przybyło plemię, tam potrzeba

pokonywać zawady. Niektórzy, jak np. Chibchowie, mówią o trudnych do przebycia rzekach, przerzynających drogę do owego kraju, inni zaś o morzach: Naowowie (w Australii) sądzą, że upiory ich nieboszczyków odchodzą i zaludniają wyspy w cieśninie Spencera.

Obok tego materyjalistycznego pojmowania sobowtóra i jego miejsca pobytu, ukazuje się również materyjalistyczne pojmowanie jego pośmiertnych czynów. Schoolcraft, opisując odnośne wierzenia indyjskie, powiada, iż zazwyczaj uprawiane są zawody życia doczesnego, podległe tylko mniej zmiennym kolejom i mniej mozolne. Chibchowie wyobrażali sobie, że „w stanie przyszłym, każdy naród ma osobną swoją siedzibę, tak iżby mógł uprawiać rolę“. Nakoniec, wszędzie znajdujemy mniejszą lub większą równoległość pomiędzy życiem doczesnym oraz domniemanym późniejszym żywotem. Co większa, nawet wśród ludów, stosunkowo posuniętych w rozwoju, przypuszcza się, że społeczne stosunki innego świata odtwarzają układ ziemskich stosunków. „Niektóre z nich (świątynie Taouów) nazywają się Kung, *palacami*; wyraża się też w nich życzenie przedstawienia bogów danej religii w siedzibie ich niebieskiej, siedzących na tronach w pałacach swoich i albo wymierzających sprawiedliwość, albo też dających wskazówki:“ przypomina to grecką ideę Hadesu. Ciekawy dowód tego, że wyobrażenia podobne panowały wśród dawnych Anglików, znajdujemy w pewnym urywku, przytoczonym przez Kemble'a z króla Alfreda, a dotyczącym pozwolenia okupowania zbrodni daniną pieniężną: „Z wyjątkiem zdrady przeciwko panu, do której nie ważyli się stosować łaski, gdyż wszechmocny Bóg nie dopuszczał do siebie nikogo z tych, którzy nim wzgardzili, ani też Chrystus... nie dopuścił do siebie tego, który go wydał na śmierć: rozkazał zaś, aby Pan był kochanym, tak jak on sam.“

Dzięki takim obrządkom, stopy przygrobnne, na których wielokrotnie składa się żywność, jak to czynią Woolwaowie z Ameryki środkowej, albo kupy kamieni, jak owe „obo“, opisane przez Przewalskiego, koło których „Mongol nie przejdzie nigdy, żeby nie dodać do nich kamyka, szmaty, lub pęczka szersci wielbłądziej na ofiarę“, a które, jak w Afganistanie np., powstały, widocznie, jako przykrycie zmarłego, przeobrażają się w ołtarze. W niektórych miejscowościach przybierają one ten charakter w sposób całkiem określony. Na grobie któregośkolwiek z władców w Vera Paz wznoszono wyższy nad wszystkie ołtarz kamienny, na którym palono kadzidła i składano ofiary na pamiątkę zmarłego. Niektóre ludy robią jeszcze przykrycia nad takimi zaczątkowymi albo rozwiniętymi ołtarzami. Moskitowie „budują nad grobem pewien rodzaj nieudolnej lepianki, słu-

żącej jako zbiornik najlepszego jadła, napoju“ i t. p. W Afryce Wakhutuowie „zazwyczaj wnoszą małe domki zamknięte nad niemi (grobami), gdzie umieszczają ofiary z pokarmów.“ Dzieło majora Serpa Pinto zawiera rycinę, wyobrażającą grobowiec miejscowego wodza, na której widzimy grób jego, przykryty budowlą o sześciu kolumnach drewnianych—budowlą, do której potrzeba dodać tylko kolumny drugorzędne, aby uczynić ją podobną do małej świątyni greckiej. Tak samo też prawie dzieje się na Borneo. Podany przez Bocka rysunek „rodzinnego grobu Radży Dindy“ wskazuje nam rozwijanie się przykrycia nad grobem w świątynię typu wschodniego. Podobny też związek istniał wśród Greków: „*Heroon* było pewnem rodzajem świątyni, wznoszonej ku pamięci bohatera... Był to zrazu nadgrobek (*sema*), otoczony świętem ogrodzeniem (*témenos*); ale doniosłość kultu bohaterów rychło zamieniła to na istotne *Hieron* (świątynię)“.

Nakoniec, w naszych już czasach Mahometanie, pomimo wyznawanego przez nich jednobóstwa, dają nam również bardzo jasne dowody takiego przeobrażania się. Grobowiec świętego w Egipcie jest „budowlą świętą.“ Ludzie, przechodząc tamtędy, zatrzymują się, jako „pobożni czciciele pana naszego Abdallaha.“ „W kącie sanctuarium stoi świeca woskowa, tak długa i gruba, jak kły słonia.“ Jest też tutaj otaczające tę budowlę podwórko z „zagłębieniami na modlitwę i z grobami ulubionych zmarłych.“ Przytoczenie ostatnie każe domyślać się czegoś więcej. Obok rozwijania się kup przygrobnych w ołtarze, zaś przykrycia grobów—w budowlę religijną, a żywności upiory w ofiary, podąża też rozwój wysławiania i modłów. Oprócz powyższych przykładów dodać tu można dawne, przytoczone przez Dappera, a przez Ogilby'ego przetłómaczone opowiadanie, opisujące, jak murzyni w pobliżu Gambii wznosili małe chatki nad grobami, dokąd żyjący ich przyjaciele i znajomi udają się w określonym czasie, aby poprosić o przebaczenie za wszelką obrazę lub krzywdę, wyrządzoną im za życia“.

Wzrost kultu przodków, uzmysłowany tedy w postaciach swoich odrębnych, może być jeszcze jasno uwydatniony w całokształcie swym za pomocą przytoczeń z *Africana*—nowej książki wiel. Duff Mac Donalda, jednego z członków misji Blantyrskiej. Pojedyncze zdania owej opowieści, rozproszone tu i owdzie na pięćdziesięciu stronach, brzmią, jak następuje: „Człowiek może być pogrzebany we własnym mieszkaniu (str. 109). Jego dawny dom staje się w ten sposób pewnym rodzajem świątyni (109). Nieboszczyk już to znajduje się w świecie duchów, odbierając ofiary i hołdy (110); już jest on bogiem z władzą czuwania nad nimi, pomagania im i kierowania ich

losem (61). Duch nieboszczyka nazywa się jego Mulungu (59). Prawdopodobnie, poprawne pochodzenie tego wyrazu podaje Bleek (filolog), który nadaje mu pierwiastkowe znaczenie *wielkiego przodka* (67). „Bóg ich ukazuje się im we snach. Mogą go widzieć takim, jakim go znali za dni dawnych” (61). „Bogowie tubylców są prawie tak liczni, jak ich zmarli” (68). „Każdy z czcicieli zwraca się najnaturalniej do duchów swoich własnych zmarłych krewnych.” (68), Wódz „składać będzie ofiary własnemu swemu, bezpośredniemu przodkowi, mówiąc: O, ojcze, nie znam wszystkich twoich krewnych, ty znasz ich wszystkich, zaprosz ich, aby ucztowali z tobą” (68). „Miejscem pobytu dawnego wodza może być cała jakaś góra, ale przebywa on głównie na otoczonym obłokami wierzchołku” (60). „Wódz wielki, któremu się wiodło na wojnie, nie wychodzi tak prędko z pamięci. Może się on stać bogiem góry albo jeziora i odbierać hołdy, jako bóstwo miejscowe, już w długi czas po wygnaniu jego własnych potomków z owej okolicy. Kiedy odbywają się modły o deszcz, mieszkańcy miejscowi modlą się nietylko do swych własnych praojców, ile do boga tamtej oto góry, na której barkach spoczywają wielkie chmury deszczowe” (70). „Oprócz duchów ich wodzów, mieszkających na górach, Wayaowie mówią o innych jeszcze, których uważają za wyższych, tylko że siedziba ich ściślej wiąże się z okolicą, którą Yao opuścił, tak że i te bóstwa również w swoim czasie mogły uchodzić za miejscowe” (71) (Tom I, str. 59—110).

Przejdźmy teraz do pewnych, bardziej pośrednich następstw teorii upiorów. Odróżniając niejasno pozór od rzeczywistości, dziki mniema, iż wyobrażenie danej rzeczy dzieli z nią jej własności. Ztąd wierzy on, iż obraz nieboszczyka (umieszczony pierwiastkowo na grobie) staje się siedzibą jego upiora. Wiara ta rozszerza się też na wyobrażenia, umieszczane gdzieindziej. St. John powiada o „niekształtnych figurach nagiego mężczyzny i kobiety”, umieszczanych przez niektórych Dajaków lądowych na drodze do ich sadyb. „Mówi się o tych figurach, że każda z nich zamieszkaną jest przez ducha.”

Obrazy takie, z powodu przebywającego w nich sobowtóra zmarłego, są w wielu miejscach przedmiotem modłów. Opowiadając o bałwanach ludu, mieszkającego na zachód od jeziora Nyassa, Livingstone mówi: „Ofiarowują im oni mąkę, bhang (napój z konopi), tytón i ogień do zapalenia go. Robią wyobrażenia zmarłego ojca lub matki i przypuszczają, że sprawią im przyjemność, składając ofiarę owym wyobrażeniom... Niekiedy nadaje się im imiona wodzów.” Bastian powiada nam, że pewna murzynka w Sierra Leone miała w pokoju swoim cztery bałwanki, których usta codziennie mazała kukurydzą oraz olejem

palmowym: jeden przeznaczonym był dla niej samej, drugi dla jej męża, zaś po jednym dla każdego z dzieci. Niekiedy, wyobrażenie bywa bardzo nieudolne. Damarczycy mają „wyobrażenia, składające się z dwóch nałożonych na siebie kawałków drzewa, a mające przedstawiać bóstwo domowe, albo raczej ubóstwionego krewnego“ wydobywa się je w pewnych wypadkach. Nakoniec, o Bhilach czytamy: „Zwykle ich obrzędy polegają jedynie na mazaniu karminem, czerwienią ołowianą albo oliwą bałwana, będącego najczęściej niekształtną bryłą; ofiarowują oni przytem wraz z prośbami i przełożeniami jakieś zwierzę oraz nieco trunku“.

Tutaj widzimy przejście do owej postaci fetyszyzmu, kiedy się przypuszcza, iż przedmiot jakiś, słabo podobny do istoty ludzkiej lub niepodobny zgoła, jest jednak zamieszkałym przez upiora. Mogę tu dodać, że o związku pomiędzy rozwojem teorii upiorów oraz fetyszyzmu świadczy w sposób pouczający nieobecność obojga u pewnego afrykańskiego ludu, opisanego przez Thomsona: „Wahabowie zdają się być tak wolni od przesądnych mniemań, jak żadne z plemion, przezemnie widywanych... Nie było tam zgoła owych zwykłych oznak fetyszyzmu, tak upowszechnionych gdzieindziej. Zdają się oni jednak wcale nie żywić szacunku dla swych zmarłych, których ciała zazwyczaj rzucane są w trzcinę na pożarcie hyenom.” Nakoniec, taki sam zupełnie związek faktów uwydatnia się w ogłoszonym przez niego później opowiadaniu o Masaiach.

Różnemi sposoby powstaje utożsamianie przodków ze zwierzętami oraz wynikiłe ztąd poszanowanie tych ostatnich, tu doprowadzające do przesadnego ich uwzględniania, ówdzie wprost do kultu. Stworzenia, które odwiedzają miejsca grzebalne, jak również takie, co latają w nocy, łatwo mogą zrodzić myśl, że postać ich przybrali na siebie zmarli. Tak np. Bongowie obawiają się „upiorów, których siedziba ma być w cienistym mroku lasów. Duchy, dyabły i czarownice mają ogólną nazwę *būtaboh*; zaś chochliki leśne nazywają się odrębnie: *ronga*. Tem samym mianem objęte są nietoperze... jak również sowy wszelkiego rodzaju.”

Podobnie też, wiara w powracanie upiorów do dawnej ich siedziby prowadzi do mniemania, iż węże, odwiedzające domy, są właśnie ich wcieleństwem. Murzyni, mieszkający dokoła Blantyre, sądzą, że „jeśli zmarły mężczyzna chce straszyć swoją żonę, to może uparcie przychodzić do niej, jako wąż,” zaś „kiedy ktoś zabija takiego węża, należącego do ducha, udaje się z hołdem do boga, którego obraził, mówiąc: przebac, przebac! Nie wiedziałem, że to

był twój wąż." Co większa, „mnóstwo ludów indoeuropejskich zapatrywało się na węzów, jako na bóstwa rodzinne albo domowe," zaś „w niektórych dzielnicach Polski (w roku 1772) wieśniacy bardzo przestrzegali tego, iżby dawać mleko i jaja czarnemu wężowi pewnego gatunku, czolgającemu się po ich... izbach, i byliby w rozpacz, gdyby najmniejsza krzywda dotknęła tych płazów." Pokrewne wierzenia, z innych płynące źródła, znajdujemy w Ameryce północnej. Appachowie „uważają, iż postać grzechotnika przybiera po śmierci zły człowiek." Lud Nayaritu myślał, że „w ciągu dnia wolno im (upiorom) było obcować z żyjącymi w postaci much, szukając pożywienia:" przypomina to kult filistyńczyków i babilończyków, wyrażony w pierwszej legendzie Izdubara, w której mówi się, iż „bogowie Uruk Suburi (błogosławieni) zamienili się w muchy."

Utożsamianie sobowtórów zmarłych ze zwierzętami—bądź takimi, co uczęszczają do domów lub miejsc, nawiedzanych, podług przypuszczenia, przez sobowtóry, bądź też takimi, które ze złośliwej lub dobroczynnej przyrody swojej podobne są do pewnych nieboszczyków — w innych wypadkach daje się przypisać opaczniemu tłumaczeniu imion. Czytamy o Ainach japońskich, że „najwyższą ich pochwałą jest porównanie człowieka ze zwierzęciem. Tak np. Shimondi mówił o wodzu Benri: „Jest on silny, jak niedźwiedź," zaś stary Fate, wychwalając Pipichari, nazywał go „młodym niedźwiedziem." Tutaj przejście od porównania do przenośni pomaga nam zrozumieć pochodzenie imion zwierzęcych. To też, znajdując, że Ainowie czczą niedźwiedzia, jakkolwiek go zabijają, oraz że, po zabiciu go, na ucztach niedźwiedziach wykrzykują chórem: „Zabiliśmy cię, niedźwiedziu. Wejdz ręką w jakiego Aina," widzimy, jak może powstać utożsamienie niedźwiedzia z którymś z prodków, a następnie zjednywanie tegoż zwierzęcia. Oto dla czego czytamy, że „przodkiem mongolskiego domu królewskiego był wilk," oraz że „rodzinne nazwisko ich było Wilk" kiedy zaś przypomnimy sobie mnóstwo zwierzęcych imion wśród Indyjan północno-amerykańskich, w połączeniu z ich systemem totemów, to owa przyczyna utożsamiania przodków ze zwierzętami i wynikającej ztąd świętości zwierząt, stanie się dość oczywistą. Nawet, nie wychodząc po za granice Anglii, znajdziemy pewien dowód znaczący. Za dni dawnych istniało podanie, że hrabia Siward Nortumberyjski miał dziada, który był niedźwiedziem z lasów norweskich; zaś „niedźwiedź, który był przodkiem Siwarda i Ulfa, jak się zdaje, miał również niedźwiedzie potomstwo." Otóż, Siward odznaczał się olbrzymim

wzrostem, wielką siłą i męstwem osobistym." Ztąd zaś możemy słusznie wnioskować, że, tak samo, jak w przytoczonym wyżej przykładzie Ainów, mniemane pochodzenie niedźwiedzie powstało tu z opaczniego tłumaczenia przenośni, stosowanej do podobnie silnego przodka. W innych jeszcze wypadkach świętość niektórych zwierząt wynika z wiary, iż ludzie zmarli wcielili się w nie. Niektórzy z Dojaków nie chcą jadać jeleniny wsóutek mniemania, że przodkowie ich „przybierają postać jelenia po śmierci," zaś pośród Eskimów „Angekok zwiastuje osieroconym, w jakie zwierzę przeszła dusza nieboszczyka." Tak więc, istnieje kilka sposobów powstawania czci lub niekiedy kultu zwierzęcia. Wszystkie one jednak każą domyslać się utożsamiania go z istotą ludzką.

Pewien wychowaniec endynburskiego instytutu głuchoniemych mówił: „Zanimem wstąpił do szkoły, sądziłem, że gwiazdy umieszczone są na firmamencie, jak kraty z ogniem." Przypomina to nam wierzenie pewnych ludów północno-amerykańskich, że jaśniejsze gwiazdy drogi mlecznej są obozowiskami nieboszczyków na drodze do innego świata, i wskazuje zarazem, jak dalece w sposób przyrodzony zdarzać się może utożsamianie gwiazd z osobami. Kiedy myśliwy, słysząc strzał w sąsiednim lesie, zawoła: „To Jones!" — nie przypuszcza się, że dźwięk jest Jones'em, sądzimy tylko, iż Jonesowi przypisuje on wywołanie dźwięku. Ale kiedy dziki, wskazując jakąś szczególną gwiazdę, o której pierwiastkowo myśli, jako o obozowisku takiego lub innego nieboszczyka, powiada: „Tam on jest" — to dzieci, które poucza, przypuszczają, naturalnie, iż sama gwiazda jest owym nieboszczykiem: szczególnie zdarza się to wtedy, gdy nauki te udzielane są w języku nierozwiniętym. Ztąd to takie fakty, jak owo mniemanie kalifornijczyków, że upiory wędrują tam, „gdzie się spotyka niebo i ziemia, i stają się gwiazdami, przyczem wodzowie przybierają postać najjaśniejszą." Ztąd też takie fakty, jak owo przekonanie Maugajów o pewnych dwóch gwiazdach, iż są to dzieci, których matka „była sekutnicą i nie dawała im spokoju," oraz że, poszedłszy na „wyniosły szczyt skały, one skoczyły na niebo," do kąd udali się za niemi ich rodzice, którzy ich jeszcze nie złapali. Takimi to sposoby powstaje uosabianie gwiazd i gwiazdozbiorów; przypominając zaś, jak powszechnem jest w społeczeństwach pierwotnych utożsamianie ludzkich istot ze zwierzętami, możemy dostrzedz również, w jaki sposób powstają zwierzęce gwiazdozbiory, jak np. Kallisto, która, zmieniona w niedźwiedzie, stała się przebywającym na niebie niedźwiedziem. Mamy dobry dowód tego, iż owo przenośne nazywanie może spowodować uosobienie całego nieba wogólnie

ści. Król Hawajczyków nosił imię Calani-nui-Liho-Liho, co znaczy „niebo wielkie i ciemne;” widocznem jest stąd, że (w przeciwstawieniu do porządku, podawanego przez mitologów) Zeus mógł, całkiem naturalnie, być osobą żyjącą, oraz że utożsamianie jego z niebem wynikało z przenośnego jego imienia.

Istnieją dowody, że podobne też pomieszczenie przenośni z faktem prowadzi do kultu słońca. Pochlebne nazywanie słońcem zdarza się wszędzie; tam zaś, gdzie imię to łączone bywa z siłą, staje się ono dziedzicznem. Wodzowie Huronów noszą imię słońca; Humboldt zaś robi uwagę, że „*Królowie-słońca* wśród Natchów, przypominają Heliadów pierwszej wschodniej kolonii Rodosu.” Z pomiędzy licznych przykładów egipskich można przytoczyć napis w Silsilis: „Witaj królu egipski, słońce ludów obcych... Życie, radość, zdrowie niech mu służy, jest on jasnym słońcem.” W takich przeto wypadkach kult przodka łączy się z kultem słońca. Podobnie też dzieje się z innymi zjawiskami niebieskimi. „W szkole bejrutskiej,” powiada Jessup, „są i były dziewczęta imieniem... Zorza poranna, Rosa, Róża... Odwiedziłem raz pewnego człowieka we wsi Brummana; miał on sześć córek, których imiona były: Słońce, Poranek, Technienie wietrzyka” i t. d. Inna zwała się Gwiazdą. Tutaj znowu wyższość, powódzenie albo niezwykle losy jakiegoś, nazywającego się tak, osobnika mogą dać początek przejedynowaniu uosobionego zjawiska. Że uosabianie wiatru może mieć źródło podobne, o tem świadczy podanie Buszmenów: „Wiatr,” mówi się tam, „był dawniej osobą. Stał się on rzeczą pierzastą. Lata też, nie chodząc już, jak dawniej, gdyż wlatuje i przebywa na górach... Mieszkał w jaskini górskiej.” Tutaj również przypominamy sobie, iż w wielu częściach świata znajdujemy mniemanie, że nie tylko przodkowie, dający początek plemieniu, pochodzą z jaskini, lecz że stosuje się to również do Bogów-Przyrody. Meksykańskie podanie mówi nam, iż słońce i księżyc przyszły z jaskiń, w pojęciu zaś, że wiatr zamieszkuje jaskinie Buszman nowożytny odtwarza tylko starożytnego Greka. Opowieści takie, jako pochodzące z podań o jaskiniowcach, oraz towarzyszący im kult, są rzeczą naturalną, w przeciwnym jednak razie kazałyby one przypuszczać nadmiar niedorzeczności, której prawowicie nie można przypisywać nawet najmniej inteligentnym. Mamy dowody tego, że w czasach pierwotnych używa się imion w taki sposób, zdradzający brak odróżniania. Grote opowiada o bogini Ate: „Tej samej nazwy używa się tutaj niekiedy do oznaczenia osoby, niekiedy zaś do oznaczenia przymiotu lub wydarzenia nieusobionego.” Nadto, zrobiono też uwagę, że „u Homera Aides jest zawsze

imieniem pewnego boga, ale w czasach późniejszych przeniesiono je na jego dom, jego siedzibę, czyli królestwo.” Kult przyrody przeto jest tylko zblakłą postacią kultu upiorów.

Wszyscy bogowie, zarówno w postaci ich zwykłej, jak i w niezwykłej postaci, powstają za sprawą apoteozy. Pierwiastkowo bóg jest wybitniejszym człowiekiem żyjącym, którego potęgę uważa się za nadludzką. Dowodów po temu dostarczają tak istniejące dzisiaj ludy niecywilizowane, jak i przeszłość cywilizowanych ludów. Mr. Selous powiada: „Wódz tych królów *Situneweesa* uważany jest za bardzo potężnego Umlimo, czyli boga, przez Amandebele’ów.” Tak samo też, nadto, dzieje się wśród współczesnych Hindusów. „Generał Nicholson... był wielbiony, jako bohater, za życia, pomimo gwałtownego prześladowania swoich czcicieli.” Rig Weda wskazuje nam, że tak samo było wśród dawnej ludności Indyi. Do bogów swoich zwracali się oni tak: „Ty, Agni, najdawniejszy i najbardziej Augirze podobny mędrce” (R. W. I, 31), „ty, Agni, najwybitniejszy rishi” (III, 21, 3), „Tyś (Indro) najdawniej zrodzonym rishi” (VIII, 6, 41), „Indra jest kapłanem, Indra jest rishi.” (VIII, 16, 7). Ten fakt, że Achilles był uapoteozowanym człowiekiem, oraz że, zgodnie z podaniem, kapłanka pytyjska wołała zwracać się do Likurga, jako do boga, dostatecznie przypomina nam o pochodzących od ludzi bóstwach greckich. Nadto, powszechnie wiadomem jest, że wśród Rzymian oraz ludów, przez nich podbitych, cześć dla cesarzów stała się rozwiniętym kultem. W „każdym z miast Galii” „wielką liczbę ludzi, należących do klas najwyższych oraz średnich, stanowili kapłani i księża Augusta, kapłanki Druzusa, kapłani Wespazjana lub Marka Aureljusza.” Posągi cesarzów „były istotnymi bałwanami, którym składano kadzidła, ofiary i modły.” O ile zaś dla innych ludów europejskich, za dni owych, przyrodzonemi też były pojęcia, prowadzące do takich kultów, przekonujemy się z ciekawego wypadku z czasu kampanii Tyberjusza, wówczas jeszcze następcy tronu, odbywanej w Niemczech w 5 roku przed Chrystusem. Kiedy Rzymianie i Teutonowie znajdowali się na dwóch przeciwnych brzegach Elby, „Jeden z barbarzyńców, człowiek wiekowy, silnie zbudowany i, sądząc z jego ubioru, wysokiej godności, wszedł w wydrążony pień (jakich używają oni zamiast łodzi) i wiosłował ze statkiem swym ku środkowi rzeki. Tam poprosił o pozwolenie bezpiecznego przejścia na naszą stronę i obejrzenia księcia, co mu zostało dozwolonem. Przyszedłszy na nasz brzeg, naprzód długo patrzył w milczeniu na księcia, a w końcu ozwał się w te słowa: „Głupi są istotnie nasi młodzieńcy. Kiedy bowiem jesteście daleko,

czczą was, jak bogów, kiedy zas zbliżycie się, obawiają się raczej waszego oręża, zamiast składać wam hołdy. Ale ja, dzięki twemu łaskawemu pozwoleniu, książę, widziałem dziś bogów, o których dawniej tylko słyszałem."

Jasne jest również, że przodkowie Anglików uważali bogów po prostu za wyższych ludzi. Jeśli normandczyk „myślał, iż postąpił z nim niewłaściwie bodaj własni jego bogowie, to jawnie żądał od nich zdania sprawy i przestawał oddawać im cześć." Nakoniec, przypominając sobie niektórych z pomiędzy istniejących dzikich, czytamy o wojowniku normandzkim, „gorąco pragnącym spotkać się z Odysem, aby nań napaść."

W ten sposób, ponieważ boskość w myśli pierwotnej jest synonimem wyższości, oraz ponieważ pierwiastkowo bogiem może być albo potężna osoba żyjąca (zazwyczaj rasy zdobywczej), albo też zmarła osoba, która zdobyła władzę nadprzyrodzoną, jako upiór, przeto dwojakiem mogło być pochodzenie istot nawpół boskich—na-przód przez związki pomiędzy zdobywcą rasą bogów tudzież rasą zwyciężonych, a uchodzących za ludzi, albo też wskutek domniemych stosunków pomiędzy żywymi i duchami. Widzieliśmy, iż życie snów pospolicie nie jest odróżnianiem zrazu od życia na jawie. Jeżeli zaś na wydarzenia zwykłych snów spogląda się, jak na rzeczywiste, to możemy wnioskować, że współobjawy snów pewnego rodzaju rodzą szczególną wiarę w ich rzeczywistość. Gdy wiara ta raz się utrwali w umysłach ogółu, wszelka sposobność wpływa na jej wzmocnienie. Na Hamoa (wyspy Żeglarskie) „żywią oni pojęcie bardzo korzystne dla opinii kobiet, że niektóre z tych hotooa pow (duchy szkodliwe) dokuczają im we śnie, wskutek czego istnieje tam wiele nadprzyrodzonych wypadków poczęcia." Wśród Dajaków dzieje się tak samo. Zarówno Brooke, jak i St. John mówią o dzieciach, poczętych przez pewne duchy. Podobnego pochodzenia i przyrody była babilońska nauka, dotycząca duchów męskich i żeńskich oraz ich potomstwa. Nakoniec, wiara w inkubów i sukubów trwała w Europie do czasów stosunkowo późnych, rodząc niekiedy podania takie, jak np. opowieść o Robercie Dyable. Rzecz jasna, iż twierdzenia o naturze nadprzyrodzonego rodzica zmienne są: bywa on już demonicznego, już boskiego pochodzenia; w następstwie zaś tego wyrastają tu i ówdzie opowieści takie, jak np. wśród Greków—o ludziach, pochodzących od bogów.

Tak więc, socjologia porównawcza wykrywa wspólne źródło każdego z główniejszych pierwiastków religii. Koncepcję upiора oraz wynikające z niej coraz bardziej liczne i złożone wyobrażenia

znajdujemy wszędzie, zarówno w okolicach podbiegunowych, jak i między zwrotnikami, w lasach Ameryki północnej i w pustyniach Arabii, w dolinach himalajskich i w afrykańskich bagnach, na stokach Andów i na wyspach Polinezyi. Uwydatnia się ona z równą jasnością wśród ras, tak odległych od siebie typem, iż znawcy sądzą, że musiały one rozdzielić się już przed epoką dzisiejszego podziału mórz i lądów; wśród ras prostowłosych, kędzierzawych i wełnisto-włosych; wśród białych, żółtych, miedzianych i czarnych. Nakoniec, znajdujemy ją zarówno wśród ludów, które nie zrobiły jeszcze żadnego kroku na drodze cywilizacji, jako też wśród na wpół cywilizowanych i cywilizowanych społeczeństw. W ten sposób znajdujemy liczne dowody przyrodzonego pochodzenia religii.

§ 586. Dla przedstawienia jednakże tych dowodów, mających ostatecznie już poprzec dawniejsze, niech mi wolno będzie, zamiast poszczególnego roztrząsania religijnych koncepcyj u ludów rozmaitych, roztrząsnąć cały ich szereg u jednego ludu.

Owa wiara w rzeczywistość widziadeł sennych i osób, którą, jakśmy widzieli (§ 530), Egipcjanie wyznawali łącznie z pierwotnymi ludami w ogólności, ukazywała się obok innej, również pospolicie z nią skojarzonej wiary, że i cienie są istotami realnymi. Cień człowieka „uważano za ważną część jego osobowości," zaś Księga Zmarłych mówi o nim, „jako o czemś rzeczowem." Dalej, sobowtór człowieka, zwany jego *ka*, towarzyszył mu za życia; jakoż widzimy, że „król egipski często wyobrażany był w chwili, gdy składa hołdy własnemu *ka*," tak samo, jak to Karenowie czynią za dni dzisiejszych. „Odcieleśniona osobowość" posiada „materiałną postać i substancję. Dusza miała własne swe ciało, mogła jeść i pić;" ale jak tego domyślać się każe częściowo twierdzenie powyższe, przypuszczało się, iż każdy posiada jakieś osobowości mniej materyjalne. Po śmierci „dusza, jakkolwiek związana z ciałem, mogła dowoli opuszczać grób i powracać do niego w ciągu dnia, w jakiej tylko chciała postaci;" papyrus zaś pewien mówi nam o mumjach, które „rozmawiają w katakumbach o różnych okolicznościach swego ubiegłego życia na ziemi." Ponieważ *ka* posiada własne swe żądze, przeto trzeba mu służyć; to też, jak powiada p. Maspero „double des pains, des liquides, de la viande, passait dans l'autre monde et y nourrissait le Double de l'homme." Obok tego mniemania, że pragnienia ciała oraz ich zaspakajanie trwają jeszcze w życiu pozagrobowym, istniała też naturalnie koncepcja tegoż życia, upadabniająca je zasadniczo do życia ziemskie-

go; okazuje się to np. ze szczegółowego wyrażenia jej, zawierającego się w dawnych grobowcach, jak np. w grobowcu Ti'ego.

Obok obsługiwanego pożądanego mniemanego nieboszczyka, materialnego lub nawpół materialnego, co wynikało z owych wierzeń, spostrzegamy też innego jeszcze rodzaju służbę. W bogato przyozdobionej grobowcowej komnacie córki króla Mycerinusa palono codzień kadzidło, w nocy zaś „utrzymywano tam zapaloną” lampę. Zazwyczaj odbywały się publiczne pochwały zmarłych; cenny zaś dowód tego znajdujemy znowu w Egipcie, mianowicie w obietnicach króla, że „biedni składać będą swe skargi u drzwi twego grobowca. Modły będą zanoszone do ciebie.” Takie ofiary, pochwały i modlitwy, utrzymując się od uroczystości do uroczystości, a niekiedy przechodząc z pokolenia na pokolenie, urastały z czasem na kult ustalony. Pomniki z czasów budowania piramid wzmiankują o kapłanach i prorokach, którzy oddani byli służbie Cheopsa, Chabryesa oraz innych władców i składali im ofiary: kapłani ci mieli następców aż do XXVI-ej dynastii. Takie instytucje kapłańskie stanowione bywały nie tylko ku czci nieboszczyków królewskich, ale też i innych. Wielcy posiadacze ziemscy, dla zapewnienia ofiar swoim posągom, zawierali „ugody z kapłanami miast swoich,” określające rodzaj żywności i napoju, jakie ofiarowywać miano. Tak daleko posuniętym był ten system, że Hapi Tefa, rządcą pewnej dzielnicy, dla utrzymania obsługi swojej osoby, „po wszystkie czasy... zaopatrzył kapłanów w stałe pensje.” Niektóre z urywków poprzedzających każą domyslać się, że drogą różniczkowania z owej czci zmarłych powstawała też cześć bałwanów. *Ka*, którego powrotu i ponownego przezeń ożywienia mumii spodziewano się, mógł również wejść w posąg drewniany lub w kamień, wyobrażający zmarłego. Ztąd to pewne przedziwne komplikacje. W grobowcu egipskim, zwanym niekiedy „domem sobowtóra,” znajdowała się odgradzona ścianą przestrzeń z małym otworkiem w ścianie, zawierająca obrazy zmarłego, mniej albo więcej liczne; tak więc, gdyby ponownemu ożywieniu mumii przeszkodził jej rozkład, to zastąpić ją mógłby jeden z owych obrazów.

Obok dowodów, świadczących, w taki sposób, że bałwochwalstwo egipcjan rozwinęło się z ich kultu przodków, posiadamy dowody, że i zwierzochwalstwo ich również podobnie się rozwinęło. Oto na wyobrażeniu pewnego boga Amon Ra mówi do Thothmesa III: „Zniewoliłem ich poważać wielkość twoją, jakgdyby była gwiazda Seschet (wieczorna)... Zniewoliłem ich poważać wielkość twą, jakgdybyś był bykiem młodym i pełnym ducha... Zniewoliłem ich

poważać wielkość twoją, jakgdybyś był krokodylem (to samo powtarza się o lwie, orle i szakalu)... Ja to osłaniam ciebie, drogi mój synu, Horusie, byku mężny, panujący nad Thebaidą.”

Tutaj przedewszystkiem przekonujemy się, jakieśmy się już przekonali na przykładzie Ainów, że porównanie przechodzi niekiedy w przenośnię: „twoja wielkość, *jakgdybyś* był bykiem” zamienia się na: „Horusie, byku mężny.” To naturalnie, w czasach późniejszych, prowadzi do poplątania człowieka ze zwierzęciem, a tem samem do kultu zwierzęcia. Dalej, spostrzegamy, iż pochlebne porównania z innymi zwierzętami, również dochodzące drogą przenośni aż do utożsamienia, łączno mogą zrodzić wiarę w jakiegoś ubóstwanego osobnika o wielu postaciach. Inny przykład wskazuje nam, jak z tego, co było pierwiastkowo pochwalnym mianem miejscowego władcy, może urosnąć praktyka brania obrazu jakiegoś zwierzęcia za znaną osobę żyjącą. Czytamy o „Ramie, który jest panem miasta Mendes, Wielkim Bogiem, Życiem Ra, Rodzicem, Księciem młodych niewiast,” znajdujemy, iż król mówi o sobie, jako o „obrazie boskiego Ram, o żyjącej jego podobiznie... o boskim wpływie z płodnego Ram... najstarszym synu Ram.” Nakoniec, mówią nam, że król później ubóstwił pierwszą ze swoich towarzyszek i „rozkazał, aby jej Ram - obrazy umieszczone były we wszystkich świątyniach.”

Tak samo też dosłowne tłumaczenie przenośni prowadzi do kultu ciał niebieskich. Tak np., wspomniana wyżej gwiazda Seschet, poczynając utożsamianą być z pewnym osobnikiem; podobnie też dzieje się ciągle ze słońcem. Oto np. powiedziano o pewnym królu: „Mój pan, słońce, Amenhotep III, książę Theb, nagroził mnie. Jest on sam bogiem-słońcem;” mówi się również o nim: „Żaden król nie uczynił nic podobnego od czasu panowania boga-słońca Ra, który dzierżył ziemię.” W podobny też sposób mówią nam o sarkofagu innego króla Amenemhata, iż „nigdy nic podobnego nie było zrobionem od czasów boga Ra.” Przytoczenia owe wskazują nam, iż tej pochlebnej przenośni używano w sposób tak pozytywny, że następstwem tego było uznanie jej, jako faktu, tudzież zrodzenie wiary, że słońce było istotnym władcą Egiptu.

Jakkolwiek dowody powyższe jasno wykazują pochodzenie tych wszystkich wierzeń od kultu przodków, to jednak stanie się ono jeszcze wyraźniejszym, gdy zauważymy z jednej strony, jak imię „boga” stosowaniem było do jakiejś wyższej jednostki żyjącej, oraz, jak z drugiej, całkowicie ludzkimi we wszystkich swoich przymiotach byli tak zwani bogowie. O względnie małej różnicy w pojmowaniu

boskości i człowieczości, przekonywamy się z tego znamiennej fakt, że wśród hieroglifów, ta sama „determinatywa“ oznacza, odpowiednio do tekstu, boga, przodka lub dostojną osobę. Ztąd też nie powinniśmy się dziwić, znajdując, że króla Sahura z V-ej dynastii zwano „Bogiem, który razí wszystkie narody i ramieniem swem dosięga wszystkich krajów,“ albo też spotykając podobne ubóstwienia innych historycznych królów i królowych, jak Mencheres i Nofert-Ari-Aahmes. Nakoniec, znajdując, iż królowi żyjącemu, jak np. Ramzesowi II, przypisuje się wszechobecność, spostrzegamy, iż niewiele już pozostaje do deifikacji. Istotnie, pozostaje już niewiele, gdyż obok tych przesadnych pojęć o pewnych ludziach istniało też niskie pojmowanie bogów. „Mówi się zarówno o ciałach, jak i o duszach bogów. Mają też oni tak części składowe, jak i namiętności; opisuje się, iż cierpią z powodów głodu, pragnienia, starości, choroby, obawy i smutków. Pocą się oni, członki ich drżą, boli ich głowa, szczękają im zęby, oczy ich się wilżą, z nosa im się sączy, „trucizna opanowuje ich ciało“... Wszystkie bogi wielkie potrzebują opieki. Oziris bezbronnym jest wobec swych wrogów, zaś szczątki jego osłonięte są przez jego żonę i siostrę” *).

*) Dziwna rzecz, jak dalece niebaczny na dowody staje się umysł uprzedzony. Można byłoby sądzić, że takie nagromadzenie dowodów, zgodnych z dowodami mnóstwa innych społeczeństw, powinno byłoby przekonać każdego, iż religija egipcyan była rozwiniętym kultem przodków. Ale dowody te zdają się nie wywierać żadnego wpływu na umysły teologów i mitologów. Chociaż dawne podanie egipskie mówi, że „kraj Punt był pierwotną siedzibą bogów,“ z kąd „niektórzy ze świętych przywędrowali na dolinę Nilu pod wodzą Amona, Horsa, Hathora,“ chociaż istnieje, nadto, podanie, że „w ciągu pierwszego wieku dynastia bogów panowała nad krajem; potem nastąpił wiek półbogów, zaś dynastia tajemniczych Mane’ów zamknęła okres przedhistoryczny,“ chociaż podania owe zgodne są z tem ubóstwianiem królów, kapłanów, władców pomniejszych, a nawet, w pewnym znaczeniu, zwykłych osób, o czem świadczy cała historia Egiptu, to jednak wszystkie te dowody pomija się, pod wpływem żądzy przypisania im pierwiastkowego jednobóstwa, albo też kultu przyrody. Dla takich ludzi jedynymi powagami są twierdzenia, wygłaszane przez późniejszych kapłanów egipskich, albo też zawarte w pewnych napisach—twierdzenia pisane albo ustne, które z konieczności poprzedzać musiał długi okres, kiedy jeszcze sztuka upamiętniania zdarzeń nie istniała, oraz inny jeszcze, również długi, okres kultury—twierdzenia, które, rzecz naturalna, wcieliły w siebie szereg pojęć, względnie już rozwiniętych. Równie mądrym byłoby przeczyć, że pierwotny kult hebrajczyków był właśnie taki, jaki zalecono w *Leviticus*, gdyż Amos i Ozeasz

Z wyrzeczeniem, iż jedna połowa świata nie wie, jak żyje druga, można porównać inne wyrzeczenie, że jedna połowa świata nie ma wyobrażenia o tem, co myśli druga oraz, co ona sama kiedyś myślała. Zazwyczaj w późniejszym stadyjum umysłowości zapomina się o tem, co było tak powszedniem w stadyjum dawniejszem. Zwykle w okresie dojrzałości wiele myśli i uczuć dzieciństwa błędnie tak dalece, iż nie ma się nawet zdolności wyobrazić ich sobie; podobnie też w świadomości kulturalnej części rodzaju ludzkiego tak dalece zatęchły się pewne pojęcia, właściwe świadomości ludów niekulturalnych, iż nieprawdopodobnem dla niej się stało, aby kiedykolwiek mogła je żywić. Ale tak samo, jak pewnem jest, że niedorzeczne mniemania dziecinne, z których śmieją się rodzice, były kiedyś ich własnymi, tak też jest pewnem, że ludy pocięte w rozwoju, którym koncepcje pierwotne wydają się śmiesznymi, posiadały praojców o takich samych pierwotnych koncepcjach. Ich własna teoria wszechrzeczy powstała w drodze powolnych zmian owej teorii pierwotnej, w której z domniemanej rzeczywistości snów wynikła domniemana rzeczywistość upiorów, ztąd zaś rozwinęły się wszelkie rodzaje mniemanych istot nadprzyrodzonych.

§ 587. Czy też w uogólnieniu tem znajduje się jaki wyjątek? Czy mamy wnioskować, że wśród licznych religij, różniących się postacią i stopniem wypracowania, a mających owe wspólne źródło, istnieje jedna o źródle odmiennem? Czyliż mamy powiedzieć, że podczas kiedy wszystkie inne religije są przyrodzonymi, to religija hebrajczyków, która doszła nas z pewnymi zmianami, jest nadprzyrodzoną?

Jeżeli, szukając odpowiedzi, porównamy tę domniemaną wyjątkową religję z innymi, to nie znajdziemy, iżby była tak do nich niepodobną, żeby aż kazała domyslać się początku innego. Przeciwnie, znajdziemy, iż przedstawia ona wszędzie uwagi godne podobieństwo do tamtych. Cechy tego podobieństwa rozłożymy grupami.

Naprzód, tkanina przesądów, wśród jakich rozwijała się religija hebrajska, tej samej była przyrody, co i inne, znajdowane gdzieindziej. Jakkolwiek, w ciągu dawniejszego życia pasterskiego wiara

potępiała ów kult pierwotny. Byłoby również dorzecznem brać sokratesowską koncepcję Zeusa na dowód, iż nie istniał nigdy gruby antropomorfizm Greków pierwotnych. Byłoby równie mądrym przytaczać niektóre ze współczesnych, usubtelnionych orzeczeń chrystyanizmu, jak np. poglądy Ś-go Maurycyego, na dowód tego, w co wierzyli chrześcijanie średniowieczni.

w duszę, stale istniejąca, nie była jeszcze rozwinięta, to jednak ukazywała się już wiara w rzeczywistość snów oraz istot, we śnie widywanych. Kiedy w stadium późniejszym przypuszczano, iż zmarli słyszą, a niekiedy odpowiadają, istniało przejednywanie ich przez kaleczenie ciała i obcinanie włosów; istniało dostarczanie im pokarmów; wierzano, iż duchy zmarłych nawiedzają miejsca grzebalne; na koniec, że demony, wchodząc w ludzi, bywają sprawcami ich grzechów i chorób. Hebrajczycy, oddani bardzo, na podobieństwo istniejących dzikich, amuletom, urokom, egzorcyzmom i t. p., mieli również funkcjonariuszy, odpowiadających znachorom—ludzi, którzy mają „duchy rodzinne“, czarodziejów (Izajasz VIII, 19), oraz innych, pierwiastkowo zwanych wróżbitami, lecz później prorokami (I, Sam. IX, 9), którym składali upominki, wzamian za objaśnienia, nawet wówczas gdy szukali zgubionych osłic. Nakoniec, Samuel, przywołujący grzmoty i deszcz, odgrywał rolę znachora od pogody—osobistości, znajdowanej dotąd w najrozmaitszych częściach świata.

Mieli oni liczne podania wspólnie z ludami innymi. Legenda ich o potopie nie tylko pokrewna jest legendzie Akadyjczyków, ale również spokrewnioną była z podaniem Hindusów, wśród których Sathapatha-Brahmana mówi, jak Manu nauczony został przez Wisnu, iżby zrobił arkę dla uniknięcia zbliżającego się potopu, który przybył, jak przepowiedziano, i „uniósł wszystkie istoty żyjące, pozostawiając samego tylko Manu.“ Opowieść o narodzinach Mojżesza znajduje podobieństwo swą w pewnej asyryjskiej opowieści, która mówi: „Ja jestem Sargina, król wielki... Matka moja... w miejscu tajemnym wydała mnie na świat... Umieściła mnie ona w koszu z sitowia... pchnęła mnie na rzekę...“ Podobnie też działo się z kalendarzem i wynikającymi z niego obrzędami. „Miesiąc asyryjski był księżycowy... Dni: 7, 14, 21, 28 były sabatami... W owe dni sabatu zakazana była wszelka praca, a nawet posyłanie gońców z ulaskawieniem... Postanowienia prawne z charakteru były podobne do postanowień kodeksu żydowskiego.“

Tak samo też działo się z ich teologią. Wspólne miano Elohim ogarniało wybitniejsze osoby żyjące, zwykłe upiory wyższe, czyli bogi. To znaczy, iż u hebrajczyków, tak samo, jak u egipcjan i licznych ludów innych, bóg oznaczał poprostu potężną istotę, istniejącą widocznie, lub niewidocznie. Tak samo jak egipcjanin używał rozmaicie dla oznaczenia siły, wyrazu: *Nutar* zastępującego słowo Bóg, tak też *Il* albo *El* wśród Hebrajczyków stosowaniem było zarówno do bohaterów, jak i do „bogów pokoleń.“ Z koncepcyj tych wyrosło tutaj, tak samo, jak i w innych wypadkach, zjednywanie czyli kult rozmaitych istot nadprzyrodzonych, a więc politeizm.

Abraham był półbogiem, do którego zanoszono modły. „Składali oni ofiary dyabłom, nie zaś Bogu, bogom, których nie znali, nowym bogom, którzy niedawno powstałi, których ojcowie wasi nie bali się“ (Deut. 32, 17). Że wiara w bogów innych, oprócz Jehowy, długo jeszcze trwała, o tem przekonywamy się z ofiar, składanych im przez Salomona, oraz oskarżeń proroków. Co większa, nawet kiedy Jehowa począł być uznanym Bogiem wielkim, koncepcja ogólna pozostała zasadniczo politeistyczną. Zupełnie bowiem tak samo, jak w *Iljadzie* (ks. V, 1,000—1,120) przedstawia się bogów i boginię, walczące mieczem i włócznią w bitwach śmiertelników, których sprawę sobie poślubili, tak mówi się też o aniołach i archaniołach panteonu hebrajskiego, że walczą w niebie, kiedy ludzie, którymi się oni opiekują, toczą walkę na ziemi: obydwom zaś tym wyobrażeniom odpowiada pojęcie niektórych współczesnych nam ludów dzikich.

Widząc przeto, że Jahweh był pierwiastkowo jednym tylko bogiem z pomiędzy wielu, bogiem, który stał się najwyższym, zapytajmy siebie, jaką była przyroda jego, o ile sędzić pozwalają pomniki. Nie zatrzymując się nad opowieścią o ogrodzie edeńskim (przejętą prawdopodobnie od Akadyjczyków), gdzie bóg chodził i rozmawiał, jak człowiek, i pomijając okres, kiedy „Pan schodził, aby obejrzeć miasta i grody, zbudowane przez dzieci człowiecze“, możemy się zwrócić do takich wypadków, w których np. Jakób walczył z nim, oraz takich, kiedy „Pan rozmawiał z Mojżeszem twarz w twarz, jako człowiek mówi do swego przyjaciela.“ Te oraz inne twierdzenia pokrewne wskazują nam, że dla Hebrajczyków dni dawnych Jahweh „silny“, „mąż wojenny“, był początkowo władcą miejscowym (podobnym do tych, którzy dziś nawet są nazywani bogami przez beduinów), w późniejszych zaś czasach uważany był za najpotężniejszego pośród rozmaitych duchów czczonych: miejsca, gdzie mu składano ofiary, były zrazu wyniosłościami (2 król. XII, 3), jakich pospolicie używano do grzebania osobistości wyższych i jakich się dotąd jeszcze używa w tych okolicach. Burkhardt powiada o beduinach: „święte groby bywają pospolicie umieszczone na wierzchołkach gór“ i „do niego (świętego) wszyscy arabowie sąsiedni zwracają swe modły.“ Widzimy tu podobieństwo do dawnych religijnych wyobrażeń Greków, Skandynawów oraz innych, wśród których bogowie, nie różniący się z pozoru od ludzi, wszczynali niekiedy z nimi spory, nie zawsze nawet dla siebie pomyślne. Co większa, ten „bóg bitew“, którego surowe kary, często wymierzane, karmiły za nieposłuszeństwo, był oczywiście bogiem miejscowym—„Bogiem Izraela.“ Przykazanie: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede-

mną," nie kazało przypuszczać, iż niema żadnych bogów innych, lecz, że Izraelici nie mieli uznawać ich władzy. Przypuszczenie, że Bóg Hebrajski nie był jedynym bogiem, domyślnie zawiera się w wyrazie „nasz” Bóg, używanym przez Hebrajczyków dla odróżnienia Jehowy od innych. Jakkolwiek zaś, obok uznawania tego, że Jehowa był jednym z pomiędzy wielu bogów, istniały też twierdzenia o powszechności rządów, to jednak podobiznę takiego stanu rzeczy znajdujemy w twierdzeniach, dotyczących niektórych bogów egipskich, np. w tych, co dotyczą żyjącego Faraona, o którym powiedziano: „Żadne miejsce nie jest pozbawione twojej dobroci. Wyrzeczenia twoje są prawem wszelkiego kraju... Ty masz miliony uszów... Cokolwiek uczyniono w tajemnicy, oko twoje dojrzało.” Obok ograniczeń zakresu władzy Jehowy, spostrzegamy też ograniczenie jej stopnia. Nie było tu żadnych uroszczeń do wszechmocy. Nie zapominając o nieudanej próbie zabicia przez niego Mojżesza, możemy przejść do porażki walczących za jego radą Izraelitów w dwóch bitwach z Benjaminitami oraz w jednej z Filistynami, kiedy arka przymierza była wzięta” (1 Sam. IV, 3—10) Nakoniec, oprócz tego mówią nam, że jakkolwiek „Pan był z Judą,” on „nie mógł wypędzić mieszkańców doliny, gdyż mieli oni wozy żelazne,” (Sędz. I, 19). To znaczy, iż były tu wypadki nieudolności, podobnej do tego, co inne ludy przypisują swym bogom. Tak samo też ma się rzecz z przyrodą umysłową i moralną. Jahweh otrzymuje wiadomości; udaje się on, aby zobaczyć, czy sprawozdania są prawdziwe, żałuje tego co uczynił—a wszystko to nie każe domyslać się wszechwiedzy. Jak królowie egipscy lub asyryjscy, chwali on siebie ustawicznie, i kiedy mówi: „Nie oddam mojej chwały innemu” (Izaj. XLVIII, 11), opisuje siebie, jako zawistnego, mściwego i nielitościwego niszczyciela wrogów. Posyła kłamiącego ducha dla wprowadzenia w błąd króla, jak zrobił Zeus z Agamemnonem (2 Kron. XVIII, 20—2), sam wyznaje, iż chce oszukać proroka, aby ten prorokował fałszywie i aby go później zabić (Ezech. XIV, 9); zatwardza serca ludzkie, aby mógł karać ich później za to, co wtedy uczynią; nakoniec, jak to było w wypadku, gdy skłaniał Dawida do policzenia Izraela, poddaje myśl mniemanego grzechu, aby później mógł ukarać tych, którzy go nie popełnili. Postępuje tak, jak bogowie greccy, od których, jak przypuszczano, pochodzą złe popędy i którzy podobnie nie przebiegali w zemście.

Podobną równoległością odznacza się też ich kult religijny. Nie zatrzymując się nad zamierzaniem albo dokonaniem ofiar z ludzi, jakkolwiek, mówiąc o tem, że ofiara z syna składana z ofia-

rami z tryków i cieląt, musi być odrzucona, jako sposób przejednywania, Micah domyslać się każe w rozdz. VI, 6—9, że jedna i druga łączyły się w umysłach Hebrajczyków), wystarczy, gdy zaznaczymy tutaj, że nakazywane obrzędy w świątyni miały taki sam charakter, jak i wszędzie indziej. Wspominany w wielu miejscach „chleb boży,” ofiary, podobne do ofiar bogów egipskich i mumij, ogarniał sobą chleb, mięso, tłuszcz, olej, krew, napoje, owoce i t. p.; tak samo też, jak wśród ludów innych, utrzymywano tam stały ogień, jak również palono kadzidła. Hebrajczycy czynili to dwa razy, Meksykanie cztery razy na dzień. Przypuszczano, iż Jahweh napawa się „słodkim smakiem” spalonych ofiar, tak samo, jak przebywający w bałwanach bogowie murzyńscy (§ 161). Stosownie do mniemania, iż „krew jest życiem,” zachowywano ją dla Jahweh, wylewając odpowiednio do okoliczności, albo na ziemię, albo na ołtarz; tak samo działo się z bogami meksykańczyków i mieszkańców Ameryki środkowej, którym ustawicznie ofiarowywano krew, zarówno ludzi, jak i zwierząt, wilżąc nią już to wyobrażenie boga, już też progi świątyni. Tak samo, jak Egipcjanie i Grecy, tak też Hebrajczycy składali bogu swemu hekatombę z wołów i owiec, liczące niekiedy po kilka tysięcy (1 król. VIII, 62—64). Hebrajczycy mieli rozkaz używania tylko niepokalanych zwierząt na ofiary; podobnie też wśród Greków „prawo nakazywało, iżby najlepsze z bydła były ofiarowywane bogom,” zaś pośród Peruwian wymagano, iżby „wszystko było bez plamki lub skazy.” Istnieje jeszcze pewne, bardziej godne uwagi, podobieństwo. Rozkazy, zawarte w Leviticus, podług których jedne części zwierząt można dawać Jehowie, podczas, gdy inne pozostawia się kapłanom, przypominają nam owe darowizny, za pomocą których ziemianie egipscy tak się urządzali, że upiory ich miały otrzymywać pewne członki zwierząt ofiarnych, gdy tymczasem inne części miały pozostawać dla kapłanów Ka. Dalej, tak samo, jakśmy widzieli, iż bogowie Wayaów, będący upiorami dawnych wodzów, przebywali na chmurnych wierzchołkach pewnych gór przyległych; tak samo, jak miejscem pobytu „chmury pędzącego Jowisza” był wierzchołek Olimpu, gdzie się gromadziły burze; tak też Bóg Hebrajski „zstępował w obłoku na wierzchołek góry Synaj, niekiedy z gromem i z błyskawicą. Nadto, twierdzenie, że z tamtąd Mojżesz przyniósł tablice przykazań, danych przez Jehowę, znajduje podobiznę swą w twierdzeniu, że z góry Ida na Krecie, gdzie była jaskinia, w której, jak powiadano, zrodzony został Zeus (albo też z pokrewnej góry Iuktas, mającej w dawnych czasach sławę miejsca pogrzebania Zeusa,) Rhada-

manthus najpierw przyniósł wyroki Zeusa, zaś Minos udawał się tam, aby otrzymać wzmocnienie władzy praw swoich *).

Można pokrótce zaznaczyć tutaj inne jeszcze cechy podobieństwa. Z opowiadaniem o naradzie Jahweh, gdy miał zgubić Achaba, można porównać opowiadanie o naradzie bogów egipskich, zgromadzonych, aby dopomóc Ra, gdy spoglądał na zburzenie świata, jak również opowiadania o naradach greckich bogów u Zeusa. Różne ludy brały ze sobą na wojnę wyobrażenia bogów, przypuszczając, że te są przez nich zamieszkałe; tak samo działo się u Hebrajczyków z arką przymierza, która była przybytkiem Jahweh. Tak samo, jak u wielu ludów dzikich (gdzie człowiek nie lubi, aby nawet za jego życia znano jego imię), zabrania się nazywać nieboszczyka jego własnym mianem, szczególnie gdy był osobistością wybitną; jak wśród dawnych Rzymian było „bardzo zakorzenionym mniemaniem, że imię własne opiekuńczego ducha gminy nigdy nie powinno być wymawianem,” tak było też, za dni dawnych, u Hebrajczyków: bóg ich nie bywał nazywany po imieniu. Tańce były postacią kultu u Hebrajczyków, tak samo jak w Grecyi oraz wśród różnych ludów dzikich: przykładem mogą tu być Irokowie. Posty i pokuty, podobne hebrajskim, istniały albo istnieją w wielu miejscowościach, zwłaszcza zaś w starożytnym Meksyku, w Ameryce środkowej i w Peru, gdzie były nadzwyczaj surowe. Spełnianie się proroctw, o czym mówią Hebrajczycy, znajduje znów podobiznę swą w spełnianiu się proroctw, o jakich mówią Grecy; ci ostatni też zarówno brali je za dowód prawdziwości swej religii. Dalej, to samo słyszymy nawet o mieszkańcach wysp Sandwich, którzy mówili, że śmierć kapitana Cook'a

*) W dowodzeniu nie idzie o to, czy był to Zeus Olimpijski, czy też nie. Wystarczy, że był to król, którego upiór, przebywający na górach, stał się bogiem, dającym przykazania. Można jednakże byłoby utrzymywać, że obie osobistości były pierwiastkowo jedną. Jakiś lud wędrowny, żywiąc wiarę w boga, zamieszkującego sąsiednią górę, gdzie gromadziły się chmury, a osiadłszy gdzieś indziej, w pobliżu góry, podobnie dającej się odróżniać, jako źródło burz, wyciągnął naturalnie wniosek, że bóg jego przyszedł wraz z nim. Pewna, niedawno wydana książka *Africana*, dostarczyła autorowi dowodów, popierających ten wniosek. Wayaowie bowiem uważają za wyższych niektórych bogów, zamieszkałych niegdyś w krainie, którą oni opuścili, a jednak, w pewnym rozumieniu obecnych w ich siedzibie dzisiejszej, skoro uważają ich za swoich bogów wyższych. Genealogiczne różnice, dotyczące Zeusa Olimpijskiego ważą tu mało, gdy się zwróci uwagę, jak bardzo różniły się u Greków genealogie osób historycznych.

„ziściła proroctwa kapłanów, którzy rozpowiadali tę smutną katastrofę.” Czynienie cudów, przypisywane Bogu hebrajczyków, jako cecha szczególna, jest jedną z rzeczy zwykłych, przypisywanych bogom ludów całego świata. Wniebowzięcie żyjącego Eliasz przy-pomina legendę chaldejską o Izdubara „wniebowziętym przodku Hasisadra czyli Xisuthrus;” w mitologijach zaś nowego świata istnieją przykłady Hiavath'a, który żywcem był wzięty do nieba w magicznej swej łodzi, oraz bohatera Arawaków—Aravanili. Tak samo jak hebrajczycy przedstawiają, iż Jehowa w czasach najdawniejszych ukazywał się ludziom w postaci ludzkiej, przestał jednak ukazywać się później, tak samo też ukazywanie się bogów, tak często wspomniane w Iliadzie, staje się rzadkiem w podaniach późniejszych. Nadto, podobnie też działo się u mieszkańców Ameryki środkowej. Indyanin pewien na zapytanie zakonnika Bobadille'a odpowiedział: „od dawna bogowie nasi nie przychodzili, aby mówić z nami (pobożnymi). Ale za dni onych, jak mówią nam nasi przodkowie, czynili oni to często.”

Nie zabraknie też cech podobieństwa, gdy zwrócimy się do bardziej rozwiniętej postaci religii hebrajskiej. Dziwnem jest, że chrześcijanie mówią o pochodzącej z Boga osobistości, jako o czemś, właściwym li tylko ich religii; pospolitość takich opowieści o osobach, pochodzących od bogów, w Grecyi jest faktem znany, takimi byli Eskulap, Pytagoras, Plato. Ale nie tylko religija grecka dostarcza nam takiego materiału do porównań. Król asyryjski Nabuchodonozor twierdził, iż poczęty jest przez Boga. Istnieje wśród Mongołów podanie, że Alung-Goa, która sama „miała ducha za ojca,” porodziła trzech synów za sprawą ducha. W starożytnym Peru, gdy która z dziewic słońca „okazywała się brzemienną, mówiła, że to za sprawą słońca, i wierzono jej, jeśli nie było dowodów przeciwnych.” Nakoniec, wśród współczesnych mieszkańców Mangai istnieje podanie, że „miła Ina-ani-wai” miała dwóch synów z wielkiego boga Tangaroa. Nadto, stanowisko pośrednika, zajmowane przez syna bożego, znajduje również odzwierciedlenie swe gdzieś indziej. Wśród bogów fidżyjskich Tokairambe oraz Tui Lakemba Randidandina zdają się stać blisko Ndengei, jako jego synowie w charakterze pośredników, przekładających ojcu swemu modły wiernych.”

Nadto, w rozmaitych miejscowościach mamy obrzędy, odpowiadające eucharystyi. Wszystkie one wyłaniają się z pierwotnego pojęcia, że przyroda człowieka, tkwiąca we wszystkich jego częściach, tkwi również we wszystkim tem, co się w niego wciela; w ten sposób utrwała związek pomiędzy osobami, jedzącymi tę samą potrawę.

Jednym z wielu przykładów może tu być przykład Padama'ów, którzy „uważają za rzecz niepgwałconą wszelkie zobowiązanie, potwierdzone wymianą pokarmów.” Ponieważ wierzą oni, że upiory zmarłych, zachowując swoje pożądanja, spożywają bądź materialny pokarm im ofiarowany, bądź też ducha tego pokarmu, przeto koncepcja owa rozciąga się też do upiorów. Ztąd w rozmaitych częściach świata powstają uroczystości, w czasie których, jak się mniema, łączą się ze sobą umarli i żywi; umacnia to stosunek karności z jednej oraz przychylności z drugiej strony. Nakoniec, takie jedzenie z upiorem albo bogiem, przeobrażone przez Meksykańczyków w „jedzenie boga” (usymbolizowanego przez ciastko z krwią ofiary), zostało skojarzone z obowiązkiem odprawiania pewnego nabożeństwa przed bogiem w określonym terminie. Zestawiając pokrótce mniejsze podobieństwa, możemy zaznaczyć, że chrześcijańskie wyprawy krzyżowe dla zdobycia świętego grobu, mają pierwowzór swój w świętej wojnie Greków, przedsiębranej w celu zdobycia Delf; że wśród chrześcijan część nabożeństwa składa się z odczytywania wspomnień o czynach hebrajskiego boga, proroków i królów, zaś nabożeństwo Greków składało się z odczytywania wspomnień o dziełach bogów i bohaterów Homera, że świątynie greckie bogaciły się drogo-cennymi darami królów i bogatych ludzi, składających je w celu dostąpienia łaski boskiej lub przebaczenia, tak samo jak katedry chrześcijańskie, że kościół ś-go Piotra w Rzymie budowany był z kwot, zebranych w rozmaitych krajach katolickich, tak samo jak świątynia w Delfach odnowiona została kosztem daniny różnych państw greckich; że doktryna szczególnej opatrności nad światem była panującą wśród Greków, jak i wśród chrześcijan tak dalece, iż, podług słów Grote'a, „życie świętych cofa nas wstecz do prostej i wszędzie obecnej teologii wieku homerowskiego,” że, nakoniec, owe rozmaite religije, zarówno w starym jak i nowym świecie, ukazują nam, wspólnie z chrześcijaństwem: chrzest, spowiedź, kanonizację, celibat, odpuszczanie grzechów, oraz inne obrzędy pomniejszych.

§ 588. Co wnioskować mamy ze wszystkich tych dowodów? Co mamy sądzić o tej jedności cech, ukazującej się we wszystkich religijach wogóle? Albo jeszcze, mówiąc ściślej, co mamy powiedzieć o rodzinnem podobieństwie pomiędzy wiarą chrześcijańską oraz innemi wiarami? Rozważmy fakty.

Zarówno w umysłach niektórych członków społeczeństwa cywilizowanego, pozbawionych wskutek braku niektórych zmysłów—wykształcenia, jak też i w umysłach różnych ludów pierwotnych, koncepcyje religijne nie istnieją. Gdziekolwiek zaś zaczątki ich spoty-

kamy, przedstawiają się one, jako wiara w sobowtóry zmarłych, oraz jako składanie im ofiar. Teoryja upiorów i wynikające z niej zjednywanie zwyczajnych dusz zmarłych trwa zazwyczaj wraz z wiarą w potężniejsze istoty nadprzyrodzone, wraz ze zjednywaniem ich; istoty te znanemi są zrazu pod tem samem mianem rodzajowem, co i upiory zwykłe, wyodrębniają się zaś od nich powoli. Nakoniec, kultury mniemanych istot nadprzyrodzonych aż do najwyższych ogniw jednakiej są przyrody i różnią się jedynie stopniem wykończenia. Czegoż każą domyslać się te cechy zbieżności? Czyliż nie mówią one że, obok innych zjawisk, ukazujących się pośród zrzeszonych społecznie istot ludzkich, religija posiada również źródło przyrodzone?

Czyliż zrobimy wyjątek dla upowszechnionej wśród nas samych religii? Jeśli mówimy, iż cechy podobieństwa jej do innych zakrywają sobą niepodobieństwo transcendentalne, to tem samem uznać musimy kilka twierdzeń domyslnych. Jednem z nich jest to, że przyczyna, której nie możemy zakreslić granic ani w czasie, ani w przestrzeni, a której nieskończenie małym tylko wytworem jest cały nasz układ słoneczny, wzięła na się postać człowieka w celu zawarcia ugody z pewnym pasterzem syryjskim. Drugiem twierdzeniem jest to, że owa energija, objawiająca się nieustannie wszędzie, w całej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, przypisywała sobie w swojej postaci ludzkiej nie tylko wiedzę ograniczoną i ograniczone władze, jak o tem świadczą rozmaite ustępy o Jehowie, ale, nadto, przymioty moralne, którebyśmy dzisiaj uważali za niegodne istoty ludzkiej. Nakoniec, trzecim twierdzeniem domyslnem jest to, iż musimy przypuszczać istnienie zamiarów bardziej jeszcze wstrętnych dla naszego zmysłu moralnego. Jeżeli bowiem te liczne cechy podobieństwa pomiędzy religiją chrześcijańską oraz innemi nie świadczą o podobieństwie ich pochodzenia i rozwoju, tedy wnosić potrzeba, iż całkowite upozorowanie przyrodzoności przez Nadprzyrodzoność wymyslnem było świadomie ku oszukaniu tych, którzy krytycznie badają to, czego ich ucza. Ukartowano pozory w celu wprowadzenia w błąd szczerých badaczy, iżby wiekuiście skazani byli na szukanie prawdy.

Na tych, którzy przyjmują ostatnią tę alternatywę, żadne rozumowanie wpływu nie wywrze. Tutaj ostatecznie rozstajemy się z nimi, wybierając alternatywę pierwszą. Obrawszy zaś ją, znajdziemy, że zarówno powstanie, jak i postęp urządzeń kościelnych, stają się odrazu zrozumiałemi.

ROZDZIAŁ II.

Znachorzy i kapłani.

§ 589. Trudno jest oznaczyć w sposób zadawalniający różnicę pomiędzy znachorami a kapłanami. Obaj mają do czynienia ze światem działaczy nadprzyrodzonych, którymi w postaci ich pierwiastkowej są upiory; sposoby zaś działania na owe nadprzyrodzone istoty tak się ze sobą plączą, że na razie niepodobna przeprowadzić jakiejś klasyfikacji wyraźnej.

Wśród patagończyków pewne osoby sprawują „godność trojaka: kapłanów, guślarzy i doktorów;” zaś pośród Indyan północno-amerykańskich czynności „czarownika, proroka, lekarza, egzorcysty, kapłana i doktora od pogody” są połączone. Gujańscy Pe-i „czynnymi są jako zaklinacze, wróżbici, lekarze, sędziowie i kapłani.” Podobnie też, jak powiada Ellis, na wyspach Sandwich lekarze są zazwyczaj kapłanami i czarownikami. W innych wypadkach znajdujemy już zaczątek podziału; tak np. jest u Nowo-Zelandczyków, którzy, obok kapłanów, miesali w każdym plemieniu przynajmniej po jednym osobniku, uchodzącym za czarodzieja. Nakoniec, z postępem organizacji społecznej zazwyczaj ukazuje się podział stały.

Znachorzy poprzedzają innych — w czasie. Pisarze, mówiący o uposledzonych mieszkańcach Ziemi Ognistej, wspominają tylko o czarownikach, a nawet o względnie rozwiniętych Mapuché'ach sąsiedniego lądu, czytamy, że nie mają kapłanów, chociaż posiadają zgadywaczy i guślarzy.

U plemion australskich jedynymi osobistościami, mającymi do czynienia z nadprzyrodzonością, są *boyala*—doktorzy; podobnie też Bouwick mówi o Tasmańczykach. Co większa, w wielu wypadkach innych,

osobniki, zwane u ludów niecywilizowanych kapłanami, nie robią prawie nic ponad zwykłe praktyki czarodziejskie w takiej lub innej postaci. *Pajé* czyli kapłan Munduruków, „oznacza czas, najbardziej sprzyjający napaści na nieprzyjaciela, wypędza złe duchy i utrzymuje, iż leczy choroby;” podobnie też dzieje się wśród Uaupe'ów. U rozmaitych plemion Ameryki Północnej, u Clallumów, Chippewajów, Kriów czynności kapłańskie są poprostu czynnościami zaklinacza.

W jaki sposób należy rozumieć owo pogmatwanie dwóch czynności, oraz ową wczesną przewagę czynności nekromanty, które z czasem stają się tak podrzędnymi.

§ 590. Gdy przypomnimy sobie, że dla myśli pierwotnej świat pozagrobowy odtwarza życie doczesne, tak dalece, iż duchowi jego mieszkańcy wiedą żywot podobny do ziemskiego, znajdując się w takich samych społecznych stosunkach i ulegając namiętnościom jednakiem, to spostrzeżemy, że rozmaite sposoby postępowania z upiorami, używane przez znachorów i kapłanów, podobne są do rozmaitych sposobów, jakimi posługują się ludzie w stosunkach wzajemnych, oraz że w jednym i drugim wypadku zmieniają się one, stosownie do okoliczności.

Spójrzmy, jak się zachowuje członek dzikiego plemienia względem swych bliźnich. Naprzód, istnieją tu członkowie plemion sąsiednich, pozostających ciągle w stosunkach wrogich i czyhający ustawicznie na szkodę jego lub jego towarzyszy. Wśród ludzi jego własnego plemienia istnieją krewni i bliscy znajomi, od których najczęściej spodziewa się on korzyści i pomocy i względem których postępowanie jego jest najczęściej przyjacielskie, jakkolwiek niekiedy bywa też nieprzyjaznem. Co do innych, to istnieją pomiędzy nimi pewne osobniki, niższe od niego, nad którymi on zwykle panuje; dalej, istnieją tacy, o których większej sile i przebiegłości przekonał się on z doświadczenia, których się zazwyczaj obawia i względem których postępowanie jego nacechowane jest chęcią zjednywania; na koniec, istnieje wielu takich, których wyższość lub niższość jest tak dalece niewyraźną, iż stosownie do okoliczności, postępuje on z nimi już w taki, już w inny sposób, przechodząc od sprzeczek do uległości i od uległości do sprzeczek, odpowiednio do tego, czy znajduje taką lub inną odpowiedź. Tak więc, rozmaicie przystosowywa on swoje postęпки do tych, którzy go otaczają, — już zjednywając ich, już się z nimi kłócąc, już znieważając ich, stosownie do tego, co wydaje mu się najlepiej odpowiadać jego celom.

Ponieważ upiory ludzi, pojmowane są zrazu, jako podobne we wszystkim do swoich pierwowzorów, przeto wynika ztąd, iż

zgromadzenie ich, jakiemu dają początek zmarli członkowie plemienia albo plemion sąsiednich, przedstawia się myślom każdej osoby, jako zbiorowisko istot, znajdujących się względem niej w takich samych stosunkach, jak jej żyjący przyjaciele oraz wrogowie. O ile dosłownie wierzy się w to, widzimy z opowiadania biskupa Callawaya o Zuluńczykach; interlokutor jego opisuje tutaj stosunki swoje z bratem: „Przychodzisz do mnie w celu zabicia mnie. Jasne jest, żeś był złym człowiekiem za życia: czy jeszcze jesteś złym człowiekiem pod ziemią?”

Ponieważ tedy o upiorach i pochodzących od nich bogach myśli się, jako o takich, co odtwarzają cechy i sposób zachowywania się ludzi żyjących, przeto naturalną jest rzeczą, iż odpowiednio też przystosowuje się do nich postępowanie; widzimy tu takie same zabiegi, bądź w celu przypodobania się, bądź dla oszukania, bądź też dla przymuszenia. Stewart powiada nam o Nagaach, iż oszukują oni jednego ze swych bogów, który jest ślepym, utrzymując, iż mała ofiara jest wielką. Wśród Burjatów duch zły, któremu przypisuje się chorobę, wprowadzanym bywa w błąd za pomocą obrazu — przypuszcza się, iż „weźmie on obraz za chorą osobę;” kiedy tenże zostanie zniszczony, pomyśli, iż dokonał swego dzieła. W Kibokwe Cameron widział „sztucznego dyabła,” którego „czynnością było odstraszać dyabłów, nawiedzających lasy.” Mieszkańcy Kamczatki, wierzący w obecność duchów na każdym miejscu, „składali hołdy w razie spełnienia się swoich życzeń i łajali, gdy tylko sprawy ich zle poszły.” Nad chorym Nowozelandczykiem czyniono zaklęcia, „spodziewając się albo przejednać zagniewane bóstwo, albo też je odpędzić: w tym ostatnim celu używano grózb „zabicia i zjedzenia go,” albo też spalenia. Waralio'wie, czczący Waghy'a, na zapytanie: „Czyście kiedykolwiek łajali Waghi'a?” odrzekli: „Z pewnością czynimy to.” Powiadali mu: „Ty, bratku, myśmy ci dali kurczę, kozła, a jednak razisz nas. Czegoż ci więcej potrzeba?” Nakoniec, do wypadków takich, jak powyższe, w których postępowanie względem pewnych upiorów i bogów, od nich pochodzących, jest całkiem albo częściowo wrogie, należy dodać wypadki, wszędzie dość liczne, w których za pomocą podarków, pochwał, wynurzeń uległości zjednywa się upiory, pozostające, podług przypuszczenia, w stosunkach przyjaznych, a to w celu otrzymania od nich ich usług — upiory, które, nadto, dostają upominki dodatkowe, gdy się przypuszcza, że są zagniewane, a tem samem, że mogą wyrządzić szkodę.

W taki więc sposób zarysowuje się ogólne przeciwieństwo pomiędzy działaniami i charakterem osób, rozprawiających się wrogo

z istotami nadprzyrodzonymi oraz tych, które zachowują się względem nich z sympatją. Ztąd to różnica pomiędzy znachorami i kapłanami, ztąd też pierwiastkowa przewaga znachorów.

§ 591. W społecznościach pierwotnych bowiem stosunki wrogie, zarówno zewnątrz jak i wewnątrz plemienia, liczniejsze są i bardziej wydatne, niż stosunki przyjaźni; tem samem też o sobowtórach nieboszczyków myśli się częściej, jako o wrogach, niż jako o przyjaciółach.

Wykazano już obszernie w §§ 118, 119, że jednym z najpowszejszych wywodów z teorii upiorów jest ten, iż upiory są przyczynami klęsk. Liczne sobowtóry zmarłych, błędzące, jak się przypuszcza, w pobliżu, są właśnie sobowtórami wrogów plemienia. Z pośród innych większość jest tych, z którymi się miewało stosunki niezgody albo zazdrości. Nadto, upiory przyjaciół, a nawet krewnych łącno mogą się obrazić i mścić się. Ztąd to przypadki niepowodzenia, choroby, śmierć, ustawicznie przypominają o działalności duchów złośliwych i o potrzebie zwalczania ich. Wynajduje się też sposoby ich odpędzania, zaś człowiek, który zdobędzie odnośną sławę, staje się osobistością ważną. Żywiąc pierwotne pojęcie upiorów, jako takich, które podobne są pierwowzorom swym z uczuć, wzruszeń i myśli, usiłuje on przestraszyć ich groźbami, minami i strasznymi dźwiękami, albo wzbudzić w nich odrazę zapachami lub rzeczami, do których mają wstręt; albo też, w razie choroby, uczynić ciało siedzibą nieprzyjemną, poddając je nieznośnemu gorącu lub gwałtownie złemu traktowaniu. Nakoniec, znachor, łudzony tak siebie, jak i innych wiarą, że duchy zostały przezeń wygnane, poczyną uchodzić w umysłach ludzkich za człowieka, mającego nad nimi siłę przymusu i mającego dawać w ten sposób pomoc nadprzyrodzoną. Przykładem może tu być pewien *pajé* Uaupeów, o którym „mniemano, iż ma władzę zabijania nieprzyjaciół, sprowadzania lub odpędzania deszczu, niszczenia psów albo zwierzyny, wyprowadzania ryb z rzeki, oraz nabawiania chorób rozmaitych.”

Wczesna przewaga znachora, w odróżnieniu od kapłana, ma inną jeszcze przyczynę. Z początku jedynymi upiorami, uchodzącymi za przyjazne, są upiory krewnych, w szczególności zaś rodziców. W następstwie tego akty przejednawcze, dokonywane zazwyczaj przez potomków, mają charakter względnie prywatny. Natomiast zakres czynności znachora nie jest tak ograniczony. Już jedna, już druga rodzina wzywa go, jako odganiaacza duchów złośliwych; w ten sposób staje się on działaczem publicznym, którego obowiązki sięgają granic plemienia. Charakter kapłański, jaki niekiedy przybiera on, uży-

wając środków przejednawczych, wpływa cokolwiek tylko na ograniczenie pierwiastkowego jego charakteru. W zasadzie pozostaje on egzorcytą.

Należałoby dodać, że znachor właściwy ma niejaką możność dalszego jeszcze rozwoju w charakterze czynnika społecznego, jakkolwiek nie może pod tym względem równać się z kapłanem. Już w § 474 podane były przykłady, wskazujące, że rozgłos czarodzieja prowadzi niekiedy do otrzymania i zachowania władzy politycznej, a oto jest przykład inny: „Król *Wielkiego Cassanu* (Gambja), zwany *Magro*... był bardzo biegły w *sztukach nekromanckich*... Pewnego razu, dla wykazania swojej mocy, spowodował on silne podmuchy wiatru... Innym razem, pragnąc znaleźć odpowiedź na jakieś pytanie, uczynił tak, iż za sprawą jego uroków, powstał z ziemi dym i płomień, z których właśnie osiągnął on odpowiedź.” Widzieliśmy również w § 198, że znachor, budzący obawę, staje się niekiedy bogiem.

§ 592. W stadyach późniejszych, kiedy się już potworzą dostojenstwa społeczne, poczynając od najwyższego władcy, i kiedy się już rozwinie mitologija istot nadprzyrodzonych rozmaitego stopnia—kiedy jednocześnie powstanie kapłaństwo, obsługujące takie nadprzyrodzone istoty, których nie można zmusić, lecz które przejednywać należy, wówczas ukazuje się pewne wtórne pogmatwanie czynności znachorów oraz kapłanów. Duchy złośliwe nie są już wyganiane bezpośrednio mocą samego czarodzieja, lecz przy pomocy ducha wyższego. Kapłan poczyną odgrywać rolę egzorcyty, wzywając nadprzyrodzoną istotę, z którą w przyjaznych pozostaje stosunkach, aby wygnała jakąś niższą istotę nadprzyrodzoną, wyrządzającą szkody.

To częściowe przywłaszczenie czynności znachora przez kapłana odnajdujemy zarówno w cywilizacjach najwcześniejszych, jak i we współczesnych. Na jednym krańcu mamy ten fakt, iż Egipcjanie „wierzyli... w nieustanne wtrącanie się bogów; piśmiennictwo zaś ich magiczne wspiera się na pojęciu zastraszania jednego boga przez inne bóstwo, bardziej potężne; na drugim zaś krańcu mamy ten fakt, że w starych wydaniach angielskiego modlitewnika *Book of Common Prayer* duchom nieczystym nakazuje się odejść „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.”

Można tu jeszcze dołączyć pewien dowód, zaczerpnięty z dawnych pomników, że wyższe istoty nadprzyrodzone, wzywane w celu wygnania istot niższych, same kiedyś były znachorami. Smith, streszczając przetłumaczoną przez siebie tablicę, powiada: „Przypuszcza się na niej, że człowiek pewien podlegał urokowi i Merodach, jeden

z bogów, ujrzawszy go, przyszedł do boga Hea, swego ojca, i zapytał, jak mu dopomódz. Hea, bóg mądrości, w odpowiedzi przytoczył obrzędy i zaklęcia, służące ku temu uzdrowieniu, te zaś zostały zapisane na tablicy, ku pożytkowi wiernych w czasach późniejszych.”

§ 593. Tak więc, uznając fakt, że, podług wierzeń pierwotnych, zarówno sobowtóry zmarłych, jak i ich pierwowzory pozwalają we wszystkim na jednaki z nimi obchodzenie się, a tem samem mogą być nakłoniene do świadczenia dobrodziejstw, albo też powstrzymane od wyrządzania szkód, drogą przekupstwa, pochwał, prośb o przebaczenie, albo też oszukiwania i łagodzenia ich, albo wreszcie drogą gróźb, strachu lub przymusu, widzimy, że sposoby rozprawiania się z upiorami, dzielące się ogólnie na wrogie i sympatyczne, dają początek odróżnianiu znachorów od kapłanów.

Niema potrzeby śledzić tutaj nie ważnego stosunkowo dalszego rozwoju urządzeń społecznych, jaki może wziąć początek w znachorstwie. Zaznaczywszy tylko, jakśmy to uczynili, że niekiedy znachor staje się potęgą polityczną, czasem zaś przedmiotem kultu po śmierci, wystarczy, gdy zauważymy dalej, iż w ciągu cywilizacji odmiany jego duchowych potomków, noszących taką lub inną nazwę, posługujących się temi lub innemi sposobami, i mających, podług przypuszczenia, władzę nadprzyrodzoną, albo wiedzę, odznaczają się wybitnością coraz mniejszą. Tu i ówdzie rozproszone okazy ich utrzymują się dotąd jeszcze w postaci znachorek i t. p. w naszych (angielskich) okręgach wiejskich.

Ale druga klasa osób, mających do czynienia z istotami nadprzyrodzonymi, urastając w znaczenie i potęgę i zdobywając, w miarę społecznego rozwoju, organizację częstokroć bardzo wykończoną i panowanie niekiedy najwyższe, musi stanowić przedmiot roztrząsania bardziej szczegółowego.

ROZDZIAŁ III.

Kapłańskie obowiązki potomków.

§ 594. Jakiśmy widzieli wyżej (§ 87), zwyczajem bywa niekiedy niszczyć ciała, a to w celu zapobieżenia zmartwychwstawaniu ich oraz późniejszemu szkodzeniu; w innych zaś wypadkach, kiedy się żadnych takich środków ochrony nie przedsięwzięło, zmarli, nie wyłączając tu tak krewnych, jak i innych osób, budzą obawę, jako sprawcy niepowodzeń i chorób. Przykłady tych wierzeń, istniejących jeszcze wśród plemion dzikich, podane były w rozdz. 16 i 17 Części I-ej. A oto jest jeszcze inny przykład—z Nowej Brytanii. Tubylecy Matukanaputa „grzebią zmarłych swoich pod chatą, w której ostatnio mieszkał nieboszczyk, poczem krewni udają się w długą podróż łodzią, popasując w znacznej odległości przez kilka miesięcy... Mówią oni... duch nieboszczyka przebywa w dawnej swej siedzibie jakiś czas po śmierci, a wreszcie, nie znajdując nikogo do dręczenia, odchodzi sobie precz; wówczas pozostali przy życiu krewni wracają i mieszkają tam, jak dawniej.” Nawet wtedy, gdy się nważa upiorów za przyjaźnie usposobionych względem potomstwa, sądzi się, iż łatwo mogą się one obrazić i że wymagają przejednywania. Czytamy o Santalach, że z milczącej ciemni sąsiedniego grobu „pokolenia przeszłe czuwają nad dziećmi swymi i dziećmi swych dzieci, odgrywając w ich życiu różne role, patrząc okiem nie zawsze nieprzyjawnym. Niemniej wszakże duchowi mieszkańcy grobu bardzo są wymagający i, jeśli się ich należycie nie przejedna, darzą krzywymi nogami, kurczem i trądem.”

Ale, uznając ten fakt, że upiorów zazwyczaj uważa się za złośliwych, znajdujemy, jak tego się można było spodziewać, przypusz-

czenie, iż najmniej niechęci i najwięcej przyjaźni odczuwają upiory krewnych. Istotnie, niektóre rasy uważają takie upiory za wyłącznie dobroczynne, tak sądzą np. Karenowie, myśiąc, że ich przodkowie zasłużeni „mają ogólny nadzór troskliwy nad swojemi dziećmi na ziemi.”

Jakkolwiek, wśród rozmaitych ludów, istnieje głównie zjednywanie duchów złych, podczas gdy dobre duchy pomija się, jako niezdolne do szkodzenia, to jednak gdziekolwiek kult przodków zachował rysy swoje pierwotne, znajdujemy, iż główną uwagę zwraca się na dusze krewnych. Ofiary, składane na grobach, a będące pierwotnie następstwem przywiązania do nieboszczyka, wywoływane bywają, tak samo, jak i pochwały, które się mu oddaje, istotnym zalem po jego zgonie; naturalnym przeto sposobem zdarza się, iż zjednywania te częściej wykonywane są przez krewnych, aniżeli przez innych.

§ 595. Ztąd też pochodzi owa, wszędzie dająca się spostrzeżać, prawda, iż osobami, sprawującymi obowiązki pierwotnego kultu, są w początkach dzieci albo inni członkowie rodziny. Ztąd to wypływa fakt, że na wyspach Samoa „modlitwy na grobie rodzica albo wodza były pospolite. Niektórzy np. modlą się o zdrowie w chorobie i mogą odzyskiwać je albo też nie odzyskiwać.” Ztąd jeszcze ten fakt, że mieszkańcy wyspy Banksa, udając się w drogę, mówią: Wuju, ojczel! Oto w łodzi obfitość prosiat dla ciebie, obfitość pieniędzy, kawa do picia, 20 worów żywności do jedzenia. Proszę cię, wejrz na mnie, daj mi bezpiecznie płynąć po morzu.” Ztąd, na koniec, ten fakt, że wśród murzynów blantyrskich, „kiedy się modlą o pomyślną wyprawę łowiecką i wracają z ładunkiem zwierzyny lub kości słoniowej, wiedzą, że to sprawił właśnie ich dawny krewny i składają mu ofiarę dziękczynną. Jeżeli się łowy nie powiodły, mogą powiedzieć: „Duch był dla nas niedobry... i odmówić ofiary.”

Przykłady te, wzmacniając inne, podane już uprzednio, wskazują nam niewątpliwie początek religii rodzinnej. Obok owej obawy istot nadprzyrodzonych, tworzącej środkowy pierwiastek wszelkiej religii, spostrzegamy ofiarę i modlitwę, wdzięczność i nadzieję, jak również oczekiwanie dobrodziejstw, odpowiadających użytym środkom zjednywania.

§ 596. Wten sposób znajdujemy wytłumaczenie tego faktu, że wśród społeczeństw nierozwiniętych czynność kapłańska jest zazwyczaj rozproszona.

Znajdujemy, iż tak się dzieje obecnie wśród ludów niecywili-

zowanych, jak np. w Nowej Kaledonii, gdzie „prawie każda rodzina ma swego kapłana;” jak na Madagaskarze, gdzie rozwinęły się inne kulty, „o wiele później po długotrwałej przewadze kultu bogów domowych;” jak, наконец, u tubylców Indyi, którzy, chociaż przejdnywają przodków, to jednak nie posiadają „w ogólności stałego i zorganizowanego duchowieństwa.” Tak samo też było wśród Egiptjan — ludu, który stawiał najpierwsze kroki na drodze cywilizacji. Każda rodzina składała ofiary własnym swym nieboszczykom, większe zaś bóstwa miały kult nawpół prywatny, sprawowany przez istotnych albo nominalnych potomków. To samo stosuje się do Greków i Rzymian, którzy łączyli ofiary, składane głównie przez kapłanów bogom publicznym, z ofiarami, składanymi przez osoby prywatne domowym bogom, jakimi byli zmarli krewni. Nakoniec, tak samo dzieje się dzisiaj w Chinach, gdzie duchowieństwo, oddane szerszym kultom, nie wyrugowało pierwotnego kultu zmarłych przodków, sprawowanego przez potomstwo.

Zauważywszy tedy, iż na szczeblu najwcześniejszym przejdnywanie sobowtóra zmarłego ofiarami, pochwałami i t. p. jest czynnością pozostałych przy życiu krewnych, zauważyć mamy teraz, że ten kult rodzinny przybiera postać bardziej określonej, a to dzięki przełaniu odnośnych funkcji na jednego członka rodziny.

ROZDZIAŁ IV.

Najstarsi potomkowie mężczy, jako niby-kapłani.

§ 597. Chociaż na szczeblach najwcześniejszych ofiary dla upiora zmarłego składają potomkowie jego w ogólności, to jednak, zgodnie z prawem „niestałości rzeczy jednorodnych, rychło ukazuje się tutaj nierówność: czynność przejdnywacza dostaje się do rąk jednego z członków grupy. O Samończykach czytamy, że „ojciec rodziny był arcykapłanem.” To samo stosuje się też do Tahityjczyków: „W rodzinie . . . ojciec był kapłanem.” O Madagaskarze Drury powiada: „Każdy tutaj . . . jest kapłanem dla siebie i rodziny.” Podobnie też dzieje się w Azji. Pośród Ostjaków „ojciec rodziny był sam kapłanem, guślarzem i bogotwórcą.” Nakoniec, pomiędzy Gondami obrzędy religijne „najwięcej dokonywane są przez któregoś ze starszych krewnych.” U ras wyższych dzieje się albo się działo tak samo. U współczesnych nam Hindusów codzienne ofiary przodkom składane są przez głowę rodziny. Z drugiej zaś strony każdy prawy Chińczyk regularnie codzień pali kadzidło przed tabliczką, poświęconą pamięci ojca; w ważnych wypadkach obrzędy wykonywa pan domu. Nie potrzeba wykazywać, że starszeństwo w rodzinie wkładało takie same względem *manes* przodków obowiązki wśród Rzymian i Greków. Mówiąc o Sabinach pierwotnych, Palgrave oświadcza: „przewodniczenie nabożeństwu było, jak się zdaje, przywilejem tylko późnego wieku albo zwierzchnictwa w rodzinie. Nakoniec, nawet wśród żydów, którym zakazano zanoszenia modłów do zmarłych, długo trwał zwyczaj, będący wynikiem takiego kultu. Kuonen robi uwagę, że, jakkolwiek aż do czasów Dawida „kompetencja każdego Izraelity w składaniu ofiar nie była podawana w wąt-

pliwość, to jednak „królowie to właśnie, oraz zwierzchnicy pokoleń i rodzin szczególnie korzystali z tego przywileju.”

Z biegiem ewolucji we wszystkich jej postaciach różniczkowanie dąży zawsze do wytworzenia odmian bardziej określonych i stałych: to też i przytoczone wyżej różniczkowanie nie przedstawia wyjątku pod tym względem. Pospolicie zwyczaj staje się o tyle obarczającym, że wykonywanie obrzędów religijnych ku czci przodków ograniczonym zostaje do potomków poszczególnych. Mówiąc o dawnych Aryjczykach, sir H. Maine powiada: „Nietylko przodek czczony musiał być mężczyzną, ale i czciciel musiał również być albo dzieckiem jego, albo też innym potomkiem płci męskiej.”

§ 598. Wypływają ztąd pewne następstwa, które zaznaczyć musimy, aby należycie zrozumieć urządzenia, jakie z czasem ztąd powstają. W starożytnym Egipcie „rzeczą było bardzo ważną, iżby każdy zostawił po sobie na stanowisku swem syna, któryby wykonywał nabożne obrzędy (ofiary dla jego *Ka* czyli sobowtóra) oraz pilnował, aby i inni też je wykonywali.” Jeszcze silniej potrzebę tę odczuwali dawni Aryjczycy. Duncker powiada: „Zgodnie z prawem (Brahminów) każdy mężczyzna powinien się żenić; musi mieć syna, któryby z czasem po jego śmierci robił mu libacje.” Dalej zaś czytamy o nich: „ale główną przyczyną (zezwalania na wielożeństwo) było to, iż ojcu musiał się koniecznie urodzić syn, któryby robił mu libacje, jako nieboszczykowi.” Jeżeli prawowita żona była nieplodna albo rodziła same tylko córki, to brakowi temu musiało zaradzić pojęcie drugiej żony. Nawet teraz żony hinduskie wymagają od mężów w takich razach, aby się połączyli z inną kobietą, a to dla tego, iżby nie umarli bez potomka męskiego. O ile silnie odczuwano tę potrzebę w czasach dawnych, widać z pewnej wskazówki Rig-Vedy, gdzie wdowa bezdzietna przywołuje swych szwagrów do łoża, oraz z Epopei o wdowach króla, który umarł, nie pozostawiwszy syna; krewny ma z niemi dzieci, które uchodzą za potomstwo zmarłego króla (85—101). Prawo wskazuje, że zwyczaj taki istnieje, że nie jest urojeniem poetyckiem. Pozwala ono, aby syn spłodzony był przez brata męzowskiego, albo też kogoś najbliższego mężowi po bracie, w każdym razie przez człowieka tej samej rasy (*gatra*) nawet za życia męża i za jego zgodą.”

Nadto, pośród żydów, jakkolwiek niewolno im było składać materialnej ofiary zmarłym, uczuwano też potrzebę syna, dla wykonania modłów ofiarnych. „Częściowo, głęboka ta żądza posiadania syna korzeni się w tym fakcie, że tylko mężczyźni mogą modlić się

naprawdę, że tylko oni mogą odmawiać *Kadesz* — modlitwę, która stała się prawie węgielnym kamieniem hebraizmu, gdyż sądzi się, że zawiera ona w sobie jakąś moc cudowną. Utrzymuje się, że modlitwa ta, odmówiona przez dzieci na grobie rodzicielskim, uwalnia dusze rodziców z czyszcza, [że może ona przenikać groby i powiedzieć zmarłym rodzicom, iż dzieci ich o nich pamiętają.”

Tak samo też jest w Chinach, gdzie największą troskę życia stanowi zapewnienie sobie ofiar po śmierci. Niepowodzenie pierwszej żony, odnośnie do wydawania na świat potomków męskich, uważa się za powód, pozwalający na wzięcie żony drugiej; na Korei zaś, gdzie obrzędy pogrzebowe są tak wykończone, iż żałobnicy muszą na dany znak płakać albo przestać płakać, przekonywamy się o ni-by-kapłańskich obowiązkach syna, a nadto znajdujemy pewną wskazówkę co do pochodzenia tej czynności. Po śmierci „jeden mężczyzna musi być natychmiast mianowany Shangjoo czyli Żałobnikiem głównym. Najstarszy syn, jeśli żyje, w braku zaś tegoż — jego syn raczej, nie zaś brat jego, jest właściwym *Shangjoo* . . . Kiedy ci przyjaciele przychodzą, smucą się razem z *Shangjoo* na czele. Do obowiązków zaś *Shangjoo* należy wkładanie żywności w usta zmarłego: oddaje się przytem pełen czci pokłon, obnażywszy rękę lewą.

§ 599. Pierwotna i długo trwająca wiara w życie przysze, podobne z potrzeb swych do pierwszego — wiara, która, jakśmy widzieli, popychała do dziwnych zwyczajów zaopatrywania się w rzeczywistego albo nominalnego syna, mającego potrzebę tę obsługiwać — zniewalała w innych wypadkach do zwyczaju, który, jakkolwiek dość rzadki wśród Anglików, zdarzał się często i jeszcze się zdarza u społeczeństw, mniej odbiegających od typu pierwotnego, — zwyczaj ten jest tak częsty, iż wprawia nas w zdumienie, dopóki nie zrozumiemy jego źródła. Satow powiada: „Praktyka adoptacji, dająca spadkobierców ludziom bezdzietnym, pospolitą jest na całym Wschodzie, ale usprawiedliwieniem jej w Japonii jest konieczność składania ofiar przodkom.” Opowiadania o Grekach i Rzymianach wskazują nam, że wśród nich zwyczaj podobny miał podobne też pobudki. Chociaż, jak to wskazano w §§ 319 i 452, praktyka adoptacji u ludów owych przetrwała od czasów, kiedy głównym jej celem było wzmocnienie grupy patryarchalnej, to jednak jasnem jest, że szczególna postać adoptacji, wylęglą później, posiada inne cele. Ceremonia taka, jak np. udany połów, dzięki któremu syn mniemany możliwie blisko symulował rzeczywistego syna, nie mogła mieć przyczyny politycznej, ale czysto domową. Jakoż przyczyną ową było to, cośmy wskazali wyżej. Jak zaznaczył prof. Hunter, Gajus mówi o „wielkiej żądzy

starożytnych, aby wakujące dziedzictwo zostało zajętem po to, iżby istniał ktoś do wykonywania świętych obrzędów, których potrzebę uczuwano szczególnie w razie śmierci." Nakoniec, ponieważ treść tekstu wskazuje, iż była tu główna przyczyna łatwej legalizacji dziedziczenia, tedy jasnem się staje, iż pierwiastkowo nie w interesie syna rzeczywistego, urojonego lub przybranego, tak rychło zatwierdzano spadkobranie, lecz w interesie zmarłych. Zupełnie tak samo, jak w starożytnym Egipcie robiono zapisy i obdarowywano kapłanów w celu zapewnienia sobie ofiar w prywatnej i wznoszonej dla nich świątyni, tak też ojcowie Rzymscy zapewniali sobie spadkobierców zobowiązanych, bodaj sztucznych, gdy nie było naturalnych, aby z przekazanej im własności obsługiwali upiory ojców.

Dalszy dowód znamienity znajdujemy w tym fakcie, że dziedziczenie kazało domyslać się ofiary. Tak było u Aryjczyków wschodnich. Sir Henryk Maine, mówiąc o „wykończonej liturgii i rytuale” kultu przodków wśród Hindusów, powiada: „W oczach dawnego hinduskiego prawodawcy kościelnego całe prawo dziedziczenia zależy od ścisłego przestrzegania go.” Albo też, jak to zauważył o tym ludzie prof. Hunter, najwcześniejsze pojęcia dziedziczenia po osobach zmarłych wiążą się raczej z obowiązkami, nie zaś z prawami, z ofiarami raczej, nie zaś z władaniem. Nakoniec, tak samo też było u Aryjczyków zachodnich. Sir Henryk Maine przytacza wezwanie greckiego mówcy, przemawiającego jako obrońca sądowy: „Rozstrzygajcie pomiędzy nami, kto z nas ma dziedziczyć spadek i składać ofiary na grobie?” Wskazuje też on, że „liczba, kosztowność, doniosłość tych obrzędów oraz objat (dla zmarłych) wśród Rzymian” były tak wielkie, iż nawet wówczas, gdy poczęto mniej na nie zważać, „ciężary odnośne były jeszcze wielkiem brzemieniem spadkobrania. Dalej, nawet w Europie średniowiecznej przetrwało, w zmienionej postaci, to samo pojęcie ogólne. Własność osobistą uważano „przedewszystkiem za fundusz do zakupywania mszy ku wyzwoleniu duszy właściciela z czyszcza.” Że te zobowiązania względem zmarłych miały charakter religijny, o tem przekonywamy się z tego faktu, iż tam, gdzie przetrwały one aż do dni naszych, oddaje się im pierwszeństwo przed wszystkimi innemi. W Indjach „człowiekowi mogą wybaczyć zaniedbanie wszystkich obowiązków społecznych, ale będzie on przeklętym na wieki, jeśli omieszka odbyć żałobnego nabożeństwa po swoich rodzicach i złożyć im należnych ofiar.”

§ 600. Abyśmy mogli lepiej zrozumieć pierwotne wyobrażenie tego, jakie wymagania rościć mógł sobowtór nieboszczyka do własności swej i do spadkobiercy, dobrze będzie przytoczyć parę staro-

żytnych przykładów, wskazujących, w jaki sposób syn, albo ten, kto fikcyjnie zajmuje jego miejsce, przemawia o swoim istotnym lub nominalnym ojcu zmarłym, albo też mówi do niego.

W Egipcie, w Beni hassan, pewien napis Chnumhotepa powiada: „Sprawiłem, iżby jasniało imię ojca mego, i zbudowałem kaplicę dla jego *ka*. Kazałem posągi moje przewieźć do świętego przybytku i rozdzielić pomiędzy nie ofiary z darów czystych. Ustanowiłem kapłana, sprawującego ofiarę, któremu porobiłem nadania z ziem i chłopów.” Podobnie też w Ahydos Ramzes II powiada o kulcie swego ojca: „Poświęciłem ci ziemie południowe na usługi twojej świątyni, oraz ziemie północne, aby przynosiły ci dary swoje przed twoje piękne oblicze... Przeznaczyłem dla ciebie mnóstwo pól... Wielką jest ich liczba, wyrażona w akrach. Dałem ci dozorców gruntowych i rolników, aby uprawiali ci zboże na twoje dobro.”

Oba te wyciągi wskazują, iż spadkobierca jest pewnym rodzajem szafarza nieboszczyka, szafarza, sprawującego rządy na jego korzyść.

To samo też było w jednym z państw przyległych. Assyryi „pierwsi władcy zwali się Patesi, czyli „wicekróle Assuru;” zaś napis pewien Tiglat Pilezara powiada: „Ashur (i) wielcy bogowie, stróż mego królestwa, dzierżący rządy i prawa moich posiadłości, a którzy uporządkowali i rozszerzyli granicę ich ziem, poleciwszy (mej) ręce waleczne i wojownicze swe sługi; podbiłem kraje i ludy, i miejsca warowne i królów, co byli wrogami Ashuru.”

Jeżeli teraz przypomnimy, iż w Egipcie spodziewano się, że *ka* czyli sobowtór zmarłego powróci, po długim okresie, w celu ożywienia mumii i zwrócenia jej dawnego życia, jeżeli, nadto, przywiedziemy na pamięć przykład Peruwiańczyków, którzy, podobnie, zaopatrując pracowicie potrzeby osób zmarłych, podobnie też wierzyli, że one powrócą kiedyś — jeżeli w ten sposób cofniemy się do pierwotnego mniemania, że śmierć jest po prostu długiem zawieszeniem życia, to możemy spodziewać się, iż podług pojęć pierwotnych, sądzono, że kiedy człowiek zmartwychwstanie, upomni się o wszystko, cokolwiek posiadał, oraz że, tem samem, ten, kto dzierży jego własność, podlega owemu prawu jego pierwszeństwa i jest jakgdyby pewnym rodzajem dzierżawcy, którego wywłaszczyć może posiadacz, a którego świętym obowiązkiem jest rządzić nią nadewszystko na korzyść tegoż posiadacza.

§ 601. Jakkolwiek było zresztą, fakty w ugrupowaniu powyższem wskazują, jak wśród praocjów ludów cywilizowanych starego świata oraz pośród ludów, mających dotąd dawne instytucje, powstały owe urządzenia kultu rodzinnego, istniejące niegdyś lub dzisiaj.

Nie jest jasnym, co się działo tam, gdzie spadkobranie odbywało się po linii żeńskiej. Nie napotkałem twierdzeń, któreby świadczyły, iż w społeczeństwach, cechujących się tym zwyczajem, obowiązki obsługiwanego sobowtóra zmarłego przekazywano raczej na jedno z dzieci, nie zaś na drugie. Ale fakty powyższe wskazują, że tam, gdzie się utrzymał był system pokrewieństwa przez mężczyzn, tam następstwo funkcji kapłańskiej podlega tym samym prawom, co i dziedziczenie własności; istnieją też inne fakty, świadczące o tem w sposób bardziej bezpośredni.

W czasie obecnym związek pomiędzy obojgoma rodzajami dziedziczenia dobrze uwydatnia się w Chinach, gdzie „uważa się za rzecz niezbędną mieć kogoś do palenia kadzidła cieniem zmarłych, poczynając od starszego syna, aż do odległych potomków w prostej linii tego starszego syna, własnego albo przybranego;” tam zaś, gdzie najstarszy syn dziedziczy więcej od innych, musi on ponosić kosztą ofiar. Podobnie też dzieje się na Korei, gdzie, jak zaznaczono już, Shangioo, czyli głównym żałobnikiem jest albo najstarszy syn, albo najstarszy syn najstarszego. Gdy ciało zostanie pogrzebane, „a są w tem miejscu groby innych jeszcze przodków, Shangioo im również składa ofiary, zawiadamiając o przybyciu nowego członka.”

Fakty te wraz z poprzedzającymi świadczą, że przekazywaniu obowiązków ofiarniczych towarzyszy przekazywanie własności, gdyż własność ponosi kosztą ofiar. Widzimy, że w społeczeństwach, cechujących się patryarchalną formą organizacji, syn, jedynie mogący dziedziczyć, jedynie też mógł posiadać właściwe środki obsługiwanego zmarłego, a tem samem on tylko mógł być kapłanem. Wynika ztąd oczywiście, jak wskazano wyżej, potrzeba posiadania potomka męskiego.

Jednocześnie też dowiadujemy się, jak w społeczeństwie typu patryarchalnego w stadyjach jego najpierwszych mieszają się ze sobą sprawy domowe, polityczne i kościelne. Ofiary, składane zmarłemu zwierzchnikowi grupy rodzinnej, zrazu są tylko domowe. W miarę rozwijania się jej w złożoną grupę, stojący na jej czele patryarcha przybiera charakter niby polityczny; ofiary zaś, składane mu po śmierci, mają przyrodę daniny, gdy tymczasem wykonywanie pozostawionych przez niego rozkazów, których przekroczenie mogłoby spowodować karę w razie jego powrotu, każe domyślać się karności tylko domowej. Jednocześnie też, o ile działania takie wykonywane są w celu zjednywania istoty, uważanej za nadprzyrodzoną, osoby, wykonywające je, przybierają charakter niby-kościelny.

ROZDZIAŁ V.

Władca jako kapłan.

§ 602. W 14-ym i 15-ym rozdz. części I-ej widzieliśmy, że, zgodnie z pierwotną teorią rzeczy, życie doczesne i świat pozostają w ścisłych stosunkach z innem życiem i światem. Jednym z wielu tego wyników, jak domyślnie wskazuje zakończenie rozdziału ostatniego, jest to, że wciągu wcześniejszych stadyów społecznego rozwoju rzeczy świeckie i święte słabo są odróżniane.

Mówiąc o religii i polityce, Huc robi uwagę, że „we wschodnich krajach Azji były one pierwiastkowo czemś jednym, o ile sądzić możemy z podania... Nazwa *nieba* nadawana była państwu, zaś władca nazywał siebie *bogiem*.” Jak dalece starożytni Etyjopowie uważali sprawy materialnego i duchowego świata za ściśle zmieszane, o tem przekonywamy się wyraźnie z przetłomaczonej przez Maspero tablicy, opisującej obiór ich króla. „Wówczas powiedział każdy z nich do swego towarzysza: „Prawdą jest, odkąd niebo istniało, odkąd korona istniała królewska... Ra nakazał oddać ją swemu synowi ukochanemu, tak, iżby król był obrazem Ra pomiędzy żyjącymi; czyż Ra nie przyszedł do tego kraju, iżby kraj mógł cieszyć się pokojem.” Wówczas każdy z nich (ze zgromadzonego tłumu), rzekł do swego towarzysza: „Ale czyż Ra nie odszedł do nieba? Czyż stolica jego nie jest pozbawiona króla?” Tak cały ten tłum smucił się, mówiąc: „Istnieje pan pomiędzy nami, a my go nie znamy (tłum zgadza się wreszcie udać się do Amen-Ra, który jest bogiem Kush'a, i prosi go, aby im dał „ich pana kużywieniu” ich. Amen-Ra wybiera jednego z braci królewskich. Nowy król oddaje pokłon Amen-Ra i bardzo, bardzo mocno po-

wąchał ziemi, mówiąc: „Przyjdź do mnie Amen Ra, panie stolic obu światów”.

Dalej o starożytnych Peruwiańczykach czytamy, że „jeśli dóbr królewskich nie wystarczało na pokrycie niezmiernych kosztów wojny, wówczas korzystano z dóbr słońca, uważanych za własne przez Inkę, jako prawowitego syna i spadkobiercę bóstwa.”

Jeżeli z pierwotnego mniemania, że sobowtór zmarłego powróci i odzyska życie, wynika koncepcja, iż syn, dzierżący jego własność i obsługujący go z dochodów, jest tylko jakby powiernikiem, tedy takie zlewanie się rzeczy świętych i świeckich jest tylko wynikiem potwierdzającym. Kiedy czytamy o Nowokaledończykach, że w Tokelau „król Tui Tokelau jest również wysokim kapłanem, zaś „wielki ich bóg nazywa się Tui Tokelau, czyli król Tokelau,” to znajdujemy typowy przykład połączenia, wynikającego z owego domniemanego powiernictwa.

§ 603. Kiedy urastanie rodziny w skupienie rodzin doprowadzające do wytworzenia gminy wioskowej (willage community), częstokroć zawierającej w sobie przyjętych przybyszów, każe domyślać się, że patriarchy przestaje już występować w troistym charakterze domowego, politycznego i kościelnego zwierzchnika, wówczas charakter jego staje się dwoistym: zachowuje on zazwyczaj, jak w wypadku, przytoczonym przed chwilą, funkcję władcy i kapłana. Ten związek obu stanowisk znajdujemy wszędzie we wcześniejszych stadyjach ewolucji społecznej; spostrzegamy też jego dalsze trwanie w stadyjach późniejszych.

Na Tanna „wódz występuje, jako arcypapież.” Podobnie też można powiedzieć o innych wyspach grupy. Królowie Mangai byli *te ara pia o Rongo*, t. j. „kamieniami węgielnymi czyli kapłanami Rongo.” Wśród Nowozelandczyków „obowiązki wodza i kapłana były zazwyczaj łączne i dziedziczne.” „Król Madagaskaru... jest arcypapieżem państwa.” Na wyspach Sandwich król „wygłaszał odpowiadzi wyroczni ze swego ukrycia łożynowego.” O wyspie Humphrey'a czytamy, że tam król „był również arcypapieżem.” Podobnie też dzieje się z pierwotnymi ludami Ameryki. „Wodzowie Pueblów zdają się być jednocześnie kapłanami,” powiada Bancroft; zaś od Rossa słyszymy to samo o Czinukach, od Hutchisona o Indyjanach boliwijskich. O różnych ludach nawpół cywilizowanych, tak dawnych jak i współczesnych, mamy też opowiadania podobne. Tradycyjni „założyciele cywilizacji Mayańskiej jednocyli w osobie swej kwalifikacye arcypapieża i króla.” W starożytnym Peru Inka był arcypapieżem: „Jako przedstawiciel słońca, stał on na czele duchow-

wieństwa i przewodniczył najważniejszym uroczystościom religijnym.” O Syamie Thomson pisze: „Sam król jest arcypapieżem.” Crawford, mówi nam, że król Jawajczyków jest „najpierwszym sługą religii.” W Chinach prawa rytualne nadają arcypapieżowi-cesarzowi „wyłączny przywilej składania hołdów istotom najwyższej, oraz zakazują poddanym sprawowania wielkich ofiar.” Nakoniec, w Japonii Mikado był „wodziem religii narodowej.” Dawne pomniki ludów starego świata wskazują nam również taki sam związek: króla egipskiego, głowę duchowieństwa, wyobrażano wszędzie na ich pomnikach, jak składał ofiarę bogu. Król asyryjski podobnie był przedstawiany zaś napisy świadczą, że Tiglat Pilezar był „arcypapieżem Babilonu.” Tak samo też w pomnikach żydowskich czytamy, że Dawid sprawował obowiązki kapłana. Podobnie też było z ludami aryjskimi dni dawnych. Pośród Greków, jak opisuje ich Homer, akty pobożności publicznej „są wszędzie wykonywane przez wodzów bez udziału kapłana.” Spartańscy królowie byli kapłanami Zeusa, otrzymywali też należne kapłanom akcydense. Tak „w Atenach archont król... liczył w rzędzie czynności swych wszystko to, co należało do religii państwowej. Był on istotnym *rex sacrorum*” O tem, iż podobnie też było wśród Rzymian „dowiadujemy się z tego faktu, że *rex sacrificulus* bywał wyznaczany po zniesieniu monarchii do wykonywania takich ofiar, jakie tylko król mógł wykonywać.” Nie brak też przykładów pomiędzy Aryjami, którzy posunęli się ku północy. Wśród Skandynawów pierwotnych przełożony bywał „sługą kościoła i urzędnikiem zarazem.” Za dni dawnych „każdy wódz, osiadając, budował swój własny hof, czyli świątynię, i brał na siebie funkcje kapłańskie. Związek ten trwał długo w zmienionej postaci w całej Europie średniowiecznej. Król Gontram był „jako kapłan między kapłanami.” Nadto, Karol Wielki miał w sobie coś z charakteru arcypapieża: w okolicznościach uroczystych nosił on relikwie na ramionach oraz pisał przed niemi. Zaprawdę związek ten nie zerwał się zupełnie nawet dzisiaj *).

*) Ten fakt, że większość ludzi, czytając, iż Melchizedek był zarazem kapłanem i królem, doznaje przytem wielkiego zdziwienia i uważa taki związek za anomalję, ten fakt, mówimy, najlepiej uwydatnia wartość, otrzymywanego przez nas wykształcenia. Skoro, jak się dowiedziałem niedawno, pewien duchowny, egzaminując młode panienki przed konfirmacyją, wskazuje jako coś szczególnego owo połączenie cech, będące rzeczą zgoła normalną, tedy możemy sądzić, jak szeroko upowszechnioną jest nieznanomość kardyna-

§ 604. Uwydatniając ową pierwotną tożsamość władcy i kapłana, oraz śledząc długotrwały związek pomiędzy obydwoma, nieuchronnie odwiedziony byłem od rozważania tej dwoistej czynności w jej postaci pierwiastkowej. Aby należycie zrozumieć pochodzenie właściwych kapłanów, musimy na chwilę zwrócić się do stadyjów dawniejszych.

Zrazu czynności kapłańskie wodza nie różnią się niczem od kapłańskich czynności innych głów rodzin. Zwierzchnicy wszystkich rodzin, tworzących plemię, składają każdy z osobna, ofiarę swym zmarłym przodkom, podobnie też zachowują się wodzowie względem przodków własnych. W jakiż więc sposób kapłański ich charakter uwydatnia się bardziej, niż taki sam charakter innych?

Napomknąłem już gdzieindziej, iż obok zjednywania upiorów zmarłych krewnych, członkowie społeczności pierwotnej, w wypadkach niektórych, uznają, całkiem naturalnie, za rzecz rozsądną zjednywać upiora zmarłego wodza, którego uważają za bardziej potężnego od innych, sądząc, iż łącznie mógłby im szkodzić, gdyby się nie zachowywało przyjacielskich z nim stosunków przez składanie mu, od czasu do czasu ofiar; mówiąc o tem, nie miałem jeszcze dowodów, ale od owego czasu przekonywające świadectwo ukazało się w *Africana*, książce Wiel. Duff Mac Donalda. Następujące trzy wyciągi wskazują nam przejście od czynności kapłańskich charakteru prywatnego do takichże czynności o charakterze publicznym. Wśród murzynów Blantyrskich „mniemania w przedmiocie bogów wioskowych różnią się. Niektórzy powiadają, że każdy mężczyzna w wiosce, czy będzie krewnym wodza, czy też nie, musi składać hołd jego przodkom. Inni mówią, że osoba niespokrewniona z wodzem, winna oddawać cześć praojcom własnym, gdyż inaczej duchy ich sprowadzą na nią troski. Aby pogodzić zdania tych powag, możemy wspomnieć, iż prawie

nych prawd z historii społeczeństw—nieznajomość, idąca równolegle z owymi wiadomościami o mnóstwie błahostek, tworzącymi *primus'ów* w historii i figurującymi na świadectwach szkolnych. Ale nasz wielogłowy papież polityczny również zdolny do nakreślenia systemu wychowawczego, jak zdolnym był papież kościelny powiedzieć Galileuszowi o budowie słońca, sądzi, iż dobrze byłoby, żeby dzieci uczyły się (bodaj nawet kosztem lekcyj, rujnujących zdrowie), z jaką kobietą taki lub inny król się ożenił, kto dowodził w tej albo owej bitwie, jaka była kara za taki a taki spisek i t. p., gdy tymczasem pozostawia aże w zupełnej niewiedomości, co do dawnych stadyjów najgłówniejszych urzędów, pod jakimi one żyją.

każdy w wiosce jest albo spokrewniony z wodzem, albo też przez dworskość za takiego uważany. Każda z osób, nie spokrewnionych z wodzem wioskowym, będzie dość grzeczna, iżby przy każdej sposobności publicznej uznawać boga wioskowego; w wypadku modłów prywatnych... uda się ona do duchów własnych swoich praojców.”

„Wódz wioski ma inny jeszcze tytuł do kapłaństwa. Jego to krewni są bogami wioskowymi.”

„Poza wypadkiem snów oraz paru takich okoliczności prywatnych, obcowanie z bogami nie jest rzeczą zwykłą dla nikogo, z wyjątkiem wodza wioski. Jest on uznawany za arcykapłana, który zanosi modły i składa ofiary ku pożytkowi tych wszystkich, co mieszkają w jego wiosce.”

Tutaj więc, widzimy bardzo wyraźnie pierwsze stadyjum różniczkowania się wodza na właściwego kapłana—t. j. na człowieka, który wstawia się u istoty nadprzyrodzonej nietylko za sobą samym, nietylko za członkami swojej rodziny, ale i za niespokrewnionymi osobami. Jestto w istocie stadyjum, jak wskazuje owa niezgodność sądów, zróżniczkowania jeszcze niezupełnego. W innej części Afryki znajdujemy, iż utrzymało się już ono w sposób bardziej określony. W Onitsha nad Nigrem „ludność go (króla) cześci, jako pośrednika pomiędzy bogami a sobą i wita go tytułem *Igue*, co w języku Ebo oznacza istotę najwyższą.” Pokrewny stan rzeczy spotykamy też pośród ludów odległych i całkiem obcych temu. Na Samoa, gdzie wodzowie byli kapłanami, „każda wioska miała swego boga, zaś każdy, w wiosce swej zrodzony, uważany był za własność owego boga.” Nakoniec, pośród dawnych Peruwian, jakkolwiek bardziej posuniętych w organizacji społecznej, można było wysledzić podobne pierwotne urządzenie. *Huaca* czczeni byli przez całą wioskę, *canopa* tylko przez poszczególne rodziny, i tylko kapłani przemawiali do huaca i składali im ofiary.

Parę tych przykładów z pomiędzy wielu, uwydatniając należycie początek oddzielania się funkcyj świętej od świeckiej, z drugiej strony uwydatniają też wszędzie napotykaną prawdę, że zarówno polityczne jak i religijne obowiązki są pierwiastkowo obowiązkami posłuszeństwa, bardzo mało się różniącymi od siebie; jedno jest posłuszeństwem względem żyjącego wodza, drugie zaś względem upiora wodza zmarłego.

Dla uprzedzenia nieporozumień, należy zrobić tu pewną uwagę nawiasową. To wzmaganie się różnicy pomiędzy publicznym czczeniem przodków swych przez wodza oraz cześcią, oddawaną prywatnie przez innych ludzi ich przodkom, różnicy, która kapłański

charakter wodza czyni stosunkowo bardziej wydatnym, może ulegać zmianom pod wpływem okoliczności. Tam, gdzie uległość względem upioru zmarłego patryarchy albo założyciela plemienia tak dalece utrwaliła się w ciągu pokoleń, iż przybiera on charakter boski, oraz tam, gdzie wskutek wojny albo wychodźstwa rosnące społeczeństwo tak się rozłamuje, że członkowie jego oddzieleni zostają od swego wodza i kapłana, tam naturalnie wynika z tego, że owi oddzieleni członkowie społeczeństwa, składając hołdy sohowtóróm swoich zmarłych krewnych, poczynają też na własny rachunek składać hołdy tradycyjnemu bogu. Pośród starożytnych Skandynawów „każdy ojciec rodziny był kapłanem we własnym domu, gdzie sprawował ofiarę dla Odyna.” Podobnie też było u Greków Homera. Z jednej strony wodzowie składali publiczne ofiary bogom, z drugiej zaś ofiary i modły składane im były przez osoby prywatne, obok ofiar dla własnych ich przodków. Nie inaczej działo się u Rzymian. Nakoniec, nawet wśród Hebrajczyków, którym kult przodków był wzbroniony, istnienie publicznych przejednywaczy Jehowy nie wyłączało „kompetencji każdego Izraelity“ wykonywania obrzędów błagalnych: zwyczaje koczownicze zapobiegły tutaj koncentrowaniu się funkcji kapłańskiej.

Jednakże, zjawiska tego rodzaju należą, oczywiście, do stadyjów bardziej posuniętych, nie zaś do owego pierwotnego stadyjum, w którym, jakśmy widzieli, zarysowuje się jednocześnie geneza kapłana i boga.

§ 605. Tak więc, teoria upiorów, tłumacząca nam mnóstwo zjawisk religii w ogólności, tłumaczy nam również pochodzenie funkcji kapłańskiej, oraz pierwiastkowy związek jej z rządową funkcją.

Przejednywanie sobowtórów zmarłych, dokonywane zrazu przez wszystkich ich krewnych, później zaś przez głowy rodzin, poczynają się wyróżniać nieco, gdy wykonywa je głowa rodziny najpotężniejszej. Wraz ze wzrostem przewagi owej potężnej rodziny, tudzież z rozwijaniem się koncepcji zmarłego jej zwierzchnika, jako zwierzchnika innych bogów, powstaje, naprzód w niektórych, później w wielu, na koniec we wszystkich jednostkach chęć zjednywania go. Chęć ta z biegiem czasu daje początek zwyczajowi składania mu ofiar i modłów przez jego rządzącego potomka, którego kapłański charakter zarysowuje się w ten sposób stanowczo.

Musimy teraz zauważyć, jak, z postępem społecznego rozwoju, funkcja kapłańska, chociaż przez długi czas zatrzymywana i sprawowana niekiedy przez władcę politycznego, poczynają wykonywaną być coraz częściej przez zastępcę.

ROZDZIAŁ VI.

Powstanie kapłaństwa.

§ 606. W §§ 480 i 504 z faktu, oczywistego a priori i wszędzie napotykanego, że wraz z rozszerzaniem się posiadłości wodza, gromadzą się sprawy, zniewalające go do używania pomocników, wyprowadziłem pewne wnioski; wynika ztąd zwyczaj częstego, a później długotrwałego powierzania takiej lub innej jego funkcji, np. obowiązków dowódcy, sędziego i t. p. Pomiedzy powierzaniem w ten sposób czynnościami częściej lub rzadziej przelewa się też funkcje kapłańskie.

Przykład Rzymian wskazuje nam, że takie powierzanie odbywa się z powodu natłoku spraw cywilnych albo wojskowych. Ponieważ królowie, zmuszeni prowadzić wojnę, niezawsze obecnymi mogli być ofiarom, przeto Numa (który, podług Liwijusza, sprawował większość obowiązków kapłańskich) „ustanowił kapłanów, aby zastępowali króla pod jego nieobecność,” a, dodaje p. Coulanges, „w ten sposób duchowieństwo rzymskie było tylko emanacją pierwotnej królewskości.” Jak przyczyny tego rodzaju działają w społecznościach prostych, o tem dowiadujemy się ze zdania mr. Mac Donalda, zdania, zawartego w opowiadaniach o murzynach Blantyrskich. Mówi on: „gdy wódz jest poza domem, żona jego działa (jako kapłan), kiedy zaś oboje są nieobecni, zastępuje go brat młodszy.” Przykład ten, jako dotyczący społeczeństwa, w którym uznaje się jeszcze pokrewieństwo wodza z bogiem, lepiej od przykładu Rzymian poucza nas, jakim jest zwykły początek duchowieństwa.

Owo zastępcze kapłaństwo (wikaryjat) brata młodszego, ukazujące się tutaj czasowo, w innych wypadkach utrwała się nadobrze.

O Nowozelandczykach, którzy w wielu razach miewają wodzów, będących zarazem kapłanami, czytamy, że, w innych wypadkach, kapłanem bywa brat wodza. W państwie Meksykańskim „arcykapłanem królestwa Acolhuacanu (a w tem Tlacupanu), zdaniem niektórych dziejopisów, był zawsze drugi syn królewski.“ Tak samo też w starożytnym Peru „mieli oni arcykapłana, który był stryjem lub bratem króla, albo przynajmniej prawowitym członkiem królewskiej rodziny.“ Jak wskazuje ten przykład ostatni, kiedy władca, wykonujący jeszcze funkcję kapłańską w wypadkach uroczystych, czyni zastępcą swym niezawsze swego młodszego brata w wypadkach zwykłych, wówczas obowiązek arcykapłaństwa spada bądź co bądź na któregoś z jego krewnych. Tak np. o Kondach czytamy, że „główne cywilne i kapłańskie obowiązki były, jak się zdaje, połączone, albo przynajmniej zawsze sprawowanymi były przez członków głównej rodziny patryarchalnej.“ Na Tahiti, gdzie król częstokroć uosabiał boga, odbierając składane w świątyni ofiary i modły proszących, oraz gdzie niekiedy bywał on kapłanem narodu, „najwyższą godność kapłańską piastował często któryś z członków rodziny panującej.“ Dupuis powiada nam, że jeden z kapłanów Aszantyjskich należał do „własnej rodziny króla.“ U Mayańskich ludów Ameryki „arcykapłani byli członkami rodzin królewskich.“ Nakoniec, w dawnym Egipcie istniał również związek podobny. Ponieważ sam król był tam arcykapłanem, przeto duchowieństwo, naturalnie, liczyło wśród siebie niektórych jego krewnych; zaś Brugsch, mówiąc o arcykapłanach Ptahu, zaznacza: „znajdujemy w ich liczbie książąt krwi królewskiej. Jako przykład wymienić możemy księcia Khamusa, ulubionego syna Ramzesa II.“

W niektórych wypadkach czynności kapłańskie zwierzchnika wykonywane są przez krewną nie zaś krewnego. U Damarczyków córka wodza jest kapłanką; zaś „obowiązkiem jej, obok przewodniczenia ofiarom, jest utrzymywanie „świętego ognia.“ U Dahomejczyków w pewnych określonych wypadkach składane są ofiary na grobie (domniemanie królewskim), a „przed grobem jedna z kapłanek Tansi-No, krwi królewskiej, zanosí Duchowi modły.“ Podobnie też w starożytnym Peru główna kapłanka, jedna z dziewięć słońca i uważana za jego najpierwszą żonę, „była albo siostrą, albo córką władcy.“ Czytając, że wśród Chibchów, zarówno u kapłanów „jak i kacyków dziedziczył syn siostry,“ możemy podejrzewać, że zwyczaj tego rodzaju był następstwem rodowodów w linii żeńskiej. U Damarczyków to prawo pochodzenia nie straciło dotąd swej mocy; w pewnym okresie istniało też ono u Peruwian; nakoniec, wysokie stano-

wisko polityczne kobiet u Dahomejczyków świadczy, że i oni mieli kiedyś to prawo. Do uznania takiej właśnie przyczyny prowadzi dalej ten fakt, że w Dahomeju i w Peru organizacja kapłańska w znacznej mierze składa się z kobiet, oraz że na Madagaskarze, tam gdzie istnieją rodowody w linii żeńskiej, spotykamy również kapłanki. Oczywiście jest, że przechodzenie od zwyczaju przestrzegania rodowodów w linii żeńskiej do zwyczaju kreślenia ich w męskiej linii, czyli mieszanie się ludów, uznających odmienne prawa pochodzenia, spowoduje pewne anomalie. Przykładem mogą tu być Karenowie, u których wioskowymi kapłanami są mężczyźni, lecz którzy „wymagają, aby,“ w domowym knleie ich przodków, „kapłanem, sprawującym ofiarę, była najstarsza w rodzinie kobieta.“

To przelewianie funkcji kapłańskich na członków królewskiej rodziny, będące zwykłym objawem zwyczajów dawnych, można uważać za różniczkowanie normalne—skoro, gdy bogiem jest uapoteozowany przodek, ofiary, jemu składane, składanymi są ciągle przez potomków. Nawet tam, gdzie pochodzenie nie jest rzeczywistem, lub gdzie przestaną w nie wierzyć, utrzymuje się przeciwnie; przykładem może tu być Egipt, gdzie król zazwyczaj żywił nrosczenia do pokrewieństwa z bogiem i gdzie, tem samem, członkowie jego rodziny przypuszczalnie byli pochodzenia boskiego.

§ 607. Jeżeli jednak pochodzenie takie można wyodrębnić jako zwykły początek kapłaństwa, to niemniej istnieją też inne jeszcze jego początki.

W rozdziale poprzedzającym widzieliśmy, że zrazu nie spostrzega się żadnej jeszcze stanowczej różnicy pomiędzy znachorem a kapłanem. Jakkolwiek jeden z nich jest raczej odganiaczem duchów, nie zaś ich przejednawcą, gdy tymczasem drugi postępuje z nimi jako z przyjaciółmi, nie zaś z wrogami, to jednak każdy z nich może niekiedy przybierać politykę innego. Kapłan odgrywa czasem rolę egzorcyisty, znachor zaś pragnie łagodzić gniew duchów, jak to np. czynił znachor australski, opisany w paragrafie 584. Szamani Ostyjaków, będący znachorami, przedstawiają również „pośredników pomiędzy ludem a jego bogami.“ Do znachora Gondów należy: „odprawianie egzorcyzmów, tłumaczenie woli fetysza, sprowadzanie deszczu i t. d.“ Nakoniec, wśród Kukijów ci sami ludzie, którzy mogą uspakajać boga zagniewanego, nasyłającego chorobę, nadużywają również, jak się przypuszcza, „wpływu swego na istoty nadprzyrodzone.“ Oczywiście, spostrzegamy tutaj inne jeszcze źródło kapłaństwa.

Szczególnie w takich wypadkach, kiedy się przypuszcza, iż znachor osiąga dla plemienia pewne korzyści, czuwając np., za sprawą

istot nadprzyrodzonych, nad stanem pogody, miewa on w sobie coś z charakteru kapłana. Przypominając przykład Samuela, który, będąc sędzią izraelskim, składał również ofiary Jehowie, jako kapłan, a nadto kierował pogodą dzięki wpływowi swemu na Jehowę (jednocząc w ten sposób obowiązki władcy, kapłana i znachora od pogody), dowiadujemy się, jak dalece pokrewny związek czynności powstawać może podobnie w wypadkach odmiennych. Takie fakty, jak to, że wódz Obbów jest również sprowadzaczem deszczu, oraz że król Becuanów, Sehele, praktykuje „gusła deszczowe,” nie tylko popierają dowód, podany w paragrafie 474, że mniemana władza nad istotami nadprzyrodzonymi wzmacnia więzy politycznego zwierzchnictwa, ale, nadto, wskazują, że władcy polityczni, jako osoby, mające zdobywać pewne dla społeczeństwa korzyści u istot nadprzyrodzonych, o tyle też spełniają obowiązki kapłańskie.

W innych wypadkach powstaje wśród danego plemienia kult osób uapotezowanych, nie będących krewnymi uapotezowanego wodza, lecz pozostawiających jednak po sobie z takiej lub innej przyczyny pamięć, która budzi dla nich cześć i uwielbienie. Hislop powiada nam o pewnym Gondzie, chełpiącym się z cudotwórczej swej władzy, który „wzniósł święty kopiec ceniom ojca, podobnie obdarzonego, i posługuje się czcią, przywiązaną do tego miejsca, jako środkiem wyludzenia pieniędzy od tumanionej przez siebie królowej:” pieniądze wydawane są po części na ofiary dla jego „ubóstwionego przodka,” resztę zaś przywłaszcza on sobie. Nakoniec, sir Alfred Lyall w swoich *Asiatic Studies* podaje rozmaite liczne przykłady owego sporadycznego powstawania nowych bóstw, mogących niekiedy dać początek nowym rodzajom kapłaństwa.

Można ztąd, jak się zdaje, wnioskować, że w stadjach wcześniejszych ukazują się niekiedy ludzie, nie pochodzący od przodków wodza, a jednak zdobywający charakter niby - kapłański; udaje się im nawet czasem zastąpić kapłanów pochodzenia zwykłego. Uzurpacja taka szczególnie łatwo zdarzyć się może tam, gdzie, wskutek wychodźstwa albo za sprawą wojny, potworzą się odłamy społeczeństwa, nie zawierające w sobie potomków boga tradycyjnego.

§ 608. Społeczność, której zmarły założyciel stał się bogiem wioskowym, zjednywanym na korzyść swych potomków przez najbliższego z krewnych, będącego zarazem pośrednikiem dla innych głów rodzin, które również czczą swoich przodków, nie robi żadnych prawie postępów w rozwoju instytucji kapłaństwa, dopóki pozostaje niepodzielna. Ale, kiedy wzrost liczby jej członków znie-
wala do rozłączenia się, wówczas powstaje zróżniczkowanie dalsze.

W jaki sposób ukazuje ono, to widzimy jasno z twierdzenia Andersona o Damarczykach: „Część takiego ognia (świętego) daje się również zwierzchnikowi Kraalu, mającego oddzielić się od Kraalu wodza. Obowiązki westalki przechodzą wówczas na córkę emigranta.” Oczywiście jest, że tam, gdzie zmarły władca albo inny jakiś wybitny członek plemienia stał się bogiem tradycyjnym, tak dalece uznawanym, iż składanie mu hołdów jest rzeczą nieodzowną, tam oddzielające się części plemienia, unosząc ze sobą swój kult, muszą mieć kogoś, coby wykonywał obrzędy ku ich użytkowi. Prawdopodobnem jest zwykle, że grupy oddzielające się zawierać będą ludzi spokrewnionych z wodzem plemienia macierzystego, a, tem samem, potomków w prostej lub bocznej linii czczonego przez nich boga; na jednego też z nich, w moc najstarszego wieku jego, albo też najbliższego pokrewieństwa, przelaną zostanie najłatwiej owa funkcja. Skoro zaś przyczyny, orzekające o tym wyborze, dążą również do określenia dziedzictwa funkcji, zrozumiałą staje się geneza kasty kapłańskiej. Pewne światło na sprawę tę rzuca twierdzenie Hislopa, że, chociaż Gondowie pozbawieni są kapłanów, to jednak są tam „pewni ludzie, których, bądź z powodu domniemanych wyższych zdolności, bądź też wskutek dziedzicznego ich związku z jakimś świętem miejscem, uważa się za uprawnionych do przewodniczenia w nabożeństwie.” Przykład Santalów wskazuje nam, jaki obrót w wypadkach niektórych sprawa ta przybiera. Hunter powiada „Dwa z pomiędzy pokoleń (tribes) poświęciły się bardziej wyłącznie religii i dają znaczną większość kapłanów. Jedno z nich reprezentuje religiję państwową, opartą na podstawie rodzinnej, i obsługiwaną przez potomków piątego syna, pierwiastkowego kapłana rodzinnego... W niektórych miejscowościach, zwłaszcza na północy, potomkowie drugiego syna... uważani są za odpowiedniejszych na księży, niż potomkowie piątego... Najczęściej są oni prorokami, wróżbitami i sprawującymi ofiarę lewitami świątyni leśnych i innych, przedstawiającymi kult demona, w nielicznych zaś tylko miejscowościach pełnią oni rolę pokolenia piątego.”

Nietylko wskutek rozszerzania się rosnącego plemienia na nowe siedziby powstają warunki, sprzyjające rozwojowi kapłaństwa; podobne też warunki ukazują się również przy najściach plemienia zdobywczego i sadowieniu się jego członków w charakterze władców nad plemionami podbitemi. Plemię takie, ustanawiając rządy miejscowe, musi również ustanowić miejscowe instytucje, obsługujące kult, przez nie przyniesiony. Można tu wziąć przykład

Peruwiańczyków, jako typowy. Rasa Inków, naszedłszy plemiona tubylcze i pozostawiając religję ich nietkniętą, poprostu dodała tylko swoją własną religję. Ztąd to ukazuje się potrzeba szerokiego jej przedstawicielstwa. „Głównym kapłanem (czyli biskupem) w każdej prowincji był Inka, mający pieczę nad tem, aby ofiary i obrzędy odbywały się zgodnie z rytuałem metropolitalnym.” Otóż, ponieważ religją Inków był kult słońca, uważanego za przodka, ponieważ—nadto—domniemany jego, najbardziej bezpośredni potomek, czyli sam król, bywał w ważnych wypadkach arcykapłanem, gdy tymczasem inni kapłani główniejsi byli „wszyscy Inkami krwi królewskiej,” przeto jasnem się staje, że takie ustanowienie miejscowego kapłaństwa krwi Inków uwydatnia przed nami rozwój kapłańskiej kasty z pośród, oddających cześć przodkom, członków rodziny zdobywców.

§ 609. Ku poparciu wniosków powyższych można przytoczyć tu jeszcze pewien dowód, świadczący, że w plemionach, które wiodą życie pokojowe i które dokonały znacznych postępów bez ustanawiania silnych rządów osobistych, a tem samem bez podnoszenia uapoteozowanych wódców do godności bogów wioskowych, słabo jedynie zarysowuje się klasa kapłańska. U Bodów i Dhimalów np. obowiązki kapłana nie są dziedziczne, sprawują zaś je ludzie starsi.

Jednakże, prawie niepodobną a zarazem niezbyt korzystną byłoby rzeczą śledzić dalej to powstawanie kapłaństwa; wpływy rozmaitych rodzajów dążą wszędzie do komplikowania w taki lub inny sposób pierwotnego przebiegu rozwojowego. Widzimy, że kult ducha zmarłego wodza, sprawowany zrazu przez jego potomka, w braku tegoż, powierzany bywa młodszemu bratu—widzimy, że owo czasowe podejmowanie funkcji przez brata lub innego członka rodziny dąży do utrwalenia się tam, gdzie sprawy wodza stają się zbyt liczne—widzimy, że częściom wychodzącym plemienia towarzyszą zwykle jacyś bezpośredni albo uboczni potomkowie boga wioskowego, unoszący ze sobą jego kult i pełniący obrzędy, oraz że tam, gdzie podbój społeczności sąsiednich prowadzi do rozszerzania rządu zarówno politycznego jak i kościelnego, członkowie rodziny rządzącej stają się kapłanami miejscowymi; widzimy przeto, iż liczne przyczyny wpływają na nieprawidłowość tej sprawy. Obok wpływu na potężne istoty nadprzyrodzone, przypisywanego wodzowi albo jego krewnemu—kapłanowi, istnieje też współzawodniczący wpływ czarownika albo znachora deszczowego. Nadto, niekiedy dana grupa łączy się z jakimś wychodzącą obcym, który budzi ku sobie cześć,

z powodu wyższej znajomości rozmaitych kunsztów, a wówczas bądź z jego nauk, bądź też z uapoteozowania go, wylania się kult dodatkowy. Co większa, dowódca wychodzącej części plemienia, wyróżniany poniekąd szczególnie, łatwo może po śmierci stać się przedmiotem czci, współzawodniczącej z kultem tradycyjnym i dającej może początek innemu rodzajowi duchowieństwa. Tak więc, nawet w stadjach dawniejszych, rozmaite zmienne warunki mogą łatwo stać się przyczyną różnych zmian w organizacji kościelnej.

Ale, wynikające ztąd zawiłości nieznacznie są jeszcze w porównaniu z temi, których zapowiedź stanowią, a na które obecnie możemy zwrócić naszą uwagę.

ROZDZIAŁ VII.

Duchowienstwo politeistyczne i monoteistyczne.

§ 610. Już w rozdziałach poprzedzających przedstawiono zaczątkową postać duchowienstwa politeistycznego. Tam bowiem, gdzie obok kultu uapoteozowanego założyciela plemienia istnieje w składających je rodzinach kult ich odnośnych przodków, tam mamy do czynienia z nierozwiniętym wielobóstwem oraz zaczątkową postacią odpowiadającego mu kapłaństwa. W umysłach ludzi nie zarysowuje się żadne poważniejsze przeciwieństwo pomiędzy niewybitnymi upiorami orszupiorami wybitnymi; spostrzegają tu oni tylko różnicę ich potęgi. Na pierwszym szczeblu i później, na szczeblach wyższych, widzimy istotę nadprzyrodzoną większą pomiędzy mnóstwem pomniejszych istot nadprzyrodzonych; wszystkie zaś zjednywane są za pomocą obrzędów podobnych.

Powstanie tego, co się pospolicie nazywa politeizmem, miewa, jak się zdaje, kilka źródeł; z pomiędzy owych źródeł można wymienić dwa, jako ważniejsze.

Pierwszem z nich jest podział i rozchodzenie się plemion, których rozrost przewyższa środki ich utrzymania. W każdym oddzielnym podplemieniu ukazać się może jakiś wódz wybitniejszy albo znachor, których upiór, budzący wielką obawę, a przejednywany nie tylko przez ich potomków, lecz i przez innych członków podplemienia, staje się nowym bogiem miejscowym; tam zaś, gdzie trwa w dalszym ciągu kult dawniejszy, tam oprócz czoł, oddawanej bardziej starożytnemu bogu, wspólnemu wszystkim podplemionom, w każdym z nich powstanie kult, właściwy jemu tylko, kult boga bardziej nowożytnego. Ślady tej sprawy odnajdujemy w wielu miejscowościach. Jako przykład typowy, można przytoczyć to, co czytamy

o Malgesach. Mają oni bogów, należących „respective do plemion odmiennych czyli do poddziałów ludności tubylczej, a uważanych za stróżów i dobroczyńców albo za tytularnych bogów tych poszczególnych klanów lub plemion. Czterech z pomiędzy nich uważa się za wyższych nad inne bóstwa.” Są to bogowie publiczni czyli narodowi. Ellis dodaje też, że bogowie jednej dzielnicy mało mają znaczenia lub władzy w oczach mieszkańców dzielnicy innej. Jako przykład z czasów odległych można tu wymienić starożytnych egipcyan. *Nomy*, czyli pierwiastkowe podziały, z jakich składał się Egipt, były „starożytności najwyższej: granice ich najściślej określone bywały napisami na pomnikowych budowlach najstarożytniejszych.” Każdy okręg posiadał jakąś miejscowość główną, gdzie przebywał rządcą (dziedziczny), każdy też cieszył się opieką i uprawiał kult właściwego sobie bóstwa, którego świątynia była centrem religijnego kultu dzielnicy.” Niepotrzeba wykazywać, iż podobne dowody znajdujemy również w opowiadaniach o innych ludach starożytnych. Rzecz jasna, że z biegiem tej sprawy powstają rozmaite rodzaje duchowienstwa, oddanego już miejscowym, już ogólnym kultom, a tem samem różniącego się stopniem godności kapłańskiej. Tak np. o księżach egipskich czytamy: „Niekiedy, nadto, oddani obsłudze pewnych bóstw, piastowali godność wyższą od godności innych; na kapłanów zaś wielkich bogów spoglądano z uszanowaniem o wiele znaczniejszem, niż na kapłanów bóstw pomniejszych. W wielu prowincjach i miastach kapłani, należący do pewnych świątyń, cieszyli się większym rozgłosem, niż inni.”

Inna ważniejsza jeszcze od poprzedzającej, ale, jak np. w wypadku ostatnim, niemożliwa prawie do odróżnienia, geneza politeizmu i politeistycznego kapłaństwa—jest współobjawem podboju. Najazdy jednego plemienia przez drugie i narodu przez naród, które zdarzały się i zdarzają się wszędzie, nieuchronnie dążyły do narzucenia nowego kultu, każde zaś z owych plemion albo narodów, najczęściej zdobyły już były pewną złożoność, dzięki podobnym procesom, powtarzającym się dawniej. Zdobywcy, nie usuwają kultu plemion pokonanych, wnoszą jednak swój własny, bądź dla siebie tylko, bądź też zmuszając podbitych do połączenia się z nimi; w obu wszakże wypadkach mnożą się różnorodne odmiany kapłanów. Jednym z dawnych przykładów europejskich może tu być późniejsze trwanie pelazgijskich kultów pomiędzy kultami greckimi; późniejszych zaś przykładów dostarczają Rzymianie: „Rzym, jako państwo zdobywcze, ustawicznie wchłaniał religje plemion podbitych. Oblegając miasto, zazwyczaj uroczyscie przywoływali oni bogów, w niem przebywają-

cych." Sprawę tę uwydatniały również starożytne społeczeństwa amerykańskie.—, Wyżsi kapłani Meksyku byli głowami ich religii jedynie dla Meksykańczyków, nie zaś dla innych narodów podbitych: te bowiem ... utrzymywały duchowieństwo niezależne." Podobnie też w Peru „Inkowie nie pozbawiali wodzów ich panowania, ale pełnomocnik Inki mieszkał w dolinie, tubylcom zaś nakazywano cześć słońca. Tak więc, budowano świątynię, a wiele dziewic i kapłanów, odprawiających nabożeństwa, przebywali w niej. Pomimo to jednak, iż owa świątynia słońca była tak okazańie wystawiona, tubylcy nie przestawali również składać hołdów w dawnej swojej świątyni boga Chinchaycana."

Z pomiędzy dodatkowych, mniej doniosłych przyczyn komplikacji można wymienić tutaj trzy jeszcze. Jedną z nich bywa rozgłos bóstw miejscowych i wynikające ztąd budowanie dla nich świątyni w miejscowościach innych. Dobrym przykładem może tu być cześć, oddawana Eskulapowi, którego kult, jako miejscowego przodka i zachora, począł się w Pergamie, ale w miarę urastania jego na bóstwo rozszerzył się na wschód i zachód, a w końcu utrwalił się w Rzymie. Drugą przyczyną dodatkową, której dobry przykład znajdujemy w starożytnym Egipcie, jest deifikacja potężnych osób, ustanawiających duchowieństwo do obsługi swoich upiorów. Nakoniec, trzecią przyczyną bywa przypadkowe apoteozowanie tych, którzy z takich lub innych powodów uderzają wyobraźnię ludów. Przyczyna ta działa dzisiaj nawet w Indjach. Sir. Alfred Lyall uzmysłowił ją przykładem w swoich *Asiatic Studies*.

§ 611. Jakkolwiek częste owó powstawanie nowych kultów oraz współczesne dalsze trwanie kultów dawniejszych, wraz z odrębnymi a właściwymi im rodzajami duchowieństwa, wydaje się wielu czemś niezwykłym, to jednak, jakśmy widzieli, jest to rzecz całkiem normalna. Stosując idee nowożytne przy tłumaczeniu dawnych zwyczajów, pisarze rozwodzą się nad tolerancją Rzymian, którzy nie tykali religij ludów, przez siebie podbijanych. Ale, takie zachowywanie się względem bogów miejscowych oraz ich kapłanów, rozważane ze stanowiska Rzymian, nie zaś z naszego, było całkiem naturalnem. Jeżeli wszędzie z kultu przodków, jako z korzenia, wyrastały kulty znanych założycieli plemienia (tribes), oraz kulty tradycyjnych prarodzców całej rasy miejscowej, tedy wynika ztąd, iż zdobywcy mogli naturalnie uznawać kulty miejscowe podbitych, wnosząc jednocześnie swoje własne. Wywodem z powszechnie uznanego wierzenia było to, iż bogowie zwyciężonych są o tyleż rzeczywistością, co i bogowie zwycięzców.

Podawano tu liczne objaśnienia. Zazwyczaj w świecie starożytnym zdobywcy i osiedleńcy przedsiębrali środki w celu zjednania bogów miejscowych. Wszystko, o czemkolwiek słyszeli dokoła siebie, podsycalo w nich wiarę, iż bogowie ci potężnymi byli w swej miejscowości i że mogliby szkodzić, gdyby się nie modlono do nich, albo im nie dziękowano. Ztąd prawdopodobnie pochodził ten fakt, że egipski Nekos składał ofiarę Apollinowi z powodu zwycięstwa swego nad Jozeaszem, królem Judei. Ztąd, że weźmiemy przykład z krajów odległych, ten jeszcze fakt, iż peruwiańscy Inkowie, sami będąc czcicielami słońca, niemniej jednak pamiętali o ofiarach dla rozmaitych huaca'ów ludów podbitych, „gdyż obawiano się, że w razie pominięcia któregośkolwiek z nich, rozgniewaliby się oni i ukarali Inkę."

Spółczesne istnienie kultów odmiennych znajduje niekiedy poparcie dla siebie w wierze, iż, podczas kiedy uznawanie szczególnego swego boga lub bogów jest obowiązującym, to, z drugiej strony, nie wymaga się od ludzi albo nie pozwala się im, aby czcili bóstwa, należące do bliźnich pochodzenia innego. Tak np. za dawnych czasów Grecji „dzięki skojarzeniu rozmaitych form kultów religijnych, Ateny stały się stolicą, zaś Attyka zjednoczoną całością. Ale ... Apollo pozostawał jeszcze bogiem szlachty, religja zaś jego była murem oddzielającym ... Stosownie do planu Solona, miało to ulec zmianie... Każdy z Atenczyków wolnych miał odtąd posiadać prawo i obowiązek składania hołdów Apollinowi." Wszystkie te fakty wskazują jasno, że nie tylko pochodzenie wielobóstwa, ale też długie jego ostawianie się przy życiu i wynikająca ztąd odporność duchowieństwa rozmaitych bogów, są skutkami pierwotnego kultu przodków.

§ 612. Ale, podczas kiedy w ciągu wcześniejszych stadiów politeizmu nie widzimy jeszcze jawnych usiłowań pokonywania jednego kultu przez drugi, to jednak powstaje już wówczas współubieganie się, będące pierwszym krokiem takiego podboju.

Uczucie, podobne temu, jakie niekiedy zdradzają dzieci, chełpiąc się z siły swych ojców, popycha ludzi w stadiach wcześniejszych do przesadnego wychwalania potęgi ich przodków w porównaniu z potęgą przodków ludzi innych; to też niechybnie powstają spory, dotyczące względnej wielkości ubóstwianych praojców ich plemion. Przykład takiego stanu rzeczy znajdujemy u Fidżyjan z okresu pierwszych odwiedzin misjonarskich: „Każda dzielnica bowiem głosiła wyższość własnego bóstwa." Oczywiście jest też podobne wierzenie u Hebrajczyków, w przeciwieństwie do wierzeń ludów są-

siednich: nasz Bóg jest większy od waszego Boga. Nie przecząc tedy istnieniu bogów innych, głosili oni wyższość swojego boga. Nadto, w Grecyi religijne współzawodnictwo miast oraz żądza budzenia zawiści przez tłumy ludzi, zbiegających się, aby składać ofiary danemu bogu, każą również domyślać się walki pomiędzy kultami, — walki, prowadzącej do nierówności. Wpływy podobne tym, które zapewniły wyższość Olimpijskim igrzyskom nad innemi, dążyły zawsze wśród Greków do nadania niektórym bogom oraz ich sługom stanowiska wyższego. Ponieważ religija w swej postaci pierwiastkowej jest wyrazem uległości naprzód względem żyjącego patryjarchy lub bohatera zdobywcy, później zaś względem jego upiora, przeto spodziewać się należy, iż przyczyny, stanowiące o zakresie istotnej uległości względem żyjącego zwierzchnika będą wpływały również na uległość względem upiora po jego śmierci. Jak ściśle związane są oba te rodzaje wierności, widzimy np. w tym fakcie, że na weselu u Santalów narzeczona musi wyrzec się swego klanu i bogów dla bogów klanu oblubieńca. Przypomina to nam przełożenia, czynione przez Noëmi Rucie: „Bratowa twoja wróciła do ludu swego i do swoich bogów,” oraz odpowiedź Ruty: „Twój lud będzie moim ludem, a twój Bóg—Bogiem moim.”

Rozumiejac w taki sposób ten przedmiot, spostrzeżemy, o ile naturalnem jest, że zupełnie tak samo, jak poddani żyjącego wodza, niezadowoleni z niego dla takiej lub innej przyczyny, odbiegają go tu i owdzie, oddając się wodzowi sąsiedniemu (§ 452), tak wśród ludu politeistycznego taka lub inna pobudka może spowodować zmniejszenie się liczby wiernych w świątyni jednego boga i powiększyć ją w świątyni innego. Rozczarowania w rodzaju tych, które ludzi dzikich popychają do bicia bałwanów, gdy wzamian za ofiary bożek nie da tego, czego było potrzeba, u ludów, cokolwiek dalej posuniętych w rozwoju, spowodują odstryknięcie się od bóstwa, które się okazało upartem, oraz zjednywanie takiego boga, który, jak się przypuszcza, będzie łaskawszym. Nawet za dni obecnych, tłumy pątników, idących do Lourdes wskazują nam, jak szerzenie wiary w jakiś cud domniemany może dać początek nowemu kultowi, albo też wzmocnić kult, istniejący dawniej. Jak ze świętymi, tak podobnie też ma się rzecz z bogami: wynikają ztąd stopniowania. Dalej, wpływy polityczne spowodują niekiedy wznoszenie się jednego kultu po nad inne. Mówiąc o Grecyi, Kurcyjusz oznajmia: „Innym kultem religijnym, któremu tyrani nadali nową wagę, był kult Dyonizjusza. Tego boga wieśniaków przeciwstawia się wszędzie bogom domów rycer-

skich, a tem samem sprzyjali mu wszyscy władcy, pragnący złamać, potęgę arystokracji.”

Najgłówniej jednak nierówność przypisywanej bogom potęgi gdy wielu z nich istnieje wspólnie, bywa wynikiem podboju. Działalność wojownicza, ustanawiająca stopniowanie wśród żywych, robi to samo w odniesieniu do czczonych nieboszczyków. Zazwyczaj mitologije mówią nam o zwycięztwach, odnoszonych przez bogów, zwykle opisują walki pomiędzy samymi bogami, pospolicie też określają głównego boga, jako takiego, który zdobył zwierzchnictwo siłą. Są to właśnie takie rysy *panteonu*, które wynikają z apoteozowania zdobywczych najeźdźców oraz z widywanych tu i ówdzie wypadków uzurpowania władzy przez ich wodzów. Nakoniec, oczywiście jest, iż podbijanie jednego ludu przez drugi, oraz wynikające ztąd wzniesienie się jednego panteonu ponad inny, musi być główną przyczyną niejednakiej potęgi większych i mniejszych bogów i niejednakiego znaczenia ich kultów odnośnych oraz ich duchowieństwa.

§ 613. Niekiedy, w warunkach przyjaznych, spotykamy ciążenie ku jednobóstwu. Prawda, że przez długi czas w umysłach ludu politeistycznego może odbywać się walka pomiędzy wierzeniami, dotyczącymi stosunkowej mocy ich bogów. O dawnych Aryjczykach prof. Max Müller pisze: „W licznych hymnach Wedy łatwo byłoby znaleźć ustępy, w których prawie każdy bóg poszczególny przedstawiany jest, jako najwyższy i bezwzględny ... Agni zowie się tam władcą świata ... Indrę wysławia się, jako najsilniejszego boga, ... zaś podług jednej z pieśni ... jest ... Indra większy od wszystkich. O Somie powiedziano, że ... podbija on każdego.” Podobne też fakty stwierdzono odnośnie do bogów egipskich. Przesadna mowa czcicieli przypisuje już jednemu, już drugiemu z pomiędzy nich, już niekiedy królowi żyjącemu wielkość tak znaczną, iż nietylko wszystkie rzeczy inne, ale i bogowie wszyscy przez niego istnieją.

Ale oto, z biegiem czasu, w umyśle wiernych utrwała się stanowisko „ojca bogów i ludzi,” jeśli zaś później podlegnie ono uzurpacyi, to ta nie zmniejsza bynajmniej ogólnego dążenia do monoteizmu, ale je potęguje; wyłania się ztąd bowiem idea bóstwa bardziej potężnego, niżli to, w jakie wierzone uprzednio. Starożytni Peruwianie wskazują nam, w jaki sposób uznawanie wyższości ludu zdobywczego i, co za tem idzie, wyższości jego bogów, dąży do unicestwienia bogów pokonanego ludu. Garcilasso oznajmia, iż o plemionach indyjskich powiadano, że niekiedy poddawały się wyższej kulturze Inków wprost tylko wskutek podziwu dla niej: obowiązek uczestniczenia w kulcie Inków był przytem jedynym ze współobja-

wów takiej uległości. Dalej, o samych znów Inkach Herrera mówi: „Gdy zobaczyli, że Hiszpanie robią arkady na rzece i że uprzążają je po skończeniu budowy mostu, wszyscy rozbiegli się, sądząc, że most upadnie. Lecz kiedy spostrzegli, iż stoi mocno, oraz że Hiszpanie chodzą po nim, kacyk ich rzekł: „Sprawiedliwością jest tylko służyć tym ludziom, będącym dziećmi Słońca.”

Oczywistem jest, iż takie usposobienie umysłów prowadziło do przyjęcia wierzeń i kultu Hiszpanów. To też, podobne zdobycze umysłowe, często powtarzające się w rozwoju społeczeństw, dążą do pograżenia miejscowych i pomniejszych działaczy nadprzyrodzonych w większych i bardziej ogólnych działaczach.

Pochłonięcin takiemu sprzyja szczególnie to, gdy jeden z nich, który, będąc jeszcze władcą żyjącym, odznaczał się żądzą podbijania sąsiednich ludów, pozostawi, umierając, plany swe niewykończonemi jeszcze, i kiedy się pocznie zjednywać jego upiora przez rozszerzanie państwa jego. Tak się właśnie działo z assyryjskim królem Aszurem, jak świadczy podany dawniej urywek (§ 600), podobnie też było z Jahwech, bogiem Hebrajczyków, czego świadkiem jest Deuteronomium. XX, 10—18. „Gdy zbliżysz się nocą do miasta, aby z niem walczyć, oznajmij mu pokój. I stanie się, jeśli odpowie ci pokojem, otworzy tobie bramy, stanie się, że cały lud, jaki tam będzie, daninę pocznie ci płacić i służyć tobie. A kiedy nie zechce uczynić pokoju z tobą, lecz będzie czynił wojnę, wówczas oblegać je poczniesz: i kiedy Pan i Bóg Twój odda ich w ręce twoje, wówczas krawędzią miecza twojego uderzysz każdego z mężczyzn tamecznych... Ale z miast owych ludów, które Pan i Bóg twój dał tobie w dziedzictwo, nie masz pozostawić przy życiu niczego, cokolwiek oddycha, ale masz zniszczyć wszystko.”

Widzimy, iż na samym wstępie, poczynając od sobowtóra człowieka zwykłego, zawiść stanowi charakterystyczną cechę, przypisywaną istotom nadprzyrodzonym w ogólności. Wyobraża się, że upiory, nie przejednywane należycie, będą złośliwemi i skłonnemi do zemsty nad tymi, co pozostali przy życiu; o bogach, których ołtarze zaniedbywano i w dni uroczystości których nie składano należnych ofiar, mówi się, iż są zagniewani, i uważa się ich za przyczyny klęsk; gdy tymczasem, jeśli jeden z nich pochodzi od władcy, w którym żądza panowania była nienasyconą i którego upior uważany jest za boga zawistnego, nie znoszącego uznawania innych bogów, dąży on, w razie zdobycia przewagi przez jego wyznawców, do ustanowienia kultu, usuwającego wszystkie kultury inne.

Rzecz jasna, iż obok takiego postępu ku monoteizmowi odbywa

się też postęp w kierunku zjednoczenia duchowieństwa. Urzędowi przejednywacze bóstw pomniejszych tracą na znaczeniu i zanikają, gdy tymczasem przejednywacze urzędowi takiego bóstwa, które poczęto uważać za najpotężniejsze, albo też za posiadacza wszelkiej potęgi, utrwalają się wszędzie.

§ 614. Wpływy te działają zgodnie, rozwijając monoteizm z politeizmu, i znajdują poparcie w innych wpływach, a mianowicie w postępie kultury oraz w towarzyszącem jej wzrastaniu zdolności spekulacyjnych. Molina mówi, że Inka Yupanqui „był tak jasnego rozumienia rzeczy,” iż przyszedł do wniosku, że słońce nie mogło być stwórcą, lecz że musiał być „ktoś, co kieruje niem.” Jakoż rozkazał wznieść świątynię dla tego domniemanego stwórcy. Podobnie też w Meksyku „Nezahuatl, pan Teskuku, doznawszy zawodu w modłach swych, składanych ustanowionym bałwanom, wywnioskował, że „musi istnieć jakiś bóg niewidzialny i nieznany, będący stwórcą wszechświata.” Jakoż, wybudował dziesięcio-piętrową świątynię „Nieznanemu Bogu, Przyczynie przyczyn.” Tutaj, wśród ludów odległych rasą, znajdujemy takie same objawy, jak wśród Greków. W dyalogach Platona, obok odrzucania grubych pojęć, upowszechnionych wśród ciemnoty, spostrzegamy też dowody, oczywiście każące domyślać się postępu w kierunku jednobóstwa. Nakoniec, porównyując wyobrażenia proroków hebrajskich z wyobrażeniami Hebrajczyków pierwotnych oraz z wyobrażeniami większości społecznego im ludu, zrozumiemy jasno, iż rozwój umysłowy działał również jako częściowa przyczyna żydowskiego monoteizmu.

Nadto, można zauważyć, iż zmiana w kierunku monoteizmu, raz się rozpoczynając, postępuje najenergiczniej wśród inteligencji najwyższej. Kiedy utrwalili się już zwierzchnictwo jednego działacza nadprzyrodzonego, wypływają ztąd wnioski, że wszelki nadprzyrodzony działacz władzę swą sprawować może tylko na mocy zezwolenia wyższego. Dalej, poczynamy wyobrażać sobie działaczy owych, jako wysłańców o władzy powierzonej; nakoniec, w miarę tego, jak Przyczyna przyczyn zapanowuje coraz bardziej w naszej myśli, zanikają w niej przyczyny drugorzędne.

§ 615. Aby należycie zrozumieć ewolucję monoteizmu oraz towarzyszących mu urządzeń kościelnych, musimy wspomnieć tu o paru wpływach, które ją powstrzymują.

Najwcześniejsze dążenia do uznawania bóstwa najwyższego łatwo mogą być poronione. Zupełnie tak samo, jak w ciągu najpierwszych stadijów społecznej integracji, najwyższe zwierzchnictwo częstokroć bywa tylko czasowem, zaś władzę, zdobytą przez zabor-

czego wodza, traci częstokroć jego następcę, tak pospolicie też niedługotrwałem bywa zwierzchnictwo, przypisywane jednemu z bogów. Nie jedną mogliśmy wskazać tego przyczynę. Sobowtór zmarłego, pojmowany zrazu jako istota doczesna, tylko wtedy, gdy okoliczności przypominają o nim, poczyną pojmowanym być, jako trwający wiecznie; w podobny też sposób, do tego, aby zwierzchnictwo wśród upiorów lub bogów przechowało się w umysłach ludzkich, potrzeba, aby przechowanymi też były podania, oraz aby ustroj społeczny nadawał się do regularnego powtarzania obrzędów. W wielu miejscowościach warunki nie odpowiadają tym wymaganiom. Schoolcraft, robiąc uwagę o zanikaniu podań wśród Komanczów powiada: „Wątpię, czy przechowują się wśród nich jakiekolwiek imiona ich wodzów z przed czterech pokoleń;” kiedy zaś w r. 1770 Cook przybił do brzegu Nowej Zelandyi o 15 mil od miejsca, zwiedzanego przed 128 laty przez Tasmaaa, nie znalazł już żadnej tradycyi tego wypadku. Tak więc, jakkolwiek pierwiastkowo wszędzie objawia się dążność do uznawania najstarszego ze znanych praocjów za boga głównego, to jednak, jak świadczy o tem Zuluński Unkulunkulu, przewodztwo to wśród istot nadprzyrodzonych, zatrzeć się może w pamięci ludzkiej, zaś uwaga może zwrócić się tylko ku przewodcom późniejszym. Inną przyczyną, walczącą przeciwko niezmienności panteonu, jest powstawanie uzurpatorów albo też ludzi, którzy powodzeniem swem na wojnie, lub innemi dziełami tak się wrażają w pamięć ludu, iż wpływają na stosunkowe osłabienie wrażeń, pochodzących z tradycyi osób, dawniej ubóstwionych. Zdobycie zwierzchnictwa przez Chronosa nad Uranusem, oraz nad Chronosem przez Zeusa może tu służyć za przykład. W czasach zaś takich, kiedy apoteozowanie jest sprawą zwykłą, spostrzedz można jawną dążność do takiej zamiany. Można spodziewać się, że istnieje inne jeszcze podobieństwo pomiędzy zmianami niebieskiego zwierzchnictwa oraz ziemskiego. Mówiąc o urządzeniach politycznych, widzieliśmy, że władza łatwo może wypaść z rąk najwyższego władcy, dostać się w ręce pierwszego ministra, przez którego otrzymywane są wszelkie zawiadomienia i wydawane rozkazy. Podobnie też, drugorzędna istota nadprzyrodzona wskutek spoglądania na nią, jako na orędownika u głównej istoty nadprzyrodzonej, oraz wskutek ciągłego wzywania jej przez czcicieli w tym charakterze, może, jak się zdaje, łącznie uzyskać przewagę. Wśród katolików rzymskich Najświętsza Panna, do której zwracają się oni zazwyczaj w swych modłach, dąży do zajęcia naczelnego miejsca w świadomości; tytuł „Matki Bożej” napomyka niejako o pewnem jej zwierzchnictwie, w Watykanie zaś mo-

żna dzisiaj oglądać obraz, na którym przedstawiono ją na wzniesieniu wyższem, niż Osoby Trójcy.

Mówiąc o rozwijaniu się jednobóstwa z wielobóstwa, zaznaczyć jeszcze należy fakt inny — zgodny z hipotezą, iż rozwinęło się ono w taki właśnie sposób, ale niezgodny z hipotezami iunemi—ten fakt, iż monoteizm nie staje się zupełnym, a przynajmniej nie może utrzymać się w swej czystości. Napomknąłem już o pewnej prawdzie, dosyć widocznej, jakkolwiek pomijanej zazwyczaj, że religija hebrajska, monoteistyczna nominalnie, zachowała w sobie znaczną domieszkę wielobóstwa. Archaniołowie, sprawujący władzę we właściwych sobie sferach, a nawet zdolni do rokoszu, byli faktycznie pół-bogami, odpowiadającymi, z istoty swej jeśli nie z imienia, pomniejszonym bóstwom panteonów innych. Co większa, z pomiędzy wierzeń pochodnych sekta tak zw. trynitaryuszów jest częściowo politeistyczną; nakoniec, w misteryach, odgrywanych w wiekach średnich, cechy politeizmu były jeszcze bardziej widoczne. Dalej, nawet wiara w dyjabła, pojmowanego jako niezależna istota nadprzyrodzona, każe domyślać się szczątkowego politeizmu. Jedynie tylko unitaryusze typu wyższego oraz tak zwani teiści uznają czysty monoteizm.

Dalej, możemy zauważyć, że, kiedy politeizm, w jego postaci pierwotnej, wyrugowanym zostaje przez mniej lub więcej zupełny monoteizm, zazwyczaj zmartwychwstaje on w nowszej postaci. Jakkolwiek wyznawcy Mahometa przelewali krew własną i cudzą dla utrwalenia wszędzie kultu boga jedynego, to jednakże kult pomniejszych bogów ukazał się wśród nich nanowo. Nie tylko Beduini składają ofiary na grobach świętych, ale i pomiędzy bardziej cywilizowanymi Mahometanami istnieje kult zmarłych mężów świętobliwych we wznoszonych ku ich czci świątyniach. Podobnie też, w całym chrześcijaństwie średniowiecznem, kanonizowani księża i mnisi utworzyli nową klasę bóstw pomniejszych. Tak samo jak dzisiaj na wyspach Fidżi „każdy prawie wódz posiada boga, w którym szczególną pokłada ufność,” tak przed paroma wiekami każdy rycerz miał świętego patrona, od którego oczekiwał poparcia.

O tem, że zmiany instytucyj kościelnych były wynikiem przyczyn takiego właśnie rodzaju, przekonywa nas dostatecznie fakt, tak dalece pospolicity, iż nie spostrzegamy jego znaczenia — że kościoły nazywane są lub poświęcane podług imion pewnych świętych, oraz fakt, że kościoły, budowane na grobach męczenników, albo imieniem ich nazywane dla zachowania ich pamięci, miały zazwyczaj nazwę odrębną *Martyrium*, albo *Confessio*, albo *Memoria*, nadawaną im z tej przyczyny szczególnej. Można, co prawda, utrzymywać,

iż zwyczaje owe były raczej szczątkami, nie zaś objawem powstawania z martwych politeizmu, jak bowiem powiada Mosheim, dawni biskupi chrześcijańscy rozmyślnie przybierali owe zwyczaje, mniemając, że „lud łatwiej przejdzie na łono chrześcijaństwa,” jeśli spostrzeże, iż *Chrystus* oraz męczennicy czczonymi byli w taki sam sposób, jak pierwsi ich bogowie.” Tak lub inaczej, jednak, fakty wskazują nam, że monoteizm oraz właściwe mu urządzenia kapłańskie nie są jeszcze zupełnymi.

ROZDZIAŁ VIII.

Hierarchie kościelne.

§ 616. Składowe instytucje wszelkiego społeczeństwa zazwyczaj okazują pokrewne rysy budowy. Tam gdzie organizacja polityczna słabo jest tylko rozwinięta, spostrzegamy słaby też rozwój organizacyi kościelnej, z drugiej zaś strony obok zcentralizowanych przymusowych rządów cywilnych, ukazują się też nie mniej zcentralizowane i przymusowe religijne rządy. Ograniczenia tych twierdzeń, jakie należałoby porobić ze względu na zmiany, wywoływane w jednym wypadku przez rewolucyę, w drugim zaś przez wprowadzanie nowych wierzeń, nie mają poważniejszego znaczenia. Wraz z przywróceniem równowagi, sojusz jednej i drugiej organizacyi poczyną ujawniać się znowu.

Zauważmy więc przyjrzymy się hierarchiom kościelnym, rozważanym w nich samych, zaznaczmy w sposób bardziej szczegółowy, jak owe dwie organizacje, zrazu identyczne, zachowują przez długi czas jedność przyrody, będącą wynikiem wspólnego ich pochodzenia.

§ 617. Jak już napomknęto wyżej, stosunek ten uwydatnia się pierwiastkowo w takich przykładach, gdzie obok nieustalonych urzędów cywilnych, ukazują się też nieustalone religijne urządzenia. Sprawozdania Stewarta i Butlera, dotyczące Nagaów, wskazujące, iż „nie mają oni wewnętrznego rządu jakiegokolwiek rodzaju,” a widocznie nie mają też wcale kapłaństwa, świadczą nadto, że, obok pomijania władzy ludzkiej, okazują oni również bardzo mało poszanowania bogom, uznawanym przez siebie dla mody: postępują z istotami świata duchowego tak zaczepnie, jak i z żyjącymi ludźmi. Dalej o Komanczach Schoolcraft powiada, że „władza ich wodzów

jest raczej nominalna, nie zaś istotna," z drugiej zaś strony, dodaje: „Nie zauważyłem tam żadnego stanu kapłańskiego jeśli uznają jakąkolwiek władzę kościelną, to tkwi ona w ich wodzach." Oczywiście jest, że pod nieobecność utrwalonego politycznego zwierzchnictwa, zazwyczaj nie może się ukazać uznanie zmarłego zwierzchnika politycznego, a ztąd niema tam miejsca dla urzędowego przedjednywacza.

Wraz z ukazaniem się patryarchalnego typu organizacji, obie te postacie czynników rządowych przybierają zaczątkowe swe kształty. Skoro, jak to bywa w wiekach wcześniejszych, ojciec rodziny, będąc władcą domowym, jest również tym, który składa ofiary upiorowi przodka — skoro zwierzchnik klanu, albo wódz wioski, dzierżąc władzę polityczną, sprawuje również kult ducha zmarłego wodza tak dla dobra innych, jak i ku własnemu swemu pożytkowi, tedy jasne jest, że polityczne i kościelne narządy powstają naprzód, jako coś jednego: istniejący tu współcześnie znachor nie jest bowiem, jak już zaznaczono, kapłanem właściwym. Kiedy np. czytamy o Słowianach zachodnich, iż „obyczajem ich było, że głowa rodziny albo plemienia składała pod świętem drzewem ofiary za wszystkich, to spostrzegamy wówczas, że czynności cywilne i religijne oraz ich wykonawcy są zrazu niezróżniczkowani. Już nawet tam, gdzie się ukazuje coś w rodzaju kapłanów, ale gdzie działacze rządzący mało są wyspecjalizowani, nie odróżnia się ich od innych i nie mają oni żadnej władzy wyłącznej: przykładem Bodowie i Dhimalowie, u których wodzowie wioski posiadają „władzę ogólną o pochodzeniu dobrowolnem raczej, nie zaś przymusowem," i wśród których starsi „uczestniczą w czynnościach kapłańskich." Zwyczaje koczownicze, powściągające rozwój politycznej organizacji, kępują również rozwój kapłaństwa — nawet wówczas, kiedy kapłanów odróżnia się już, jako takich. Tiele powiada o Arabach pierwotnych, że „świątynie rozmaitych duchów i fetyszów posiadają własne swe służby dziedziczne, którzy jednak nie stanowią kasty kapłańskiej." Podobnie też fizyczne cechy siedziby oraz przymioty jej mieszkańców, przeszkadzające grupowaniu się małych gromad w większe, utrzymują zarówno narządy kościelne jak polityczne w stanie pierwotnej prostoty ich budowy. Świadczą o tem Grecy, o których mr. Gladstone robi uwagę, że kapłan nie był nigdy „osobistością znaczącą w Grecyi," oraz dodaje: „a, nadto, kapłan jakiegokolwiek miejscowości lub bóstwa, nie miał, o ile wiemy, żadnego związku organicznego z jakimkolwiek kapłanem innym — tak, że jeśli byli kapłani, to nie było jednak kapłańskiego stanu."

Przeciwnie, wraz z rozwojem rządu cywilnego, towarzyszącym społecznej integracji, podąża zazwyczaj rozwój kościelnego rządu. Z Polinezyi, jako przykład, możemy wziąć wyspy Tahiti. Tutaj, obok dostojenstw króla, szlachty, właścicieli ziemskich, oraz pospolitego ludu, ukazały się takie różnice wśród kapłanów, że każdy z nich mógł sprawować jedynie obrzędy swojego dostojenstwa, zaś „kapłani świątyni narodowych stanowili odrębną klasę." W Dahomeju i Aszantyi, obok despotycznego rządu oraz organizacji cywilnej o wielu stopniach, spostrzegamy rozmaite kategorie kapłanów i kapłanek, podzielonych na kilka klas. Nadto, starożytne państwa amerykańskie okazują nam również podobny związek cech. Zcentralizowanym ich i ustopniowanym systematom politycznym towarzyszyły kościelne systematy, podobne ze złożoności swej i karności. Nakoniec, nie potrzeba wykazywać szczegółowo, że w społeczeństwach bardziej posuniętych było coś, przypominającego równoległość pomiędzy rozwojem czynników rządu cywilnego i religijnego.

Dla usunięcia nieporozumień, pożytecznem może będzie tu dodać, że ustanowienie organizacji kościelnej, odrębnej od politycznej organizacji, ale pokrewnej jej budową, zdaje się w znacznym stopniu zależeć od powstania różnicy stanowej — w sposobie myślenia o sprawach tego świata oraz o sprawach domniemanego świata innego. Tam, gdzie się przypuszcza, iż stanowią one ciąg jeden albo że ustosunkowane są ściśle ze sobą, tam organizacja służby, odpowiadającej każdemu z nich, albo jest identyczna, albo odróżnia się słabo jedna od drugiej. W Egipcie starożytnym, gdzie urojona spójnia pomiędzy żyjącymi a umarłymi była tak bardzo ścisła, oraz gdzie połączenie czynności cywilnych i religijnych w osobie króla było spójnią rzeczywistą, „kapłan główny, otoczony licznym zastępem duchowieństwa, rządził w każdym mieście." Japończycy również dostarczają tutaj przykładu. Obok wiary, iż Japonia była „krajem istot duchowych czyli królestwem duchów," oraz obok przywłaszczenia przez Mikadę władzy promowania osób zmarłych na wyższe stanowiska w ich życiu pozagrobowem (§ 347), spostrzegamy tę cechę, że dwór Mikada posiadał sześć stopni godności kościelnych, oraz, że w tym głównym centrze rządu pierwiastkowo zlewały się czynności święte i świeckie. „Wśród dawnych Japończyków rząd i religija stanowiły jedno." Podobnie też w Chinach — gdzie, jak Huc zaznacza, rzeczy ziemskie tak słabo w pojęciach oddzielanemi są od niebieskich, oraz gdzie jedna władza wspólna jest obojgu — czynności religii panującej sprawowane są przez ludzi, którzy

zarazem są szafarzami prawa cywilnego. Nie tylko że cesarz jest tu kapłanem najwyższym, ale „czterej pierwsi ministrowie są panami duchownymi.” Jeśli, jak powiada Tiele, „Chińczycy odznaczają się zupełnym brakiem kasty kapłańskiej,” to dzieje się tak dla tego, iż obok powszechnego ich i ożywionego kultu przodków, przechowali oni owo wkluczenie obowiązków kapłańskich w obowiązki władcy, jakie odsłania przed nami kult przodków w swojej postaci prostej.

Podobieństwo organizacji kościelnej oraz politycznej tam, gdzie się one już rozbiegły, wypływa, w znacznej mierze z ich wspólnego źródła — z uczucia poszanowania. Skwapliwemu posłuszeństwu względem ziemskiego władcy towarzyszy, drogą naturalną, łatwo posłuszeństwo względem domniemanego władcy niebios. Ta sama zaś przyroda rzeczy, sprzyjająca wzrostowi administracji, a nakazująca posłuszeństwo w pierwszym wypadku, sprzyja też wzrostowi administracji, nakazującej posłuszeństwo w wypadku drugim.

Związek ten uwydatniały dobrze starożytne społeczności amerykańskie. W Meksyku, obok „wstrętnego despotyzmu” oraz niezmierniej uległości ludu, umożliwiającej organizację rządową, tak rozgałęzioną, że dla każdego dwudziestu rodzin istnieli władcy trzeciorzędni, spostrzegamy też niezmiernie rozwinięty stan kapłański. Rachunek Torquemady, podającego 40,000 świątyń, uważanym jest za o wiele niższy od rzeczywistości przez Clavigera, który też mówi: „Nie sądzę, aby lekkomyślnością było twierdzić, że w całym państwie nie okaże się mniej kapłanów nad jeden milion,” rachunkowi zaś ostatniemu nadaje więcej prawdopodobieństwa twierdzenie Herrery, że „każdy wielki człowiek ma księdza czyli kapłana.” Podobnie też było w Peru, gdzie obok nieograniczonego absolutyzmu Inki oraz politycznego oficjalizmu tak rozległego i wykończonego, że na każdym dziesięciu mężczyzn jeden miał powierzoną sobie władzę nad innymi, istniał nie mniej rozległy oficjalizm religijny. Arriaga mówi: „jeśli się policzy wszystkich urzędników wyższych i niższych, to zazwyczaj znajdzie się jednego na dziesięciu albo na mniejszą liczbę ludzi.” Oczywiście jest, iż w duchowej przyrodzie Meksykan i Peruwian leży wytłómaczenie tej równoległości. Lud tak służył politycznie, jak byli poddani Montezumy, który zawsze „niesionym był na barkach szlachty” i którego rozkaz był taki, iż „z pospólstwa nikt nie miał mu patrzeć w twarz, gdy zaś tu uczynił, karany był śmiercią” — był naturalnie ludem, który z zadowoleniem dostarczał rokrocznie niezliczonych ofiar ludzkich dla swoich bogów, a który ustawicznie gotów był się poddawać przejednawczym przelewom krwi.

Rzecz jasna, iż urządzenia społeczne, mające na celu utrzymanie ziemskiej i niebieskiej karności, rozwijając się wśród nich, natrafiały na mały stosunkowo opór; podobnie też działo się w Abisynii. Według słów Bruce’a, „królowie abisyńscy są ponad wszelkiem prawem,” na innem zaś miejscu powiada on: „niema kraju na świecie, w którym byłoby tyle kościołów, co w Abisynii.”

Nie potrzebujemy tu zatrzymywać się nad dowodami o znaczeniu odwrotnem. Wystarczy, gdy wskażemy zarówno polityczny jak i kościelny kontrast pomiędzy starożytnymi społeczeństwami Grecji oraz społecznymi społeczeństwami: przypomni to nam, że charakter społeczny, nie sprzyjający wzrostowi wielkiej i skonsolidowanej organizacji kierowniczej rodzaju politycznego, nie sprzyja również wzrostowi wielkiej i skonsolidowanej kierowniczej organizacji z rodzaju kościelnych.

§ 619. Wraz z rozrastaniem się duchowieństwa, podąża zwykle owa specjalizacja, dająca mu hierarchię. Integracji towarzyszy tu różniczkowanie.

Zaznaczymy naprzód jak współczesnego postępu obojga domyślać się każe ten fakt, że kiedy zrazu organizacja kościelna wyodrębnia się od politycznej mniej wyraźnie, niż później, wówczas jej własne narządy również mniej wydatnie się wyodrębniają. Tiele powiada: „o tem, że religija Egipcyan, tak samo jak i Chińczyków, nie była początkowo niczem innem, jak tylko uorganizowanym animizmem, świadczą instytucje ich kultu. Tutaj również nie istniała jakaś wyłączna kasta kapłańska. Potomkowie składali ofiary swym przodkom, urzędnicy państwowi miejscowym bóstwom szczególnym, król bóstwom całego kraju. Dopiero później powstała kategoria pisaćych, oraz pewien regularny stan kapłański, ale i te godności nie były zazwyczaj dziedzicznymi.”

Dalej, czytamy, że u dawnych Rzymian: „kapłani nie byli stanem odrębnym od innych obywateli. Rzymianie, istotnie, nie mieli tych samych, co my dzisiaj, przepisów odnośnie do swoich urzędów publicznych. U nich ta sama osoba mogła sprawować władzę policyjną w mieście, kierować sprawami państwa, przedstawiać projekty praw, działać jako sędzia lub kapłan i przewodzić wojsku.

Nakoniec, jakkolwiek w wypadku religii przybranej okoliczności są inne, to jednak spostrzegamy, że w rozwoju organizacji politycznej objawia się ta sama zasada, p. Guizot pisze: „W okresie najwcześniejszym społeczność chrześcijańska przedstawia się jako proste skojarzenie wspólnych wierzeń i uczuć. Nie znajdujemy wśród nich (pierwszych chrześcijan) żadnego określonego systematu, żadnych

przepisów, żadnej dyscypliny, żadnego ciała urzędniczego... W miarę posuwania się... Całokształt doktryn, przepisów, dyscypliny i urzędników poczyną się ukazywać, jeden rodzaj urzędników nazywany został *πρεσβύτεροι*, czyli *dawni*, ci stali się księżmi, inny *ἐπίσκοποι* czyli nadzorcy albo inspektorowie — ci stali się biskupami, trzeci *διάκονοι* czyli dyakoni, ci mieli powierzona sobie pieczę nad biednymi i rozdawanie jałmużny... Ogół wiernych miał przewagę zarówno w sprawie wyboru funkcyjonariuszów, jak i wtedy gdy szło o wybór dyscypliny, a nawet doktryny. Rząd kościoła oraz lud chrześcijański nie były jeszcze rozdzielone."

W faktach ostatnich widzimy stopniowe utrwalanie się budowy kościelnej, widzimy również, w jaki sposób w kościele, tak jak i w państwie, podążało wyodrębnianie się małej części rządzącej od wielkiej rządzonej części, stopniowa utrata władzy przez tę ostatnią.

W organizmie kościelnym, tak samo jak i w państwowym organizmie, kilka przyczyn, działających zosobna lub łącznie, spowoduje utrwalanie się władz stopniowanych. Nawet w grupie małej społeczności, utrzymywanej w zjednoczeniu dzięki tylko pokrewieństwu, ukazuje się dążność, dzięki której pomiędzy kapłanami, gdy tylko istnieją, zarysowywać się poczyną różnica wpływu: wynikiem jej bywa pewne podporządkowanie, gdy mają oni działać razem. Tak czytamy np. o kapłanach Bodów i Dhimalów, że „Nad małym skupieniem wiosek przełożenstwo piastuje jeden Dhimal, który ma słabo określony, ale uznawany powszechnie nadzór nad *Deoshi*ami swego okręgu.” Tem bardziej, gdy małe społeczności zespolą się w większą, za sprawą wojny, politycznemu zwierzchnictwu wodza zdobywczego towarzyszy zazwyczaj kościelne zwierzchnictwo głównego kapłana społeczności zdobywczej. Dążność odnośna ukazuje się nawet wtedy, gdy właściwe kultury społeczeństw pozostaną nietknięte. Tak okazuje się np., że „arcykapłani Meksyku byli głową swojej religii tylko wśród Meksykan, ale nie względem innych ludów podbitych;” jednakże, czytamy również, że duchowieństwo Huitzilopochtli było duchowieństwem plemienia rządzącego i posiadało też odpowiednio wielki wpływ polityczny. Meksikatlteohuatzin miał władzę nie tylko nad kapłanami własnymi. Jeszcze bardziej w starożytnym Peru, gdzie ujarzmienie zjednoczonych ludów przez lud zdobywczy było bezwzględne, hierarchiczne duchowieństwo zdobywczej religii wyższem było nad duchowieństwo religii wyznawanej przez podbitych. Po sprawozdaniu o duchowieństwie Słońca w Cuzco, czytamy, że „w innych prowincjach, gdzie były świątynie Słońca, jak liczne, kapłanami byli tubylcy związani pokrewieństwem z miej-

scowymi wodzami. Ale głównym kapłanem (czyli biskupem) każdej prowincji był Inka, mający dozór nad tem, aby ofiary i obrzędy sprawowano zgodnie ze zwyczajami metropolii."

Dalej, inny pisarz powiada nam, że w wielkiej świątyni w Cuzco „Inkowie umieścili bogów wszystkich prowincji zdobytych, przy czem każdy bałwan miał swój ołtarz osobny, u którego mieszkańcy odnośnej prowincji składali bardzo kosztowne ofiary; Inkowie sądzili, iż mogą być pewnymi owych prowincji, mając ich bogów u siebie, jako zakładników.

Słowem, duchowieństwo starożytnego Peru składało się z większej hierarchii, postawionej ponad wieloma hierarchiami mniejszemi.

Ala, obok takich podporządkowań jednego kapłańskiego systemu innemu, spowodowanych przez podbój, istnieją, jak tego każą domyslać się podane wyżej przykłady, wypadki podporządkowania, ukazującego się wewnątrz organizacji każdego danego kultu. Podobne różnice dostojenstw i czynności istniały w Egipcie. Obok wysokich kapłanów, byli tam: *prophetae* i *justophori*, *stolistes*, *hierogrammateis* i inni. Podobnie też u Akadyjczyków „On comtait à Babylone, powiada Maury, divers ordres de prêtres ou interprètes sacrés, les *hakimim* ou savants, peut-être les médecins, les *khartumim* ou magiciens, les *asaphim* ou théologiens et enfin les *kasdim* et les *gazrim*, c'est à dire les Chaldéens, les astrologues proprement dits.” Nadto, Rzym „posiadał bardzo bogate i zawile urządzenia religijne:” 1) Pontifices, Augurowie i t. p.; 2) Rex Sacrificulus, ofiarnicy, oraz Westalki; 3) Salii i Fetiales; 4) Curiones; 5) Bractwa. Tak samo też było wreszcie z kapłanami Meksyku. „Niektórzy byli ofiarnikami, inni wróżbitami, inni układali hymny, jeszcze inni śpiewali je... Obowiązkiem kapłanów niektórych było utrzymywanie czystości w świątyni, inni mieli pieczę o zdobności ołtarzów, do innych jeszcze należało nauczanie młodzieży, poprawienie kalendarza, urządzenie uroczystości oraz staranie o malowidła myologicznych.

Tam, gdzie zamiast istniejących ze sobą wespół religij, napotykanych w najbardziej złożonych społeczeństwach, będących wytworem wojny w stadyjach dawniejszych, znajdujemy religiję najeźdźczą, która, będąc w teorii monoteistyczną, nie może uznawać lub cierpieć religij innych, tam również, w miarę szerzenia się jej, powstaje organizacja, podobna z centralistyczności swej i wyspecjalizowań do religij, rozważanych przed chwilą. Opisując rozwój rządów kościoła w Europie, p. Guizot powiada: „Biskup był pierwotkowo nadzorcą, wodzem kongregacji religijnych w każdym mieście... Kiedy chrześcijaństwo rozszerzyło się po okręgach wiejskich, biskup

municypalny już nie wystarczał. Wówczas ukazali się *chorepiscopi*, czyli biskupi wiejscy... Gdy wiejskie okręgi całe stały się już chrześcijańskimi, nie dość było znowu wiejskich biskupów... Każde zgromadzenie chrześcijańskie, znaczniejsze, stało się parafją i miało własnego księdza, jako swego zwierchnika religijnego... Zrazu księża parafialni działali jedynie jako przedstawiciele, jako delegaci biskupów, nie zaś w moc prawa własnego. Zjednoczenie wszystkich parafij dokoła miasta, obszaru przez długi czas niepewnego i zmiennego, tworzyło dyecezyję. Z biegiem czasu, a w celu wprowadzenia większej prawidłowości i dokładności do stosunków duchowieństwa dyecezyjnego, potworzyli oni małe stowarzyszenia z kilku parafij pod nazwą *kapituł wiejskich*... W okresie późniejszym wiele kapituł wiejskich zjednoczyło się... pod nazwą *obwodu*, kierowanego przez arcydyakona... organizacja dyecezyjalna była już wówczas zupełną... Wszystkie dyecezyje danej prowincyi państwa tworzyły kościelną prowincyję, znajdującą się pod kierunkiem metropolity arcybiskupa.

Aby należycie zrozumieć rozwój organizacji kościelnej, potrzeba przyjrzeć się, drogą jakiego procesu tworzyła się ona, i zauważyć, jak integracja coraz większa popychała tam do coraz większego różniczkowania. „W ciągu znacznej części tego (drugiego) stulecia, kościoły chrześcijańskie były od siebie niezależne, ani też nie łączyły się ze sobą w związki, konfederacje nie znały żadnych innych węzłów oprócz miłości... Ale, z biegiem czasu, wszystkie chrześcijańskie kościoły danej prowincyi utworzyły jedno wielkie ciało kościelne i, tak samo jak państwa sfederowane, zbierały się co pewien czas dla roztrząsania wspólnych spraw całości... Te *koncylja*... zmieniły całkowite oblicze kościoła i dały mu postać nową, przez nie bowiem dawne przywileje ludu zmniejszyły się znacznie, zaś władza i powaga biskupów wielce urosła. Co prawda, pokora i roztropność tych prałatów pobożnych nie pozwalała im ujmować odrazu władzy, w jaką później zostali przyobleczeni... Ale rychło zmienili ton uniżony, rozszerzyli niepostrzeżenie zakres swej władzy, wpływ swój zamienili w panowanie, rady zaś swoje w prawa... Innym owych koncyljów następstwem było stopniowe zniesienie doskonałej równości, jaka panowała pomiędzy wszystkimi biskupami w czasach pierwotnych. Porządek i przyzwoitość owych narad wymagały, aby jednemu z pomiędzy zgromadzonych biskupów prowincjonalnych nadaną była władza i powaga w stopniu większym, ztąd wzięły początek swój prawa Metropolity... Kościół powszechny miał teraz pozór jednej rozległej rze-

czypospolitej, utworzonej z połączenia wielkiej liczby małych państw. To spowodowało wytworzenie nowej kategorii duchownych, których wyznaczano w rozmaitych stronach świata, jako przełożonych kościoła... Taką była przyroda i obowiązki *patryarchów*, wśród których z biegiem czasu ambicya, dosięgnąwszy okresu największego swego zuchwalstwa, stworzyła godność nową, obdarzając biskupa Rzymu i jego następców tytułem i władzą księcia patryarchów.”

Dla uzupełnienia naszego pojęcia rzeczy potrzeba tu tylko dodać, że podczas gdy się odbywała owa centralizacja stanowisk wyższych, odbywało się też bardziej drobiazgowo różniczkowanie niższych stanowisk. Zingard, mówiąc o duchowieństwie anglo-saskiem, oznajmia „Podział tych sług ograniczał się zrazu do trzech kategorii: biskupów, kapłanów i dyakonów; ale, w miarę tego jak wzrastała liczba nowonawróconych, potrzebnymi stawały się usługi innych jeszcze lecz już podrzędniejszych urzędników; jakoż, w kościołach sławniejszych spotykamy rychło: lektorów albo kantorów, egzorcystów, akolytystów i ostyaryuszów albo odźwiernych. Wszystkich ich, z zachowaniem form właściwych, mianował biskup.”

§ 620. W liczbie charakterystycznych cech rozwoju urządzeń kościelnych, wymienić jeszcze należy powstanie i utrwalenie się instytucyi mniszej.

Co do początków praktyk ascetycznych, to musimy dla nich cofnąć się raz jeszcze do teoryi upiorów oraz do pewnych, wynikających ztąd wyobrażeń i czynów, pospolitych wśród ludów niecywilizowanych (§§ 103 i 140). Istnieją przykłady kaleczenia się i przelewania krwi na pogrzebach; istnieją posty, będące następstwem ofiarowywania zwierząt i żywności, w niektórych zaś wypadkach zdarza się brak ubrania, będący wynikiem tego, iż się pozostawia szaty (zawsze najlepsze) dla nieboszczyków. Podobanie się zmarłym, w ten sposób, kojarzy się nieodzownie w myśli z cierpieniem żyjących. Ta spójnia wyobrażeń uwydatnia się bardziej tam, gdzie upiór, mający być przejednywanym, jest duchem jakiegoś człowieka władnego, znanego ze swej chciwości, żądzy krwi, a, w wielu wypadkach, ze swego upodobania w mięsie ludzkim. Dla takiego to człowieka, zdobywającego władzę podbojem, a stającego się bardzo strasznym bogiem po śmierci, powstają obrzędy błagalne, pociągające za sobą wiele cierpień. Ztąd to tam, gdzie, jak w starożytnym Meksyku, znajdujemy ludożercze bóstwa, którym poświęcano mnóstwo ofiar ludzkich, znajdujemy jednocześnie, iż pośród kapłanów oraz innych jednostek praktykowano poważne kaleczenia się dobrowolne, częste puszczanie sobie krwi, biczowanie się, długie posty i t. p. Przygo-

dna ale wydatna postępów takich cecha zajęła w umysłach ludzkich miejsce cechy istotnej, ale mniej widocznej. Ponieważ cierpienia towarzyszyły ofiarom, składanym bogu lub upiorowi, przeto urosło ztąd pojęcie, iż podleganie owym przygodnym cierpieniom, samo w sobie podobało się upiorom i bogom, a nakoniec, że znoszenie cierpień niepotrzebnych podoba się również. Na całym świecie praktyki ascetyczne takie miały początek.

Nie jest to, wszakże, jedyne źródło tych praktyk. Wszystkie ludy oddawały się im nadto, w celu sprowadzenia owych niezwykłych stanów duchowych, które, jak przypuszczano, każą domyslać się albo nawiedzenia przez duchy, albo obcowania z nimi. Dziecy poszczą, aby mieć sny i otrzymywać kierownictwo nadprzyrodzone, jakiego, jak sądzą oni, sny im dostarczą, szczególnie zaś u znachorów oraz tych, co się na znachorów ćwiczą, spostrzegamy wstrzeźliwość i poddawanie się różnym prywacyom; w celu wytworzenia stanu podnieceń obłądnych, co oni sami oraz osoby, otaczające ich, uważają niesłusznie za natchnienie. W ten sposób powstaje wiara, że przez uparte umartwianie siebie można dostąpić tego, aby zamieszkał w nas jakiś duch boski; asceta, tem samem, poczyną też być uważanym za człowieka świętobliwego *).

Gnany do swego życia mniszego wiarą dwojaką — że poddawanie się cierpieniom podoba się Bogu oraz że umartwienia ciała sprowadzają natchnienie, ukazuje się asceta wśród wiernych wszelkiej religii, dosięgającej znacznego stopnia rozwoju. Jakkolwiek mało posiadamy wzmianek o anachoretyzmie stałym w starożytnych społecznościach amerykańskich, to jednak mówią nam o czasowem wśród nich religijnem odasabnianiu się. Tak np. działo się w Guatemali, gdzie arcykapłan, będący niekiedy królem, pościł „cztery lub nawet osiem miesięcy w odosobnieniu;” tak było w Peru, gdzie Inkowie żyli niekiedy w samotności i pościli. Z pomiędzy religij starego świata, buddyzm, judaizm, chrystyanizm i mahometanizm — wszystkie dostarczyły nam licznych odnośnych przykładów. Historia biblijna wskazuje, że w czasach, poprzedzających ewangelię, prorocy i męczennicy „w skórach owczych i kozich” błakali się po górach i pu-

*) Ciekawem jest zauważyć, o ile to wyobrażenie pierwotne dotąd trzyma się jeszcze. W *Ecclesiastic Dictionary* Blunta znajduje się opis pochwalny proroka Daniela, który „używał swych praktyk ascetycznych, jako szczególnego środka do stąpienia Boskiego światła;” autor nie wie, prawdopodobnie, że znachorzy całego świata zawsze robili to samo, z tym samym zamiarem.

styniach i mieszkali w pieczarach.” Ta dyscyplina odosobnienia i wstrzeźliwości, wykonywana już za dni Mojżesza w „ślubie Nazaryty,” a jak świadczy przykład Eseńczyków, istniejąca jeszcze w czasach późniejszych, ukazała się znowu w ćwiczeniach pustelników chrześcijańskich, którzy byli pierwszymi mnichami czyli samotnikami, oba te wyrazy pierwiastkowo były równoważne. Liczba ich urosła w ciągu prześladowań wieku trzeciego, kiedy owe schroniska stały się ich ucieczką. „Od owego czasu aż do Konstantyna mnichowstwo ograniczało się do pustelników albo anachoretów, żyjących w kryjówkach samotnych na pustyniach. Lecz kiedy Pachomius wzniósł klasztor w Egipcie, inne kraje poszły zaraz za przykładem tegoż, a w ten sposób życie mnisze dosięgło w kościele zupełnej swojej dojrzałości.” Albo też, jak opisuje sprawę tę Lingard. „Gdziekolwiek mieszkali mnich rozgłosu większego z powodu świętości, żądza korzystania z jego rad i przykładu skłaniała innych do osiedlania się w jego sąsiedztwie: on stawał się ich opatem czyli ojcem duchownym, oni — jego dobrowolnymi poddanymi, zaś grupa otaczających go pojedynczych celek znaną była innym, pod mianem jego klasztoru.”

Tak więc, począwszy się, jak zwykle, w postaci rozpierzchłej, niezorganizowanej, przechodząc do małych skupień, jak np. Cenobici egipscy, rządzonych przez przełożonego, zgromadzenia mnisze, upowszechniając się, jednocześnie zdobywały organizację określoną, nakoniec, powoli, jak to było np. u Benedyktynów, poczęły mieć wspólną regułę czyli rodzaj rządu i życia. Jakkolwiek za dni dawnych patrzono na mnichów, jako na ludzi bardziej świętobliwych, niż księży, to jednak nie sprawowali oni czynności kapłańskich, ale w piątym i szóstym wieku zdobyli niektóre z nich, a w ten sposób podpadli pod władzę biskupią: wynikiem tego była długa walka o utrzymanie niezawisłości, z jednej, oraz o narzucenie władzy — z drugiej strony, zakończona faktycznem wcieleniem mnichów przez kościół.

Rzecz jasna, iż w ten sposób powstała dalsza komplikacja hierarchii kościelnej, o której dość będzie tu wspomnieć, nie wdając się w opisy jej szczegółowe.

§ 621. Istotnie, dla celów naszych obecnych, wszelkie dalsze wiadomości o hierarchiach kościelnych nie są potrzebne. Mamy tu do czynienia li tylko z ogólną postacią ich ewolucyi.

Zbadanie sprawy odkrywa przed nami związek pomiędzy rozwojem rządów politycznych oraz kościelnych. Tam, gdzie słabemi są pierwsze, nieznacznymi bywają też drugie, w społeczeństwach zaś,

które rozwinęły wysoce koercyjny rząd świecki, istnieją zazwyczaj także same religijne rządy.

Wykazano też, że organizacja polityczna i kościelna, począwszy się u pnia wspólnego i zróżniczkowawszy się zlekka tylko w swej budowie, przez długi czas odróżnianymi bywają bardzo niedokładnie.

To ścisłe pokrewieństwo obu postaci kierownictwa, zarówno z narzędzi ich jak i zakresu, posiada źródło moralne. Niezmienna przyrodzona uległość charakterów sprzyja rozwojowi tak politycznej, jak i kościelnej kontroli. Przeciwnie, wzrost czynników kontrolę ową sprawujących, znajduje zaporę w uczuciu niezależności, które, opierając się despotyzmowi żywego władcy, nie sprzyja też nadmiernemu poniżaniu się w przednywaniu bóstwa.

Kiedy skupienie, przestrzegające wykonywania obrzędów kultu, rozrośnie się, wówczas rozrasta się również jego budowa; czy zaś kult jest tubylczym, czy też najeźdniczym, wyłania się ztąd hierarchia funkcyjaryuszy kapłańskich, podobna z ogólnych zasad organizacji do ustopniowanego systemu politycznych funkcyjaryuszy. Tak w jednym, jak w drugim wypadku, zróżniczkowanie, począwszy się od takiego stanu, w którym władza rozdzielona jest z przybliżoną jednostajnością, podąża do takiego stanu, w którym masa staje się całkowicie podporządkowaną, zaś jednocześnie narzędzie kontroli rozwija w sobie karność wielu względem niewielu i względem jednego.

ROZDZIAŁ IX.

Kościelny system jako łącznik społeczny.

§ 622. Jeszcze raz musimy cofnąć się do idei religijnej i do religijnego uczucia w ich postaci zaczątkowej, a to, aby znaleźć wytłomaczenie tego, jaką rolę odgrywają kościelne systematy w rozwoju społecznym.

Jakkolwiek kult przodków zamarł wśród nas, to jednak pozostają przy życiu niektóre z właściwych mu pojęć i uczuć, oraz niektóre z wylęgłych na tym gruncie obrzędów, pozwalających nam zrozumieć tak jego pierwiastkowe oddziaływania, jako też pierwiastkowe oddziaływanie kultów, które bezpośrednio z niego się rozwinęły. Mam szczególnie na myśli zachowanie się potomków po śmierci którego z rodziców lub dziadów. Można tu wymienić trzy cechy, których znaczenie poznamy za chwilę.

W czasie pogrzebu przywiązanie naturalne oraz wspierający je zwyczaj nakłania rodzinę albo klan zmarłego do zgromadzania się; zgromadzać się muszą przede wszystkim dzieci, dalej, w znacznym stopniu inni krewni, zaś w pewnej mierze przyjaciele. Wszyscy oni, uczestnicząc w obrzędzie, jednoczą się w wyrażeniu czci, która stanowiła kult pierwotny i dotąd pozostaje postacią jego ograniczoną. Pogrzeb rodzica następcą przeto sposobność, przy której w stopniu większym, niżli kiedykolwiek indziej, ożywiają się myśli i uczucia, właściwe pokrewieństwu, oraz wzmacniają się węzły pomiędzy krewnymi. Dość często również spostrzegamy pewien skutek dodatkowy, jeszcze bardziej znamienity. Jeśli istnieją jakie właśnie pomiędzy członkami rodziny, nie wolno zdradzać się z niemi. Niechć ludzi zwaśnionych łagodnieje w pewnym stopniu wobec tego, iż wszyscy oni żywią wspólne uczu-

cia dla nieboszczyka i o tyle też ze sobą sympatyzują; jakoż, dość często zdarzają się pojednania. W ten sposób, oprócz wzmocnienia się węzłów grupy rodzinnej przez zgromadzenie spolem jej członków, spostrzegamy tutaj inne ich wzmocnienie przez naprawę stosunków zerwanych.

Istnieje tu jeszcze jeden wpływ, współdziałający tamtym. Oznajmia się tu wolę zmarłego i, kiedy ta dotyczy jakich waśni rodzinnych, posłuszeństwo nakłania do zgody. Jakkolwiek prawdą jest, że sprawa podziału własności często daje początek kłótniom nowym, to jednak, w stosunku do istniejących dawniej zatargów, wiadoma wszystkim wola zmarłego, iż należy im położyć koniec, wpływa na zawieranie zgody lub przebaczenie uraz; nakoniec, jeśli nieboszczyk wyraził życzenie, aby po jego śmierci przestrzegano pewnej danej polityki, to życzenie takie, wyrażone nawet ustnie, ze znaczną siłą dąży do stania się prawem dla jego potomków, oraz do wytworzenia wśród nich zgodności działania.

Skoro za dni naszych owe wpływy posiadają jeszcze moc wielką, tedy musiały one tem większą odznaczać się mocą wówczas, kiedy istniało jeszcze żywe pojęcie upiorów przodków, mogących gniewać się za pomijanie ich życzeń i karać nieposłusznych. Oczywiście jest, że rodzinny kult czasów pierwotnych musiał w znacznej mierze dążyć do utrzymania spójni rodzinnej, a to zarówno przez wywoływanie peryjodycznych zgromadzeń ofiarnych, przez tłumienie waśni, oraz przez zniewalanie do posłuszeństwa wobec tych samych nakazów.

Wznosząc się, jak to czynimy tutaj, od zwykłego ojca rodziny do patryarchy, będącego głową licznych rodzin, którego upiora wszystkie jednakowo przejednywać są obowiązane,—a dalej, przechodząc do jakiegoś zwierzchnika klanów pokrewnych, który, będąc zrazu ich zdobywcą, staje się po śmierci miejscowym bogiem głównym, budzącym największą obawę i posłuszeństwo, możemy spodziewać się, iż w kultach, powstających wszędzie z kultów przodków, odnajdziemy ten sam wpływ, jakiśmy widzieli w prostej i pierwiastkowej postaci tegoż kultu. Jakoż, nie spotka nas zawód. Nawet odnośnie do ludów tak nieokrzesanych jak Ostyjacy, znajdujemy uwagę, że „posługiwanie się tem samem miejscem poświęconem, lub kapłanem tym samym, jest również pewnym łącznikiem wspólnym”. Wyższe zaś rasy dostarczają nam dowodów jeszcze bardziej wyraźnych. Zbadajmy je w porządku, zaznaczonym wyżej.

§ 623. Pierwotne plemiona Egipcyan, zaludniających przestrzenie, które z biegiem czasu stały się *nomami*, wielokrotnie się zespalały za sprawą kultów szczególnych. Środkowym punktem każdego z tych *nomów* „była zawsze przedewszystkiem *świątynia*, dokoła której two-

rzyło się miasto.” Skoro zaś „niektóre zwierzęta, święte dla jednej prowincji, budziły odrazę w innej”, skoro, jakieśmy widzieli, nazywanie imionami zwierzęcemi wodzów-przodków, budzących cześć w danem plemieniu, lecz nienawidzonych po za jego obrębem, dawało temu naturalny początek, tedy mamy powód do wnioskowania, że w każdej miejscowości łącznikiem społecznym był kult pierwiastkowego boga-przodka. Dawna cywilizacja Greków wskazuje nam sposób działania takiego wpływu, pomniki zaś ich pozwalają śledzić je do stadyjum wyższego. Grote pisze: „uczucie braterstwa pomiędzy dwoma plemionami, albo wioskami, objawiało się naprzód w wyprawianiu świętego poselstwa, czyli Teoryj, w celu wspólnego składania ofiar na uroczystościach każdego z nich—oraz uczestniczenia w igrzyskach, które po tem następowały...” „Niekiedy ta dążność do religijnego braterstwa, przybierała postać tak zwanej Amfiktyonii, różniącej się od uroczystości pospolitej. Pewna liczba miast zawierała wyłączny związek religijny w celu peryjodycznego sprawowania ofiar bogu w jakiejś szczególnej świątyni, uważanej za wspólną własność, oraz za przedmiot wspólnej opieki wszystkich.”

Dalej, odnośnie do jednego z najważniejszych związków tego rodzaju, czytamy u Curtiusa. „Wszystkie zbiorowe imiona narodowe Greków wiążą się z jakąś daną świątynią, głównym ogniskiem związku i początkiem dziejów. Pod tym względem o Apollinie, jako bogu Amfiktyjonii tesalskiej, można powiedzieć, iż był założycielem wspólnej narodowości Hellenów i prarodzącem hellenickich dziejów.”

Gdy dodamy do tego nowy fakt znamieny, że „Doryjczycy... nawet Dorusa, praojca swej rasy, nazywali synem Apollina i że za posłannictwo swe dziejowe uważali szerzenie kultu tego boga,” to genetyczna zależność tego religijnego rozwoju od kultu przodków stanie się oczywistą. Nakoniec, skoro peryjodyczne zgromadzenia ofiarne dały początek radzie amfiktyjońskiej, której ustawy „miały swe źródło w religii Apollina” i szanowane były przez poszczególne państewka Greków we wszelkich sprawach, dotyczących się praw wspólnych, tedy posiadamy jasny dowód, że i związkowa spójnia wzięła początek ze wspólnego kultu.—Podobnie też działo się w Italii. O Etruskach Mommsen powiada: „każdy z tych związków składał się z 12 gmin, uznających pewną metropolię, szczególnie dla celów kultu, oraz pewnego związkowego zwierzchnika, albo raczej arcykapłana.” Podobnie też było u Latynów. Alba stanowiła główną miejscowość latyńskiego związku. Nadto, była ona również miejscem zgromadzania się na uroczystości religijne wszystkich ple-

mion, tworzących związek: istniejącą pomiędzy nimi spójnię uświęcał kult, w którym jednoczyli się wszyscy. O pokrewnym fakcie mówi też nam hisotoryja starożytnego Rzymu. „Najdawniejsze ustawodawstwo Rzymu, jest nawskróś religijne,” powiada Seeley.

„Urządzenia, wywołane względami samej li tylko użyteczności zjawiają się później: te zaś, które faktycznie ustąpiły im miejsca, nie ulegają zagładzie, lecz zachowywanemi zostają formalnie, ze względu na swój charakter religijny.” Jakkolwiek pospolicie, w takich wypadkach potrzeba łącznej obrony przeciwko wrogom zewnętrznym jest najgłówniejszą pobudką tworzenia związku, to jednak w każdym wypadku poszczególnym o zawarciu jego orzeka owa wspólność świętych obrzędów, która, od czasu do czasu, jednoczy rozproszone części wspólnego szczechu i utrzymuje w nich zarówno pamięć wspólnego pochodzenia, jak i odpowiadające mu uczucia.

Jakkolwiek chrześcijaństwo nie uwydatniło podobnego wpływu zespalającego w stopniu cokolwiek znacniejszym, jakkolwiek kult jego, będąc kultem przybranym, nie dał owej spójni, jaka powstaje wtedy, gdy przedmiotem czci jest jakiś wielki założyciel plemienia, albo tradycyjny bóg szczechu, to jednak niepodobna chyba zaprzeczyć, że wspólność wiary i obrzędów była tu w pewnej mierze czynnikiem integrującym. Jakkolwiek braterstwo chrześcijańskie niezbyt silnie uwydatniało się wśród chrześcijańskich ludów, to jednak nie było ono li tylko nominalnem. Istotnie, oczywiście jest, że, skoro podobieństwo sposobów myślenia oraz sympatya uczuć mu. szą sprzyjać harmonii, przez usuwanie powodów różnicy, tedy zgodność religii nieuchronnie dopomaga spójni.

§ 624. Jeszcze wyraźniej uwydatnia się równoległość pomiędzy zawieszaniem waśni rodzinnych na pogrzebach, oraz czasowem ustawianiem zatargu klanów na wspólnych uroczystościach religijnych.

Już w § 144 wykazano, że u niektórych plemion niecywilizowanych miejsca grzebania wodzów stają się świętymi do takiego stopnia, iż walka była tam zakazaną; jednym z wyników tego jest początek Świątyni nietykalnych (sanctuaries). Rzecz naturalna, iż zakaz kłótni na miejscach grzebalnych, albo też w miejscowościach, gdzie mają być składane ofiary, powoli stać się może zakazem waśni z osobami, udającymi się tam dla składania ofiar. Tahityjczycy nie dokuczaliby wrogowi, któryby przyszedł w celu złożenia ofiary narodowemu bogu; zaś u Chibchów pielgrzymi, idący do Iraca (Sogamoso) cieszyli się religijną obroną kraju, nawet w czasie wojny. Przykłady te odrazu przypominają nam pewne wypadki ze starożytnych dziejów Europy. O plemionach, które dały początek cywilizacji rzym-

skiej, czytamy: „istnieją jednak wskazówki, że w ciągu uroczystości Latynów (ofiary na cześć Jowisza), zupełnie tak samo, jak to było w czasie uroczystości związków helleńskich, „boski rozejm” przestrzegany był w całym Latium.” Przykład zaś, jaki Momsem bierze tu do porównania, jako bardziej specyficzny, jest też szczególnie pouczającym. Służąc naprzód do uporządkowania kultu bóstwa wspólnego wszystkim, oraz do utrzymania czasowego pokoju między jego czcicielami, rada amfiktyjonów była nadto rękojmią bezpiecznego i niezakłóconego przejścia nawet przez wrogie państwa helleńskie, na ofiary oraz skojarzone z nimi później igrzyska. Tutaj zaś z takich wypadków czasowego zawieszania zatargów wypływają skutki drugorzędne, wzmacniające spójnię. „Uroczystości bogów, czczonych w ten sposób wspólnie, były uroczystościami narodowymi. Od systemu takich uroczystości pozostawał krok tylko jeden do wspólnego kalendarza. Niezbędnym też był wspólny fundusz do utrzymania budynków, gdzie odprawiano nabożeństwa, oraz ku dostarczaniu ofiar, to zaś czyniło niezbędnem wybijanie wspólnej monety. Wspólność funduszu oraz skarbcza w świątyni, domagała się administratorów, dla obioru których potrzeba było się zgromadzać i nad którymi czuwać musiało wspólne przedstawicielstwo plemion związkowych. W wypadku sporu pomiędzy amfiktyjonami dawała się uczuwać potrzeba jakiejś władzy ku zachowaniu wspólnego pokoju, albo ukaraniu jego gwałcicieli w imieniu boga. W ten sposób nie nieznaczące początki wspólnych uroczystości dorocznych z biegiem czasu przeobrażają całe życie publiczne; zaniechano stałego noszenia broni, stosunki stały się bezpiecznemi, uznano świętość ołtarzy oraz świątyni. Ale, najważniejszym ze wszystkich wynikiem było to, że członkowie amfiktyjonii nauczyli się spoglądać na siebie, jak na jedno ciało zjednoczone w przeciwstawieniu do tych, co byli nazewnątr. Z pewnej liczby plemion powstawał naród, potrzebujący już wspólnego miana, ku odróżnieniu siebie, swego politycznego i religijnego systematu od wszystkich plemion innych.”

Że takie przyjęcie wspólnej wiary dążyło w stopniu bodaj najmniejszym do zespolenia ludów europejskich, o tem przekonywamy się zarówno z wypadków tygodniowe ustawiania walk feodalnych pod wpływem kościoła, jak również z trwającego dłużej zawieszania zatargów większych, pod wpływem dawanej papieżowi w ciągu wojen krzyżowych obietnicy, na koniec widzimy to w ukazującym się później zjednoczonym działaniu królów, którzy kiedyindziej okazyliby się wrogami. Świadczy o tem walczenie Filipa Augusta i Ryszarda I pod sztandarami wspólnymi.

Dalej, oprócz tych różnorodnych wpływów, pomagających konsolidacyi, ukazują się bezpośrednie wpływy sądów, pochodzących jak mniemano, od Boga za sprawą osoby natchnionej—wyroczni delfickiej albo katolickiego arcykapłana. „Jako ludzie szczególnego daru duchowego” kapłani delficy „posiadali zdolność i posłannictwo stawania się w imieniu swego boga nauczycielami i doradcami dzieci kraju we wszelkich sprawach;” oczywiście zaś jest, że, o ile szanowanymi były ich sądy, dotyczące spraw międzyplemiennych, służyły one do zapobieżenia wojnom. W podobny też sposób wiara w papieża, jako pośrednika, przez którego objawiana była wola boska, nakłaniała wierzących do ulegania jego wyrokom w sprawie międzynarodowych zatargów i o tyle też łagodziła rozprzegające skutki własni wiekui-
stych; przykładem może tu być przyjęcie jego pośrednictwa przez Filipa Augusta i Ryszarda I pod groźbą kary kościelnej; przykładem, dalej, może być utrzymanie pokoju pomiędzy królami Kastylli i Portugalii przez Inocentego III pod karą wyklęcia; przykładem może być wołanie Eleonory: „Czyliż Bóg nie dał wam władzy rządzenia narodami;” przykładem, na koniec, formalne wygłoszenie teorii, że papież był najwyższym sędzią w sporach pomiędzy książętami.

§ 625. Niemniej jasno usprawiedliwiają też fakty wskazaną wyżej analogiję pomiędzy uznawaniem obowiązku spełnienia woli rodzica, oraz nieuchronnym obowiązkiem godzenia się z prawem, ustanowionem przez Boga.

W szczupłym kole moich własnych przyjaciół dwa razy w ciągu półrocza widziałem przykład zastosowania się do mniemanych nakazów osoby zmarłej: pierwszym był przykład osoby, która po długim wahaniu postanowiła porobić zmiany w domu, zbudowanym przez ojca, lecz tylko takie, na jakie w mniemaniu jej nieboszczyk byłby się zgodził; drugi przykład dotyczył kogoś, co, jakkolwiek sam nie odrzucał bawienia się w gry w niedziele, to jednak uchylił się od nich, gdyż, jak sądził, nie podobałoby się to nieboszczce jego żonie. Skoro w takich wypadkach przypuszczalne życzenia zmarłych przeobrażają się w zasady postępowania, to tembardziej spodziewać się tego można odnośnie do nakazów, wypowiedzianych wyraźnie. Skoro zaś utrzymanie spójni rodzinnej zawsze łatwo może być celem takich nakazów, skoro wola umierającego patriarchy, albo zdobywczego wodza również łatwo może mieć na widoku pomyślność rządzonego przez nich klanu albo plemienia, tedy zasady czyli prawa, którym daje początek kult przodków, będą zawsze takiego rodzaju, że, dążąc bezpośrednio do wzmocnienia spójności społecznej, przyczyn-

niać się będą do tego również pośrednio, a to przez stwarzanie idei wspólnego wszystkim obowiązku.

Już w §§ 529 i 530 wskazałem, że wśród ludzi pierwotnych zwyczaje, zastępujące prawa, były wcieleniem wyobrażeń i uczuć pokoleń minionych, oraz że w ukształtowaniu swem religijnem uwydatniają one rządy zmarłych nad żyjącymi. W zwyczajach Weddów, Skandynawów i Hebrajczyków znalazłem dowód, że w wypadkach niektórych, przywołuje się upiory osób zmarłych dla przewodniczenia w pewnych szczególnych okolicznościach. Nadto przytoczyłem też dowód, że mówiąc ogólniej, od apoteozowanych ludzi czyli bogów, żąda się wskazówek kierowniczych; przykłady zaczerpnięte były z podań egipskich, peruwiańskich, tahityjskich, tongajskich, samońskich, hebrajskich oraz licznych ludów aryjskich. Dalej, wykazano, że od rozkazów poszczególnych, będących odpowiedzią na poszczególne przywoływania, przechodziło się do ogólnych rozkazów, utrwalających się jako prawa: w wylęgłych w ten sposób zbiorach praw widzieliśmy mieszaninę przepisów wszelkiego rodzaju—świętych, świeckich, publicznych, domowych, osobistych. Tutaj dodamy tylko świadectwo, wzmacniające dowody podane wyżej. „Rolnictwo nakazanem było, jako powinność święta wyznawcy Zoroastra; uczono go też, że wszyscy, co czcili Ormuzda, prowadzić mieli życie osiadłe... Wszystko więc, czego unikać nakazano koczownikowi, było religijnym obowiązkiem czcicieli Zoroastra.... Zasady Zoroastra oraz mistrzów podobnych prowadziły plemiona osiadłe do łączenia się, z tego zaś powstawały potężne państwa starożytności.”

Oczywiście jest, że zbiory praw, uważanych za pochodzące w sposób nadprzyrodzony od tradycyjnego boga plemienia, poczynając się w sposób powyższy, dążą zazwyczaj do powściągnięcia antyspołecznych wzajemnych działań jednostek, oraz do narzucania im działań wspólnych w stosunkach jednej społeczności z drugą: obie drogi prowadzą do coraz większej społecznej spójności.

§ 626. Ogólny wpływ urządzeń kościelnych bywa w dwojakim znaczeniu zachowawczym. Kilkoma drogami utrzymują one i wzmacniają więzy społeczne, a tym sposobem zachowują społeczne skupienie; wpływają też w znacznej mierze podobnie, przechowując wierzenia, uczucia i zwyczaje, które, rozwinięte w wciągu wcześniejszych stadiów społeczności, samem ostanieniem się przy życiu świadczą, iż w przybliżeniu odpowiadały wymaganiom, oraz że w znacznej mierze odpowiadać im mogą jeszcze.

Gdzieindziej (wstęp do Socjologii Roz. V), w innym już celu, przytoczyłem przykłady niezmiernej oporności urządzeń kościelnych

na zmiany, szczególnie zaś wobec wszelkich 'spraw, dotyczących samej organizacji kościoła. Tutaj pozwolę sobie dodać szereg przykładów nowych.

Starożytni Meksykańczycy „posługiwali się krzemiennymi nożami przy składaniu ofiar.” Na San-Salvadorze ofiarnik miewał „nóż krzemienny, którym otwierał pierś ofiary.” U Chibchów, przy ofiarowywaniu chłopca, zabijano go nożem trzcinowym (reed.); zaś obecnie u Karenów wieprz ofiarny, poświęcany ubóstwionym przodkom, nie jest zabijany nożem lub włócznią, ale wbija się weń zaostrzony bambus.” W wielu innych wypadkach instrumenty, używane dla celów świętych, są albo szczątkowymi narzędziami typów jaknajbardziej archaicznych, albo też względnie starożytnymi; tak było w pogańskim Rzymie, gdzie „aż do czasów ostatnich jedynie miedź mogła być używana, na przykład, do wyrobu świętego pługa albo nożyce kapłańskich,” oraz gdzie w czasie religijnych obrzędów posługiwano się strojem starożytnym.

Wśród Nagaów ogień, służący do pieczenia zwierzęcia ofiarnego, bywa „wzniecany ponownie przy pomocy dwóch suchych kawałków drzewa;” w podobnych zaś wypadkach u Todów, „jakkolwiek łatwo można dostać ognia z Mand, to jednak święty ogień otrzymuje się przez pocieranie dwóch suchych kawałków drzewa.” Dmarchycy utrzymują zawsze święty ogień; gdyby zaś ten zgasł przypadkiem, „ogień wznieca się ponownie w sposób pierwotny t. j. przez tarcie.” Nawet w Europie długo jeszcze trwała podobna spójnia wyobrażeń i zwyczajów. Peschel, mówiąc o świdrze ogniowym (fire-drill), oznajmia: „ten rodzaj wzniecania ognia przechowywał się w Niemczech aż do czasów prawie ostatnich, gdyż przesąd ludowy przypisywał cudowną władzę ogniowi, wznieczanemu w ten starożytny sposób;” na koniec, w Western Isles Szkocyi ku końcowi wieku XVII ogień dla celów ofiarnych otrzymywano jeszcze przez tarcie w wypadkach epidemii, albo pomoru bydła. Podobnie też ma się rzecz z formami mowy. Obok przykładów posługiwania się przez żydów i katolików rzymskich językami wygasłymi w czasie nabożeństwa, obok zatrzymania starożytnego języka przez koptów, oraz podobnego też używania przez kapłanów egipskich pisma archaicznego, mamy jeszcze przykłady plemion niecywilizowanych. Schoolcraft powiada o Crikach, że dawnego ich języka (seminole) „kobiety uczą swe dzieci, jak pewnego obowiązku religijnego.” Nadto o Dahomeju kapłan „zwraca się z przemówieniem niezrozumiałem o narzeczu hierarchicznym.” Na koniec, pochodzenie buddyzmu japońskiego uwydatnia się do dziś dnia w odmawianiu modlitw w języku niezrozumiałym

oraz w zachowaniu indyjskiego abecadła i pisma—sanskrytu lub dewanagari—we wszystkich religijnych dziełach Japonii.” Liczne przykłady tej samej dążności widzimy też wśród hebrajczyków; uwydatnia się ona na przykład w nakazie używania kamienia nieciosanego na ołtarze (Exod XX, 25—26), używania przaśnego chleba na ofiary (Jud. VI, 19—21), oraz w zakazie budowania świątyni na miejscu pierwotnego jakiegos namiotu albo przybytku domniemanych, dawniejszych siedzib bóstwa (II Sam. VII, 4—6). Podobną też oporność spostrzegamy w Grecyi. „Urządzenia religijne, powiada Grote, często pozostawały niezmiennymi w ciągu wszelkich zmian politycznych.”

Rzecz jasna, że, opierając się w ten sposób zmianom zwyczajów, śludzy kościoła z większą lub mniejszą zaciętością opierali się zmianie wierzeń, wszelki bowiem przewrót w odziedziczonym całokształcie wierzeń, dąży w pewnej mierze do podkopania wszystkich jego części, a to przez uszczuplenie ogólnej władzy nauki przodków. Nie potrzeba tutaj przytaczać przykładów tego znanego wszystkim rodzaju kościelnej zachowawczości, zgodnej z rodzajami, wyżej uzmysłowionymi.

§ 627. Tak więc, teoryja upiorów daje nam i tutaj klucz niezbędny. Tak samo jak przedtem znaleźliśmy, iż wszelkie obrzędy religijne można odnieść wstecz do obrzędów pogrzebowych, tak tutaj znajdujemy, iż wpływy urządzeń kościelnych załazek swój mają we wpływach uczuć, jakie żywiono względem zmarłych. Pogrzeb zmarłego rodzica jest sposobnością, przy której zgromadzają się społem członkowie rodziny, jednocząc się w odnowionem poczuciu krewieństwa; wszelka waśń pomiędzy nimi nazawsze lub czasowo ustaje, na koniec, łączą się jeszcze przez to, iż podlegają wspólnie woli zmarłego i o tyleż zniewoleni są do zgodnego działania. Objawiające się w ten sposób uczucie synowskie rozszerza zakres swego działania, gdy zmarły jest patriarchą, założycielem plemienia, lub bohaterem szczepu. Ale czy idzie o cześć, oddawaną bogu, czy też o grzebanie przodka, spostrzegamy zawsze ten sam wpływ trojaki: utrwalenie spójni, zawieszenie waśni i wzmocnienie pozostawionych nakazów. W obu wypadkach sprawa integracyi różnorodnej znajduje poparcie.

Tak więc, spoglądając na rzeczy ze stanowiska ogólnego, możemy powiedzieć, że urządzenia kościelne (eklezyastycyzm) stają się pierwiastkiem społecznej ciągłości. Więcej od wszystkich czynników innych prowadzą one do zespalania się—do spójności nie tylko współistniejących części narodu, ale również pokolenia obecnego z minionymi. Obydwoma sposobami sprzyja ono utrzymaniu indywidualności społeczeństwa. Albo też, zmieniając cokolwiek nasze stanowisko,

możemy powiedzieć, że funkcja eklezjastycyzmu, wcielającego w swej postaci pierwotnej rządu zmarłych nad żywymi oraz uświęcającego, w bardziej rozwiniętych postaciach, władzę przeszłości nad teraźniejszością, polega na przechowywaniu w całej mocy zorganizowanego wytworu doświadczeń dawniejszych w przeciwstawieniu do przeobrażających wpływów nowszych doświadczeń. Uorganizowany ów wytwór doświadczeń przeszłych, oczywiście, nie jest pozbawionym podstawy. Pod jego działaniem życie społeczne toczyło się aż do tej oto chwili; ztąd też stały powód do opierania się zboczeniom z owej dawnej drogi. Gdy zważymy, iż zazwyczaj wódz albo władca, których cześć, jako upiorów, daje początek miejscowemu kultowi, zdobywali stanowisko swe dzięki takiemu lub innemu powodzeniu, to będziemy musieli wywnioskować, że posłuszeństwo względem pochodzących od nich nakazów oraz przechowywanie zwyczajów, przez nich ustanowionych, prowadzi, mówiąc ogólnie, do pomyślności społecznej, dopóki warunki pozostaną takimi, oraz że, tem samem, skrajna zachowawczość urządzeń kościelnych nie jest pozbawiona uzasadnienia.

Nawet bez względu na stosunkową przydatność odziedziczonego kultu, odziedziczonych urządzeń społecznych, jest pewna korzyść, jeśli nawet nie nieodzowność, z przyjmowania tradycyjnych wierzeń, a, tem samem, stosowania się do wynikających ztąd przepisów i zwyczajów. Zanim bowiem zgromadzenie ludzi zdoła się uorganizować, ludzie ci muszą trzymać się spolem i mieć zawsze na pamięci warunki, do jakich przystosowywać się mają; do tego zaś, aby się mogli trzymać w ten sposób, silnym być musi wpływ ich tradycyjnych wierzeń. Cechy antyspołecznej przyrody dzikiego stawiają tak wielką przeszkodę zespalanu się społeczeństwa, będącemu najpierwszym warunkiem społecznego postępu (§§ 33—38), że w niezbędnych więzach utrzymać go będzie mogło jedynie uczucie, zniewalające do uległości bezwzględnej—uległości rządowi świeckim, wspieranym przez święte rządy, tworzące z niemi zrazu *unisono*. Ztąd to, jakem już zaznaczył, wynika ta prawda, że na wszelkiem miejscu—w Egipcie, Asyryi, Meksyku, Chinach—ewolucji społecznej, przez wszystkie jej stadya wcześniejsze, towarzyszyła nietylko skrajna uległość wobec królów żyjących, ale, nadto, pracowicie wytworzone kultury bóstw, pochodzących od zmarłych królów.

ROZDZIAŁ X.

Wojskowe czynności kapłanów.

§ 628. W liczbie wielu błędów, wynikających ze stosowania uczuć i wyobrażeń nowszych przy tłumaczeniu pierwotnych urządzeń, trudno chyba o błąd większy, nad owo zaliczanie czynności kapłańskich do rzędu wysokich funkcji oraz odłączanie ich od funkcji brutalnych. Gdyby uprzedzenia nie zaślepiały ludzi, wówczas nawet czytanie biblii mogłoby w nich budzić pewne wątpliwości; szersze zaś odczytanie się dowiodłoby im, że wśród ludzkości całej dawniejszej kapłani okazywali i uprawiali nie wyższe, ale raczej niższe namiętności ludzkie.

Odrzućmy spostrzeżemy, że tak być musiało, gdy przypomnimy sobie, iż większość ludów, nie pojmując bynajmniej bóstw, jako istot obdarzonych wszelkimi cechami umysłowej i moralnej doskonałości, pojmowała je przeciwnie, jako istoty, odznaczające się przyrodą okrutną, zgoła nie różniącą się od dyabelskiej. O starożytnych Meksykańczykach czytamy, że ich „książęta zawiadamiali się wzajem o potrzebie przygotowań wojennych, gdyż bogowie domagali się czegoś do zjedzenia,” oraz że wojska ich „walczyły, pragnąc jedynie zdobyć jeńca, a to, aby posiąść ludzi do karmienia tych bogów.” Według Jacksona kapłani fidejuszcy mówili do otaczających, „że rozlew krwi i wojna oraz wszystko, cokolwiek z niemi się wiąże, przyjemnem było ich bogom.” Jakkolwiek Pindar odrzuca przypisywane bogom greckim ludożerstwo, to jednak opowieść o Pauzaniasszu świadczy, że nawet za dni jego składano niekiedy ofiary ludzkie Zeusowi; *Iliada* zaś domyślnie przypisuje greckim bogom przyrodę niższą od ludzkiej: jawnie pomawia się ich o kłamstwo, zdradę, krwiożerczość, cudzołóstwo. Ten fakt, że bogowie brali udział w potyczkach ludzi, po których stronie stali, przypomina nam Asyryjczyków,

co do których również mówi się, iż doznawali bezpośredniej ich pomocy w bitwach. Pewien napis esarhadoński powiada: „Isztar, królowa wojen i bitew, lubiąca moją pobożność, stanęła u mego boku. Połamała ona ich łuki. W gniewie swym zburzyła ich szyk bojowy. Do wojska ich rzekła tak: Jestem oto bóstwo bezlitosne.”

Pokrewne też cechy jawnie lub domyślnie przypisywane były pierwotnemu bogu Hebrajczyków. Mam tu na myśli nie tylko ofiary z ludzi, albo też takie zdania jak: „Pan jest mężem wojny,” oraz: „Sam Bóg jest z wami, miasto wodza” (II Kroniki, XIII, 12), ale w szczególności mam na względzie owe ślepe morderstwa przypisywane rozkazom Boga, oraz ten fakt, iż, jak sądzono, wojna religijna musiała być z natury rzeczy krwawą wojną; przykładem może być twierdzenie (I Kroniki V, 22): „Padło wielu zabitych, gdyż wojna była wojną Boga.” Wytłomaczmy sobie wszystkie te cechy boskie, przypisywane bogom zarówno przez starożytne ludy historyczne, jak i przez współczesnych nam barbarzyńców, gdy przypomnimy sobie, iż mitologije, opisujące zazwyczaj zapasy bogów o zwierzchnictwo, są tylko przeobrażeniami opowieści o walkach władców pierwotnych, gdzie silniejszy, bardziej krwiożerczy i bezczelny zazwyczaj odnosił przewagę.

Aby całkowicie zrozumieć pierwotną spójnię pomiędzy działaniami wojennymi a religijnymi obowiązkami, musimy przypomnieć sobie, że tam, gdzie się nie przypuszcza, iżby bogowie byli czynnymi uczestnikami bitew, przywódcami lub sojusznikami, tam mnie ma się, iż obecnymi są oni w mających wyobrażać ich bałwanach, lub też w przedmiotach, odpowiadających bałwanom. Wszędzie znajdujemy nowe ilustracje owego twierdzenia Cook'a, że wyspiarze Sandwich niosą ze sobą na bitwę swych bogów wojennych. U dawnych Meksykańczyków przy spotkaniu się z wrogiem „kapłani z bałwanami swymi szli na czele.” Niektórzy z Jukatańczyków mieli bałwany, „które uwielbiali jako bogów bitwy, nieśli je ze sobą, gdy szli walczyć z Chinamitami, sąsiadami swymi i śmiertelnymi wrogami.” O Chipehach, Herrera, wzmiankując o bałwanach prywatnych, powiada: „Tak wielką była ich pobożność, iż dokądkolwiek szli, nieśli ze sobą bałwana, trzymając go jedną ręką i walcząc drugą.” Nie inaczej też było w świecie starożytnym. Opowieść (2 Samuel. V, 21) wskazuje, że Filistynieczy nosili wyobrażenia swych bogów ze sobą podczas walki, zaś arka przymierza, uważana przez Hebrajczyków za siedzibę Jehowy, dość często brana była na wojnę (2 Sam. XI). Istotnie w I Sam IV czytamy, że Hebrajczycy, pobici przez Filistynów, posłali po arkę, aby ta mogła ich zbawić;

„kiedy zaś arka przymierza z Panem przybyła do obozu, cały Izrael zawołał wielkim głosem tak, iż odpowiedziała mu ziemia... Filistyni zaś przestraszyli się i rzekli sobie, iż Bóg wszedł do obozu.” Co większa, przywołując sobie na pamięć ofiary, składane zazwyczaj przez ludy niecywilizowane i nawpół cywilizowane przed bitwą, po bitwie, a niekiedy i w czasie bitwy, przekonywamy się raz jeszcze, jak ściśłą była spójnia pomiędzy zabijaniem nieprzyjaciół oraz podobaniem się bogom.

Ponieważ kapłani byli urzędowymi przejednywaczami bóstw, przeto widocznem jest, jaki ztąd wypływa wniosek. Powściągając często od wojen z ludami krwi jednakiej, pobudzają oni pierwiastkowo do wojen z ludami innej krwi, czczącymi bogów innych. Tak, odnośnie do wzmiankowanych wyżej Meksykańczyków, którzy walczyli w celu zaopatrzenia się w ofiary dla bogów swoich, czytamy, że „kiedy kapłani uważali za stosowne, szli do królów i mówili im, iż winni przypomnieć sobie o bałwanach, cierpiących głód wielki.” Kapłani asyryjscy mieli inne jeszcze pobudki po temu. „Żyli oni z dochodów świątyni... byli bezpośrednio zainteresowani w wojnie, gdyż część zdobyczy poświęcaną bywała świątyniom.” Ale, nie mnożąc już dalej przykładów, dość będzie, gdy przypomnimy sobie fakt, że nawet u Hebrajczyków, kiedy czasem sam król i ludność skłonnymi byli do pobłażania, kapłani domagali się *Merem*, bezlitosnego ślepego mordu; zaś Samuel wołał do Pana przez noc całą, gdyż Saul, jakkolwiek w „pień wyrznął” Amalekitów, nie zabił ich króla i wszystkiego dobytku ich. Przypomina nam to Fidyżanina, który, nie zdolawszy dokonać mordów największych, oddawał się „obłędowi religijnemu, wołając ustawicznie: „Bóg rozgniewany jest na mnie.”

Ten krótki przegląd wstępny przygotowuje nas do odkrycia prawdy, że we wczesnych stadyjach ewolucji społecznej, funkcy kapłańskie zdążają obok wojskowych funkcyj. Przypatrzmy się im w ich postaciach najgłówniejszych.

§ 629. Ten fakt, iż w zwykłym rzeczy porządku wódz, będący pierwiastkowo największym wojownikiem, jest zarazem pierwotnym kapłanem, każe domyslać się zespolenia w tej samej osobie czynności wojskowych i kapłańskich. Zrazu główny szermierz jest głównym przejednywaczem bogów. Egipskie i asyryjskie freski oraz napisy, przedstawiające króla, jako przewodcę wojny, a zarazem przewodcę nabożeństw, uwydatniają ową, zazwyczaj znajduwaną spójnię.

Spójnia ta jest nawet ściślejszą, niż się zdaje na razie, albowiem do najważniejszych ofiar, składanych bogom przez królów należą te, które składa się przed bitwą dla zjednania łaski boskiej, albo

też po zwycięstwie na znak dziękczynienia. To znaczy, że król wtedy najwidoczniej sprawuje swą czynność religijnego przejednawcy, kiedy najwidoczniej też sprawowaniem jest jego przewodztwo wojskowe.

Z małemi zmianami, związek ten ukazuje się niekiedy tam również, gdzie dowództwo wojskowe nie jest sprawowane przez jednostkę albo ciało rządzące, ale przez wyznaczonego wodza; w takich bowiem wypadkach wodzowie biorą na się czynności kapłańskie. Przykładu dostarczają tu Meksykańczycy. Stanowisko arcykapłana „kazało prawie zawsze domyślać się obowiązków Tlacochealcatta, czyli naczelnego wodza”. Tak samo też było u starożytnych cywilizowanych ludów Europy. W Rzymie „przed udaniem się na wyprawę, a po zgromadzeniu wojska, wódz odmawiał modlitwy i składał ofiary. Taki sam zwyczaj panował w Atenach i Sparcie. Do tego zaś musimy dodać że u rzymian, na polu bitwy, miewano wyobrażenie państwa i przestrzegano jego religii;” święty ogień płonął ustawicznie, obecnymi byli augorowie i wróżbici, zaś król albo dowódca sprawował ofiary przed i po bitwie. Kapłańskie obowiązki wodza rzymskiego były istotnie tak ciężkie, iż często poświęcał on więcej uwagi ofiarom, niż walce.

Ale, wspólność czynności nie kończy się jeszcze tutaj. Obok tego połączenia wojskowych i kapłańskich czynności w dowódcach, zdarzają się wśród niecywilizowanych plemion wypadki, kiedy kapłani biorą czynny udział w bitwach. O Tahityjczykach, których „wodzowie i kapłani należeli często do najsławniejszych bokserów i szermierzy na pięści”, Ellis powiada, że „kapłani nie byli wolnymi od obowiązku walczenia, nosili oni oręż i maszerowali z żołnierzami na bitwy”. Obecnie zaznaczymy tu równoległość owych czynności w takich wypadkach, w jakich się ich najmniej spodziewać było można.

§ 630. Uznawszy fakt, że w początkach czynne przewodztwo wojskowe łączy się z czynnem kościelnem przewodnictwem, oraz uznawszy ten fakt, że we wszystkich stadyach późniejszych oba te przewodztwa łączą się z sobą nominalnie w zwierzchniku państwa, możemy zauważyć teraz, że bardzo wcześnie kapłani przestają zazwyczaj uczestniczyć w wojnie bezpośrednio, zaś stają się jej pośrednikami.

W okresie, kiedy kapłana i znachora wyobrażano sobie niejasno w jednej osobie, o której się przypuszcza, iż posiada władzę lub wpływy nad istotami nadprzyrodzonymi, spostrzegamy już pierwsze zarysy doradczych i administracyjnych czynności kapłanów na wojnie. Dakotowie odsłaniają przed nami ten rodzaj działania w jego

postaci najbardziej nieociosanej. „Wodzowie wojenni często posyłają po niektórych kapłanów lub kuglarzy, aby toczyli za nich wojnę. Faktycznie każdy z kuglarzy może się stać wojownikiem, gdy zechce”.

Dalej, u Abiponów znachor „uczy ich o miejscu, czasie i sposobie napadnięcia na zwierzęta dzikie lub nieprzyjaciela. Za zbliżeniem się bitwy objeżdża on szeregi, uderzając powietrze gałęzią palmową i w straszliwej postawie groźnym wzrokiem tudzież ruchami nasyła dyabła na ich wrogów”.

Nakoniec, mówią nam, że u Kondów—, „kapłan, który nigdy nie nosi broni, daje znak rozpoczęcia bitwy po ostatniej ofierze, a to machając siekierą w powietrzu i wykrzykując zachętę do zaczepki”.

Podniecanie odwagi żołnierzy, przez rozbudzenie w nich nadziei pomocy boskiej, było też podobnie czynnością kapłana u Spartańczyków. „Wszelką wyprawę i wszelką naradę wojenną poprzedzała ofiara. Kapłan zwany nosicielem ognia (Πορφόρος) niósł przed wojskiem płonącą głownię, ciągle podsycaną, a wziętą z ołtarza w Sparcie, u którego król złożył był ofiarę dla Zeusa Agetora”.

Nakoniec, Hebrajczycy w podobny też sposób zaopatrywali się w kapłana, obiecującego im pomoc nadprzyrodzoną; świadczy o tem Deuteronomium, XX, 1—4. „Jeżeli się ruszysz na wojnę przeciw nieprzyjaciółom twoim i ujrzysz jezdnych i wozy i rzesze, niżbys ty miał nieprzyjacielskiego wojska mnóstwo, nie będziesz się ich bał, bo Pan Bóg twój jest z tobą, który cię wywiódł z ziemi egipskiej. A gdy się już przybliżać będzie spotkanie, stanie kapłan przed wojskiem uszykowanym i będzie tak mówił do ludu: Słuchaj, Izraelu, wy dziś przeciw nieprzyjaciółom waszym bitwę staczacie; niechże się nie lęka serce wasze, nie bójcie się, nie ustępujcie, ani się ich strachajcie. Bo Pan Bóg wasz jest pośród was i za wami przeciw nieprzyjaciółom będzie walczył, aby was wyrwać z niebezpieczeństwa”.

W niektórych z zapisanych przez autora wypadkach, czynności towarzyszących wojsku kapłanów nie są wyszczególnione. Na pobrzeżu Złotem, gdzie „wojny nigdy nie przedsięwzięje król albo państwo, nie poradziwszy się bóstw narodowych”, „stróże fetyszów towarzyszą wojownikom na pola bitew”. Nakoniec, Herrera, opisując wojska Jukatańczyków, mówi, iż miały one dwa skrzydła i środek, gdzie byli: Pan i Arcykapłan”. Ale czynności wojskowe kapłana w czasie wojny czynnej różnią się nieco w wypadkach niektórych. U germanów pierwotnych „utrzymanie karności na polu bitwy, jak również w radzie, było w znacznej mierze pozostawione kapłanom; wykonywali oni wróżby i dawali znak rozpoczęcia, tylko oni mieli moc wymierzania kar prawnych więzienia lub bicia”.

W innych jeszcze wypadkach wykonywane przez nich czynności ściślejsz należą do rzędu tych, które zowią religijnymi. Samoaneczycy wzięli kapłana „na bitwę, aby się modlił za lud swój, aby smagał nieprzyjaciela”. W Nowej Kaledonii „kapłani idą na bitwę, ale siedzą w odległości pewnej, *poszczęć* i modlą się na intencję zwycięstwa”. U Kamanczów wykonywano czynność błagalną przed udaniem się na wojnę. „Duchowieństwo”, powiada Schoolcraft, „nie wywiera jak się zdaje żadnego wpływu na ich rządy ogólne, ale po wypowiedzeniu wojny wywierają oni (księża) wpływ przy pomocy swego bóstwa”. Nakoniec, zdaje się też, że w pojmowaniu swej powinności księża chrześcijańscy zgadzają się z kapłanami Komanczów; świadczy o tem następująca modlitwa, którą winien był odmawiać arcybiskup kanterburyjski przy rozpoczęciu ostatniej wojny w Egipcie. „O Wszechmogący Boże, którego potędze żadna istota oprzeć się nie jest zdolna, spraw, błagamy Ciebie, aby żołnierze nasi i żeglarze, którzy oto udali się na wojnę, zbrojni obroną Twoją, na zawsze ustrzeżeni byli przed niebezpieczeństwem wszelkiem ku chwale Twojej, który jesteś jedynym dawcą zwycięstw przez zasługi jedynego syna Twego Jezusa Chrystusa pana naszego. Amen”.

Godną uwagi różnicę stanowi to, jednak, że, podczas kiedy kapłan pogański w ogólności szuka przedewszystkiem jakiejś oznaki boskiego przyzwolenia, chrześcijański kapłan przypuszcza, że ma już owo przyzwolenie—nawet kiedy sprawa dotyczy napadnięcia na lud, który usiłuje zrzucić z siebie nieznośne jarzmo.

Obok roli bezpośrednich lub pośrednich pomocników wojennych, kapłanom powierza się niekiedy rolę gospodarzy wojskowych lub kierowników. W Afryce u Eggaraków kapłan „sprawuje obowiązki ministra wojny”. O dawnych Meksykanach czytamy: „Kapłani byli wyroczniami, których radzili się królowie w najważniejszych sprawach państwowych; nie przedsiębrano też nigdy żadnej wojny bez ich aprobaty”. Prescott mówi o kapłanach Peruwiańskich, że są doradcami w sprawach wojny; zaś Torquemada utrzymuje, że w Guatemali kapłani mieli władzę, orzekającą w sprawach wojennych. Nadto, na San Salvadorze „Arcykapłan i jego podwładni, poszukawszy wskazówek nadprzyrodzonych, przywoływali kacyka i wodza wojennego, mówili im o zbliżaniu się nieprzyjaciół oraz o tem, czy mają oni wyjść na ich spotkanie”. Podobnie też działo się u Hebrajczyków. Trzecie księgi królewskie, XXII, mówią nam o naradach z prorokami, zwłaszcza zaś z jednym z nich, co do wojny. „Tedy on (Micheasz) przyszedł do króla i rzekł mu król: Micheaszu, mamy li jechać do Ramoth

Galaad na wojnę, czyli zaniechać, któremu on odpowiedział: wyjedź, a jedź fortunnie, a da je Pan w ręce królewskie

§ 631. Niejeden, o tyle naiwny, iż sądzi, że wyznawane głośno wierzenia ludzi są kierownikami ich postępów, mógłby wnosć, że, jeżeli nominalnie przyjęta wiara nie odstraszyła ludów, zwanych chrześcijańskimi, od wojny, to przynajmniej ograniczyła czynności ich kapłanów do zakresu religji, a w najgorszym razie do działań nie wojowniczych. Byłby się jednak mylił najzupełniej.

Pospolicie znanym jest fakt, że chrześcijańska Europa przez wieki całe widziała księży, biorących czynny udział w wojnach, tak samo jak to czynią dotąd kapłani niektórych istniejących ludów dzikich. W VII wieku we Francji biskupi chadzali na wojnę; zaś „regularna służba wojskowa w pierwszej połowie VIII wieku ze strony duchowieństwa była już w pełnym biegu”, za Karola Martela „rzeczą bywało zwykłą widzieć biskupów lub księży noszących oręż”. Guizot odnośnie do stanu kościoła owego okresu powiada, że biskupi „brali udział w wojnach narodu; co większa, od czasu do czasu przedsiębrali oni zbójckie i łupieżcze wyprawy przeciwko sąsiadom na rachunek własny”. W wiekach zaś następnych Francja i Niemcy były świadkami podobnego połączenia zwierzchnictwa wojskowego z kościelnem. W Niemczech głowa duchowna „była teraz baronem feudalnym; była ona uznanym przewodcą sił wojskowych swojej diecezji”. Mówiąc o wydarzeniach we Francji, Orderie opisuje księży, jako dowódców ich parafian na wojnie, zaś opatów jako dowódców wasali, w r. 1094, oraz w 1108; gdy tymczasem w 1119 biskupi zwoływali księży wraz z ich parafianami. Nawet już w drugiej połowie wieku XV kardynał de Balue musztrował wojsko w Paryżu; zaś „biskupi, zwierzchnicy uniwersytetu, opaci, przeorowie oraz inni duchowni” „stawili się tam z pewną liczbą ludzi”. Dopiero w połowie wieku XVII wydany był rozkaz, uwalniający duchowieństwo od osobistej służby wojskowej. Nawet dzisiaj chrześcijaństwo nie jest pozbawione przykładu zespolenia czynności: zabijania ludzi oraz zbawiania dusz. Zrobiono uwagę, że czarnogórcy tworzą „jedyną dziś w Europie społeczność, rządzoną przez biskupa wojskowego”, zaś Wiel. W. Denton powiada: „księża noszą oręż i są „pospolicie dobrymi bohaterami”, „pierwsi na zgromadzeniach, przewodniczą trzodom swym na wojnie”.

Do owych wypadków bezpośredniego uczestniczenia na wojnie przez pełnienie czynnej służby wojskowej, należy dodać uczestnictwo pośrednie — przez zarząd organizacyj walczących. Kardynał Richelieu był kierownikiem zarówno wojska, jak i floty. Co większa, polityką jego „było stworzenie nowej ery dla Francji, ery wielkiej

i usystematyzowanej wojny”; zaś „swoim *Testament politique* wspomina z dumą o karności, jaką zaprowadził w armii włoskiej oraz o zastępach, które oblegały La Rochelle. „Słuchali oni jak uzbrojeni mnichowie”.

Dzisiaj ludzie już odwykli od owej spójni i zapomnieli, że istniała ona kiedykolwiek. Wojskowa powinność księży u nas zesła już do obowiązku poświęcania sztandarów, do głoszenia przez kapłanów wojskowych przykazań o przebaczeniu—głoszenia ludziom idącym dla spełnienia zemsty, a niekiedy do zanoszenia modłów przed oblicze Boga miłości, aby pobłogosławił napaściom—wywołanym lub nie—wywołanym przez innych.

§ 632. To przyjrzenie się faktom, zaczerpniętym ze wszystkich miejsc i czasów odwraca na wspak skojarzenie wyobrażeń, wytworzone w nas przez fakty, otaczające nas bezpośrednio dzisiaj. Uznając tę prawdę, że bogowie ludów dzikich i częściowo cywilizowanych byli pierwiastkowo okrutnymi wodzami i królami, których upiory przejednywano przez wykonywanie ich napastniczych albo mściwych zamiarów; widzimy że urzędowi ich przejednywacze, bynajmniej nie odznaczają się zawsze wyższymi cechami przyrody ludzkiej—ani w nauce swej, ani w czynach—odznaczali się raczej niższymi cechami pod każdym z tych dwu względów. Ztąd to cała naturalność owej wojowniczości, jaka cechuje ich w stadyjach wcześniejszych. W postaci bardziej konkretnej ta spójnia cech kapłaństwa i wojowniczości ukazuje się w tym fakcie, że w zwykłym porządku ewolucji zwierzchnik polityczny jest jednocześnie przewodcą wojennym oraz przewodnikiem kultu. Domyslnym a oczywistym z tego wywodem jest to, że owe dwie funkcje, zrazu zespolone oddzielić się mogą li tylko stopniowo, oraz że przez czas jeszcze długi musi ukazywać się pewna pomiędzy nimi wspólność; prawdy tej domyslać się każe owo nominalne zwierzchnictwo w wojsku i kościele, jakie w wielu wypadkach zachowuje jeszcze głowa państwa, gdy już zwierzchnictwo jej czynne ustanie.

Spodziewać się przeto należy, iż obok kapłana głównego, będącego również głównym wojownikiem, inni kapłani również będą brali czynny udział w wojnie. Nie powinniśmy się dziwić, znajdując, że w rozmaitych społecznościach barbarzyńskich uczestniczą oni czynnie w bitwach—niekiedy jako żołnierze, czasem jako dodający otuchy i zachęty, czasem jako oświeceni przez boga doradcy, niekiedy zaś działając, jako ministrowie wojny.

Co większa, pierwiastkowy ten stosunek, jakiegoś widzieli, nie łatwo się zaciera. Dzieje Europy średniowiecznej świadczą nieodparcie, iż warunki, które sprzyjały wielce ponownej surowości działań

wojowniczych, przywróciły znowu pierwiastkową spójnię żołnierza i kapłana, pomimo kultu, zakazującego rozlewów krwi, przywróciły ją w takiej samej postaci, jaką miała wówczas, gdy kult był najbardziej krwiożerczy. Jedynie wtedy, gdy wojna staje się mniej chroniczną, zaś cywilizacyjne wpływy pokoju poczynają uzyskiwać przewagę, kapłan zatracą swój charakter nawpół wojowniczy.

Nakoniec, zaznaczymy, że wzmiankowanie tych dwu czynności—zwalczanie nieprzyjaciół i przejednywanie bóstwa—czynności, jednoczących się pierwiastkowo w zwierzchnictwie nad państwem, posunęło się najdalej w takich organizacjach religijnych, co oddzielonemi są od państwa. Słudzy kościoła heretyckiego, niepodobni do kapłanów panującego kościoła, należących zazwyczaj do rodzin, które dostarczają oficerów armii i marynarce, i jakkolwiek nie biorących czynnego udziału w wojnie, to jednak miewających swoje sympatie wojenne, z czem zdradzają się np. biskupi w Izbie Lordów przy głosowaniu, księża heretycy, powiadam, pochodzący z klas oddanych takiej lub innej formie działalności przemysłowej—należą do najmniej wojowniczych sług religii.

ROZDZIAŁ XI.

Cywilne czynności kapłanów.

§ 633. Rzecz jasna, że tam, gdzie głowa państwa, uważająca się za potomka boskiego, odgrywa rolę kapłana w sprawie przejdnywania bogów-przodków, gdzie nieograniczony we władzy zwierzchnik sprawuje rządy swe we wszystkich zakresach, tam związek czynności państwowych z kapłańskimi jest jak najzupełniejszy. Dobry przykład takiego stanu rzeczy, we wcześniejszem stadyum społecznego rozwoju, dają nam Polinezyjczycy. „Ten system polityki państwa, jakkolwiek nie spójny i nie mogący odpowiadać żadnemu pożytecznemu celowi, był jednakże ściśle zespolony z ich krwiożerczym systemem bałwochwalstwa i uświęcony przez powagę bogów. Król nie tylko podniesiony był na stanowisko zwierzchnika tego rządu, ale, nadto, uważano go za pewien rodzaj Wielkorządcy odnośnie do owych nadprzyrodzonych potęg, rządzących światem niewidzialnym. Przy obejmowaniu przezeń władzy składano ofiary z ludzi; kiedy zaś ktokolwiekbądź, z powodu jakiejś straty, rabunku lub innej krzywdy, wyraził się bez uszanowania o jego osobie albo rządach, nietylko życiu takiego groziło niebezpieczeństwo, ale potrzeba było wówczas składać ofiary z ludzi dla oczyszczenia kraju od skazy, jakiej go to nabawiać miało”.

Różne społecznościami wygasłe dawały również przykład owego zlewania się zwierzchnictwa cywilnego i kapłańskiego. W Asyrii, gdzie albo przypuszczano, że król obdarzony był przymiotami boskimi, albo też spoglądano nań, jako na wzór Najwyższego Bóstwa” oraz gdzie „wszystkie jego czyny, czasu pokoju lub wojny, były, jak się

zdaje, wspólne z religią narodu, gdzie wierzono, iż znajdują się one pod szczególną osłoną i nadzorem bóstwa”—król, będący cywilną głową państwa, przedstawianym jest również, jako główny ofiarnik bogów. Podobna też spójnia istniała w starożytnym Egipcie, w starożytnym Peru, w starożytnym Meksyku, zaś w Japonii istniało ona do czasów ostatnich—w postaci nominalnej przynajmniej, jeśli nie w rzeczywistej.

Oczywiście jest to łączność nominalna w społecznościach, zachowujących ową pierwotną budowę, w której, obok ogólnego kultu przodków, pozostał szczególny kult założyciela plemienia zdobywczego i gdzie potomek tego założyciela jest zarazem jego przejędnywaczem, dziedzicem jego zwierzchnictwa cywilnego i wojskowego.

§ 634. Łączność owa, najwidoczniejsza tam, gdzie boska przyroda króla lub boskie jego pochodzenie stanowią artykuł wiary, trwa również i tam, gdzie się wierzy, iż posiada on tylko boską sankcję. W takich bowiem wypadkach był on zazwyczaj albo nominalną albo rzeczywistą głową organizacyi kościelnej i jakkolwiek zwykle sprawuje czynności cywilne, to jednak w wypadkach ważniejszych spełnia kapłańskie czynności.

Tam, gdzie religija jest tubylną, tam naturalnie możemy oczekiwać utrzymania się owej spójni; ale mamy dowód, że nawet tam, gdzie religija jest najeźdźcą, gdzie ruguje tubylną wiarę, łączność może się powolnie utrwalić owa łączność. Widzimy to w dziejach rozwoju organizacyi kościelnej w całej Europie. Będąc zrazu rozpięchłą i miejscową tylko, organizacyja owa dążyła do centralistycznego zjednoczenia władzy religijnej i świeckiej. Zdaniem Bedolliera we Francyi w ciągu IV i V stulecia senatorowie, rządcy prowincyj, więksi posiadacze, urzędnicy cesarscy obierani byli na biskupów; zaś Guizot pisze, że w V wieku „biskupi i kapłani stali się głośnymi urzędnikami municypalnymi”. W kodeksach Teodozjusza i Justyniana zawierają się liczne przepisy, powierzające sprawy miejskie duchowieństwu niższemu i biskupom. W Niemczech sądowa władza biskupa, stosująca się zrazu do podwładnego jemu duchowieństwa, poczęła mocą zwyczaju „rozszerzać się na ludzi świeckich w wypadkach, dotyczących obowiązków religijnych, praw albo karności kościoła; wykonanie zaś jego wyroków powierzonym było pieczy sądów miejscowych”. Kiedy w wieku X, z rozwojem systemu feodalnego, biskupi stali się „teraz i baronami świeckimi, jak najzupełniejsi laicy, podlegali służbie wojskowej, sprawowali *jurisdictio herilis* oraz inne obowiązki tej godności”, wówczas stali się szafarzami sprawiedliwości, narówni z baronami świeckimi, z tem tylko zastrzeżeniem, iż

nie mieli prawa wydawać i wykonywać wyroków śmierci. Podobnie też w wieku XII w Anglii „prałaci i opaci... byli jaknajzupełniej szlachtą feodálną. Przysięgali oni na wierność za ziemię swoje królowi lub zwierzchnikowi innemu, odbierali hołdy wasalów, korzystali z takich samych przywilejów, sprawowali takąż jurysdykcję, zachowywali taką samą władzę, jak i panowie świeccy, wśród których przebywali.

Do wszystkich zaś tych faktów musimy dodać ten jeszcze, że, wraz ze zdobywaniem miejscowej władzy świeckiej przez kapłanów miejscowych, odbywało się też zdobywanie centralnej władzy świeckiej przez duchowieństwo centralne. Publiczne i domowe czynności królów w pewnej mierze podpadły kontroli papieża, tak że w wieku XIV nastąpiła „zamiana królestw na duchowne lennictwa”.

§ 635. Drogą stopniowań, niekiedy tylko nominalnych przechodzimy od cywilnych czynności kapłana, jako centralnego lub miejscowego władcy, do cywilnej jego czynności, już jako sędziego tylko—czynności istniejącej wspólnie ze zwierzchnikiem politycznym, ale od niego oddzielonej.

Przelewanie funkcji sędziowskiej na kapłanów, zdarzające się często we wcześniejszych stadiach społecznego rozwoju, jest wynikiem tego pojęcia, że posłuszeństwo względem zmarłego władcy, który stał się bogiem, stanowi obowiązek wyższy, niż posłuszeństwo względem władcy żywego, oraz że ci, którzy ze swego stanowiska kapłanów pozostają w porozumieniu z upiorem zmarłego władcy, są przewodnikami rozkazów jego i postanowień, a tem samem są właściwymi jego sędziami. Stąd to rozmaite fakty napotymane u plemion niecywilizowanych i na półcywilizowanych. O murzynach nadbrzeżnych czytamy, że „w Badagry kapłani fetyszowi są jedynymi sędziami ludu”. W starożytnym Jukatanie „kapłani bogów cieszyli się tak wielkiem poważaniem, iż byli jedynymi panami, mogącymi wymierzać kary i nagrody”. Już w § 525, mówiąc o systematach sądowych, wspominałem o sędziowskich czynnościach kapłanów u Gallów i Skandynawów. U ludów bardziej starożytnych podobny związek utrzymywał się również z powodów podobnych. O Egipcjanach powiadają nam, że „kapłani obok swych obowiązków religijnych spełniali ważną powinność sędziów (Aclian, Hist. Var., lib XIV, cap. 34) i prawodawców, jak również doradców monarchy; ponieważ zaś prawa, tak samo, jak i wśród wielu innych narodów wschodu (Żydzi, Muzułmanie i inni), tworzyły część ksiąg świętych, przeto stosować je mogli jedynie członkowie duchowieństwa.

Jakkolwiek pierwotnie w całym chrześcijaństwie stosunek kapłana do władcy był do tamtego niepodobny, to jednak gdy na kapła-

nów chrześcijańskich poczęto patrzeć, jak na kapłanów religii tubyleczej, natchnionych od Boga, ukazała się dążność do uznawania ich władzy sędziowskiej. W okresie staroangielskim biskup miał „obecnym być przy wymierzaniu sprawiedliwości pomiędzy ludźmi dwoma, baczyć, aby nie popełniano krzywoprzysięstwa i pilnować wykonywania sądów bożych”. Wczesne zaś to uczestniczenie wraz z laikami w czynnościach sądowych przeszło później jakgdyby w uzurpację. Sądy kościelne, poczynawszy się tylko, jako trybunały, zniewalające niższe duchowieństwo do karności względem wyższego, zarówno w Anglii, jak i gdzieindziej, rozszerzyły zakres swego działania do wypadków, w których zamieszane były zarówno osoby duchowne jak i świeckie, a niekiedy postęпки osób świeckich poddawały również swoim wyrokom. Rozpoznając zrazu tylko wykroczenia, zaliczone do kategorii duchownych, sądy owe rozszerzały stopniowo ich określenie, aż nareszcie w miejscowościach niektórych „wszelkie zagadnienia testamentowe i matrymonialne, wszelkie sprawy, wiążące się z czynnością bankierów, żydów, lombardów,—wszystko, cokolwiek kazało się domyślać umowy lub zobowiązań zaprzysiężonych,—wszelkie sprawy, wynikające z wojen krzyżowych,—zarząd szpitalów oraz innych zakładów dobroczynnych, wszelkie oskarżenie o świętokradztwo, krzywoprzysięstwo, nieumiarkowanie” i t. p. podpadły „arbitracji kościoła”.

Jednocześnie też rozwinął się całokształt prawa kanonicznego na gruncie sądów papieżkich. Owo wdzieranie się jurysdykcji papieżkiej w zakres świeckiej jurysdykcji doprowadziło do walki o zwierzchnictwo, aż wreszcie w wieku XIII jurysdykcja kościelna poczęła ulegać ograniczeniom i zakres jej stał się odtąd stosunkowo nieznacznym.

§ 636. Obok znacznego udziału w wymierzaniu sprawiedliwości, jaki przysługiwał kapłanom w krajach i czasach, w których przypuszczano, iż są oni natchnieni mądrością boską, albo że są głosicielami boskich rozkazów, w takichże miejscach i czasach miewali kapłani znaczny udział w kontrolowaniu spraw państwa, jako ministrowie lub doradcy.

W wypadkach niektórych polityczny władca ucieka się do ich pomocy, nie dla tego, iżby wierzył, że mają mądrość nadprzyrodzoną, ale dla tego, iż są pożytecznymi działaczami kontrolującymi. Cruikshank powiada: „Wielu również, wśród wyższych i bardziej inteligentnych klas tubyleców Półwyspu Złotego, żyjących bardzo słabą wiarę, w fetysza (lub fetyszowego kapłana) uznaje jego wartość, jako narzędzia rządów cywilnych”. Wodzowie fidżyjscy wyznawali, iż „mają bardzo mało szacunku dla potęgi kapłanów, zaś posługują się nimi

tylko w celu rządzenia ludem". Albo też, jak powiada Williams, „należyte porozumienie istnieje pomiędzy wodzem, a kapłanami; ci ostatni starają się też, aby nakazy bogów zgodnymi były z pragnieniami pierwszego". Prawdopodobnie, pokrewny stosunek istnieje też w Abisynji, gdzie król Szoa rządzi swym ludem głównie przez kościół. Jednakże, w innych, a bardziej licznych wypadkach władza kapłana (albo znachora, lub wreszcie człowieka, jednoczącego w sobie obydwie te cechy), jako politycznego doradcy, wynika z wiary w jego wiedzę nadprzyrodzoną. Pisząc o „plemieniu Marutse, Hołub powiada, iż na usługach króla Sepopo byli „dwaj o postawie mędrców czarodzieje albo doktorowie... którzy mieli najwyższy prawie nadzór nad sprawami państwa". Podobnie też Boyle pisze o Dajakach, że „w pobliżu drzwi tuaha (wodza) mieszkał „manang", czyli znachor. To zaś przypomina nam uwagę Huca, o władcy tatarów Mangon-hanie, który „oddany był pewnej liczbie przesadnych praktyk, zaś główny wróżbita mieszkał wprost jego namiotu... mając w opiece swej wozy, na których wożono bałwany". Tak samo działo się tam, gdzie charakter kapłański zarysował się już w sposób stanowczy. Widzieliśmy że w Meksyku „wyżsi kapłani byli wyroczniami, których królowie radzili się we wszystkich ważniejszych sprawach państwa." Podobnie też było wśród innych starożytnych ludów amerykańskich, jak, na przykład, w pierwotnym Michoakanie, gdzie kapłani „mieli największy wpływ zarówno w sprawach świeckich jak i kościelnych." W starożytnym Egipcie działo się nie inaczej. Zaraz po królu pierwsze miejsce zajmowali kapłani; z pośród nich wybierano też jego zaufanych i odpowiedzialnych doradców. Nakoniec, tak samo jest jeszcze dotąd w Birmanii, gdzie, jak powiada Sengermano, wszystko podpada moralnemu kierownictwu braminów—tak, że nawet król nie przedsięwziąłby jakiegokolwiek kroku bez ich porady.

Można się spodziewać, że owa czynność doradcza w sprawach cywilnych połączy się z kapłańską czynnością w takich społeczeństwach, w których religije wzięły początek w kulcie zmarłych władców. Widzimy jednakże, iż nawet kapłani religii zdobywczej, tak pod tym, jak i pod innymi względami, zdobywają takie same stanowisko, jak i kapłani tubylczej religii. Dzieje Europy średniowiecznej ws. azują nam, jak prałaci stawali się czynnikami rządów cywilnych—zarówno w charakterze ministrów, agentów dyplomatycznych, jak i członków rad, roztrząsających sprawy polityczne.

§ 637. Ale, tak samo, jak w stosunku do wojskowych czynności kapłanów, tak też i w odniesieniu do ich czynności cywilnych, rozwój

społeczny, któremu zawsze towarzyszy specjalizacja, wprowadza coraz większe ograniczenia.

Na jednym krańcu spostrzegamy w królu pierwotnym całkowite zlewanie się obu rodzajów czynności, gdy tymczasem w rządach społeczeństw rozwiniętych widzimy już zbliżanie się do tego końca, na którym kapłani nie tylko nie biorą przemożnego udziału w sprawach cywilnych, ale są od nich całkowicie niemal usunięci. Pośród Anglików, z wyjątkiem niektórych przypadkowych przykładów urzędowania osób duchownych, władza sądowa i wykonawcza, sprawowana niegdyś w znacznej mierze przez dostojników kościoła, z rąk ich wypadła; z drugiej zaś strony szczątki władzy prawodawczej, sprawowanej dotąd przez biskupów, nie potrwają chyba zbyt długo. Jednocześnie zróżniczkowanie to tak dalece się już utrwaliło w umysłach ogółu, iż pospolicie uważa się za rzecz niewłaściwą, aby duchowni brali czynny udział w polityce.

Istnieje rzetelny powód do zespolenia tej zmiany a przynajmniej do ostatecznego dokonania się jej z rozwojem typu przemysłowego. Przyczyny opierania się nieodpowiedzialnym rządóm kapłanów, tak samo jak i przyczyny oporu wobec innych rządów nieodpowiedzialnych dają się ostatecznie odnieść do owego coraz silniejszego wypowiedania się wolności osobistej oraz towarzyszącego mu prawu osobistego sądu, których rozwojowi sprzyja życie przemysłowe, przyzwyczajające każdego z obywateli do strzeżenia praw własnych i szanowania cudzych. Ale związek ten uwydatni się jeszcze bardziej, gdy przestąpimy do zagadnienia stanowiącego przedmiot rozdziału następnego.

ROZDZIAŁ XII.

Kościół i państwo.

§ 638. Wykazano tu rozmaitemi sposoby, iż pierwiastkowo kościół nie jest odróżniany od państwa. Mam tu na myśli nietylko ten fakt, że w Chinach i Japonii pojęcia doczesnego oraz innego świata tak dalece ze sobą się mieszały, iż oba te światy posiadają jednego wspólnego władcę żyjącego. Nie przypominam również jedynie tej prawdy, że pierwiastkowy władca, będący zastępcą zmarłego swego przodka, którego przejednywa, jako kapłan, nietylko ofiarami, ale i wykonywaniem jego rozkazów, staje się w ten sposób osobą, jednoczącą w sobie rządy zmarłych z rządami żywych. Mam raczej na względzie ten fakt dalszy, że tam, gdzie zwykły porządek rzeczy zakłóconym nie został, organizacja, sprawująca rządy święte, oraz organizacja świeckich rządów faktycznie zlewają się ze sobą, ostatnia bowiem pozostaje w znacznej mierze narzędziem pierwszej. W postaci prostej stosunek ten dobrze uwydatnia się w Mangai, gdzie „królowie byli... *trąbami* (mouth-piece), czyli kapłanami Rongo.” Ponieważ Rongo był bóstwem opiekuńczym i źródłem wszelkiej potęgi, przeto oni byli obdarzeni straszną władzą, — tak iż pan świecki narówni z tłumem musiał ich słuchać z obawy gniewu Rongo.

Taki zaś teokratyczny typ rządów rozwinął się był całkowicie w wielu miejscowościach. Wśród niektórych Egipcyan był on o wiele bardziej wyrazistym, niżli u Hebrajczyków. „Wpływ kapłanów w Meroe, istniejący dzięki wierze, iż wypowiadają oni rozkazy bóstwa, wykazany został w sposób bardziej dokładny przez Strabona i Diodora, którzy

powiadają, iż zwyczajem ich (kapłanów) było posyłać podług upodobania do króla z rozkazem, aby się pozbawił życia, a to, spełniając wolę obwieszczoną im wyroczni, do takiego zaś stopnia udało im się spętać rozum tych władców przesądnymi obawami, iż ci słuchali ich bez oporu”.

Inne wypadki uległości władzy świeckiej wobec władzy duchownej, jakkolwiek nie tak już skrajne, są jednakże dziś jeszcze wybitne. „Rządem Butanu, tak samo jak Tybetu i Japonii jest teokracja, wyznaczająca pierwsze miejsce władcy duchownemu.” Ponieważ władca ten jest z powołania mnichem, przeto obowiązki czynne spełniane są zazwyczaj przez zastępcę.

Ale, w wypadkach owych lub w niektórych z pomiędzy nich, zwierchnictwo głowy duchownej faktycznie ustąpionem zostaje świeckiej głowie; jest to zróżniczkowanie się dwóch postaci rządu, które w warunkach podobnych powstało również w Polinezyi. Tam, gdzie kościół i państwo nie są tak całkowicie zmieszane, że przez to władca ziemski staje się li-tylko zastępcą niebieskiego władcy, tam jeszcze trwa pomieszczenie ich obojga, jeśli pozostaje w całej swej sile pierwotna wiara i gdzie tem samem pośrednicy pomiędzy bogami a ludźmi, jako wszechpotężni, pogrążają rządy świeckie w kościelnych. Tak, na przykład, w Egipcie „duchowieństwo brało we wszystkim udział naczelny... nie uchodziło przed ich jurysdykcją: sam król podlegał prawom, ustanawianym przez nich, odnośnie do jego postępowania, a nawet do jego sposobu życia. Obok wierzeń religijnych, równie silnych, jak owe wierzenia w Egipcie, ukazywała się też podobna jedność kościoła i państwa w starożytnych społecznościach amerykańskich. Peruwianczycy dawali przykład zupełnej tożsamości rządu kościelnego z politycznym. W Jukatanie władza kapłanów współzawodniczyła z królewską; nakoniec, zgodnie z podaniem dawnych Meksykańczyków, że kapłani przewodniczyli ich osiedlaniu się, było tam takie pomieszczenie rządów kapłańskich z cywilnymi, iż w znacznej mierze stanowiły one rząd jeden.

O tem, iż owo mieszanie się kościoła z państwem nie jest właściwością li tylko takich społeczeństw, których bogowie są uapoteozowanymi mniej lub więcej dawnymi władcami, lecz że znajdujemy je również w społeczeństwach, posiadających kulty nie-tubylcze, oraz że trwa ono dopóty, dopóki niekrytycznie przyjmowanymi są wierzenia religijne, o tem przekonywamy się z dziejów Europy średniowiecznej.

Ale w tym wypadku, tak samo, jak i we wszystkich innych, rozmaite przyczyny działają później łącznie ku wytworzeniu zróżniczkowań i spotęgowaniu rozdziału. Osoby, sprawujące rządy niebieskie

oraz rządy ziemskie, jakkolwiek współdziałały ze sobą zrazu, wobec interesów w znacznej mierze jednakich, to jednak z biegiem czasu poczynają współubiegać się o zwierzchnictwo; наконец, współzawodnictwo to, jednocząc się z coraz większymi różnicami czynności ich i budowy, sprowadza odrębność obu organizacyj.

§ 639. Do tego, abyśmy mogli zrozumieć wywiązującą się niekiedy walkę o zwierzchnictwo, która coraz bardziej dąży do wyodrębiania budowy kościelnej od państwowej, musimy przyjrzeć się źródłom potęgi kapłanów. Naprzód, ukazuje się uroszczenie kapłana, jako przedstawiciela bóstwa, do nadawania sankcji władzy cywilnej. Dziś jeszcze u pewnych ludów niecywilizowanych, jak Zuluowie, znajdujemy, iż uroszczenie to jest uznawaniem. „Co do zwyczaju wodza szczepu królewskiego wśród ludzi czarnych, to przywołuje on do siebie sławnych wróżbitów, aby go zatwierdzili w dowództwie, iżby mógł być rzeczywiście wodzem.”

W starożytnym Egipcie król, znajdujący się całkowicie w mocy kapłanów, mógł być koronowanym jedynie wtedy, gdy uczyniono go członkiem ich kasty. Dalej, wśród Hebrajczyków mamy powszechnie znany przykład Saula, którego namaścił Samuel w imieniu Boga. Przechodząc bez dalszych już przykładów do nabytej z biegiem czasu władzy papieżów, która stała się tak wielką, iż królowie, otrzymując od nich koronę, przysięgali im posłuszeństwo, przekonywamy się, że namaszczenie władców, trwające formalnie do dni naszych, za czasów rzeczywistości swojej stanowiło pierwiastek władzy kapłańskiej.

Dalej, można tu wymienić domniemany wpływ kapłana na istoty nadprzyrodzone. Tam, gdzie panuje nieograniczona wiara, tam obawa złych następstw jego zaklęć, albo ufność w jego moc zjednywania błogosławieństw nadaje mu przewagę olbrzymią. Nawet tam, gdzie każdy może sprawować ofiary, kapłani narodowi odnoszą pożytek ze swej mniemanej władzy szczególnej. Przykładem może tu być Rzym starożytny, gdzie władzę ich ceniono w taki sposób. „Każdy z modlących się lub pytających się zwracał bezpośrednio do bóstwa — społeczność, naturalnie, czyniła to za pośrednictwem króla, jako swe orędownika, zupełnie tak samo, jak kurye przez kuryona, albo *equites* przez swoich dowódców. . . Ale. . . bóg miał własny swój sposób mówienia. . . Ten, kto go należycie rozumiał, nie tylko wiedział, jak się przekonać o woli boskiej, ale też, jak nią kierować, nawet w razie potrzeby zniewolić ją lub skrepować. Naturalnem było przeto, że czciciel Boga regularnie radził się takich ludzi biegłych i słuchał ich porad”.

Rzecz jasna, że tam, gdzie zjednywanie bóstwa dokonywanem być może jedynie przy udziale kapłanów, gdzie tak, jak wśród

Chipchów, „żadne nabożeństwo lub ofiara, bądź publiczna, bądź prywatna, nie mogą być sprawowane inaczej, jak tylko rękami kapłana,” że tam organizacja kościelna zyskuje wielką siłę. Do wpływu kapłanów, jako orędowników, można dodać pewne wpływy pokrewne, mające również swe źródło w przesądach panujących. Jednym z nich jest domniemana władza dawania lub odmawiania rozgrzeszenia. Dalej, występuje domniemana potrzeba paszportu na inny świat, jak o tem świadczą zwyczaje starożytnego Meksyku, Japonii i Rosyi. Następnie mamy tu obawę wyklęcia, które zarówno w systemie chrześcijańskim, jak i w systemie druidów, dotykało szczególnie tych, co lekceważyli władzę kościelną.

Z drugiej strony, do rozmaitych rodzajów władzy, jaką zdobywają kapłani dzięki domniemanym swoim stosunkom z bogami, należy dodać inne jeszcze jej rodzaje. W społeczeństwach pierwotnych tworzą oni klasę oświeconą. Nawet znachor dzikich jest zazwyczaj człowiekiem, posiadającym pewne wiadomości, jakich nie mają ci, co go otaczają; zaś ukształtowane duchowieństwo narodów zorganizowanych, jak na przykład duchowieństwo Egipcyan lub Chaldejczyków, przekonywa nas, jak dalece znajomość zjawisk otaczających, nagromadzona i przekazywana z czasem, pozwalająca im przepowiadać zjawiska astronomiczne oraz dokonywać innych rzeczy dziwnych, podnosi ich w oczach ludzi niewtajemniczonych. Obok wpływu uzyskanego w ten sposób, należy też postawić wpływ inny, wynikający ze znajomości sztuki pisania. Oprócz podziwu, jaki się budzi tutaj w tłumie tą zdolnością przenoszenia myśli za pomocą hieroglifów, znaków ideograficznych i t. p., zyskuje się olbrzymią pomoc we współdziałaniu na przestrzeni całej hierarchii kościelnej, pomoc, jaką okazuje wyłączna znajomość środków porozumiewania się. Nakoniec, historia Europy średniowiecznej świadczy, jak dalece umiejętność czytania i pisania, cechująca kapłanów, lecz rzadko kiedy właściwa osobom innym, czyniła ich prawie niezbędnymi w rozmaitych sprawach świeckich i zapewniała wielkie korzyści kościołowi. Nie powinniśmy też zapominać o podobnem wzmożeniu się wpływu, wynikającym ze stanowiska prałatów, jako nauczycieli władców świeckich. W Europie średniowiecznej biskupi „bywali zazwyczaj kierownikami (*praeceptores*) książąt;” zaś w Mandalayu za dni obecnych najwyższy dostojnik kościoła, stojący najbliżej króla pod względem władzy, mianowany bywa zazwyczaj patryarchą, po przejściu przez godność wychowawcy króla w wieku młodzieńczym.

Nakoniec, można wspomnieć jeszcze o rodzaju władzy, wynikającej z nagromadzenia własności. Poczynając od zapłaty, dawanej egzor-

cystom i wróżbitom przez dzikich, przechodząc do wynagrodzenia w naturze kapłanów, składających ofiary i przeobrażając się powoli na dary, składane świątyniom oraz na datki dla ich urzędników — wszędzie i zawsze bogactwo napływa do organizacji kościelnej. Mówiąc o Meksyku starożytnym, Zurita oznajmia, „że obok wielu miast, znaczna liczba najprzedniejszych dóbr ziemskich oddzieloną była ku utrzymaniu publicznego kultu.” Wśród Peruwian część zbiorów rocznych, zachowywana dla sług religii, „wynosiła od jednej czwartej do jednej trzeciej.” W Egipcie starożytnym kapłani żyli w dostatkach i zbytku, wyznaczona dla nich część ziemi, największą z trzech działów, nie podlegała w pewnym okresie żadnym ciężarom. Tak samo też było w Rzymie. „Publiczna służba bogom stawiała się nie tylko coraz bardziej naprzykrzoną, ale nadewszystko coraz bardziej kosztowną... Zwyczaj ustanawiania dań, a pospolicie też brania stałych zobowiązań pieniężnych dla celów religijnych panował wśród Rzymian w sposób podobny do tego, w jaki panuje dzisiaj w krajach rzymsko-katolickich,” analogija zaś zarysowana tutaj przyprowadza nas do powszechnie znanego przykładu Europy średniowiecznej, w której obok ofiar, dziesięcin i t. p., kościół w pewnym czasie zdobył był trzecią część własności ziemskiej.

§ 640. Organizacja kościelna, trzymając w rękach swych nadprzyrodzoną i przyrządzoną władzę, tak wielką i różnorodną, zdaje się być tedy nie do zwalczenia; jakoż, w wielu miejscowościach i okresach czasu okazywała się ona istotnie taką. Tam, gdzie pierwotne zlewanie się kościoła z państwem ustąpiło już miejsca owemu niejasnemu wyodrębnieniu się ich, wypływającemu nieuchronnie z częściowej specjalizacji czynności, jaka towarzyszy ewolucji społecznej, tam napewno ukaże się różnica celów obojga; z tego zaś wyniknie zagadnienie, czy władca żyjący z jego organizacją cywilnych i wojskowych pomocników musi, czy też nie musi ustąpić organizacji tych, którzy, przedstawiając zmarłych władców, oznajmniają, iż są głosicielami ich rozkazów. Kiedy zaś w całej społeczności panuje nieograniczona wiara oraz niezwykła obawa rzeczy nadprzyrodzonych, władza świecka poczyną podlegać duchownej władzy.

Walkę tę możemy śledzić wstecz do jej stadiów wcześniejszych. Odnosnie do zuluńskich znachorów od pogody, do tego, jak ich ceni ludność w porównaniu z wodzami, czytamy: „grad ma tedy swoich znachorów w każdej miejscowości; jakkolwiek zaś w pewnym dzielnym plemieniu istnieje wódz, to jednak ludność nie mówi: „mamy zboże do jedzenia dzięki mocy wodza,” ale powiada: „mamy zboże za sprawą syna takiego to a takiego; kiedy bowiem niebo groma-

dzi chmury, a my nie wiemy, że odejdą one do innego miejsca, ten, czyniąc mądrze, robi wszystko, co jest potrzebne, my też nie mamy już żadnego strachu.”

Do tego potrzeba dodać, że wódz zuluński, zazwyczaj zazdrosny względem znachora, niekiedy go skazuje na śmierć. W innej postaci przykład takiego zatargu znajdujemy na wyspach Samońskich. Na pewnej radzie wojennej, którą odbywali Samończycy, aby się porozumieć co do sposobów zemsty na Tongańczykach, arcykapłan „hardy, gwałtowny, nie przebierający w środkach człowiek, który jednoczył w osobie swojej trojaki obowiązek: wojownika, proroka i kapłana, domagał się, iżby jeńcy tongańscy ponieśli śmierć natychmiastową. Król sprzeciwił się temu zamiarowi, ztąd zaś wynikła walka pomiędzy nim a kapłanem, zakończona wojną domową, obaleniem i wygnaniem króla oraz przywłaszczeniem jego stanowiska przez kapłana.” Jakkolwiek spór pomiędzy królem miłościwym a bezlitosnym kapłanem nie zupełnie podobny jest do zatargu pomiędzy Saulem a Samuelem, gdyż Samuel, zamiast przywłaszczenia królestwa sobie, namaścił tylko Dawida, to jednak oba te przykłady uwydatniają nam spór o władzę, wynikły pomiędzy głową polityczną oraz domniemanym głosicielem rozkazów boskich. Podobnie też było wśród Greków. Curtius, mówiąc o czasach, kiedy powstała Iliada oznajmia: „kapłani, zwłaszcza zaś wieszczbiarze, również przeciwstawiają się władzy królewskiej: sami oni bowiem stanowią inną władzę z łaski bożej, odpowiednio też bardziej oporną i niebezpieczną.” Nakoniec znajdujemy też ślady oporu względem władzy świeckiej wśród Rzymian. „Kapłani, nawet w czasach ciężkiej potrzeby, domagali się prawa zwolnienia ich od ciężarów publicznych i zaledwie po bardzo burzliwym sporze zgodzili się spłacić zaległe daniny.” U różnych ludów zatarg ten rozmaitemi uwydatnia się sposoby. O japońskich kapłanach wieku XVI Dickson pisze: „Dzięki bogactwom swym, a z pieniędzy swoich wasali, mogli oni utrzymywać poważne wojsko,” nawet nie tylko z pomiędzy wasali, gdyż sami również kapłani zapelniali szeregi.”

U nahuańskich ludów Ameryki starożytnej kapłani „mieli wielką władzę tak świecką jak i kościelną. Yopaa, jedno z ich miast głównych, rządzone było absolutnie przez arcykapłana, w którym monarchowie Zapotec'u mieli potężnego współzawodnika.” Nakoniec, stosunek taki pomiędzy duchownymi a świeckimi władcami, przypominając nam stosunki pomiędzy duchownymi a świeckimi władcami chrześcijaństwa, przywodzi również na pamięć owe długie walki, jakich świadkami była Europa, walki o zwierzchnictwo pomiędzy gło-

wą świecką, władającą siłami przyrodzonymi oraz głową kościoła, roszczącą sobie prawo do nadprzyrodzonego początku i władzy.

§ 641. Istnieją powody do mniemania, że zmianę pierwotnej przewagi władzy duchownej nad świecką na ostateczne ujarzmienie pierwszej głównie zawdzięczać należy przyczynie, która jakieśmy znaleźli w innych wypadkach, najgłówniej czynną była w sprawie wytwarzania wyższych typów organizacji społecznej; przyczyną tą jest rozwój industrializmu.

Już w § 618 zaznaczyliśmy, że niezmiernie służalcza przyroda, zniewalająca ludy Ameryki starożytnej do ulegnia bez oporu nieograniczonemu despotyzmowi politycznemu, jaki właściwym jest wojowniczemu typowi społeczeństwa, z drugiej strony zniewalała ich również do kornej uległości względem nadmiernie rozwiniętego duchowieństwa ich krwawych bogów; widzieliśmy nadto, że podobny związek cech ukazywał się wśród rozmaitych szczepów starego świata w czasach ubiegłych. Przeciwnieństwo, jakie w porównaniu z innymi ludami starożytnymi przedstawiali Grecy, którzy, jak zaznaczono wyżej, (§§ 484—485, 498) dzięki warunkom, sprzyjającym opieraniu się konsolidacji pod władzę jednego despoty oraz gdzie jednocześnie, zwłaszcza zaś w Atenach, industrializm i jego urządzenia dokonały znacznych postępów, przeciwieństwo to, mówimy, należy tu połączyć z faktami, że u Greków nie rozwinęła się była hierarchia kapłańska. Podobna zaś spójnia pomiędzy względną wolnością urządzeń właściwych industrializmowi oraz mniejszym rozwojem organizacji kapłańskiej, spójnia, uwydatniająca się w czasach klasycznych, niemniej uwydatnia się również we wszystkich czasach i miejscach dziejów Europy.

Wspólną przyczyną współczesności zmian owych jest to, o czem napomknęto wyżej, a mianowicie, przeobrażenie przyrody, wynikające z zastąpienia życia podległego kooperacji przymusowej przez życie poddane dobrowolnej kooperacji; przyczyną tą jest przejście od takiego stanu, w którym posłuszeństwo władzy stanowi enotę najwyższą do takiego stanu, w którym enotą jest opierać się władzy, gdy przekracza zakresłone sobie granice. Taka zmiana przyrody wypływa z owego codziennego nałogu przestrzegania praw własnych obok szanowania praw bliźniego, czego domyslać się każe system ugodowy. Postawa ówczesnego w ten sposób umysłu nie sprzyja uległości nieograniczonej, bądź wobec zwierzchnika politycznego i jego praw, bądź też względem głowy kościoła i jego dogmatów. Dążąc zawsze do ograniczenia przymusowej działalności władcy świeckiego, postawa ta dąży również do podkopywania władzy kapłanów; skoro się zaś nałóg krytycyzmu raz ukaże, prawdziwość natchnienia kapłanów

poczyna budzić wątpliwości, władza zaś, biorąca początek w odnośnej wierze, poczyna błędąć.

Do tej zmiany moralnej należy dodać umysłową zmianę, również pośrednio wynikającą z rozwoju życia przemysłowego. Owo szerzenie się znajomości przyczyn przyrodzonych, która staje w sprzeczności z wiarą w nadprzyrodzone przyczyny, stopniowo ją osłabiając, stanowi następstwo rozwoju sztuk i nauk przemysłu. Daje to ludziom szersze doświadczenie, pouczające ich o jednostajności stosunku pomiędzy zjawiskami, i umożliwia postęp nauki. Niewątpliwie, w stadyjach wcześniejszych wiedza o przyrodzie, niezgodna z naukami kapłanów, gromadzona jest wyłącznie przez nich samych, ale, jak to widzimy w astronomii chaldejskiej, przyrodzony porządek nie jest uważany zrazu za niezgodny z czynnikiem nadprzyrodzonym; dopóki przeto znajomość porządku przyrodzonego pozostaje w wyłącznem posiadaniu kapłanów, nie może być używaną ku obaleniu ich uroszczeń. Dopiero wtedy, gdy wiedza o naturalnym rzeczy porządku staje się tak pospolitą i powszechną, że nieznacznie zmieni sposób myślenia ludzi, powaga i władza kapłanów zmniejsza się dzięki temu; ogólne zaś upowszechnienie takiej wiedzy jest, jakieśmy widzieli, współobjawem industrializmu.

ROZDZIAŁ XIII.

Odstępstwo od Religii panującej.

§ 642. W społecznościach typu prostego nie daje się wysledzić nic, co by było podobnem do tego, co nazywamy dzisiaj odstępstwem. Dziki, pozbawiony wiedzy i skłonności umysłowych, popychający do krytycyzmu i sceptycyzmu, przyjmuje biernie wszystkie twierdzenia starszych. Obyczaj, przybierający postać panującego nałogu, jest dlań świętością: nie słyszy się o zbaczaniu od niego. To też, w ciągu długich stadyów wcześniejszych społecznego rozwoju, w liczbie następstw owej cechy widzimy stałe trzymanie się religii odziedziczonej. Prawda, że w ciągu tych stadyów liczne kulty istnieją obok siebie; ale, ponieważ są one wytworami panującego kultu przodków, przeto wynikające stąd wielobóstwo nie okazuje się tem, co nazywamy dziś odstępstwem od religii panującej (nonconformity), gdyż wierni różnych świątyń nie odrzucają wzajemnie swych bogów, ani też nie podają wyraźnie w wątpliwość upowszechnionych o bogach tych wyobrażeń. Jedynie w takich wypadkach, jak przykład Sokratesa, który wykładał pojęcia o działaczach nadprzyrodzonych, znacznie odbiegające od pojęć pospółstwa spostrzegamy, w społeczeństwach pierwotnych, właściwe odstępstwo od panujących wierzeń.

Pod nazwą *nonconformity* mamy tu roztrząsnąć to, co się zdarza szczególnie w społecznościach, zasadniczo, jeżeli nie dosłownie monoteistycznych, w takich, w których nominalnie, jeśli nie rzeczywiście, istnieje wiara dość jednolita, obsługiwana przez spójną hierarchię.

Nawet w tem ograniczonym znaczeniu odstępstwo (nonconformity) ogarnia zjawiska o przyrodzie bardzo odmiennej; to też, dla zrozumienia go musimy wyłączyć wiele rzeczy, spokrewnionych z niem jedynie dzięki zewnętrznej postaci swej i okolicznościom. Jakkolwiek w większości wypadków oddzielająca się sekta obiera sobie jakąś nieusankcjonowaną odmianę wiary panującej oraz jakkolwiek przyroda owej odmiany nie pozbawioną bywa czasem pewnego znaczenia, to jednak, co najgłówniej zaznaczyć tu należy, to właśnie postawę, jaką przybierają odszczepieńcy wobec rządu kościoła. Chociaż zawsze pozostawia się pewną wolność sądowi osobistemu, to jednak w stadyach wcześniejszych objawia się ona tylko w przełożeniu jednej władzy nad drugą. Jedynie w późniejszych stadyach zakres ćwiczenia sądu osobistego rozszerza się już aż do odrzucania władzy kościelnej w ogólności.

Rozwój tej właśnie dążności zobaczymy teraz, porównyując niektóre ze studyjów kolejnych.

§ 643. Najwcześniejsze postacie odstępstw obstatują zwykle za władzą przeszłości w walce jej z teraźniejszością, ponieważ zaś podania wieków większego barbarzyństwa przekazują bardziej barbarzyńskie sposoby przejednywania bogów, przeto dawniejsze postacie odszczepieństw są zazwyczaj zmartwychwstaniem praktyk bardziej ascetycznych, niżeli praktyki danej religii społecznej. Wykazano w § 620, że pierwotny monachizm powstawał w ten właśnie sposób; ponieważ zaś chrześcijaństwo z wyższymi a nakazywanymi przez się przepisami moralności łączyło wyrzekanie się życia zwykłego oraz jego celów (co, jak powiedziano, pochodziło od Eseneńczyków) przeto później ciągle ukazywała się dążność do odrodzenia się takich sekt, które się cechowały surowością sposobu życia.

Pewne rodzaje odszczepieństw, różne tak od tamtych jak i od społecznych im powstawały, w okresie serzenia się i organizowania kościoła, zanim bowiem utrwalił się rząd kościelny i zdobył cechę świętości—opór przeciwko wszelkim jego usiłowaniom nowej uzurpacji musiał prowadzić do rozdziałów. Pomiedzy okresem, kiedy władza pozostawała w łonie samych zgromadzeń chrześcijańskich, oraz okresem, kiedy ześrodkowaną została w papieżu—nieuchronnie zdarzały się przykłady coraz to nowej uzurpacji władzy, z których każdy dawał sposobność do protestu. Ztąd to sekty, powstające od wieku III aż do VII, jak Noecyan, Nowucyan, Melecyan, Aryan, Donatystów, Joanitów, Hesitantów, Tymotejczyków, i Athirgańczyków.

Pomijając ten okres, w ciągu którego kościelna władza w Europie dosięgała swych szczytów, przychodzimy w wieku XII-ym do

odszeptwostw typu bardziej postępowego, który, różniąc się albo też nie różniąc pod względem wyznawanych nauk, buntował się przeciwko istniejącemu wówczas rządowi kościoła. Takie sekty jak: Arnoldyści we Włoszech, Petrobrusiani, Caputiati i Waldensowie—we Francji, później zaś Stedingerzy w Niemczech i Apostolscy—we Włoszech są przykładem wyznań, nacechowanych wolnością zarówno sądów jak i czynów. Wyznając zwykłe nauki, zwane odszeptwostwami, których samo szerzenie było już domyslnem odrzucaniem władzy kościelnej (jakkolwiek odrzucaniem, wpływającym zazwyczaj z uległości pewnej domniemanej władzy wyższej), sekty tego rodzaju wzrastały w ciągu wieku XIV i XV. Byli to: Lollardowie w Anglii, Fraticelli we Włoszech, Taboryci, Bracia Czescy, Morawczycy i Husyci—we Czechach: wszyscy oni powstawali przeciwko karności kościelnej. Nakoniec, buntowniczy ruch Reformacji, promowany w Niemczech przez Lutrow, w Szwajcaryji przez Kalwinów i Zwinglijczyków, we Francji przez Hugonotów, w Anglii przez Anabaptystów i Prezbiterian okazywał—obok odrzucania różnych uznanych nauk, obrzędów i zwyczajów, bardziej wybitny już anty-sacerdotalizm. W rządach prezbiterów (starszych), przybranych przez wielu z tych zgromadzeń, nacechowanych popolicie oporem przeciw Episkopatowi—katolickiemu lub protestanckiemu—widzimy przedewszystkiem krok w kierunku wolności sądów i praktyk religijnych oraz odrzucanie natchnienia kapłańskiego. Nakoniec, w późniejszym ukazaniu się Independentów, których główną zasadą było prawo wszelkiego zgromadzenia do samorządu, widzimy dalszy krok owego anty-sacerdotalnego ruchu, który szczyt swego osiągnął w stuleciu ubiegłym—wraz z pojawieniem się Kwaków. Ci bowiem, idąc wprost do głównego źródła wiary i posuwając do ostatnich wyników, w sposób bardziej niż zwykle konsekwentny, owo uznawanie prawa sądu osobistego, odrzucali cały „inwentarz” eklezjastycyzmu.

Prawda, że dzieje tych wszystkich ciał odszeptwostw, nie wyłączając nawet „Towarzystwa Przyjaciół,” odsłaniają przed nami ponowny wzrost rządów przymusowych, pokrewnych tym, przeciwko którym podnoszono rokosz. Do przewrotów religijnych, tak samo jak i do politycznych przewrotów, daje się zarówno zastosować prawda, że, w braku większej jakiejś różnicy charakterów i wykształcenia, niż ta, jakiej oczekiwać można w danej społeczności i czasie, utrwalają się po nich stopniowo formy rządów, jedynie w pewnym tylko stopniu lepsze od tych, od jakich właśnie odstąpiono. Kalwin—ze względu na swe „uroszczenia do nieomyślności” oraz ze względu na środki, mające zniewolić do zgadzania się z jego religiją, był tak dobrze

papieżem, jak i każdy z tych, co rozsyłali bulle z Watykanu. Karność Prezbiterian Szkockich była tak despotyczna, tak surowa i tak nieustająca, jak którykolwiek z rygorów, narzucanych przez katolicyzm. Purytanie Nowej Anglii byli tak stanowczy w dogmatach swoich i tak surowi w prześladowaniach, jak i duchowni kościoła, przez nich opuszczonego. Niektóre z tych korporacyj odstępczych, jak Weslejczycy, rozwinęły u siebie organizacje, nie o wiele mniej kapłańskie, pod pewnym zaś względem bardziej przymusowe, niżli organizacja kościoła, od którego się odszczepili. Nawet wśród Kwaków, pomimo wybitnego indywidualizmu, głoszonego przez ich teorię, wyrosła określona wiara oraz ciało, sprawujące kontrolę.

§ 644. Nowożytny Non-koformizm angielski o wiele wyraźniej uwypatniał zasadniczą cechę anty-sacerdotalizmu. Objawiło się to rozmaitemi sposobami zarówno pomniejszych jak i poważniejszych.

Istnieje tu wielość sekt, którą spostrzegacze obcy wyrzucają anglikom, lecz która, ze stanowiska filozoficznego, jest cechą ich wyższości. Ponieważ bowiem powstanie wszelkiej sekty nowej każe domyślać się pewnego stwierdzenia praw sądu osobistego, przeto jest ono współobjawem przyrody (charakterów), umożliwiającej istnienie urzędów wolnych.

Przekonamy się o większej jeszcze doniosłości sekt owych, gdy rozważymy podawane przez nie powody rozdziału. Weźmy jako przykład, Weslejczyków. W r. 1797 zorganizował się Nowy Związek Metodystów (Methodist New Connexion) na zasadzie uczestniczenia ludzi świeckich w rządach kościoła. W r. 1810 pierwotni Metodysci opuścili Stowarzyszenia swe pierwiastkowe; przyczyną zaś tego była żądza posiadania „przedstawicieli świeckich w Konferencji.” Dalej, w r. 1834 pod wpływem opozycji przeciwko władzy księżej utworzyło się Metodystowskie Stowarzyszenie Weslejczyków (Wesleyan Methodist Association): członkowie jego domagali się większego wpływu dla osób świeckich i przeciwni byli wtrącaniu się centralnej władzy do rządów miejscowych. Nakoniec, w r. 1849 nastąpiła jeszcze jedna secesja od Metodystów prawowiernych, cechująca się również oporem przeciwko władzy sług kościoła.

Rzecz jasna, że w sektach, rządzonych mniej przymusowo, bywało też mniej sposobności do rokoszu przeciwko kontroli kapłanów, nie brak, jednakże, przykładów, a niektóre z nich zdarzały się nawet wśród małych i wolnych związków unitaryjskich, przykładów owej dążności do dzielenia się gwoili zapewnienia sobie prawa sądu osobistego. Co większa, w braku niezgody dość wielkiej, aby usprawiedliwić odszeptwostwo wśród wyznawców pewnego całokształtu wierzeń, uważa-

nych za jednakie, ukazują się wszędzie dość częste wynurzenia niezgody pod rozmaitemi, mniejszemi względami. Najbardziej może ciekawych w tej sprawie przykładów dostarcza kościół panujący. Nie mam tu na myśli podziału jego na „wyższy”, „niższy”, „szeroki”— z których każdy domyślać się każe w sobie silniejszego lub słabszego ducha niezgodności (odszczepieństwa). Napomykam zaś szczególnie o dziwnej anomalii, że rytualiści są ludźmi, którzy, stwierdzając prawowitość władzy kapłańskiej, sami są przeciwko niej rokoszownikami—opierają się bowiem swoim zwierzchnikom duchownym w ich zamiarze zaznaczania kościelnego zwierzchnictwa.

Ale, powszechnie uznawane, a objawiające się temi rozmaitemi drogami, wymaganie wolności religijnej objawia się jeszcze bardziej w rosnącym wciąż ruchu, który dąży do odłączenia kościoła od państwa. Ruch ten, który, obok domyślnego odrzucenia wszelkiej władzy kapłańskiej, odrzuca też prawo wszelkiego, nawet większości głosów obranego, rządu do przepisywania wierzeń lub praktyk religijnych, jest logicznym następstwem teorii Protestantów. Wolność myśli, oddawna już domagająca się praw swoich i okazywana coraz bardziej, dosięgnie rychło takiego stopnia, iż nikt nie będzie zniewolonym do wyznawania wiary innego.

Dojście do tego stanu jest oczywiście zakończeniem owych różniczek społecznych, poczynających się z chwilą, gdy wódz pierwotny po raz pierwszy przekazuje zastępcy swoją czynność kapłańską.

§ 645. Zmiany, naszkicowane wyżej, jak tego domyślać się każe zdanie ostatnie, są współobjawami zmian, przedstawionych w rozdziale poprzedzającym. Długotrwałemu zatargowi pomiędzy kościołem a państwem, towarzyszącemu ich różniczkowaniu się i zakończonemu podporządkowaniem kościoła — towarzyszyły z kolei uboczne zatargi pomniejsze kościoła i opornych części jego członków, zakończone ich odstępstwem.

Zawiera się w tem jeszcze pewien wywód dalszy. Zarówno poddanie Kościoła Państwu, jak szerzenie się odstępstw jest wynikiem rosnącego industrializmu. Moralna przyroda (charakterów) właściwa społecznej organizacji, opartej na ugodzie, nie zaś na zależności stanowisk (*status*)—podsycana przez życie społeczne, toczące się przy dobrowolnym, nie zaś przymusowym współdziałaniu—jest właśnie taką, iż stwarza niepodległość religijną, tak samo jak stwarza polityczną wolność. Wniosek zaś ten, widoczny *à priori*, rozmaitemi sposobami sprawdza się *à posteriori*. Widzimy, iż odstępstwo od kościoła panującego, wzrastając w miarę rozwoju industrializmu, cechuje dzisiaj w stopniu największym te narody, które się odznaczają największym też

rozwojem typu przemysłowego, amerykańów i anglików. Nadto, jak widzimy również, że w samej Anglii przeciwieństwo pomiędzy ludnością wiejską a miejską, oraz pomiędzy ludnością rozmaitych części królestwa, wskazuje nam, iż tam gdzie przeważa przemysłowy typ życia i organizacji, tam nonconformizm jest najbardziej wybitnym.

ROZDZIAŁ XIV.

Moralny wpływ duchowieństwa.

§ 646. Jak już zaznaczono, gdy była mowa o „wojskowych czynnościach kapłanów”, w większości umysłów istnieje pewne błędne skojarzenie pomiędzy spełnianiem posług religijnych a naukami moralnymi. Jakkolwiek kapłani zniewalają zazwyczaj do postępowania, które w ten albo inny sposób służy ku zachowaniu społeczności, to jednak zachowaniu jej sprzyja częstokroć postępowanie tak dalece odmienne od tego, co nazywamy dzisiaj moralnem, że wpływ kapłanów prowadzi w wielu wypadkach raczej do uwstecznienia, nie zaś do podniesienia.

Czytając o bogu tahityjskim Oro, że, kiedy wojna „toczyła się w postaci swej najkrwawszej, sądzono, iż sprawia mu to najwyższe zadowolenie”—czytając, dalej, o meksykańskim królu Montezumie, że unikał on zupełnego podbicia sąsiednich Tlaskalańczyków, „iżby mógł mieć ludzi na ofiary” (czyniąc w ten sposób z Tlaskali spizarnię ofiar dla bogów) — czytając wreszcie o Chibchach, że „ofiary, uważane przez nich za najprzyjemniejsze bogom, składały się z krwi ludzkiej”, przypominamy sobie, że kapłani, przejednywający bóstwo ludożercze oraz bogów okrutnych w inny jakiś sposób (bogów, prawie wszędzie czczonych dawniej), bynajmniej nie przyczyniali się do pielęgnowania postępku wyższych. Rabunek, jak również morderstwo, posiadały i dotąd tu i owdzie posiadają jeszcze uświęcenie religijne. Burton powiada o *Beluchach* „pobożni ci złodzieje nie rabują nigdy inaczej, jak tylko w imię Allacha”. Z pomiędzy plemion zbójcekich Chibchowów, jak czytamy u Piedzrahity „za najbardziej pożądaną przez

bogów ofiarę uważają dary, składane z rabunku pewnym bałwanom złotym, glinianym, drewnianym, którym cześć oddają”, na koniec, w czasach obecnych w Indjach mamy obszarpańców, jak Domraowie, wśród których „pomysłne złodziejstwo zawsze uczczonem bywa ofiarą”, głównemu ich bogu Gandakowi. Ale nie tylko przez zachętę do lekceważenia życia i własności bliźnich rozmaite kulty, a tem samem kapłani ich, przyczyniali się raczej do zepsucia ludzi, nie zaś do ich poprawy. Znajdując, że „pośród mieszkańców wysp Przyjacielskich główny kapłan uważany był za zbyt świętego, aby się mógł żenić, ale natomiast miał prawo posiadania tylu nałożnic, ile mu się podobało”, — że u Karaibów „narzeczona zmuszoną bywała spędzać pierwszą noc z kapłanem, co stanowiło zasadniczy warunek małżeństwa legalnego” — że u niektórych plemion Brazylijskich Pajé (kapłan), podobnie jak dawniej pan feudalny w niektórych częściach Anglii, posiadał *jus primae noctis*” albo jeszcze, przypominając sobie, jak dalece prostytutka w świątyniach była religijnym obrzędem u ludów Wschodu, przekonywamy się inną jeszcze drogą, iż niema żadnej nieuchronnej spójni pomiędzy przewodnictwem kapłanów oraz postępowaniem prawem, jeśli wyrazu ostatniego użyjemy w jego dzisiejszem znaczeniu.

Ale teraz, uwzględnivszy należycie wszelkie zastrzeżenia, zapytajmy siebie, w jaki sposób urzędy kościelne oddziaływały na przyrodę ludzi. Znajdujemy, iż bywały one przyczyną albo sprzymierzeńcem pewnych zmian bardzo doniosłych.

§ 647. Opisując działania „kościelnego systemu jako spójni społecznej”, wykazaliśmy, że kult wspólny dąży do zjednoczenia grup, które mu służą, oraz że, tem samem, kapłani takich kultów działają jako rozjemcy. Poduszczając częstokroć do wojny ze społecznościami krwi innej, czczącemi innych bogów, z drugiej strony, ogólnie rzecz biorąc, łagodzą oni stosunki wrogie pomiędzy społeczeństwami tej samej krwi, oddającemi cześć bogom tym samym. W ten sposób dopomagają oni społecznej kooperacji i rozwojowi.

Czynność ta jednak jest tylko pomocniczem działaniem czynności ich zasadniczej — utrzymywania karności: naprzód względem prarodzica, czyli uznanego boga, powtóre zaś względem jego żyjącego potomka, albo też wyznaczonego przezeń zastępcy. Niepodobna prawie dość silnie uwydatnić tej prawdy, że, od stadyów najdawniejszych aż do obecnych stadyów, wszędzie jednakiem i zasadniczem działaniem kapłanów, bez względu na czas, miejsce albo wyznanie, bywało zawsze domaganie się posłuszeństwa. Do tego, aby ludzie pierwotni mogli uzdolnionymi być do życia społecznego, musiało coś

atrzymywać ich społem; do tego zaś, aby w takim zespoleniu trzymać się mogli, musieli oni podlegać jakiejś władzy. Jedyne za sprawą hamulców najpotężniejszych bezładny, wybuchowy charakter dzikiego zniewolonym być może do stałego współdziałania z bliźnimi; z pomiędzy zaś takich hamulców najsilniejszym i, jak się zdaje, niezbędnym jest obawa zemsty boga plemiennego w razie nieusłuchania nakazów jego, powtarzanych przez jego następcę. O ile ważnem jest działanie urządzeń kościelnych, popierających w ten sposób polityczne urządzenia, o tem przekonamy się dowodnie z powyższego opowiadania Ellisa, opisującego skutki podkopywania religij tubylczych w Polinezyi.

„Składanie ofiar ludzkich bałwanom było jednym z najpotężniejszych narzędzi w rękach rządu, gdyż rozkaz złożenia takich ofiar wychodził zawsze od władcy, którego zawiadamiali kapłani o woli bogów. Król przeto posyłał swojego gońca do wodza pomniejszego, który też wybierał ofiary. Zazwyczaj wybieranym bywał osobnik, który zdradził był jakiś brak przywiązania do rządu, albo zasłużył sobie na niełaskę króla i wodzów. Ludność wiedziała o tem i dla tego też okazywała tam posłuszeństwo jak najbardziej skwapliwe. Z chwilą obalenia pogaństwa pobudka ta działać przestała, a masy, zwolnione z więzów, jakie narzucała im ona, zdawały się odmawiać wszelkiego prawowitego posłuszeństwa i słusznej pomocy”. Wynik tego, jak opisuje Ellis, był taki, że porządek społeczny został w znacznej mierze zakłócony.

To utrzymanie karności, jakiej narzędziem był system kościelny, pośrednio służył jeszcze innym ćwiczeniom ludzkiej przyrody, również niezbędnym. Życie społeczne nigdy się nie mogło rozwinąć w braku zdolności do wytrwałej pracy; z leniwego zaś i nieprzeznaczonego wyspiarza nigdyby się nie był rozwinął przemyślny i pracowity obywatel, gdyby pierwszy nie podlegał surowemu i trwającemu długo przymusowi. Na uświęcenie przeto religijne, jakim w społecznościach cieszy się podział na klasy oraz towarzyszące mu niewolnictwo, spoglądać należy jako na środek, który zmienia przyrodę ludzką w sposób, sprzyjający postępom cywilizacji.

Innem jeszcze ćwiczeniem, pokrewnem tamtemu, jakkolwiek odmiennem, ćwiczeniem, któremu za sprawą urządzeń kościelnych, podlegały klasy zarówno wyższe jak i niższe, był ascetyzm. Rozważany w oderwaniu, ascetyzm nie daje się obronić. Jak już wykazano (§§ 140 i 620) źródłem jego jest żądza przejednania złośliwych upiorów, albo też bóstw dyabelskich; nawet w jego objawach dzisiejszych, wśród nas samych, możemy dojrzeć utajone mniemanie, że Boga podobają się

nasze dobrowolne umartwienia, oraz że mu niemiłe jest ściganie przez nas rozkoszy. Jeżeli jednak na dobrowolne zadawanie sobie cierpień cielesnych albo duchowych nie będziemy się patrzyli, ze stanowiska etyki bezwzględnej, ale, przeciwnie, ze stanowiska względnej moralności, jako na środek wychowawczy, to spostrzegamy, iż przedstawia ono pewien, może nawet wielki, pożytek. Cechą wspólną wszystkich postępów ascetycznych jest poddanie się bólowi w celu uniknięcia w przyszłości bólu większego, albo też zaniechanie jakiejś rozkoszy dla otrzymania większej rozkoszy później. Jest to ofiara, której człowiek niecywilizowany ponieść nie może, do której niższa jednostka wśród ludzi cywilizowanych zdolną bywa w zakresie bardzo małym, a nakoniec, do której w stopniu należytem zdolnemi bywają tylko lepsze jednostki z pomiędzy uspołecznionych. Ztąd to możemy wnioskować, że ćwiczenia, które, poczynawszy się od ustępowania żywności, odzieży i t. p. upiorom przodka, urastały na dobrowolne znoszenie głodu, chłodu, lub bólu w celu przejednania bóstw, znakomicie dopomagały rozwojowi zdolności poddawania potrzeb chwili bieżącej wymaganiom przyszłym. Jedyne tylko pobudka tak potężna, jak obawa rzeczy nadprzyrodzonych, mogła być w stopniu należytem wzmocnić nałóg umartwiania się—nałóg, który, pamiętać to musimy, jest zasadniczym czynnikiem zarówno dobrego zachowywania się względem innych, jak i właściwego kierowania postępami ku pożytkowi własnemu.

Bez względu przeto na poszczególne znamiona kultów, urządzenia kościelne, działając owemi sposobami, odegrały doniosłą rolę w ukształtowaniu przyrody ludzkiej, w uzdolnieniu jej do życia społecznego.

§ 648. Pomiedzy bardziej szczególnymi moralnymi skutkami owych urządzeń można wymienić jeden, który, tak samo jak i wymienione przed chwilą, był raczej rzeczą przypadku, nie zaś świadomego zamiaru. Mam tu na myśli poszanowanie praw własności, pielęgnowane skrzętnie przez pewne postacie modłów błagalnych. Niezależnie od tego, czy Mariner miał słuszość, czy też jej nie miał, mówiąc, że wyraz *tabu* u mieszkańców wysp Tonga znaczy dosłownie, „święty, czyli poświęcony bogu” faktem jest, iż rzeczy tabuowane tu i owdzie były zrazu rzeczami w ten sposób poświęconemi; skutkiem tego pominięcie *tabu* stawało się zrabowaniem boga. Ztąd to takie fakty, jak ten, że w całej Polinezyi „zakazy i wymagania *tabu* ściśle były strzeżone oraz że wszelkie pogwałcenie ich karano śmiercią,” (przyczem winowajcę poświęcano temu bogu, którego *tabu* zostało przezeń zgwałcone), oraz że w Nowej Zelandyi „gwałciciele *tapu*, karani byli przez bogów, jak również przez ludzi.

Pierwsi zsyłali chorobę i śmierć, drudzy skazywali na śmierć, utratę własności i wygnanie. Obawa bogów, więcej niż obawa ludzi, utrzymywała tapu”.

Oczywistym jest „że świętość, nadawaną w ten sposób wszystkiemu, cokolwiek miało na sobie cechę własności boskiej, można było łatwo symulować. Choćby znak, zrobiony na zwierzęciu albo owocu jakimś, każe przypuszczać, że może z nich być złożona ofiara bogu, to jednak, ponieważ czas tej ofiary nie był oznaczony, w następstwie zjawiała się możność nieskończonego odkładania sprawy, to zaś utorowało drogę domniemanemu darowywaniu przedmiotów, które nigdy poświęconymi nie bywały, przedmiotów, noszących jednakże znak poświęcenia i których nikt dotknąć się nie ważył. Tak np., czytamy że na Nowych Hebrydach „tapu używa się na wszystkich wyspach ku ochronie osób i rzeczy,” że na Nowej Zelandyi tapu, oznaczające pierwotnie rzecz uświęconą, poczęło oznaczać zakazany przedmiot. Fidzi, Tonga i wyspy Samońskie dostarczają przykładów pokrewnych: w miejscowości ostatniej, nazwa tabu oznacza pewien rodzaj klątwy, która, jak spodziewa się właściciel rzeczy tabuowanej, może spaść na złodzieja. W Timorze „parę liści palmowych, zatkniętych przy ogrodzie, jest oznaką „pomali” (tabu), która tak skutecznie chroni płody jego przed złodziejami, jak ostrzeżenie o pułapce na ludzi. Jak samostrzały lub psy złośliwe u nas.” Bastian powiada nam, że mieszkańcy Konga posługują się swymi fetyszami do osłonięcia domów przed kradzieżą; podobną też uwagę robi on o murzynach z Gabonu. Nadto, Livingstone mówi, że i Balondowie mają ten sam zwyczaj, nakoniec, podobnych też przykładów dostarczają Malgesi i Santalowie. Ponieważ pierwiastkowo tego poświęcenia jakiegokolwiek bądź rzeczy bogu dokonywa albo kapłan, albo wódz w swej godności kapłańskiej więc musimy uważać je za instytucję kościelną; zaś urastające ztąd, poszanowanie praw własnościowych należy zaliczyć do dobroczynnych wpływów owych instytucyj.

§ 649. Trudno jest postawić tu jakieś uogólnienie co do wpływu owych domniemanych nakazów nadprzyrodzonych na postępowanie prawe w ogólności. Liczne fakty, podane w rozdziałach poprzedzających, wskazują zgodnie, że wszystko zależy tu od domniemanego charakteru osoby nadprzyrodzonej, jaką się ma przejeźdźać. Schoolcraft powiada o Dakotach: „przejęci oni są czią wielką wobec duchów zmarłych, gdyż myślą, że nieboszczykowie mogą im szkodzić podług upodobania; przesąd ten bywa w pewnej mierze zbawiennym. Działa on tam jak nasze prawo o wieszaniu za morderstwo.”

Jeżeli jednak, jak to się zdarza w wielu wypadkach, stanowczy rozkaz umierającego, dany synowi (jak np. rozkaz Dawida względem Salomona), żąda od niego zemsty dla tych, którzy skrzywdzili nieboszczyka, wówczas obawa upiora staje się wpływem demoralizującym, nie zaś dodatnim—że użyjemy tych słów w ich dzisiejszem znaczeniu. Kiedy, odnośnie do bóstw Mangajskich, czytamy, że „okrutny Kereteki, bratobójca dwukrotny, oraz jego brat Utahea, czezeni byli jako bogowie w pokoleniu następnem, przekonywamy się, że jeżeli nie rozkaz to przykład boga może być w pewnych wypadkach raczej podniętą do zbrodni, nie zaś naodwrot. Ale, biorąc ogólnie, wnioskować można o wpływie przeciwnym. Ponieważ przypuszczać wolno, że ubóstwionemu wodzowi chodziło bardzo o utrzymanie bytu i o rozrost jego plemienia, przeto wiele z rozkazów jego łącznie mogły być mieć na celu utrzymanie porządku, dającego powodzenie jego ludowi. Ztąd też, przepisy tradycyjne, dziedziczone po nim, łatwo mogą być hamulcami waśni wewnętrznych. Jakkolwiek okrutnymi byli Meksykanie, zaś krwawymi ich obrzędy religijne, nie mniej jednak, podług sprawozdania Zurity, posiadali oni pewną ustawę obyczajową, która nie ulęknie się porównania z etyką chrześcijan: tak jedna z nich jak i druga obstawiała za władzę boską. Odnośnie do Peruwian, którzy, tak samo jak wiele z tych nawpół cywilizowanych ludów amerykańskich, posiadali wśród siebie spowiedników, opowieść głosi, że „grzechami, o które najczęściej siebie oskarżają były: zabicie kogoś w czasie pokoju, zrabowanie, porwanie komuś żony, zadanie leków albo czarów ku czyjejszemu szkodzie. Grzechem najwybitniejszym było zaniechanie się w służbie Huaca’ów (bogowie)... żartowanie z Inki, albo też nieposłuszeństwo względem niego.” To też, w tym wypadku widzimy, że po najpierwszym i największym grzechu, nieusłuchaniu bóstwa, występują grzechy, polegające na gwałceniu praw postępowania, niezbędnych do społecznej harmonii.

Oczywistym jest, że w ciągu długich stadyów jednostkowego i społecznego rozwoju wiara w domniemane boskie pochodzenie takich praw bywa dobroczynną. Oczekiwanie nadprzyrodzonych kar za ich pogwałcenie z pożytkiem popiera groźbę kar przyrodzonych. Nakoniec, można byłoby przytoczyć wiele przypadków, świadczących, że, kiedy kodeks obyczajowy, niezbędny dla każdego wyższego stadyum, zdobywał domniemane uświęcenie boskie za pośrednictwem jakiegoś kapłana, albo człowieka natchnionego, wówczas stawał się bardziej skutecznym, niż byłoby był w wypadkach innych. Przykład Mojżesza i późniejszych proroków hebrajskich może tu służyć nam za dowód.

§ 650. Jednakże, zdarza się też mnóstwo anomalij, które będą niewytłomaczonymi dla nas, dopóki nie uznamy prawdy, że we wszystkich wypadkach rzeczą donioślejszą nawet od poszczególnych nakazów kultu jest zachowanie samego kultu oraz wcielających go urządzeń. Ztąd to pochodzi ten fakt, że wszędzie obowiązkiem, stojącym wyżej po nad tak zwane obowiązki moralne, jest obowiązek posłuszeństwa woli boskiej, jakkolwiek wola ta będzie. Ztąd jeszcze ten fakt, że utrzymanie władzy hierarchii kapłańskiej, za sprawą której, jak się przypuszcza, wola boska była głoszoną, że utrzymanie tej władzy uważanem jest tak przez członków jak i przez stronników hierarchii za powinność najważniejszą po obowiązku uznawania samej woli boskiej. Nakoniec ztąd również pochodzi ten fakt, że dzieje urządzeń kościelnych wskazują nam, jak mało uwzględnianymi bywają przepisy moralne, jeśli tylko stają one na przeszkodzie zwierzchnictwu kościoła.

Rzecz jasna, że okrucieństwa uwiecznione w inkwizycjach oraz zbrodnie popełniane przez papieżów, przyjdą tu zaraz wszystkim na myśl, jako przykłady ilustrujące. Istnieją jednak ilustracje godne jeszcze większej uwagi. Największa zawziętość kościołów panujących przeciwko odszczepieńczym sektom uwydatniła się szczególnie w takich wypadkach, gdy odszczepieńcy pragnęli jak najdokładniej spełnić przepisy chrześcijaństwa. Waldensowie, którzy „za wzór swojej ustawy obyczajowej, obrali sobie kazanie Chrystusa na górze,” podnosząc jednak zarazem rokosz przeciwko rządowi kościelnemu, musieli znosić krwawe prześladowania w ciągu trzech wieków. Kwakrowie, którzy z pomiędzy protestantów jedynie usiłowali spełniać nakazy wiary chrześcijańskiej, nie tylko pod niektórymi, ale i pod wszystkimi względami, byli tak prześladowani, że przed wstąpieniem na tron Jakóba II, 1500 ludzi z pośród małej stosunkowo ich liczby znajdowało się w więzieniu. Oczywiście jest przeto, że nawet znamienita etyka danej wiary słabym staje się hamulcem dla jej sług urzędowych, gdy władza ich podaną zostanie w wątpliwość.

Jednakże w takich wypadkach przekonywamy nie tylko się o tem, że główną troską systemu kapłańskiego jest utrzymanie formalnego posłuchu względem bóstwa, jak również względem niego samego i jego działań, tudzież że rozkaz prowadzenia życia podług przepisów religii wyznawanej, bywa sprawą całkiem drugorzędną; ale, nadto, przekonamy się, że gorliwość o należyte kierownictwo postępów bywa słabą nawet wtedy, gdy nie staje w sprzeczności z przewagą kościoła. Przez wszystkie wieki ostatnie, kapłani chrześcijańscy tak słabo zalecali cnotę przebaczenia, że, zarówno w wojnach jak i w pojedynkach,

mówiono o zemście jako o stanowczym naszym obowiązku. Duchowieństwo nie składało się z ludzi, którzy obstawali za zniesieniem niewolnictwa, ani też z ludzi, którzyby potępiali przepisy, podnoszące cenę chleba na korzyść renty. Słudzy religii, mówiąc ogólnie, nie oskarżają niesprawiedliwych napaści, jakich ustawicznie dopuszczają się Anglicy względem społeczeństw słabszych; nie ganią też oni głosem gromkim takich okrucieństw, jak ów handel pracą na wyspach oceanu Spokojnego, wykryty niedawno przez komisję królewską (ob. Times z d. 18 czerwca 1885 roku). Nawet tam, gdzie sprawa jest wyłącznym ich obowiązkiem, spostrzegamy wśród nich zasady sprawiedliwości i miłosierdzia nie wyższe, ale raczej niższe, aniżeli wśród szerokiego ogółu. Szkoły publiczne, pozostające pod zarządem księży, bywały niegdyś widownią okrucieństw, nie cierpianych po za ich obrębem; kiedy zaś zażądamy nowszych przykładów zdzierzenia młodzieży, znajdziemy je w King's College School, gdzie niezem niewywołane pobiciemniejszego ucznia, przez zwierzę brutalnego a tchórzliwego większego chłopca, było przyczyną śmierci. King's College jest insytucją przez księży założoną i rządzoną klerykalnie w przeciwstawieniu do University College, które tak z rządów swoich, jak i z nauk, jest zakładem świeckim.

§ 651. Spoglądając na urządzenia kościelne z ogólnego stanowiska, bez uwzględnienia skojarzonych z niemi kultów poszczególnych, musimy przeto uznać ten fakt, że obecność ich we wszystkich społeczeństwach, które już znacznych dokonały postępów, oraz niezmierna ich przewaga w tych z pomiędzy społeczeństw dawnych, które dosięgły wysokich, względnie szczebli cywilizacji, indukcyjnie potwierdzają nasz wywód dedukcyjny, iż były one niezbędnymi składnikami budowy społecznej, od samego początku aż do obecnych czasów: społeczności, wśród których nie powstały one, rozwinąć się nie mogły.

Duchowieństwo, jako czynnik, sprzyjający zespalanu się, a to przez utrzymywanie wspólnych modłów, zanoszonych duchowi zmarłego władcy, oraz, tem samem, przez powściągnięcie waśni domowych, sprzyjało również wzrostowi i rozwojowi społeczeństwa. Wpływ taki jednocześnie kilkoma ujawniał się sposobami: przez podsycanie ducha zachowawczości, utrzymującego ciągłość urządzeń społecznych, przez wytworzenie dodatkowego układu kierowniczego, który działa współz politycznym, przez domaganie się posłuszeństwa, naprzód dla bogów, następnie zaś dla królów; przez utrzymanie karności, pod której wpływem kształtowała się zdolność ulegania, nakoniec, przez wzmocnienie nałogu panowania nad sobą samym.

O tem, czy zmianom przyrody, wytworzonym przez ćwiczenia takie, a wspólnym wszelkiej wierze, towarzyszą, czy też nie towarzyszą, zmiany wyższego rodzaju, o tem stanowią poczęści podania o bogach, będących przedmiotem hołdów, zaś poczęści warunki społeczne. Posłuszeństwo religijne jest obowiązkiem najpierwszym, to zaś w stadyach wcześniejszych sprzyja częstokroć wzmaganiu się okrucieństwa. Wraz z przeobrażeniem stanu bardziej wojowniczego na bardziej przemysłowy występuje przeobrażona też wiara etyczna, której wpływ potęguje się albo słabnie, odpowiednio do tego, czy działania społeczne są w dalszym ciągu pokojowe, czy też znowu stają się wojowniczymi. Jakkolwiek słabo oddziaływać może taka przeobrażona wiara etyczna (uznawana w danej chwili za rzecz o pochodzeniu boskiem) w ciągu okresów, w których wojna podsyca uczucia wrogie nie zaś przyjacielskie, to jednak zdobywa się pewien pożytek z posiadania jej w odwodzie, z możności głoszenia jej w razie warunków przyjaznych.

Ale, wygłaszanie tej wiary przez księży zazwyczaj podlega stale oczywistym potrzebom czasu. Na ostatku, tak samo jak i na początku najbardziej wymaganem jest posłuszeństwo—tak religijne jak i świeckie—„bojaźń boża i cześć dla króla;” to też, w razie należytego okazywania posłuchu łatwo może być osiągniętem przebaczenie za błędy przeciwko moralności.

ROZDZIAŁ XV.

Przeszłość i przyszłość kościoła.

§ 652. Wśród zjawisk społecznych, dzieje urządzeń kościelnych bardzo jasno uwydatniają przed nami ogólne prawo ewolucyi.

Uległość względem żyjącej głowy rodziny, okazywana jest w dalszym ciągu po jej śmierci, a to przez składanie sobowtórowi jej ofiar, z przedmiotów przez nią ulubionych, oraz przez spełnianie jej życzeń; kiedy zaś rodzina rozrośnie się w pokolenie, wówczas upominki, dawane wodzowi, obok świadczonych mu grzeczności i prośb zanoszonych, trwają w dalszym ciągu po jego śmierci, w postaci obiat, pochwał i modlitw, składanych jego upiorowi. To znaczy, że karność domowa, państwowa i religijna mają źródło wspólne, oraz, że zrazu jednostajnymi sposoby strzegą jej czynniki jednakie.

Dość wcześnie, jednak, rozpoczyna się różniczkowanie. Naprzód powstaje pewne przeciwieństwo pomiędzy prywatnym kultem, właściwym każdej rodzinie, oraz kultem publicznym, właściwym rodzinie wodza; nadto wódz, jako przejednawca swego zmarłego przodka, na rzecz plemienia i na rzecz swoją własną, jednoczy w sobie czynności głowy duchownej, oraz głowy świeckiej. Rozwój plemienia, powiększając brzemień spraw państwowych i wojennych, coraz bardziej zniewala wodza do przelewania jego czynności kapłańskiej, zazwyczaj na któregoś z krewnych; w taki to sposób, z biegiem czasu, zdobywa ona wykonawcę odrębnego.

Wskutek integracyi społeczeństw, dokonywanej przez podbój, powstają społeczeństwa rozmaite, w rozmaitych częściach społeczności; nadto, ukazują się też kapłani zastępcy, obsługujący ważniejsze z owych kultów w różnych miejscowościach. Ztąd wyłania się du-

chowieństwo politeistyczne, zdobywające coraz większą różnorodność, dzięki silniejszemu rozrostowi jednych kultów przed drugimi. Nakoniec, w wypadkach niektórych takie lub inne duchowieństwo rozrasta się tak dalece, iż prawie zupełnie, albo nawet zupełnie, wyklucza wszystkie inne.

Kiedy wraz z zespalaniem się prostych społeczeństw w złożone, tych zaś w złożone podwójnie, rozrasta się duchowieństwo rozmaitych kultów, wówczas każde z nich, wyodrębniając się od innych, różniczkuje się również wewnątrz siebie. Rozwija się ono w pewną zorganizowaną całość, podległą arcykapłanowi, a złożoną z członków, o rozmaitych stopniach godności i różnych rodzajach obowiązków.

Jednocześnie z taką ściślejszą integracją i zróżniczkowaniem wyraźniejszym kościelnej hierarchii, traci ona powoli ową wspólność budowy i czynności, jaką pierwiastkowo dzieliła z innymi częściami ciała politycznego. Kapłan przez długi jeszcze czas, po wyodrębnieniu się swoim, bierze czynny udział bądź bezpośredni, bądź też pośredni w wojnie, ale tam, gdzie rozwój społeczny posunął się już dość wysoko, traci on prawie zupełnie, albo nawet całkowicie wszelkie znamiona swojej wojowniczości. Podobnie też dzieje się z jego czynnościami państwowymi. Jakkolwiek w ciągu okresów wcześniejszych, sprawuje on obowiązek władcy, ministra, doradcy, sędziego, to jednak stopniowo traci tę władzę, aż wreszcie zatrzymuje jedynie jakieś jej ślady.

Ten rozwój urządzeń kościelnych, który, nadając całemu wogóle społeczeństwu bardziej określoną różnorodność, odsłania przed nami również wzrost różnorodności wewnątrz samej organizacji kościelnej, komplikuje się dalej dzięki kolejnym powstawaniom sekt. Te bowiem, rosnąc i organizując się, nadają jeszcze większą różnorodność wykonawcom posług religijnych i religijnego nadzoru.

Rzecz jasna, że wieczne starcia pomiędzy społecznościami, doprowadzające już do zespołań, już do rozdziałów, tu obalające urządzenia dawne, owdzie zaś budujące na tamtych nowe urządzenia, stają się przyczyną pewnych nieprawidłowości w rozwoju urządzeń kościelnych. Ale pośród wszelkich zakłóceń można jednakże wysledzić przebieg zasadniczo podobny do tego, jaki wskazaliśmy wyżej.

§ 653. Do zróżniczkowań budowy należy tu dodać zróżniczkowania czynności wielce znamienne. Powoli oddzielają się od siebie dwa kapłańskie obowiązki, które były zrazu częściami jednego, a z których drugi, z początku niewybitny, stawszy się teraz widocznym, w znacznej mierze uzyskał niezależność. Pierwiastkowym obowiązkiem

jest sprawowanie modłów; obowiązkiem pochodnym jest przestrzeganie przepisów postępowania.

Kulty, poczynawszy się, tak samo jak i cały szereg zjawisk, od przejednywania zmarłego rodzica albo wodza i zależne, jako akty przejednawcze, od życzeń upiöra, uważanych za podobne do pragnień człowieka za jego życia, kulty owe, dążące w postaci swej pierwiastkowej do osiągnięcia życziwości istot, dość często okrutnych, niemniej często odznaczają się obrzędami okrutnymi. Zrazu niema w nich żadnego pierwiastku moralnego; ztąd zaś pochodzi ten fakt, że skrajne uwzględnianie obrzędów religijnych znamionuje raczej niższe typy ludzi i społeczeństw, nie zaś wyższe. Renouf robi uwagę, że „Egipcianie należeli do najbardziej religijnych z pomiędzy narodów starożytności. Religija w takiej, lub innej postaci była czynnikiem naczelnym we wszelkich stosunkach ich życia”; albo też, jak powiada pan Mauzy, „l'Egyptien ne vivait en réalité que pour pratiquer son culte”. Ostatnie to twierdzenie przypomina nam starożytnych Peruwian. Tak uciążliwymi były ich ofiary, składane przodkom i bóstwom, od przodków pochodzącym, że istotnie powiedzieć o nich można, iż żywi byli niewolnikami zmarłych. Tak samo też o krwiożerczych meksykańczykach, których cywilizacja opierała się w pewnej mierze na ludożerstwie, zrobiono uwagę, że „ze wszystkich ludów, jakie Bóg stworzył, ten naród najściślej przestrzega swojej religii”. To samo też znamię spostrzegamy u ludów aryjskich, we wcześniejszych okresach rozwojowych, oraz w chwilach zastoju. „Wedy przedstawiają nam starożytnych indo-aryów, jako wybitnie religijnych we wszystkich czynnościach. Zgodnie z treścią tych ksiąg, każdemu postępowi w życiu towarzyszyć miał jeden lub więcej Mantra'ów, nikt zaś nie mógł wstać z łóżka, umyć sobie twarzy, wyczyścić zębów, wypić szklanki wody, nie przeszedłszy przez cały szereg oczyszczeń, pokłonów i modlitw”.

Podobnie też działo się z Rzymianami. „Religija wszędzie towarzyszyła publicznemu życiu Rzymianina, dzięki swym uroczystościom, a podobne też jarzmo wkładała nań w życiu prywatnym, domagając się ofiar, modlitw i wróżb”. Nakoniec, pisząc o współczesnych Indasach, Wiel. M. A. Sherring, powiada: „jest to istota religijna, dziwnej gorliwości i wytrwałości. Jego zamięłowanie w modłach jest namiętnością, szaleństwem, jest jakimś pożerającym ogniem. Pochłania ono jego myśli, wpływa nań i wstrząsa umysłem jego w każdej sprawie”.

Wszędzie znajdujemy związek pokrewny, czy będzie to u starożytnych Traków, którzy obok okrucieństwa charakteru, mieli „eks-

tatyczne i wprowadzające w obłęd obrzędy religijne", czy też wśród mahometan dzisiejszych, z ich wielokrotnymi modłami i ablucjami codziennymi. Nawet, porównując Europę dzisiejszą z Europą wieków średnich, kiedy posty były rzeczą zwykłą, pokuty zdarzały się tak pospolicie, pustelnicy bywali tak liczni, zaś dręczenie samego siebie należało do wypadków częstych, kiedy ludzie odprawiali pielgrzymki, budowali świątynie i rachowali liczne swoje modlitwy, za pomocą paciorków, spostrzeżemy, że wraz z postępem społecznym, odbywało się wybitne słabnięcie obrzędów religijnych. W ten sposób, liczne narody i czasy wskazują nam, że pierwiastek przejednawczy, będący najwcześniejszym pierwiastkiem, słabnie wraz z postępem cywilizacji i podlega ograniczeniom ze strony etycznego pierwiastku.

Ów pierwiastek etyczny, tak samo jak i wszystkie inne pierwiastki religii, z przyrody swojej i pochodzenia jest przejednawczym. Ukazuje się on naprzód, jako wykonywanie życzeń, lub nakazów zmarłego rodzica, zgasłego wodza, albo też boga podaniowego. Zrazu nie zawiera w sobie żadnego innego obowiązku nad obowiązek posłuszeństwa. Okazywanie uległości, jest tutaj tak samo jak we wszystkich innych czynach religii, rzeczą najgłówniejszą, zaś przyroda poszczególnych nakazów, jakim się ulega, jest drugorzędną rzeczą: obowiązkowość posłuszeństwa nie jest uważana, jako znamię ich wewnętrzne, lecz jako znamię zewnętrzne, wypływające z ich domniemanego źródła. Ale zwolna doświadczenie stwarza rozmaite pojęcia etyczne, dokoła których skupiają się uczucia osobiste i mniemania ogółu, nadające im pewną władzę niezależną. Nadewszystko, kiedy społeczność mniej oddaje się działaniom wojowniczym, zaś więcej zaprzątnięta jest spokojnym wytwarzaniem i podziałem, świadomość powszechna jasno poczyną odczuwać takie przepisy postępowania, jakie przestrzeganiami być muszą, jeśli współdziałanie przemysłowe ma się odbywać zgodnie.

Dla tych to przepisów otrzymuje się niekiedy uświęcenie nadprzyrodzone za sprawą domniemanego objawiania ich jakiemuś człowiekowi natchnionemu; przez długie też okresy czasu wymaganem jest posłuszeństwo wobec tych przepisów, na tej zasadzie, iż są one rozkazami boga. Jednakże, obstawanie za przepisami moralności, mającymi pochodzić z takiego właśnie źródła, poczyną zajmować szersze miejsce wśród obowiązków religijnych. Obok ofiar, hymnów pochwalnych i modłów, tworzących część bezpośrednio przejednawczą, poczynają się ukazywać nauki i kazania, tworzące pośrednio przejednawczą część kultu, a w znacznej mierze złożone z moralnych nakazów i upomnień. Na koniec, przyroda ludzka, zmienio a

wpływem długotrwałego ćwiczenia społecznego, rozwija nareszcie pojęcie etyki niezależnej, tak dalece niezależnej, iż poczyną ona mieć własne swoje podstawy, niezależne od wskazywanych dawniej podstaw teologicznych. Ale na tem nie koniec; powaga sumienia moralnego staje się tak wielką, że nawet dogmaty religijne poddawaniemu bywają jego sądom i w wielu wypadkach odrzucane są z powodu jego nagany. Wśród Greków, Sokrates był przykładem tego, jak rozwinięte uczucie moralne prowadzi do odrzucenia wierzeń panujących, co do bogów, oraz ich czynów; za naszych zaś czasów widzimy częstokroć, jak upowszechnione mniemania religijne pociągniętemi bywają przed sąd sumienia, i uznaniami za fałszywe, gdyż bóstwu, domagającemu się czci, przypisują pewne znamiona, będące przeciwstawieniem znamion czci godnych. Co większa, spostrzegając, nadto, że w życiu codziennym krytyka danego postępowania pochwała je albo potępia, jako dobre lub złe, niezależnie od domniemych nakazów, widzimy również, że kaznodziejstwo współczesne coraz bardziej dąży do przybrania charakteru wyłącznie etycznego. Teologia dogmatyczna, wraz z jej obietnicami nagród i groźbami potępienia, zajmuje coraz skromniejsze miejsce wobec wymagań, nakazujących sprawiedliwość, uczciwość, uprzejmość, szczerłość i t. p.

§ 654. Przypuszczając, jak to uczynić musimy, że w przyszłości ewolucya podążać będzie w tym samym kierunku ogólnym, zapytajmy siebie teraz, po tym przeglądzie wstecznym, jaką może być przyszłość kościoła. Jakkolwiek urządzenia kościelne, w społecznościach niższych, zajmują stanowisko mniej doniosłe, aniżeli w niższych społeczeństwach, to jednak nie powinniśmy wnioskować, że później znikną one całkowicie. Jeżeli w przyszłości pozostaną jakiegokolwiek funkcy, które potrzeba będzie spełniać w taki lub inny sposób, podobnie do dzisiejszych funkcyj kościoła, to musimy wywnioskować, iż przetrwają one w takiej, albo innej postaci. Najpierwszem tedy pytaniem jest: w jakiej mianowicie postaci?

Oddzielenie urządzeń kościelnych od państwowych, zarysowywujące się już w społecznościach prostych, z chwilą, kiedy władza świecka poczyną, przy takiej lub innej sposobności, przelewać swoją czynność kapłańską, oddzielenie się to, które podąża coraz prędzej, wśród rozmaitych społeczeństw, z rozmaitemi zmianami, w sposób rozmaity, odpowiednio do typu społeczności, oraz do stopnia jej rozwoju, z czasem, jak przypuszczać wolno, stanie się zupełnem. Dziś, zaprawdę, niezależnie od takich powodów, jakie podano wyżej, oddzielenie to, dokonane już w wypadkach niektórych, w innych wypadkach uważanem jest tylko jako sprawa czasu. Jedno, co zau-

ważyć tu musimy, to że oddzielenie owo jest zakończeniem sprawy ewolucyjnej, odbywającej się częściowo w społeczeństwach typu bardziej wojowniczego, o przewadze urzędów, utrzymujących karność, oraz w większym stopniu odbywającej się w społecznościach bardziej przemysłowego typu, mniej przymusowych pod względem ich urzędów kierowniczych.

Można się spodziewać, że te same zmiany uczucia i umysłu, jakie, zmniejszając władzę kościołów państwowych, sprzyjały mnożeniu się kościołów niezależnych, w podobny też sposób działać będą później. Możemy spodziewać się coraz większej liczby zgromadzeń religijnych, różniących się wzajem wiarą i obrzędami. Jakkolwiek pod względem zasadniczym, w zgromadzeniach takich, wraz z postępem umysłowym, spostrzegać będziemy pewne ujednolinitość wierzeń, to jednak podobieństwo zjawisk każe nam przypuszczać, że odcienie różnic nie tylko nie znikną, ale stawać się będą coraz liczniejszymi. Różnica zdań w kościele panującym, na podobieństwo tego, co się już zdarzało za dni naszych, ukaże się prawdopodobnie we wszystkich istniejących zgromadzeniach religijnych, oraz w tych, co się utworzą później.

Jednocześnie też w takim samym jak dotąd kierunku zapewne odbywać się będą zmiany w rządach kościoła. Owo wzmaganie się indywidualności, towarzyszące rozwojowi przemysłowego typu społeczeństwa, musi spowodować wzrost niezależności wszelkich organizacji religijnych. Nakoniec, wraz ze zdobyciem zupełnej autonomii przez wszelkie religijne ciała, każdy kto odegrywać w nich będzie rolę sług religii, utraci prawdopodobnie najzupełniej charakter kapłański. Owo nieuznawanie władzy księży, jakie już tak daleko zaszło u różnowierców, stanie się całkowitem.

Jednakże, wywody te ustalają się jedynie wobec przypuszczenia, że rozwój typu przemysłowego podążać będzie tak, jak już podążał w czasach ostatnich; tymczasem, rzeczą jest całkiem możliwą, a nawet prawdopodobną, że warunek ten zachowywanym nie będzie w epoce, w którą teraz właśnie wkraczamy. Jeżeli ożywianie się wojowniczości podążać będzie tak, jak zdążyło ostatnimi czasy, to sprowadzi ona rychło właściwe sobie wyobrażenia, uczucia i urzędy, które każą domyślać się obalenia zmian, opisanych wyżej. Albo też, jeżeli, zamiast dalszego postępu, przy owym systemie współdziałania dobrowolnego, które stanowi właściwy industrializm, w znacznym zakresie pocznie odbywać się wytwarzanie i podział pod nadzorem państwa, stanowiącym nową postać przymusowego współdziałania i doprowadzającym do nowego typu rządów przymusowych, wówczas zmiany powyższe, jako mogące wpływać jedynie z rozwoju indy-

widualności, zostaną prawdopodobnie powstrzymane, a natomiast ukażą się inne, wprost przeciwne przeobrażenia.

§ 655. Pozostawiając już na uboczu budowę, a zwracając się do czynności, musimy jeszcze zapytać siebie, jakimi też będą prawdopodobne czynności kapłańskie, jeżeli odbywająca się dotąd ewolucja nawspak odwróconą nie zostanie? Można przypuszczać, że w postaci zmienionej trwać będą dalej obydwie wskazywane wyżej czynności. Jakkolwiek spodziewać się wolno, że, wraz z przejściem od dogmatycznego teizmu do agnostycyzmu, wszelkie obrzędy przedjednawcze upadną, to jednak nie wynika z tego, że razem z niemi upadną wszelkie inne obrzędy, mające na celu uprzytomnianie świadomości naszej stosunku, w jakim pozostajemy względem Przyczyny Nieznanej, oraz dążące do nadania wyrazu uczuciom, które towarzyszą owej świadomości. Nie przestanie istnieć potrzeba ograniczania owej, zbyt prozaicznej i zbyt materialistycznej postaci życia, jakie usiłuje zawsze wynikać z ciągłego pochłonięcia nas przez sprawy codzienne; zawsze też pozostanie pewna sfera działania dla tych, co zdolni będą dać słuchaczom swoim należyte poczucie Tajemnicy, osłaniającej początek i znaczenie Wszechświata. Nadto, można przewidzieć, że muzyczny wyraz duchowych stanów, towarzyszących owemu poczuciu, nie tylko trwać dalej, ale i rozwijać się będzie. Już dzisiaj muzyka świątyni protestanckich, bardziej nieosobowa, niż jakakolwiekby inna, bardziej odpowiednią być może do wyrażania uczuć, jakimi napęłnia nas myśl o znikomości życia, zarówno jednostek, jak i plemion—życia, będącego li tylko nieskończenie małym wytworem Potęgi, której granic ani wykryć, ani wyobrazić nie możemy; później zaś muzyka taka jeszcze lepiej będzie mogła wyrażać podobne uczucia.

Jednocześnie też owo domaganie się spełniania obowiązku, które stanowiło coraz wybitniejszy pierwiastek służby religijnej, przybierze zapewne szerszy zakres i uzyska przewagę wybitną. Kierownictwo życia, stanowiące już dzisiaj poczęści przedmiot kazań kościelnych, później stanie się zapewne przedmiotem ich w całej swej ciągłości. Pojęcia dobrego i złego, dające się dzisiaj, jak sądzimy, zastosować tylko do pewnych rodzajów postępów, uważanymi będą za takie, które stosować można będzie do postępów rodzaju wszelkiego. Wszystkie sprawy, dotyczące dobrobytu jednostki, lub społeczeństwa, będą przedmiotem roztrząsań religijnych, zaś główną czynnością kogoś takiego, co zajmie stanowisko sługi kościoła, będzie nie tyle powtarzanie z naciskiem zasad już uznanych, ile rozwijanie sądów i uczuć ludzkich w stosunku do owych, bardziej trudnych za-

gadnień z zakresu postępowania, wynikających z coraz większej złożoności życia społecznego.

Słowem, można powiedzieć, że, skoro wiecznie trwać muszą nasze stosunki ze światem niewidzialnym, oraz nasze wzajemne stosunki, tedy nie wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, iż zawsze istnieć będą jacyś przedstawiciele tych, którzy w przeszłości zajmowali się obrzędami i naukami, dotyczącymi tych stosunków dwojakich, istnieć będą bez względu na to, jak niepodobnymi mogliby być do siebie kapłańskie pierwowzory owe, oraz ich późniejsi przedstawiciele.

ROZDZIAŁ XVI. *)

Przeszłość i przyszłość religii.

§ 556. Tak samo jak dawniej, przy opisie początku i rozwoju urzędów kościelnych, potrzeba było opisywać początek i rozwój religii, tak teraz niemożliwem było naszkicować prawdopodobnej urzędów owych przyszłości, nie wskazując prawdopodobnej przyszłości religii; nieuchronnie przeto końcowy paragraf rozdziału ostatniego wkroczył cokolwiek do zakresu niniejszego rozdziału. Tutaj, po krótkim streszczeniu głównych znamion ewolucji religijnej, mam zamiar przytoczyć powody, zniewalające mię do wypowiedzianych przed chwilą wniosków, co do ostatecznej postaci religii.

W przeciwstawieniu do świadomości zwykłej, religijna świadomość dotyczy tego, co leży po za dziedziną zmysłów. Bydlę myśli tylko o rzeczach namacalnych, widzialnych, słyszalnych, podpadających smakowi i t. p., podobnie też powiedzieć można o małym dziecku, o niekształconych osobnikach głuchoniemych, oraz o najniższych dzikich. Ale człowiek, rozwijający się dalej, miewa myśli o takich istnościach, które uważa za niewidzialne, niesłyszalne, niewyczuwalne w zwykłym stanie rzeczy, a pomimo to jednak za takie, co nań oddziałują. Co też podsuwa mu myśl o tych czynnikach, przekra-

*) Rozdział ten, z wyjątkiem paragrafu wstępnego oraz dodanego zdania w końcowym paragrafie, przedstawia się tu w takiej postaci, w jakiej ukazał się był po raz pierwszy w *Nineteenth Century*, Styczeń 1884; pozatem wprowadzono jedynie parę poprawek słownych.

czających postrzeganie? W jaki sposób rozwijają się owe wyobrażenia rzeczy nadprzyrodzonych z wyobrażeń, które dotyczą przyrodzonych rzeczy? Przejście nie może tu być nagłem; to też, wytłómaczenie początków religii musi rozpoczynać się od opisu kroków kolejnych owego przejścia.

Teoryja upiorów przedstawia nam te kroki dość jasno. Dowiadujemy się z niej, że umysłowe wyróżniczkowanie się istot niewidzialnych i niewyczuwalnych z widzialnych i wyczuwalnych istot postępuje zwolna a nieznacznie. W tym fakcie, że sobowtór, mogący, podług przypuszczenia, wędrować we śnie, uważany jest za istotnego sprawcę i świadka tego, co się śniło; w tym fakcie, że sobowtór, odchodzący w razie śmierci, ale oczekiwany zrazu z powrotem, pojmowany jest jako odtworzenie zmarłego, tak, jak i on, materialne, spostrzegamy dowód tego, że nadprzyrodzony działacz, w postaci swojej pierwotnej, bardzo mało różni się od działacza przyrodzonego, że jest on po prostu człowiekiem-pierwowzorem, mającym nadto pewne jeszcze zdolności, jak np. władzę tajemnego oddalania się, oraz władzę wyrządzania dobrego i złego. Nakoniec, ten fakt, że, kiedy sobowtór jakiegoś nieboszczyka przestaje ukazywać się w snach jego znajomym, nieukazywanie się jego poczytywanem bywa za dowód jego śmierci ostatecznej, wskazuje nam, że owych pierwotnych działaczy nadprzyrodzonych pojmuje się, jako istoty doczesne; najpierwsza próba stałej jakiejś świadomości rzeczy nadprzyrodzonych, zostaje więc poronioną.

W wielu wypadkach nie dosięga się żadnych wyższych szczebli różniczkowania. Drużyna upiorów, gromadzona przez śmierć ustawicznie, ale też ustawicznie tracąca swych członków, gdy tylko przestaną oni ukazywać się w snach i przypominać żywym o sobie, drużyna ta bynajmniej nie rośnie, ani też żadna z jej jednostek nie jest jeszcze uznawana przez ciąg pokoleń za jakąś trwałą władzę nadprzyrodzoną. Tak np. Unkalunkulu, czyli Stary-Stary u Zulów, ojciec plemienia, uważany tam jest za umarłego ostatecznie; istnieje też tam tylko przejednywanie upiorów pomniejszych. Ale tam, gdzie okoliczności sprzyjają ciągłemu składaniu ofiar na grobach, czego świadkami bywają członkowie każdego nowego pokolenia, którym się mówi o nieboszczyku i przekazuje podanie, tam niekiedy rodzi się pojęcie stale istniejącego upiora, czyli ducha. W ten sposób, w myślach dzikiego zarysowuje się bardziej wybitne przeciwieństwo pomiędzy istotami przyrodzonymi, oraz nadprzyrodzonymi. Jednocześnie ukazuje się liczebny wzrost owych domniemyanych istot nadprzyrodzonych, gdyż do gromady ich dodaje się wciąż nowych

członków; z drugiej strony, umacnia się dążność do myślenia o nich, jako o wszędzie-obecnym oraz jako o sprawcach wszelkich niezwykłych wydarzeń.

Rychło powstają też różnice przypisywanej upiorom potęgi. Jest to przyrodzony wynik spostrzegania różnic wśród istot żyjących. Ztąd to wynika, że, podczas kiedy upiorów zwyczajnych przejednywają tylko ich potomkowie, to, z drugiej strony, mniema się nieraz, że rozsądnem też byłoby przejednywać upiorów jednostek, budzących większy postrach, kiedy nawet uroszczeń ich nie tłómaczą żadne związki krwi. Bardzo więc wcześnie ukazują się już owe stopnie istot nadprzyrodzonych, uwydatniające się później tak wybitnie.

Ciągle wojny, dopomagające różniczkowaniom owym więcej, niż cokolwiekby innego, dają też początek dalszym i bardziej stanowczym różnicom. Z owego zespalania małych społeczeństw w większe, oraz z ponownego zespalania tych znowu w jeszcze większe, czemu daje początek wojna, mnożąc zarazem stopniowanie dostojenstw pomiędzy żywymi, wyłaniają się też rozmaite stopnie władzy ich upiorów. W ten sposób, z biegiem czasu, tworzą się pojęcia wielkich upiorów, czyli bogów, bardziej licznych upiorów drugorzędnych, czyli półbogów i tak dalej, aż powstaje cały panteon: niema tu jednak, tymczasem, żadnej różnicy rodzajowej, widzimy bowiem, iż zwykłe upiory zowią się np. *dei-manes*, u Rzymian, albo *elohim* u Hebrajczyków. Co większa, ponieważ życie pozagrobowe, pod względem potrzeb swych, zajęć i organizacji społecznej, jest odtworzeniem ziemskiego życia, przeto powstają różniczkowania i stopnie wśród istot nadprzyrodzonych, nie tylko pod względem ich potęgi, ale i pod względem charakteru i rodzaju działalności. Ukazują się bogowie miejscowi, oraz bogowie panujący nad takim lub innym porządkiem zjawisk; powstają złe i dobre duchy rozmaitej jakości; tam zaś, gdzie, za sprawą podboju, jedna społeczność stanęła ponad drugą, a obie miały swoje, od upiorów pochodzące, wierzenia, tam wynikło z tego zawiłe skojarzenie takich wierzeń, stanowiące właśnie mitologię.

Rzecz jasna, że skoro upiory były pierwiastkowo sobowtórami, podobnymi zrazu we wszystkim do swoich pierwowzorów, skoro bogowie (jeśli tylko nie byli nimi ludzie żyjący jakiegoś zdobywczego plemienia), byli sobowtórami jednostek bardziej potężnych, tedy wynika ztąd, że z początku myśli się o nich, jako o istotach również ludzkich—tak pod względem charakteru ich, namiętności, jak i umysłu. Tak samo, jak o upiorach ludzi zwyczajnych, przypuszcza się o nich, że spożywają mięso, krew, chleb, wino, które się im daje; zrazu spożywać to mają jak najdosłowniej, później zaś—w sposób bar-

dziej uduchowiony—chłonąc jedynie istotę rzeczy. Nie tylko są oni osobistościami widzialnymi i namacalnymi, ale niekiedy miewają zatargi z ludźmi, odnoszą rany, cierpią ból: jedyną różnicą tutaj jest tylko to, iż mają oni cudowną moc uzdrawiania siebie, a ztąd nieśmiertelność. Potrzeba tu jednak pewnych zastrzeżeń. Nie tylko bowiem rozmaite ludy utrzymują, iż bogowie przechodzić muszą przez śmierć pierwszą -- na ziemi (co jest zrozumiałem, jeśli bogami tymi są jednostki z plemienia zdobywczego, zwane tak z powodu swej wyższości), ale, jak np. w wypadku Pana, przypuszcza się, nawet wśród ludów dość cywilizowanych, że bywa też druga a ostateczna już śmierć bożka, tak samo jak ów drugi a ostateczny zgon człowieka, jaki uznają dżicy. Z postępem cywilizacji rozbieżność istot nadprzyrodzonych i przyrodzonych staje się coraz bardziej stanowczą. Niema nic, coby stało na zawadzie coraz większemu odcieleśnianiu upiory i boga; odcieleśnianiu zaś temu sprzyja nieznacznie wysilek umysłu, pragnącego wytworzyć sobie należyte pojęcie działań nadprzyrodzonych: bóg przestaje być namacalnym, później przestaje on być widzialnym i dosłyszalnym. Obok owego różniczkowania się znamion cielesnych — z cielesnych znamion człowieczeństwa, podąża też różniczkowanie się duchowych znamion. Bóg dzikiego, wyobrażany jako istota o rozumie nie większym prawie od ludzkiego, łatwo może padać ofiarą oszustwa. Nawet bogowie ludów na wpół cywilizowanych mogą być oszukiwani, popełniają błędy, żałują swych planów; jedynie też z biegiem czasu powstaje pojęcie nieograniczonego widzenia i wiedzy wszechświatowej. Podobnemu też przeobrażaniu się podlega jednocześnie przyroda uczuć. Namiętności grubsze, widoczne z razu i pilnie obsługiwane przez pobożnych, błedną stopniowo, pozostawiając jedynie żądze, mniej już związane z zadowoleniem ciała; z biegiem zaś czasu i te ostatnie podlegają odczłowieczeniu

Charakter, przypisywany bogom, zmienia się ustawicznie i wielokrotnie—odpowiednio do potrzeb społecznych. W ciągu wojowniczego okresu działalności utrzymuje się, że w oczach głównego boga największą ze zbrodni jest nieposłuszeństwo—że wobec niej jest on nieprzebragany w gniewie i bezlitosny, gdy idzie o karę; wszelkie też przymioty większej jakiegś łagodności zajmują bardzo skromne miejsce w świadomości społecznej. Ale tam, gdzie wojowniczność chyli się do upadku, zaś właściwy jej rząd despotyczny podlegać poczyna ograniczeniom przez formę rządów, industrializmowi właściwą, tam najprzedsnejsze miejsce w świadomości religijnej wypełniają coraz bardziej takie, przypisywane bogu, przymioty jego przyrody, jakie

zgadzają się z etyką pokoju: boska miłość, przebaczenie, łaska są teraz znamionami jego, nad którymi się rozwodzimy.

Aby jasno zrozumieć skutki umysłowego rozwoju i zmian życia społecznego, przedstawiane tak abstrakcyjnie, musimy przyjrzeć się im w ich postaci konkretnej. Jeżeli bez wniosków, z góry powziętych, spojrzymy na podania, pomniki dziejowe egipcyan, to zobaczymy, że z ich pierwotnych, zwierzęcych albo ludzkich wyobrażeń bogów—rozwinęły się uduchowione wyobrażenia bogów, w końcu zaś boga—tak że już duchowieństwo czasów późniejszych, odrzucając pojęcia dawne, uznawało je za objawy zepsucia: ulegało ono powszechnej dążności spoglądania na stan najpierwszy jako na najwyższy, dążność, dająca się wysledzić nawet w teoryach teologów i mitologów współczesnych. Albo jeszcze, odrzucając na bok spekulację, i nie zapytując siebie, jaką może być historyczna wartość *Iliady*, lecz uważając ją tylko za wskazówkę pojęć dawnych greków o Zeusie, porównajmy te pojęcia z innemi, zawierającemi się w dymlugach Platona. Spostrzegamy przytem, że cywilizacja greków znakomicie zmieniła (przynajmniej w umysłach lepszych) czysto antropomorficzne jego pojmowanie: niższe przymioty ludzkie znikły tu zupełnie, wyższe zaś uległy przeobrażeniu. Podobnie też, zestawiając boga Hebrajskiego, występującego w podaniach dawniejszych pod postacią ludzką, z ludzkiemi skłonnościami i uczuciami, oraz takiego boga Hebrajczyków, o jakim mówią prorocy, spostrzeżemy ogromne rozszerzenie jego potęgi, a zarazem zobaczymy, iż przyroda jego oddala się coraz bardziej od przyrody człowieka. Nakoniec, przechodząc do pojęć, jakie się żywi o nim obecnie, znajdujemy, iż uległy one znakomitemu przeobrażeniu. Dzięki pewnej dogodnej zdolności zapominania, bóg, przedstawiany niegdyś, jako taki, co zatwardzał serca ludzkie tak, iżby mogły one zdobywać się na czyny karygodne, którego przedstawiano, jak posługiwał się duchami kłamliwymi, dla oszukania ludzi, obecnie wyobrażanym poczyną być najczęściej, jako wcielenie cnót, przewyższających wszelkie, dające się wyobrazić przymioty dodatnie.

Tak więc, uznając fakt, że w umyśle człowieka pierwotnego niema ani wyobrażeń, ani uczuć religijnych, znajdujemy, że z biegiem społecznego rozwoju oraz towarzyszącego mu rozwoju umysłowości, ukazują się tak wyobrażenia jak i uczucia, odróżniane przez nas pod mianem religijnych, oraz że za sprawą przyczyn, jasno dających się wysledzić, przebywają one te rozmaite okresy rozwoju, jakie, wśród plemion cywilizowanych, nadały im ich postać obecną.

§ 657. Teraz, zapytajmy siebie, jakim też może być rozwój wyobrażeń i uczuć religijnych w przyszłości? Z jednej strony, nieu-

zasadnionem jest przypuszczenie, że zmiany, które doprowadziły religijną świadomość do jej postaci obecnej, nagle ustaną. Z drugiej strony, niesłusznem również byłoby przypuszczenie, że świadomość religijna, wylęła, jakieśmy widzieli, w sposób przyrodzony, odrazu zniknie, pozostawiając po sobie próżnię, nie wypełnioną niczem. Oczywiście jest, iż musi ona podlegać zmianom dalszym, oraz że, jakkolwiek się zmieni, będzie musiała istnieć dalej. Jakiegoż więc należy spodziewać się przeobrażenia? Sprowadzając wyżej nakreśloną sprawę do jej postaci najprostszej, spostrzeżemy w jaki sposób odpowiadać tu można.

Jak wykazano w *Pierwszych Zasadach*, § 96, ewolucja w całym przebiegu swoim podlega wpływowi dysolucji, która niekiedy zobowiązuje jej skutki: zmiany widoczne bywają przeto zazwyczaj tylko wypadkowemi owych dwu sprzecznych dążeń—ku integracji oraz dezintegracji. Aby należycie zrozumieć pochodzenie i upadek systematów religijnych oraz prawdopodobną przyszłość religij istniejących, musimy brać zawsze pod uwagę ten wpływ dwojaki. W ciągu owych szczebli wcześniejszych, kiedy tworzy się hierarchia bogów, pół-bogów, bogów-manów oraz duchów różnego rodzaju i stopnia, ewolucja odbywa się, podlegając słabym li tylko ograniczeniom. Wytworzona za jej sprawą spójna mitologia, zdobywając coraz większe mnóstwo składających ją istot nadprzyrodzonych, zyskuje również coraz więcej na różnorodności i określoności tak swoich części składowych, jak też i przymiotów owych nadprzyrodzonych istot. Ale, niekiedy przeciwna jej dysolucja, zdobywa przewagę. Upowszechniając się coraz bardziej rozumienie przyczynowości przyrodzonej—walczy z ewolucją mitologiczną i nieznacznie osłabia te z pomiędzy jej wierzeń, które pozostają w sprzeczności największej z postępami wiedzy. Demony i bóstwa drugorzędne, rozkazujące rozmaitym dziedzinom przyrody, poczynają budzić zajęcie coraz mniejsze, w miarę tego jak się spostrzega, że przypisywane im zjawiska odbywają się w pewnym porządku określonym; stąd to, pomniejsze składniki mitologii powoli ulegają zanikowi. Jednocześnie też, ze wzrostem zwierzchnictwa wielkiego boga, głowy całej hierarchii, coraz częściej przypisuje się mu takie działania, jakie dawniej rozdzielano pomiędzy liczne istoty nadprzyrodzone: odbywa się więc integracja władzy. Z drugiej strony, w miarę tego, jak coraz wyraźniej wylania się ztąd pojęcie jedyne, wszechmogącego i wszędzieobecnego bóstwa, zacierają się stopniowo jego przymioty ludzkie: dysolucja poczyną przeto dosięgać najwyższej istoty pod względem przypisywanych jej postaci i przyrody.

Sprawa ta u społeczeństw bardziej posuniętych, zwłaszcza zaś wśród ich bardziej uspołecznionych członków, posunęła się już, ja-

kieśmy widzieli, do tych granic, gdzie wszystkie pomniejsze potęgi nadprzyrodzone pogrążają się w jednej, zaś owa potęga najwyższa, dzięki temu, co M-r Fiske tak właściwie nazwał „odeczłowieczaniem“, utraciła już wszystkie niższe znamiona człowieczeństwa. Jeżeli sprawy pójdą później taką samą drogą, to, wnioskować musimy, owo trącenie przymiotów ludzkich zdążać będzie dalej. Zapytajmy więc siebie, jakich zmian pozytywnych można będzie oczekiwać na tej zasadzie?

Dwa czynniki zjednoczą się ku ich wywołaniu. Istnieje naprzód rozwój owych uczuć wyższych, które nie ścierpią już tego przypisywania bóstwu niższych uczuć; z drugiej zaś strony istnieje rozwój umysłowy, który wywołuje niezadowolenie wobec uznawanych dawniej objaśnień. Rzecz jasna, że, wykazując skutki działania tych dwu czynników, będę musiał wymienić niektóre z bardzo pospolitych, ale musimy przyjrzeć się im również, obok innych następstw.

§ 658. Okrucieństwo jakiegoś boga fidżyjskiego, którego przedstawiano, jako pożeracza dusz ludzkich, a który, tem samem, musi w ciągu pożerania zadawać męki, okrucieństwo to jest drobnostką w porównaniu z okrucieństwem boga, skazującego ludzi na męczarnie wiekuiste; przypisywanie też tego okrucieństwa, jakkolwiek zwykłą jest rzeczą w formułach kościelnych i zdarza się niekiedy w kazaniach, jakkolwiek znajduje czasem dziś jeszcze malownicze uzmysłowienia, jednakże dla natur lepszych staje się czemś tak nieznośnem, że, podczas kiedy jedni z teologów przeczą mu wyraźnie, inni najspokojniej pomijają tę sprawę w swoich naukach. Jasne jest, że przeobrażenie to nie ustanie, aż zniknie zupełnie wiara w piekło i w potępienie wiekuiste (*). Znikaniu ich dopomoże rosnący wciąż wstręt do niesprawiedliwości. Karanie potomków Adama w setnem pokoleniu za drobny występki, którego oni nie popełnili; potępienie wszystkich tych, co nie byli w stanie otrzymać przebaczenia w pewien sposób, o którym najczęściej nie słyszeli nigdy, nakoniec, pojednanie się z ludźmi przez ofiarę z własnego syna, który był jak najzupełniej niewinnym, a to ku zadosyćuczynieniu mniemanej nieodzwrotności ofiary błagalnej—są to wszystkie takie sposoby postępowania, które, gdyby je przypisywano władcy żyjącemu, byłyby wywołały zgrozę, zaś przypisywanie ich ostatecznej przyczynie wszechrzeczy,

(*) Dla uprzedzenia możliwego zarzutu można będzie zaznaczyć tutaj, że dowodzenia Butlera, jakkolwiek jest siła ich w walce z deistami (a jest ona bardzo małą), odnośnie do tych, oraz pokrewnych im wierzeń, nie przemawiają bynajmniej na niekorzyść agnostyków.

dzisiaj już dla wielu jest niezmiernie trudnem, zczasem zaś stanie się niemożliwością. Podobnie też musi wyrzec wiara, że obecna w niezliczonych światach i w przestrzeni nieskończonej potęga, która, w ciągu milionów lat dawniejszego bytowania ziemi, nie potrzebowała żadnych hołdów jej mieszkańców, nagle zapalała żądzą pochwał, oraz, że, stworzywszy ludzkość, gniewać się na nią będzie, gdy ta nie zechce powtarzać jej ustawicznie o jej wielkości. Z chwilą, gdy ludzie uwolnią się od tego oszołomienia najpierwszych wrażeń, nie pozwalającego im myśleć, nie zechcą oni przypisywać potędze owej znamion charakteru, które właśnie są zaprzeczeniem przymiotów godnych czci.

Podobnie też ma się rzecz z logicznymi sprzecznościami, coraz bardziej widocznymi dla dojrzewającej inteligencji. Pomijając ten fakt pospolicie znany, że niektóre z przymiotów, bogu przypisywanych, pozostają w sprzeczności z innymi przymiotami, że bóg, żałujący tego, co uczynił, musi o cierpieć albo na brak potęgi, albo też na brak zdolności przewidywania, że gniew jego każe domyslać się jakiegoś wydarzenia, przeciwnego jego zamiarom, a, tem samem, świadczy o braku środków, przechodzimy oto do trudności głębszej, że wzruszenia podobne, wraz ze wszystkimi innymi wzruszeniami, mogą istnieć tylko w świadomości ograniczonej. Wszelkie wzruszenie poprzedzanem bywa przez jakieś wyobrażenia; jakoż przypuszcza się, że wyobrażenia takie istnieją w umyśle Boga i przedstawia się go, jak patrzy, albo słucha tego lub owego i jak, pod wpływem tych wrażeń, ulega wzruszeniu. To znaczy, że takie pojmowanie boga jest nieuchronnie antropomorficzem jeszcze, nietylko w tem rozumieniu, że przypisywane mu wzruszenia są podobne do ludzkich, ale i w tem również, że tworzą one część świadomości, która, tak samo jak świadomość ludzka, składa się ze stanów kolejnych. Takie pojmowanie świadomości boskiej niezgodnem jest zarówno z niezmiennością boga, przypisywaną mu z kądinąd, jak i z wszechwiedzą. Świadomość bowiem, składająca się z wyobrażeń i czuć, wywoływanych przez wydarzenia i przedmioty, nie może jednocześnie zaprzątnięta być wszystkimi przedmiotami i wydarzeniami świata. Chcąc wierzyć w świadomość boską, ludzie powinni przedewszystkiem zapomnieć o tem, co się przez świadomość rozumie — muszą zadowolnić się li tylko oświadczeniem słownem; oświadczenia zaś takie, którym oni nie będą mogli nadać jakiegoś znaczenia myślowego, coraz mniej ich potrafią zadowolnić. Rzecz jasna, iż takie same nastroją się nam trudności, gdy mówić pocniemy o boskiej woli. Dopóki powstrzymujemy się od nadawania wyrazowi temu jakiegokolwiek znaczenia, możemy mówić, że Przyczyna

Wszelch Rzeczy ją posiada — tak samo, jak możemy powiedzieć, że koło obdarzone jest zamięłowaniem pochwał; ale kiedy od słów przejdziemy do wyrażanych przez nie myśli, spostrzeżemy, że terminy jednego z tych twierdzeń tak samo nie dają się skojarzyć w świadomości, jak i terminy drugiego. Ktokolwiek pragnie wytworzyć sobie pojęcie woli, musi czynić to w terminach woli własnej, gdyż ta jest jedyną postacią woli, znaną mu bezpośrednio: o wszystkich innych może on tylko wnioskować. Lecz wola, o ile każdy z nas jest jej świadomym, każe domyslać się jakiejś uprzedniej pobudki, jakiejś żądzy, nakłaniającej do czynu. Bezwzględna obojętność wyklucza pojęcie woli. Co większa, wola, jako wynik żądzy, każe nadto domyslać się jakiegoś celu, po osiągnięciu którego ustaje i rodzi się potem jakaś inna wola (chęć), mająca cel inny. To znaczy, że wola, tak samo jak i wzruszenie, każe nieuchronnie przypuszczać istnienie szeregu stanów świadomości. Pojęcie woli boskiej, wylęgle z pojęcia ludzkiej woli, każe tak samo jak i to ostatnie, domyslać się umiejscowienia w przestrzeni i w czasie. Pożądanie danego celu wyklucza na czas jakiś w świadomości pożądanie celów innych, a tem samem pozostaje w sprzeczności z ową, wszędy obecną działalnością, dosięgającą jednocześnie nieskończonej liczby celów. Tak samo też ma się rzecz z przypisywaniem inteligencji. Nie kładąc już nacisku na fakt „szeregowości“ jej i ograniczenia, których, tak jak i przedtem, domyslać się tu należy, możemy zaznaczyć, że jedynie zrozumiała dla nas inteligencja każe przypuszczać istnienie bytów niezależnych od niej i względem niej przedmiotowych. Ćwiczyć się ona może pod warunkiem jakichś zmian, dokonanych przez działania obce, pod warunkiem doznawania wrażeń od rzeczy, poza nią leżących, oraz wyobrażeń, pochodzących od owych wrażeń. Mówić o inteligencji, istniejącej pod nieobecność takich działań obcych, jest to posługiwać się słowem bez znaczenia. Jeżeli na wywód, że najpierwsza przyczyna, rozważana jako byt inteligentny, musi nieustannie doznawać wrażeń od niezależnych działań przedmiotowych, odpowie się, że one stały się przedmiotami za sprawą stworzenia, oraz, że pierwiej tkwiły w Najpierwszej Przyczynie, to odrzekniemy na to, że w takim razie Przyczyna Najpierwsza przed owem stworzeniem nie miała w sobie nic, coby w niej mogło spowodować zmiany, jakim my nazwę inteligencji nadajemy, i musiała przeto być nieinteligentną, właśnie w chwili, kiedy inteligencja była jej najbardziej potrzebną. Ztąd też, jasnem jest, że przypisywana Bogu inteligencja nie odpowiada bynajmniej temu, co zwykle mianem takim oznaczamy. Jest to inteligencja, z której znikły wszystkie składające ją znamiona.

Te oraz inne trudności, z których jakie takie bywają często rozstrząsane, lecz nigdy nie bywają pokonanymi, muszą zniewolić później ludzi do odrzucenia wyższych znamion antropomorficznych, nadawanych Przyczynie Najpierwszej, tak samo, jak oddawna już odrzucili oni znamiona niższe. Pojęcie, które rozszerzało się od początku, rozszerzać się musi dalej — aż, za zniknięciem jego granic, stanie się ono świadomością, przekraczającą formy wyraźnego myślenia, jakkolwiek świadomością pozostanie nazawsze.

§ 659. „Ale, w jakiż sposób taka ostateczna świadomość Niepoznawalnego, uważana przez autora za prawdziwą, będzie mogła być osiągnięta przez kolejne zmiany pojęcia, które było krańcowo fałszywem? Teoria upiorów dzikiego jest pozbawiona podstawy. Materjalne sobowtóry nieboszczyków, w które on wierzy, nigdy nie istniały. Jeżeli zaś przez stopniowe odcieleśnianie tych sobowtórów wytworzyło się pojęcie działacza nadprzyrodzonego w ogólności, jeżeli pojęcie bóstwa, wytworzone przez uronienie jednych przymiotów ludzkich, oraz przeobrażenie innych, było dalszym tej sprawy wynikiem, to czyliż rozwinięte wyżej i oczyszczone pojęcie bóstwa, osiągnięte przez doprowadzenie tejże sprawy do jej możliwych krańców, nie jest również urojeniem? Niema wątpliwości, że skoro wierzenie było pierwiastkowo bezwzględnie fałszywem, tedy wszystkie te, co od niego pochodzą, również muszą być fałszywymi bezwzględnie“.

Zarzut wygląda strasznie, a byłby on niewątpliwie nieodpartym, gdyby przesłanka jego była prawomocną. Jakkolwiek większość czytelników nie spodziewa się tego, należy tu odpowiedzieć, że w pierwiastkowym pojęciu bóstwa tkwił już zaród prawdy — tej mianowicie, że potęga, objawiająca się w świadomości, jest tylko inaczej uwarunkowaną postacią potęgi, która się poza świadomością objawia.

Wszelki akt woli odsłania człowiekowi pierwotnemu jakieś źródło tkwiącej w nim energii; nie znaczy to, iżby myślał on o swoim doświadczeniu wewnętrznym, ale w doświadczeniu tem pojęcie owo leży utajone. Wprawiając w ruch swoje członki, a przez nie przedmioty inne, świadomym on jest towarzyszącego temu uczucia wysiłku. Zaś pocucie to, *postrzegane* jako poprzednik zmian, przez niego wywoływanych, bywa później *pojmo*wanem, jako poprzednik zmian, nie przez niego wywoływanych, a, w ten sposób, dostarcza myśli jego terminów, w jakich wyobraża on sobie źródło owych zmian przedmiotowych. Zrazu, to wyobrażenie siły mięśniowej, mającej poprzedzać wszystkie niezwykle, odbywające się dokoła niego wydarzenia, prowadzi za sobą całokształt wyobrażeń, z niem skojarzonych. Myśli on o wysiłkach, które tu muszą być czynnymi, jako o wysiłkach

istot podobnych do niego. Z biegiem czasu owe sobowtóry zmarłych, uważane za sprawców wszystkich zmian, nawet najzwyczajniejszych, przeobrażają się w jego pojęciu. Nietylko stają się one mniej materjalnymi, ale niektóre z nich przeobrażają się w osobistości znaczniejsze, rządzące całymi grupami zjawisk, które, bardziej regularnie się powtarzając, podsuwają mu wiarę w istoty o wiele potężniejsze od ludzi i mniej zmienne od innych istot, pod względem rodzajów swego działania. W ten sposób, wyobrażenie siły, okazywanej przez takie istoty, mniej często kojarzy się już z wyobrażeniem ludzkiego upiora. Dalszy postęp, dzięki któremu pomniejsi działacze nadprzyrodzeni pograżają się w jednym, oraz dzięki któremu ten jeden działacz ogólny staje się mniej wyraźnym, a jednocześnie więcej rozciągłym — jeszcze bardziej dąży do rozłączenia pojęcia siły przedmiotowej, z pojęciem siły, odczuwanej w świadomości; rozłączenie zaś to dosięga swego szczytu w umyśle człowieka nauki, który w terminach siły tłumaczy nie tylko widzialne zmiany ciał zmysłowych, ale wszelkie zmiany, nawet falowania środowiska eterycznego. Niemniej wszakże, o sile tej (czy będzie to siła w jej postaci statycznej — oporu materji, czy też w dynamicznej postaci — energii), aż do ostatka myśli on w terminach owej energii wewnętrznej, której świadomym jest, jako wysiłku mięśniowego. Zmuszonym on jest symbolizować siłę przedmiotową w terminach podmiotowej siły — dla braku wszelkich symbolów innych.

Spojrźmy teraz, jaki ztąd wywód. Owa energia wewnętrzna, która w doświadczeniu człowieka pierwotnego była mu bezpośrednim poprzednikiem wszelkich zmian, przezeń dokonywanych — ta energia, o której, tłumacząc zmiany zewnętrzne myślał on zawsze w zespoleniu z onemi przymiotami osobowości ludzkiej, z jakimi zespoliła się ona w nim samym — jest tą samą energią, która, po uwolnieniu jej od wszelkich domieszek antropomorficznych, uchodzi teraz w naszej wyobraźni za przyczynę wszelkich zjawisk zewnętrznych. Ostatnim szczeblem, jakiegośmy dosięgli, jest uznanie tej prawdy, że siła, istniejąca po za świadomością, nie może być podobna do tego, co my znamy, jako siłę w świadomości, oraz że, jednakże, ponieważ jedna z nich może rodzić drugą, przeto są one dwoma sposobami bytowania czegoś jednego. To też, ostatecznym wywodem tej, rozpoczętej przez pierwotnego człowieka spekulacji jest to, że Potęga, objawiająca się w całym Wszechświecie, odróżnianym jako materjalny, jest tą samą, która w nas objawia się w postaci świadomości.

Nieprawdą jest tedy, że dowodzenie powyższe pragnęłoby osiągnąć prawdziwe mniemanie, z mniemania całkiem fałszywego. Prze-

ciwnie, ostateczna postać świadomości religijnej, jest krańcowem rozwinięciem tej świadomości, która na początku już zawierała w sobie jąderko prawdy, tylko osłonięte mnóstwem błędów.

§ 660. Ci, którzy myślą, że nauka służy ku rozproszeniu wierzeń i uczuć religijnych, nie są świadomi tego, że ilekolwiek tajemniczości odejmiemy dawnym tłumaczeniom rzeczy, tyleż dodajemy jej nowym. Albo raczej, powiedzieć możemy, że przy owem przechodzeniu od dawnych do nowych—tajemniczość wzrasta, gdyż na miejsce objaśnień, które wydawały się do zrozumienia łatwemi, nauka daje objaśnienia, które, zaprowadziwszy nas troszkę tylko w głąb tajemnicy, pozostawia tam wobec rzeczy, jawnie nie dających się wytłumaczyć.

Postęp nauk, w jednej ze swoich postaci, jest stopniowem przekształcaniem Przyrody. Tam, gdzie postrzeganie zwykle widziało prostotę doskonałą, tam on odsłania nam wielką zawilść; tam, gdzie się widziało bezwładność zupełną — on pokazuje nam natężoną działalność; наконец, tam, gdzie się widziało pustkę, uwydatnia on przedziwną grę sił przyrodzonych. Każde pokolenie fizyków wykrywa w tak zwanej „materii martwej“ własności, które przed niewiele jeszcze laty, fizyk, najbardziej wykształcony, uważałby za niemożliwość; jako przykład można tu przytoczyć zdolność prostej blaszki żelaznej do przejmowania zawilłych drgań powietrznych mowy członkowanej, które, po przetłómaczeniu ich na język niezliczonych a różnorodnych drgnień elektrycznych, później o mil tysiące przełożonemi zostają ponownie i słyszanemi jako mowa. Kiedy badacz przyrody spostrzeżga, że owe, spokojne na pozór, otaczające go ciała stałe wrażliwemi są na siły o nieskończenie małym natężeniu, kiedy widmowidz (spektroskop) mówi mu, że drobiny ziemi uderzają zgodnie z drobinami gwiazd, kiedy zniewolonym zostaje do wniosku, że w każdym punkcie przestrzeni przechodzi nieskończona ilość drgań we wszelkich kierunkach—to pojęcie, do wytworzenia którego zmierza, daleko wyraźniej mówi mu o wszechświecie wszędzie żyjącym, niżli o wszechświecie materii martwej—o wszechświecie żyjącym—jeżeli nie w znaczeniu ograniczonem, to przynajmniej w ogólnem znaczeniu.

Przekształcaniu się temu, które potęgują ustawicznie badania fizyków, dopomaga inne przekształcenie, wynikające z badań metafizycznych. Analiza przedmiotowa zmusza nas do uznania tego, że nasze naukowe objaśnienia zjawisk przedmiotowych wyrażanemi są w terminach naszych własnych uczuć, skojarzonych czuć i wyobrażeń, czyli w terminach, w pierwiastkach świadomości, będących symbolami czegoś, istniejącego po za świadomością. Jakkolwiek roz-

biór wprowadza później na nowo nasze wierzenie pierwotne, tak dalece, iż wskazuje nam, że po za każdą grupą objawów zjawiskowych pozostaje zawsze spłot pewien, stała rzeczywistość pośród pozorów zmiennych, to jednak widzimy, że ów spłot rzeczywistości na zawsze niedostępnym będzie dla świadomości naszej. Nakoniec, gdy przypomnimy sobie raz jeszcze, że działania, składające świadomość, nie mogą, jako ściśle ograniczone, wkluczyć pomiędzy siebie działań, po za granicami temi będących, działań, które przeto zdają się być nieswiadomemi, jakkolwiek fakt wytwarzania jednych przez drugie każe przypuszczać tożsamość ich przyrody, to owa nasza nieodzowność myślenia o energii zewnętrznej w terminach wewnętrznej energii nadaje wszechświatowi postać raczej spirytualistyczną, nie zaś materjalistyczną; dalsze zastanowienie się jednak zmusza nas do uznania prawdy, że pojęcie, dane nam w zjawiskowych objawach owej energii ostatecznej, nie może bynajmniej wykazać nam, czem jest ona istotnie.

Kiedy więc mniemania, do jakich prowadzi wiedza analityczna, nie są takimi, iżby burzyły przedmiot religii, lecz tylko przeobrażają go, to nauka, w postaciach swoich konkretnych, zmienia znowu zakres religijnego uczucia. Od samego już początku postępowi wiedzy towarzyszył wzrost uczucia podziwu. Wśród dzikich jednostki najniższe dziwią się najmniej, gdy się im pokazuje godne uwagi wyroby ludzi cywilizowanych, zdumiewają podróżnika swoją obojętnością. Tak mało zaś cudownego spostrzegają oni w najwspanialszych zjawiskach przyrody, że wszelkie wypytывania się ich o nie uważają za dziecinną igraszkę. To przeciwieństwo usposobienia umysłu najniższych oraz najwyższych istot ludzkich znajduje znowu odzwierciedlenie swe w przeciwieństwie pomiędzy rozmaitemi stopniami owych istot wyższych. Nie wieśniak—to, nie rzemieślnik i nie handlarz, spostrzeżga w sprawie wylegania się kurczęcia coś więcej nad zwykły przebieg rzeczy, ale właśnie biolog, który, posuwając do krańców swój rozbiór zjawisk życiowych, dochodzi do najwyższego niepokoju, kiedy odrobina protoplazmy wskazuje mu pod mikroskopem życie, w jego postaci najprostszej, i napelnia przecuciem, że, jakkolwiekby formułował on jego sprawy, istotna gra sił pozostanie rzeczą nie do wyobrażenia. Nie w zwykłym to podróżniku, nie w myśliwcu, wspinającym się na góry, dolina górską budzi jakieś myśli, przekraczające powaby sportu, lub malowniczości, ale zdarzać się to może i zdarza się często w umyśle geologa. Ten, spostrzegając, że toczona przez lodowiec skała, na której on sam siedzi, straciła nie więcej, jak pół cala grubości od czasów bardziej odległych, niżli okres po-

czątków ludzkiej cywilizacji, a potem, usiłując obrachować czas wolnego obniżania się całej doliny, myśli sobie o czasie i o potęgach, nieznanych tamtym; myśli jego, które, jak to dobrze czuje, nie odpowiadają już rzeczywistości, oddalają się od niej jeszcze bardziej, gdy spostrzeże on dokoła siebie pokłady gnejsu, mówiące mu znowu o czasach nieskończenie bardziej odległych, kiedy składowe tej skały pierwiastki były jeszcze piaskiem i mułem na brzegach dawnego morza. Nie u ludów też pierwotnych, przypuszczających, że niebo spoczywa na wierzchołkach gór, ani u dziedziców ich kosmogonii, powtarzających, że „niebo zwiastuje chwałę boga”, znajdujemy najszersze pojmowanie Wszechświata, albo największy podziw, przy spoglądaniu nań. Znajdujemy to raczej w astronomie, który, patrząc w słońce, widzi w niem masę tak wielką, że nawet w jednej z jego „plam”, mogłaby się pograć nasza ziemia, nie dotykając się jej krawędzi, a który, z każdym udoskonaleniem teleskopu, spostrzega coraz większe mnóstwo takich słońc, częstokroć o wiele większych.

Później, tak samo jak dotąd, wyższe zdolności i głębszy pogląd na rzeczy będą raczej potęgowały, nie zaś osłabiały, to uczucie podziwu. Obecnie najpotężniejszy i najwykształcniejszy umysł nie posiada ani wiedzy, ani zdolności, niezbędnej do usymbolizowania w myśli owego całokształtu rzeczy. Uczony, zajmujący się jednym jakimś lub drugim działem przyrody, zazwyczaj nie wie z innych działów tyle, aby choć jako tako mógł ująć zakres i zawartość ich zjawisk; przypuszczając zaś, że będzie miał wiedzę odpowiednią o każdym z nich, znajdziemy, iż nie potrafi, bądź co bądź, myśleć o nich, jako o całości. Szerszy i silniejszy umysł może mu dopomóc później do wytworzenia niejasnej świadomości ich całokształtu. Możemy powiedzieć, że zupełnie tak samo, jak nierozwinięta zdolność muzyczna, mogąca oceniać li tylko melodię prostą, nie jest w stanie ująć rozumieć splecionych harmonij i pasażów symfonicznych, które w umyśle kompozytora, albo kierownika orkiestry, łączą się w zawiłe efekty muzyczne, budzące uczucia daleko żywsze, niżli to jest możliwe dla jednostki muzycznie niewyrobionej, tak też dla przyszłej, bardziej rozwiniętej umysłowości przebieg rzeczy, dający się ująć obecnie tylko częściami, może stać się dostępnym w całości; towarzyszyć zaś temu będzie uczucie, o tyleż przekraczające uczucia dzisiejszego człowieka kultury, o ile jego uczucia przekraczają skalę wzruszeń dzikiego.

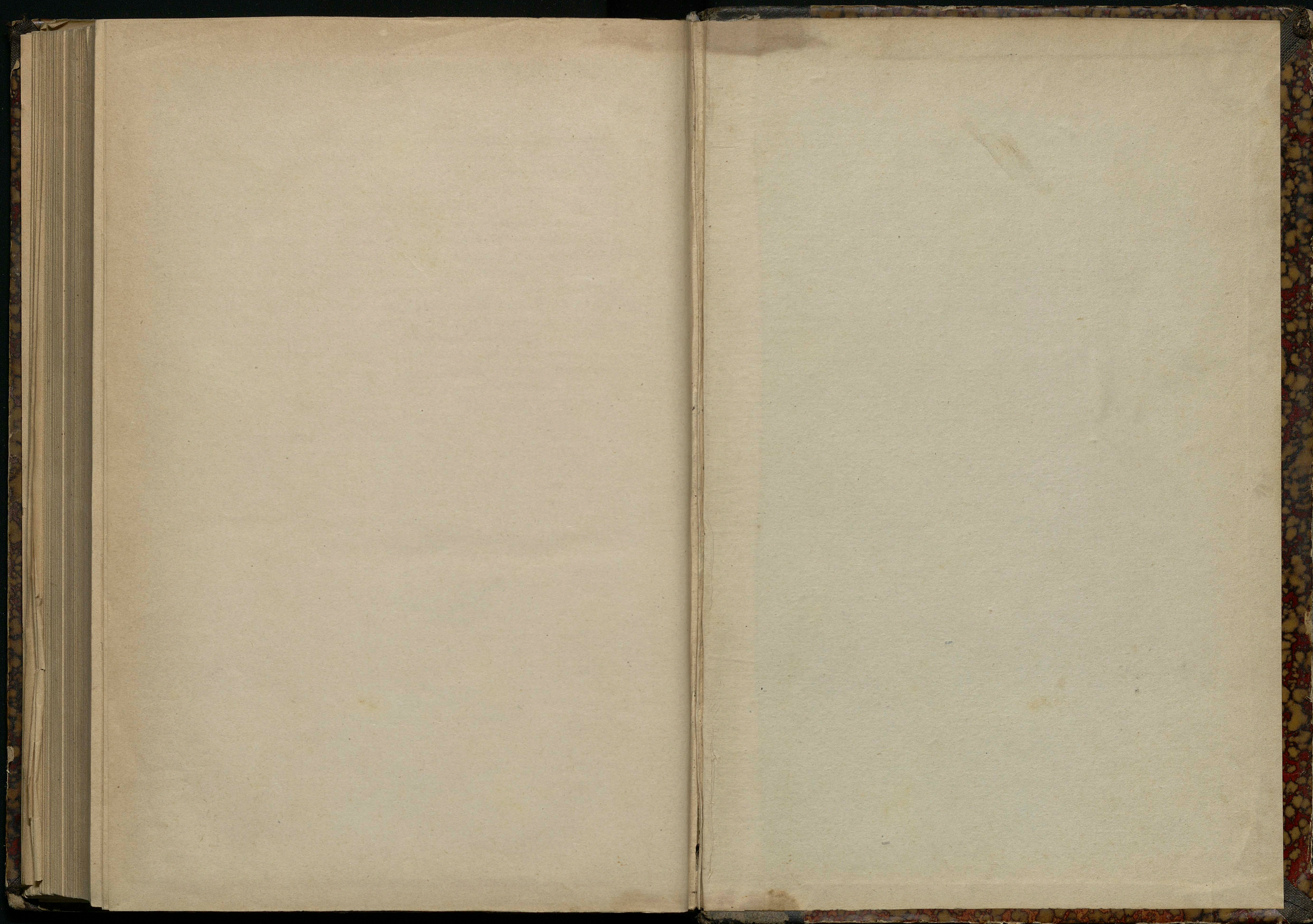
Uczucie takie nie osłabnie też, ale się wzmoże zapewne pod wpływem owej analizy naszego poznawania, która, zniewalając go do agnostycyzmu, jednocześnie każe mu jednak szukać jakiegoś rozwią-

zania zagadki; ta zaś, jak mu wiadomo, rozwiązana być nie może. Szczególnie dźić się tak musi, gdy przypomni on sobie, że same pojęcia początku, przyczyny, i celu są pojęciami względnymi, z zakresu myślenia ludzkiego, niewłaściwymi prawdopodobnie w odniesieniu do Rzeczywistości Ostatecznej, przekraczającej myśl ludzką; kiedy, przypuszczając, iż objaśnienie jego jest wyrazem bez znaczenia, w stosunku do owej Rzeczywistości, zniewolonym jest czuć jednakże i myśleć, że wytłómaczenie jakieś być musi.

Jedna wszakże prawda coraz jaśniejszą się stawać będzie musiała, prawda, że jest jakaś wszędzie objawiająca się Istność Niezbędna, której początku lub końca nie będzie on mógł ani znaleźć, ani pojąć. Pośród tajemnic, które tem głębszemi się stają, im więcej myśli się o nich, pozostanie jedna pewność bezwzględna, że się znajdujemy wobec jakiejś Nieskończonej, wiekuistej energii, od której pochodzi wszystko.

KONIEC.





316 sz "
Spencer
Lasady

32592

XIX w.